

Juliet Landon

Duma i przeznaczenie

## Rozdział pierwszy

Nicola przerzuciła przez ramię gruby, miedziano-rudy warkocz i z rapierem w dłoni stanęła twarzą w twarz z przeciwnikiem.

- Gotów? - zapytała z niewinnym uśmiechem.

Młodzieniec sprowokował ją do walki wielką pewnością, z jaką utrzymywał, że jako kobieta nie może nic wiedzieć o włoskiej szkole fechtunku. Nie przypuszczał, że w odpowiedzi Nicola natychmiast wyciągnie parę rapierów, których używała już od wielu lat.

- Co mam z tym dalej robić? - zapytała naiwnie.

- To, co potrafisz najlepiej, pani - odparł z uśmiechem.

-W takim razie może zdejmujemy ze sztychów osłony?

Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny.

- Zwykle tego się nie praktykuje.

- A może dla odmiany zachowamy się inaczej niż zwykle?

- Czy jesteś pewna, pani, że tego chcesz?

- Oczywiście. O, teraz znacznie lepiej. Postawa. Tak się chyba mówi?

Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia cztery lata i irytował ją już od kilku tygodni; nadeszła pora, by się go pozbyć.

Nie czuł się swobodnie, walcząc z obnażonym sztylem; z jego zachowania przebijała ostrożność, wyraźnie był też zaskoczony tym, że Nicola znakomicie radzi sobie z bronią. Tylko wysoko urodzeni traktowali fechtunek poważnie; w większości poznawali tę sztukę we Francji, Niemczech lub w Italii, jedynie nieliczni zetknęli się z nią w Anglii, ale nigdzie nie była to sztuka dostępna kobietom. Nicola miała czterech braci. Obdarzona naturalnym wdziękiem i gracją oraz szybkim refleksem, od najmłodszych lat uczyła się walczyć o swoje z mężczyznami. W domu, w którym było ich pełno, wążka kobietka nie miałaby czego szukać.

Zaskoczony zręcznym atakiem, przeciwnik rozpoczął obronę o ułamek sekundy za późno i w efekcie, jeszcze zanim zdążył przybrać postawę obronną, jego rapier przeleciał w powietrzu i upadł z brzękiem na kamienną posadzkę. Był to bardzo upokarzający początek.

- Och - zdziwiła się Nicola, - Czy chcesz, panie, zacząć jeszcze raz?

- Mogłaś mnie, pani, uprzedzić, że nie jesteś nowi-

cjuszka - rzekł oskarżycielskim tonem, schylając się po rapier.

- Przecież wspomniałam o tym wczoraj wieczorem, ale ty mi nie wierzyłeś, panie. Postawa.

Do następnej rundy mężczyzna przystąpił z większą determinacją, ale też i bez dotychczasowej pewności siebie, zastanawiając się, gdzie ta piękna kobieta, uosabiająca marzenia mężczyzny, nauczyła się tak doskonale radzić sobie w męskiej rozrywce. Brak koncentracji natychmiast się na nim zemścił; młodzieniec znów zmuszony był cofnąć się przed błyskawicznym atakiem, który nie pozostawił mu ani chwili na przygotowanie obrony. Jego rapier znów poszybował przez powietrze niczym ptak i wylądował na kamiennej posadzce, u stóp wysokiego, posepnego mężczyzny, którego potężna sylwetka niemal zupełnie wypełniła wejście. Obrzuciwszy szermierza lekceważącym spojrzeniem, przybysz przycisnął ostrze do posadzki nogą w wysokim bucie i wymownie potrząsnął głową.

Młodzieniec bez słowa skłonił się przed. Nicola i umknął z sali, z łoskotem zatraskując za sobą drzwi.

Rapier Nicoli zatoczył lekki łuk w powietrzu i w chwili, gdy sztych dotknął posadzki, dziewczyna uświadomiła sobie, że aroganckie spojrzenie, jakim przybysz obrzucił ją od stóp do głów, wydaje jej się znajome. Dokładnie tak samo patrzył na nią podczas pierwszego spotkania, gdy miała zaledwie jedenaście lat, on zaś był wyniosłym

szesnastolatkiem. Wówczas także w żaden sposób nie starał się jej przypodobać, przeciwnie: wciąż miała w pamięci jego oburzającą niegrzeczność.

Mężczyzna oderwał się od drzwi, rozpiął guziki aksamitnego kaftana i wysunął się z niego niczym zmieniający skórę wąż. Rzucił kaftan na posadzkę, a następnie podniósł rapier i nie spuszczać oczu z Nicoli, stanął w plamie światła, wpadającego do komnaty przez wielkie okno.

- Spróbuj się, pani, ze mną - rzekł cicho, zataczając kółeczka końcem rapiera. - Ja też nie używam osłony, nawet do ćwiczeń.

W ciągu minionych lat jego głos zmienił się z chwiejnego barytonu w głęboki bas, jedynie szkocki akcent pozostał ten sam. Zaproszenie zabrzmiało raczej jak komenda; Nicola przypomniała sobie, że zawsze używał tego tonu. Jej rodzina należała do najstarszych rodów w Anglii, ale jego ród z kolei wyróżniał się bogactwem i stąd zapewne brało się poczucie wyższości. Korciło ją, by przytrzeć mu nosa.

Wyciągnęła rapier i czubkiem dotknęła czubka jego bronii. Brązowe oczy spotkały się z ciemnoszarymi i Nicola poczuła, że tym razem nie pójdzie jej tak łatwo. Przede wszystkim ten mężczyzna był od niej o pięć lat starszy. Ona sama była wysoka jak na kobietę, ale sir Fergus Melrose był od niej wyższy. Miał wygląd atlety i ogorzałą cerę człowieka dobrze obznaj-

mionego z szerokim światem i morską bryzą. Nicola była szczupła; przeciwnik miał przeguby dwukrotnie grubsze od niej i mocne ciało zaprawione we wszelkich sztukach walki.

Włożyła bryczesy z jeleniej skóry, koszulę i miętki, wyściełany kaftan; młodzieniec rzucił jej wyzwanie poprzedniego wieczoru przy kolacji, toteż z samego rana zeszła na dół gotowa do pojedynku. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że w tym stroju wygląda równie fascynująco, jak w najpiękniejszej sukni balowej, nie zdawała sobie także sprawy z tego, że jej nieco androgyniczny wygląd może zbijać mężczyzn z tropu. Gęste miedzianorude włosy splecione miała w pojedynczy warkocz, ale jej ciało nieomylnie zdradzało płeć, gdy kaftan, nieściągnięty pasem, rozchyłał się przy każdym ruchu, a krągłe biodra wypełniały bryczesy zupełnie inaczej niż u mężczyzn.

Sir Fergus podwinął rękawy płóciennej koszuli, odsłaniając przeguby, a następnie rozwiązał koszulę przy szyi, pozwalając, by jej poły rozchyliły się na boki. Bracia Nicoli też tak robili, toteż Fergusowi nie udało się odwrócić jej uwagi. Nie straciła koncentracji i choć nie zdołała od razu przeprowadzić natarcia, to on również nie przełamał jej obrony.

Podobnie jak ona sama w poprzedniej walce, tym razem to Fergus skupił się na powstrzymywaniu natarcia z nadzieją, że wzbudzi tym w niej nadmierną

pewność siebie. Nicola nie dała się na to nabrać, ale zaczynała już odczuwać zmęczenie. Pot zalewał jej oczy, a płócienna koszula przykleiła się do ciała. Fergus nie zostawiał jej wiele swobody; był lepszym szermierzem od niej i miał niewyczerpane zasoby energii. Nawet nie był spocony. Zamiast przewidywać jego następny ruch, zastanawiała się tylko, jak długo jeszcze wytrzyma, zanim jej rapier pofrunie w powietrze, tak jak rapier jej poprzedniego przeciwnika.

Po kolejnym zaciętym starciu, gdy Nicola obniżyła nieco ostrze rapiera, Fergus nieoczekiwanie przerzucił broń do lewej ręki i podbił jej ostrze od dołu, pokazując przez to, że mógłby z nią zwyciężyć nawet lewą ręką. Wytrąciło ją to z rytmu i zanim udało jej się trafić albo choćby zetrzeć z jego twarzy pobłażliwy uśmiešek, było już po wszystkim. Zdyszana, obolała ze zmęczenia, popełniła w końcu błąd. Ostrze jego rapiera wślizgnęło się pod jej kaftan i niczym brzytwa przecięło cienkie płótno koszuli. Nicola odskoczyła do tyłu, jedną ręką przytrzymując koszulę na piersiach, a drugą usiłując się bronić, ale nie była w stanie odeprzeć błyskawicznych ciosów. Przyparł ją do ściany. Ciemnoszare oczy miały znajomy, nieugięty wyraz. W dzieciństwie Nicola podziwiała w nim tę nieugiętość, a zarazem czuła wobec niej onieśmienie.

- No cóż - powiedział, patrząc na falę miedziano-

rudych włosów, które opadły jej na twarz - niektóre rzeczy zmieniły się na lepsze, ale nie twój temperament. Musisz go jakoś okiełznać, pani, jeśli chcesz brać udział w męskich zabawach.

Odpowiedziała mu śmiałym spojrzeniem, rozdrażniona jego bliskością i własną bezradnością.

- Jakim prawem wchodzisz bez zapowiedzi i zaproszenia do mojego domu? *I* skąd możesz wiedzieć, w czym się zmieniłam? - odparła głosem nabrzmiałym emocjami. - Mój temperament to także nie twoja sprawa. Odsuń się!

On jednak nawet nie drgnął. Ujął jej dłoń, spoczywającą na piersi, i obrócił ją wnętrzem do góry. Dłoń pokryta była lepłą krwią. Pochylił się szybko i przyrzwał pionowemu rozcięciu na jej koszuli; spod płótna prześwitywała zakrwawiona rana. Było jasne, że nie zauważył tego wcześniej ani nie zamierzał jej zranić. Tak samo było kiedyś: mała Nicola ciągle odnosiła jakieś obrażenia, usiłując dotrzymać kroku braciom i Fergusowi, a on nie zwracał uwagi ani na jej cierpienia, ani nie dostrzegał, że znosiła je z godnością i nigdy się nie skarżyła. Ich ojcowie, od wielu lat blisko zaprzyjaźnieni, bardzo wcześnie uzgodnili między sobą małżeństwo swych dzieci, ale jedenastoletnia dziewczynka nie mogła mieć pojęcia, co to dla niej oznacza, a dla śmiałego szesnastolatka jej bracia byli znacznie bardziej interesujący niż ona sama. Fergus



nie czuł potrzeby, by cokolwiek udawać; miał ważniejsze rzeczy w głowie niż rodzicielskie obietnice.

Nicola spróbowała się odwrócić, ale nogi ugięły się pod nią ze zmęczenia. Fergus szybko pochwycił ją pod kolanami i wziął na ręce. Jasne okno zatoczyło łuk nad jej głową, rana zapiekła.

- Postaw mnie! - wykrzyknęła ze złością. - Puść mnie, ty wielki drabie! Dam sobie radę bez ciebie. Mój służący zaraz...

W odpowiedzi tylko pochwycił ją mocniej i wyniósł z komnaty. Nicola wiała się i prychała z upokorzenia, ale nie była w stanie się uwolnić. Wniósł ją na górę po wąskich schodach, przeszedł przez dwie drzwi i w końcu, nie zważając na głośne protesty, ułożył na jej własnym łóżku, ostrożnie przytrzymując z obu stron, by się nie zsunęła. Jego oczy skryte były w cieniu, Nicola mogła więc tylko zgadywać, czy odbija się w nich choćby cień troski, ale gdy jedną dłonią pochwycił obydwie jej przeguby i ponad głową przycisnął je do miękkiej brokatowej narzuty łóżka, nie miała żadnych wątpliwości co do jego intencji. Skaleczenie na piersi zapiekło żywym ogniem.

- Nie! - wydyszała, przepełniona lękiem, - Proszę... nie!

- Cicho, dziewczyno - odrzekł Fergus. - Mam prawo obejrzeć ranę, którą ci zadałem, a wątpię, byś zechciała mi ją sama pokazać.

- Nie masz prawa! Nie jesteś tu mile widziany. Kto cię zaprosił?

- Twój brat George. Po prostu zjawiłem się trochę wcześniej, a jako twój przyszły mąż domagam się prawa do obejrzenia tego, co mam wziąć. Nie ruszaj się.

Odsunął na bok jej kaftan i zakrwawioną koszulę i wpatrzył się w skaleczoną pierś. Grudki krzepnącej krwi wyglądały jak sznur drobnych rubinów. Onie miała Nicola bacznie obserwowała jego twarz z płonącą nadzieją, że ujrzy na niej zmieszanie, ale zamiast nieznośnego chłopaka ze swoich wspomnień widziała przed sobą dorosłego mężczyznę, który nie znał wstydu i który odznaczał się niespotykaną arogancją. Żaden z jej dotychczasowych adoratorów nie ośmieliłby się postąpić z nią w ten sposób.

Był jeszcze przystojniejszy niż przed dwunastu laty. Rysy ogorzałej twarzy wyostrzyły się i wyszlachetniały, a zapadnięte policzki nad mocną szczęką pokrywał błękitnawy cień. Pod krótko obciętyimi, sterczącymi, prawie zupełnie czarnymi włosami, na czole widać było bladą kreskę blizny, która niemal dotykała jednej brwi. W uchu nosił złote kółko. Pachniał świeżym powietrzem i dymem.

Na widok rany syknął przez zęby.

- Nie wygląda tak źle. Chyba wezmę cię nawet z tą blizną.

- Nic z tego, mój panie! - odparowała z pasją. - Nie

wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną w całej Anglii. A teraz wynoś się stąd. To mój dom. Wyjdź!

- W takim razie dobrze się składa, że pochodzę ze Szkocji, prawda? - odparował i przewidując atak, zręcznie niczym kot cofnął się poza zasięg jej ramion.

Dwie służące, które właśnie weszły do komnaty zaalarmowane dźwiękiem głosów, na szczęście nie zdążyły zobaczyć, jak ich pani zsuwa się z łóżka, zakrywając ciało koszulą, dostrzegły jednak krew oraz łyzy na jej rękach. Nicola musiała szybko opanować słabość i wymyślić jakieś wyjaśnienie, pokojówki jednak zorientowały się, że to rana od sztychu.

Tylko te cztery osoby wiedziały dokładnie, co zaszło wczesnym rankiem w połowie czerwca 1473 roku w londyńskim domu przy Bishops-gate, należącym do lady Nicoli Coldyngham.

Po dwunastu latach nieobecności sir Fergus Melrose wybrał nie najlepszy sposób, by przypomnieć się lady Nicoli, choć pod jednym względem to spotkanie przypominało ich poprzednie: Nicola zawsze wychodziła z nich poszkodowana. W tamtych czasach była uciążliwym potarganym dzieciakiem o zbyt pełnych ustach i oczach skośnych jak u leśnego elfa. Teraz jej twarz zmieniła proporcje, usta już nie wydawały się za duże, a spiczasty podbródek dodawał jej uroku. A oczy... Fergus nie

mógł skupić się na walce, gdy te wielkie oczy, ocienione czarnymi rzęsami, spoglądały na niego wyzywająco. Celowo zarzucił Nicoli nieokiełznany temperament, by ją rozżłościć jeszcze bardziej. Widywał ten wyraz na jej twarzy dawniej, gdy Nicola gotowa byłaby oddać wszystko, byle dotrzymać kroku uwielbianym braciom. Nawet jako szesnastolatek, Fergus uświadamiał sobie potencjalne problemy, na jakie mógł natrafić w tym małżeństwie. Nicola była córką trzeciej żony lorda Coldyngnama, która nie przetrzymała trudów macierzyństwa po urodzeniu Patricka. Brak matki od trzeciego roku życia wywarł niewątpliwy wpływ na charakter córki; Nicola nie znała innego sposobu życia jak tylko ten, który przejęła od braci. Fergus ze zdziwieniem i z ulgą zauważył, że ta strategia nie wyrządziła nieodwracalnych szkód w charakterze dziewczyny, choć, rzecz jasna, pewne jej ślady były wciąż widoczne.

Wrócił do wielkiej sali. Komnata nie była tak obszerna, jak sala w rodzinnym domu Coldynghamów w Wiltshire, gdzie witraże w ogromnych oknach przedstawiały herby, które bracia Nicoli znali na pamięć. Rodzina Fergusów, choć również znana i szanowana, zajmowała obecną pozycję zaledwie od czterech pokoleń; żyłka do interesów, wspólna wszystkim Melrose'om, pozwoliła się im wzbogacić, czasami w wątpliwy sposób. Fergus zamierzał wreszcie spełnić obietnicę daną ojcu przed rokiem, tuż przed jego

przedwczesną śmiercią. Do Bishops-gate przybył na zaproszenie najstarszego brata Nicoli, od niedawna noszącego tytuł lorda Coldynghama.

Fergus był pewien, że Nicola za nic nie przyzna się bratu do porażki w starciu. Nigdy nie lubiła skarżyć się i nie oczekiwała niczyjego współczucia. „Dam sobie radę bez ciebie” - tak mu powiedziała. Znów poczuł w ramionach słodki ciężar jej ciała i ujrzał przed oczami zakazany owoc: kobiecą pierś. Był to niezmiernie piękny i poruszający widok. Fergusowi nawet się nie śniło, że nieokrzesa chłopczyca może zmienić się w tak olśniewająco piękną, zmysłową kobietę. Nietypowe dzieciństwo, wypełnione fizyczną rywalizacją, dało jej sprawność, ale teraz była w niej również zapierająca dech kruchość, której Fergus jako szesnastolatek nie dostrzegł. Podczas pojedynku bardzo trudno mu było zignorować ten kobiecy element, widoczny w każdym jej tanecznym ruchu, w sposobie, w jaki płócienna koszula opinała się na jej piersiach. Właśnie dlatego przeciągał starcie, choć mógł je zakończyć już po kilku sekundach, i może to właśnie wizja nieznannej, czystej, delikatnej i stylowej Nicoli była powodem błędu na końcu starcia.

Naturalnie, nadal miała w sobie tę samą przekorę, która sprawiała, że już jako dziecko nie chciała podporządkować się żadnym zasadom ani zachowywać jak dama. Nigdy nie próbowała podbić jego serca łagodnym obej-

ściem, dobrymi manierami ani posłuszeństwem stosownym dla przyszłej żony. Fergus nie zamierzał za wszelką cenę trzymać jej ojca za słowo, ale nie zrobił też nic, by wpłynąć na zmianę jego decyzji. Nie zareczył się jednak z Nicolą, choć mu to doradzano. Gdyby wówczas wiedział, że jego bogdanka rozkwitnie jak egzotyczny kwiat, czy inaczej patrzyłby na zobowiązanie ojca? Czy pragnąłby bliskości z nią tak bardzo? Intrygowała go jej kobiecość; chciał jej pokazać, że nie jest już tym nieczułym, nieprzyjemnym w obejściu wyrostkiem, którego znała wcześniej, i musiał to zrobić jak najszybciej, dopóki jeszcze miał jakąkolwiek szansę.

Narzucił na ramiona wzorzysty aksamitny kaftan z rękawami podbitymi futrem i usiadł przy oknie, czekając na George'a. Musieli w końcu zdecydować o dalszych losach umowy; każdy z nich obiecał to swojemu ojcu. Opieka nad Nicolą była obowiązkiem George'a, jako najstarszego z rodu, Fergus zaś ostatnio spędził sporo czasu na morzu, potem sprawy rodzinne zatrzymały go w Szkocji i dopiero teraz mógł pojawić się w Londynie, gdzie cumowały statki jego nieżyjącego ojca.

Stukot końskich kopyt w podwórzu obwieścił czyjeś przybycie. Fergus zerwał się na nogi i po raz pierwszy tego ranka uśmiechnął się szeroko.

- George... nie, teraz chyba powinienem cię tytułować lordem Coldyngghamem? Witaj, przyjacielu - powiedział do mężczyzny, który stanął w drzwiach.

- Fergus! A raczej: sir Fergus. Pasuje to do ciebie! Wyglądasz doskonale. Nie odniosłeś nawet żadnego zadraśnięcia?

Jak zawsze przy powitaniu, uścisnęli się i poklepalili po plecach.

- Owszem, zostałem zraniony w lewą rękę, ale już się wygoiła. Próbuję ją ćwiczyć przy każdej nadarżającej się okazji - odrzekł Fergus, przypominając sobie chwilę, gdy podczas walki z Nicolą przerzucił rapier do lewej ręki.

- To dobrze. - George pokiwał głową. - Widzę, że ochmistrz wpuścił cię do domu. Nicola jeszcze nie zeszła na dół? To dziwne. Moja siostra teraz sama decyduje o sobie. - W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. - Przykro mi z powodu twojego ojca - dodał. - Słyszałem, że zginął na morzu?

- Tak. Piraci, w październiku ostatniego roku. Moja matka przesyła ci wyrazy uszanowania oraz kondolencje. Widzę, że twój ojciec zostawił ten dom Nicoli.

George rozejrzał się dokoła po niewielkiej, lecz pokrytej elegancką boazerią komnacie, na jednej ze ścian wisiał duży arras, w drugiej tkwiły dwa wielkie okna. Belki sufitu pokrywały wielobarwne wzory; na kamiennej posadzce pozostało jeszcze kilka kropel krwi. Fergus szybko przykrył je butem. Na końcu komnaty znajdował się duży stół zastawiony cynowymi, srebrnymi i drewnianymi naczyniami, obok których leżały noże o kościa-

nych trzonkach. Służący właśnie stawiali na stole dzbany z piwem, bułki, kociołek z jajecznicą, masło, ser i pokrojoną w plastry szynkę.

- Tak - odrzekł. - Ojciec zawsze się tu zatrzymywał podczas obrad parlamentu. Zostawił ten dom Nicoli jako posag. Chciał jej zapewnić niezależność, która jest dla niej bardzo ważna, nie sądziliśmy jednak, że zamieszka tu na stałe. Och, oczywiście, dom jest pełen służby - dodał, widząc zdziwione spojrzenie Fergususa. - W dodatku sąsiedztwo klasztoru sprawia, że miejsce wydaje się godne szacunku... ale wiesz, jakie wrażenie ludzie odnoszą, gdy młoda kobieta mieszka sama. - Popatrzył na lśniące naczynia na stole. - Nicola z pewnością potrafi zarządzać gospodarstwem, ale Lotti i ja nie jesteśmy zadowoleni z tego, że prowadzi otwarty dom, podobnie jak ojciec. Nie zauważa niebezpieczeństwa i nawet nie chce ze mną rozmawiać o zamażpójściu. Wydaje się, że życie, jakie prowadzi, bardzo jej odpowiada.

W głosie George'a znów pojawiło się ostrzeżenie. Fergus odchrząknął.

- A Daniel? - zapytał. - I Ramond?

- Daniel podczas mojej nieobecności zajmuje się domem w Wiltshire, a Ramond studiuje prawo w Gray's Inn. Za kilka lat zapewne zostanie dyplomata.

-A Patrick?

-Ach... Patrick.

George zaprosił gościa do stołu i usiadł na ławie na-



przeciwko niego w pozycji kupca, który zamierza negocjować transakcję; w gruncie rzeczy do tego miała spro-  
wadzić się ich rozmowa. Choć tylko o rok starszy od  
Fergususa, jako senior rodu, George był już wpływową po-  
stacią. Miał własną dużą posiadłość, interesy w Londy-  
nie, piękną żonę i dwójkę dzieci. Był dumą ojca; uczciwy,  
o trzeźwym umyśle, powszechnie lubiany i szanowany,  
bogaty i obdarzony podobnie posępną urodą jak Fergus.  
Czasami podczas studenckich lat w Cambridge brano  
ich za braci.

- Patrick nadal jest w Oksfordzie, ale Bóg jeden wie  
po co. Wątpię, by uczęszczał na więcej niż jeden wy-  
kład tygodniowo, a pieniądze idą mu jak woda. Obej-  
mie prawa do swojej części dziedzictwa dopiero po  
skończeniu dwudziestu jeden lat, czyli pod koniec te-  
go roku. Do tego czasu muszę mu wydzielać duże za-  
liczki.

- Na co wydaje pieniądze?

George uśmiechnął się szeroko.

- Och, robi wszystko to, co i my podczas studiów,  
tylko na większą skalę. Na mnie ojciec nie wydawał  
aż tak dużo. A co do Nicoli... No cóż, przecież to dla  
niej tu przyjechałeś, prawda? - Nalał piwo do dwóch  
dużych drewnianych kufli i podał jeden Fergusowi. -  
Muszę ci powiedzieć, Ferg, że ona nie lubi, gdy wspo-  
mina się jej o umowie, którą przed laty zawarli nasi  
ojcowie, pomyślałem więc, że najwyższy czas, byśmy

podjęli decyzję. Nie do końca rozumiem, jakie motywy nimi kierowały. Domyślam się, że chodziło o pieniądze, połączenie rodów, a może po prostu przyjaźń. Jedno jest pewne: nikt nie może oczekiwać, by ta umowa była wiążąca, o ile obydwójce nie będziecie tego chcieli. Na pewno nie jest ważna wobec prawa. - Popatrzył na przyjaciela znad krawędzi kufla, otarł usta i pozornie nie zważając na milczenie Fergususa, sięgnął po szynkę. - Masz ochotę? Podaj mi swój talerz.

Jeden po drugim, różowe plastry szynki łądowały na talerzu. Fergus patrzył na nie nieobecny wzrokiem i dopiero po dłuższej chwili dał znak, że już wystarczy.

- Czy jest ktoś inny? - zapytał. - Konkurenci?

- Dobry Boże, tuziny. - George westchnął. - Siedzą tu od samego rana do późnego wieczoru. Nicola... - zaśmiał się - znalazła sposób na pozbywanie się ich. Znasz ją przecież.

Owszem, znał ją kiedyś. Jako podłotek, doskonale radziła sobie z miejscowymi chłopakami, bijąc ich na głowę w większości konkurencji.

- Co to za sposób?

- Wystawia ich na próbę - odrzekł George z pełnymi ustami; we własnym domu nie mógłby sobie na to pozwolić. - Jeśli nie pokażą, że są coś warty, muszą się wynosić. Pod tym względem niewiele się zmieniło.

A więc to miał załatwić pojedynek, który Fergus

obserwował rano. Ogarnął go przelotny niepokój; przeszedł przez pierwszy test śpiewająco, ale mogło go to wiele kosztować.

- Ale nie ma nikogo szczególnego? - upewnił się.

- O nikim takim nie wiem. Dlaczego pytasz? Po tylu latach nadal jesteś zainteresowany?

- Obiecałem to ojcu przed jego śmiercią.

Zdaniem George'a, w tych słowach brakowało przekonania.

- Ferg - powiedział powoli - zostawmy na razie w spokoju przyrzeczenia. Z twoim majątkiem możesz ubiegać się o każdą kobietę. Ta umowa... obietnica... jakkolwiek ją nazwiemy, była warunkowa: miała zostać potwierdzona, gdy oboje dorośniecie. A choć robiłem, co mogłem, by przekonać Nicole do zaakceptowania woli ojca, ona nie jest osobą, za którą ktokolwiek mógłby podejmować decyzje. Pamiętasz przecież, jaka była w dzieciństwie. Uparta jak osioł, nie poddawała się niczyjej woli.

- Muszę przyznać, że nasze kontakty przez te wszystkie lata nie były zbyt dobre.

- Rzeczywiście. A teraz Nicola jest dorosła i podoba się mężczyznom.

- To znaczy, że jednak jest ktoś ważny?

- Już ci mówiłem, że nie.

- W takim razie ja mam prawo pierwszeństwa i zamierzam z niego skorzystać. Chcę dotrzymać umowy. To była ostatnia wola mojego ojca. Dałem mu słowo

- powtórzył Fergus, choć nie przypuszczał, by George brał pod uwagę ten argument.

George oczywiście nie dał się zwieść tak łatwo. Odłożył nóż i pochylił się nad stołem.

- Widziałeś ją już, tak? - zapytał cicho. - Inaczej byś się tak nie upierał.

Milczenie Fergusa było wystarczającą odpowiedzią.

Zapadło milczenie. George, niczym wytrawny kucharz, kalkulował ryzyko i potencjalne zyski.

- Wiesz chyba - odezwał się w końcu - że zaczynamy z nie najlepszej pozycji? Trochę za długo czekałeś. Gdybyś się tu pojawił, gdy Nicola miała piętnaście lat, pewnie łatwiej byłoby ci nad nią zapanować. A tak...

- Wiem, że ubiegają się o nią także inni mężczyźni, ale będzie musiała o nich zapomnieć.

- Wydaje mi się, przyjacielu, że o czymś zapominasz. Nicola nie jest zwykłą dziewczyną, która z rozmarzonym wzrokiem czeka, aż silny rycerz porwie ją w ramiona. Wręcz przeciwnie. Nie zwiąże się z nikim, dopóki nie znajdzie mężczyzny, który naprawdę będzie jej odpowiadał. A biorąc pod uwagę to, jak cię nie znosiła, gdy zabierałeś nas na swoje wyprawy i zostawiałeś ją samą, powiedziałbym, że prędzej nauczysz się latać, niż zdobędziesz jej serce. Wiem, że moja siostra jest piękna, ale ma też dobrą pamięć.

Fergus milczał.

- Myślałeś, że wszystko jest już ustalone?

- Nie. Wiem, że czeka mnie trudna przeprawa, ale muszę spróbować. Chcę ją mieć za żonę. Pomozesz mi?

Przez chwilę wydawało się, że George odmówi, ale po dłuższym milczeniu powiedział:

- Ferg, nie chcę, żeby moja siostra cierpiała. Czasami, gdy jej to odpowiada, wchodzi w rolę mężczyzny, ale robi to z powodów, które powoli przestają być istotne. I to nie znaczy, że nie jest wrażliwa i nie odczuwa cierpienia. Ma kobiece potrzeby i nie będzie łatwo ją zdobyć, wierz mi.

- Wierzę ci.

- A mimo to uważasz, że masz szansę?

- Muszę spróbować. Znasz mnie przecież, George.

Lord Coldyngham oparł dłonie na stole i pochylił się nad blatem.

- Ferg, znam ciebie i twoje metody. Mogły być dobre dla panien szkockich albo nawet dla dziewczek w Cambridge, ale nie dla Nicoli. Ona jest inna.

- Chcę ją mieć za żonę - powtórzył Fergus z naciskiem. - Sądzę, że w końcu ją do siebie przekonam.

- Ach... to znaczy, że już z nią rozmawiałeś?

- Bardzo krótko.

- Nadal się ciebie boi?

- Nie przyznałaby się do tego, nawet gdyby tak było. Nadal mnie nie lubi, ale nie mogę jej winić. W przeszłości dałem jej po temu wszelkie powody.

- To znaczy, że czeka cię trudne zadanie. Zgoda, pomogę ci.

- Dziękuję. Po tylu latach nie mogę oczekiwać niczego więcej. Reszta zależy tylko ode mnie.

- Hm... niezupełnie, Ferg. Reszta zależy od Nicoli, chyba się ze mną zgodzisz?

Sir Melrose skinął głową, krzywiąc się na myśl o własnej niezręczności.

- Tak. Mimo to zdobędę ją, nawet gdyby miało mi to zająć całe lata.

George odchylił się do tyłu i z lekko kpiącym uśmiechem patrzył, jak jego przyjaciel nalewa piwo z dużego dzbana. Na twarzy Fergususa nie było ani śladu rozbawienia, jedynie determinacja, która pojawiała się zawsze, ilekroć ktoś wszedł mu w drogę. Fergus zwykle zwyciężał, teraz jednak George nie był pewien rezultatu i obawiał się, że zarówno przyjaciela, jak i siostrę czeka ciężka przeprawa.

Myśli Fergususa wędrowały podobnymi torami. Przeszło mu przez głowę, że ten sznur lśniących rubinów na piersi Nicoli może go kosztować bardzo drogo.

## Rozdział drugi

W przytulnej komnacie o ścianach obwieszonych arrasami, wypełnionej światłem słońca, wpadającym przez duże ostrołukowe okno, dwie służące opatrywały ranę Nicoli. Słysząc było dźwięk dzwonów, dochodzący z pobliskiego klasztoru Świętej Heleny. Po wyjściu nieproszonego gościa dębowe drzwi zostały zamknięte na klucz i zaryglowane, bardziej ze złości niż z konieczności, nikt bowiem nie spodziewał się, by sir Melrose miał wrócić.

Przez wiele lat perspektywa małżeństwa wydawała się Nicoli niezwykle abstrakcyjna, dość odległa w czasie. Podczas długich okresów nieobecności ojca, pozostawiona pod opieką służby i starej niańki, rozbijała się po okolicy wraz z braćmi. W końcu wysłano ją do Yorku, do domu zaprzyjaźnionej rodziny, by nabrała dobrych manier, niezbędnych kobiecie, która chce dobrze wyjść za mąż. Nicola jednak za wszelką cenę chciała uniknąć małżeństwa z Fergusem Melrose'em

i gdy jej ojciec zmarł przed czternastoma miesiącami, zostawiając jej spory dochód z majątku i wygodny dom w Londynie, uwierzyła, że będzie mogła samodzielnie kierować własnymi sprawami.

Zrzuciła męski strój i usiadła na łóżku niemal zupełnie naga, zaciskając usta, gdy pokojówka smarowała jej ranę.

- Co za nieokrzesany prostak - powiedziała. - I w dodatku jakie mniemanie o sobie! Gdybym miała sztylet, starłabym mu z twarzy ten zadowolony uśmiech. Au! - skrzywiła się i złapała Rosemary za rękę. - Wystarczy!

- Nie zauważyłaś, pani, jaki jest postawny? - zapytała druga ze służ, Lavender, płucząc zakrwawione płótno w misce z różaną wodą. - Wiele dziewcząt pragnęłoby znaleźć się sam na sam w ciemnościach z takim przystojnym mężczyzną. W całym Yorku nie widziałam równie urodziwej męskiej twarzy.

- Ani w Londynie - dodała Rosemary.

- Nie wszystko złoto, co się świeci - odrzekła Nicola, z grymasem bólu wciągając przez głowę koszulę z cienkiego płótna. - Nie widziałyście także nikogo, kto postąpiłby ze mną tak jak on, a potem odwrócił się i odszedł.

Ostrożnie obciągnęła koszulę i usiadła na łóżku.

- On to zrobił specjalnie - szepnęła. - Naprawdę chciał mnie zranić. Znów. Nic się nie zmieniło... tyle tylko, że teraz jest jeszcze większy i silniejszy niż kiedyś.



Lavender i Rosemary towarzyszyły jej od dziesięciu lat. Gdy zaczynały pracę, jedna miała piętnaście, a druga osiemnaście lat. Teraz obydwie usiadły na skraju łóża z baldachimem i zaczęły pocieszać swą panią.

- Naturalnie wszystko się zmieniło - zauważyła Lavender, patrząc na dłonie Nicoli dużymi błękitnymi oczami. - Nie jesteś już, pani, potarganym dzieckiem jak wtedy, gdy widział cię po raz ostatni. - Wyciągnęła lusterko z polerowanej stali. - Spójrz, pani. Oto kobieta, jakiej jeszcze nie spotkał przez całe swe... ile? Trzydzieści lat życia?

Fergus miał dwadzieścia osiem lat, ale rachunki nigdy nie były mocną stroną Lavender.

Nicola z grymasem odepchnęła lusterko.

- Jesteście nim zachwycone. Ale moja uroda w niczym mi nie pomogła, prawda? Jeśli brat zaprosił go tutaj, by odnowić tę nonsensowną obietnicę małżeństwa, to lepiej niech jeszcze raz wszystko przemyśli. Doskonale wie, jakie jest moje zdanie na ten temat. Nie jesteśmy formalnie zaręczeni. Nie mam wobec tego człowieka żadnych zobowiązań ani nie zamierzam ich mieć. Nie wyjdę za niego tylko ze względu na jego czy mojego ojca.

Rosemary wygładziła biały fartuszek i powiedziała:

- W takim razie, pani, musisz mu pokazać, że ty się zmieniłaś, nawet jeśli on się nie zmienił. - W głębi duszy wątpiła, by sir Fergus już w wieku lat szes-

nastu mógł wywierać tak piorunujące wrażenie na kobietach, jak obecnie, ale tego przecież nie mogła być pewna. - Odebrałaś doskonałe wychowanie i wiesz, jak dać mężczyźnie odczuć, że nie jest przez ciebie mile widziany. A jeśli do tego włożysz najlepszą suknię, zanim zejdziesz na dół, to chyba wszystko stanie się dla niego jasne. Może to męski strój sprowokował go do tak niegodnego zachowania. A więc którą suknię wybierasz, pani? Szarą satynową? A może czerwoną? Albo tę jedwabną zieloną ze wstążkami?

- Zieloną nie. To kolor nadziei. Myślę, że szkarłatną.

Błękitne oczy Lavender spotkały się z piwnymi źrenicami Rosemary i na obu twarzach pojawiła się czujność. Krwista czerwień może i była odpowiednim kolorem na tę okazję, ale z pewnością nie wyrażała gotowości do kompromisu.

- Dobrze, przygotuję szkarłatną - powiedziała Rosemary i dodała pod nosem: -I niech zwycięży lepszy.

Efekt godzinnych przygotowań spełnił wszystkie oczekiwania pokojówek. Gdy Nicola zeszła na dół, obydwaj pogrążeni w rozmowie mężczyźni urwali w pół słowa. George zauważył błysk niedowierzania i podziwu na twarzy Fergususa, ale po krótkiej chwili rysy twarzy przyjaciela znów zastygły w niewyrażającą żadnych uczuć maskę.

Warkocz Nicoli zniknął pod ekstrawaganckim

nakryciem głowy, złożonym z powiewnych, przypiętych długimi szpilkami i naszywanych drobnymi perełkami welonów, które niczym wielki, trzepoczący skrzydłami motyl otaczały jej głowę. Poranny męski strój zastąpiła krwistoczerwona atłasowa suknia o sięgających podłogi rękawach, podbijana futrem, z ciągnącym się z tyłu trenem. Szeroka aksamitna szarfa, przewiązana pod biustem, podkreślała kobiece kształty, a bogato wyszywany rubinami i brylantami kołnierz zasłaniał dekolt. Nicola zauważyła, że ze wzroku Fergus'a zniknęło wcześniejsze lekceważenie.

Uśmiechnęła się do brata i wyciągnęła ręce do powitania.

- Miło cię widzieć. Jak się miewa Lotti i dzieci? - zapytała, nadstawiając policzek do pocałunku. Dotknęła spowitego w morwowy brokat ramienia brata i obrzuciła jego szatę spojrzeniem pełnym uznania.

- Ładny dublet. Czy nowy?

Wyraźnie nie zamierzała przywitać się z Fergus'em. George spojrział na nią z przyganą.

- Nicola, wiesz chyba, z jakiego powodu sir Fergus zaszczycił nas swoją obecnością. Wydaje mi się, że już się dziś spotkaliście?

- Och, wiem bardzo dobrze, ale powinieneś był mnie uprzedzić. Przecież mogło mnie nie być w domu - odparła, celowo przydając tym słowom dwuznaczności.

Nie mam ochoty rozmawiać o planach zaręczyno-

wych w obecności obcych. Przykro mi, sir Fergusie, że zmarnował pan swój cenny czas. Może, zanim nas pan opuści, zechciałby pan napić się małmazji i opowiedzieć o swoich przygodach? Londyn zapewne wydaje się panu bardzo nudny.

- Nicola - rzekł stanowczo lord Coldyngham - sir Fergus nie jest tu obcy i skoro zadał sobie trud, by nas odwiedzić, to myślę, że powinnaś mu poświęcić więcej uwagi. Możemy chyba porozmawiać jak dorośli?

Aż do tej chwili Nicola omijała gościa wzrokiem, choć mogłaby w najdrobniejszych szczegółach opisać cały jego modny strój, od kapelusza z pawim piórem aż po wysokie buty z miękkiej skóry ozdobione kościanymi przetyczkami, sztylet w zdobionej klejnotami pochwie i sakwę przy pasie. Wytrącał ją z równowagi i choć przez ostatnią godzinę powtarzała w myślach słowa, którymi zamierzała się do niego zwrócić, ucisk w piersi sprawił, że nie zabrzmiały tak dobitnie, jak powinny. Prowokacja jednak okazała się udana, bowiem sir Fergus wyprostował się i zmarszczył czoło.

- Mogę ci udzielić odpowiedzi, pani - odezwał się, nie zważając na wyraz znudzonej rezygnacji na twarzy Nicoli. - Masz prawo czuć się poirytowana moją długą nieobecnością, ale jej powody są bardzo proste. Od kilku lat nie mogłem wieść takiego życia, jakiego bym pragnął. Jeszcze do niedawna pływałem po morzu z ojcem, niemal zupełnie odcięty od świata, a po

powrocie musiałem zająć się sprawami rodziny. Z tego co słyszałem, ty również jesteś w Londynie dopiero od niedawna, a wcześniej spędziłaś kilka lat w Yorku. Sama chyba przyznasz, że nie były to najbardziej sprzyjające okoliczności, by wypełniać zobowiązania wobec naszych ojców. Wierz mi, nikt nie żałuje bardziej ode mnie, że przez ostatnie lata nie mogłem odwiedzać przyjaciół.

- Twoja długa nieobecność, sir Fergusie, nie przeszkadzała mi w najmniejszym stopniu. Żałuję nawet, że nie mogła być jeszcze dłuższa. I nie ma żadnego znaczenia, czy ci wierzę, czy nie - odparła Nicola, wpatrując się w guziki jego dubletu. - Prawda wygląda tak, że po latach zupełnego milczenia, kiedy to mogliśmy przypuszczać, iż już kilkakrotnie zdażyłeś się ożenić, twoje nagłe przybycie tutaj wskazuje raczej na desperację niż na zaangażowanie. Nie oczekujesz chyba, by pochlebiało mi to, że nagle przypomniałeś sobie o zobowiązaniu. Czy nie znalazłeś żadnego innego starego rodu, z którym mógłbyś się połączyć, i dlatego słowo dane ojcu nagle zaczęło mieć dla ciebie znaczenie? Powiedz, czym sobie zasłużyłam na ten nieoczekiwany wybuch zainteresowania?

- Nicola! - wtrącił ostrzegawczo George.

Ona jednak, widząc, że Fergus wreszcie skupił na niej uwagę, nie zamierzała tracić okazji i chciała powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu.

- Nie traćmy już więcej czasu. Dzień taki piękny - rzekła, zgarniając w obie dłonie tren sukni. - Wszyscy mamy ciekawsze zajęcia niż rozmawianie o obowiązkach. Sama wybiorę sobie mężczyznę, za którego wyjdę, i będzie to szlachcic o takim samym kolorze krwi jak mój, a nie prowincjonalny parweniusz ze świeżym tytułem szlacheckim i jeszcze świeższym złotem w sakiewce.

Tę ostatnią obelgę wygłosiła już z dłonią za zasuwce drzwi. Na widok przejętej zgrozą twarzy brata jeszcze na chwilę zatrzymała się w progu.

- Nie martw się, mój drogi bracie - rzuciła przez ramię. - Sądzę, że tym razem nasz gość nie sięgnie po rapier... prawda, sir?

Zmierzyła Fergusą pogardliwym spojrzeniem. Była pewna, że jej cios ugodził go równie boleśnie, jak jego rapier wcześniej ją zranił, a może nawet boleśniej, i że tym razem on nie zrobi nic, by ten cios odparować. A w każdym razie nie od razu.

W ciszy, która nastąpiła zgrzytnięcie haczyka za brzmiało jak odległy szcęk włóczni o zbroję. Żadnemu mężczyźnie taki stek obelg nie uszedłby na sucho; żadna kobieta nie wyszłaby z komnaty, nie dając do zrozumienia, że chodzi o coś więcej niż tylko o zwykłą, choćby najgłębiej zakorzenioną, niechęć do rodu mężczyzny.

- Wybacz, Ferg - powiedział George. - Chyba zapomniałem powiedzieć jej o twoim ojcu. Mimo wszystko nie powinna... To było okropne! Szkoda, że nie zaprosiłem tu również Charlotte.

Sir Fergus położył rękę na ramieniu przyjaciela.

- Chyba obydwaj oczekiwaliśmy podobnej reakcji, a jeśli nie, to należało jej się spodziewać. Nie bierz sobie tego do serca.

- Wygląda na to, że tłum adoratorów zanadto zawrócił jej w głowie. Jeśli naprawdę wolałaby męża z tytułem, to znaczy, że dotychczas nie znałem swojej siostry: Daj jej jeszcze rok, Ferg, i wtedy się przekonasz. Co ty na to?

Sir Fergus podszedł do okna, podniósł z posadzki dwa porzucone rapiery i ustawił je przy ścianie.

- Nie będę czekał.

- No cóż... naturalnie nie mogę mieć ci tego za złe.

- Spróbuję dopiąć swego już teraz. Jestem waleczny, a twoja siostra jest odważną kobietą i podejmie wyzwanie. Przekonasz się, że z czasem dojdziemy do porozumienia.

- Cóż, cieszę się, że tak mówisz. Nigdy nie poddałaś się łatwo. Mimo wszystko pójdę z nią porozmawiać i będę się domagał, byś przed wyjazdem otrzymała od niej należne przeprosiny.

- George, to nie jest konieczne.

- Oczywiście, że jest. Poczęstuj się małmazją Nicoli, a ja za chwilę wrócę.

- Nicola, zaczekaj! - zawołał George w stronę siostry, znikającej za załomem korytarza.

- Och, George - odrzekła Nicola przez ramię, nie zatrzymując się - proszę, daj spokój. To, co do tej pory powiedziałaś, wystarczy mi na rok.

Dogonił ją, zanim zdążyła zniknąć za drzwiami prowadzącymi do ogrodu, i pociągnął ją w bok na żwirową ścieżkę, między świeże zielone listowie i obrośnięte winoroślą altany, środek ogrodu zdobiła okragła fontanna. Strumień wody wytryskiwał prosto w słońce i rozpraszał się w chmurę roziskrzonych kropel, które opadały na srebrzysty kamień. Dokoła fontanny zło-ciły się kaczeńce.

- Nicola, posunęłaś się za daleko - oznajmił surowym tonem lord Coldyngham.

Zatrzymała się wreszcie. Przysiadła na szerokim kamiennym obramowaniu fontanny, leniwie zanurzyła jedną dłoń w wodzie i obrzuciła go niewinnym spojrzeniem.

- Na przyszłość, George, pozwól, że sama będę zapraszać gości, dobrze? Czy ty i Lottie bylibyście zadowoleni, gdybym zaprosiła swoich przyjaciół do waszego domu bez uprzedzenia?

- Przepraszam. Wysłałem Fergusowi wiadomość,



że możemy spotkać się tutaj, a on przyjechał wcześniej. Czy był dla ciebie tak niegrzeczny, że musiałaś go obrazić? Gościa we własnym domu? Tak się nie robi. Czy wiesz, że jego ojciec zginął na morzu zaledwie osiem miesięcy temu?

- Nie. Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- A kiedy miałem to zrobić? Myślałem, że słyszałaś o tym od swoich utytułowanych przyjaciół. Zdaje się, że oni ciągle plotkują o narodzinach, małżeństwach, śmierci i... - Urwał.

-I romansach, chciałaś powiedzieć? Nie próbuj mi zamydlać oczu. Przyznaj, że zwyczajnie zapomniałaś. W każdym razie on już teraz wie, i ty też wiesz, że dostał ode mnie to, na co sobie zasłużył. Zresztą i tak pewnie nie dotarło to do jego zakutego łba. - Na wspomnienie wstydliwego porannego epizodu gniewnie odwróciła twarz. - Potraktował mnie gorzej niż ktokolwiek inny i nikt nawet nie zażądał od niego przeprosin! Potwór!

George nieznacznie zmarszczył czoło, powściągnąwszy uśmiech. Wyciągnął rękę i ujął jej dłonie w swoje, uświadamiając sobie, że za tą niechęcią kryje się powód, do którego Nicola nie chce się przyznać.

Patrzyła z ukosa na jego długi brokatowy dublet ułożony w misterne fałdy pod czerwonym skórzanym pasem. Każdy szczegół jego postaci zdradzał bogactwo i dobre wychowanie bez śladu ostentacji.

- Mimo obelg, którymi go obrzuciłaś, Fergus nadal chce pojąć cię za żonę. Przyrzekł to ojcu przed śmiercią. Walczyli z piratami.

- Wielkie mi rzeczy, obietnica! - prychnęła. - Co za nonsens.

Lekceważący śmiech szybko jednak zamarł na jej ustach, gdy przypomniała sobie napór ciała Fergusa na swoje ciało. Instynktownie czuła, że nie po raz pierwszy znalazł się tak blisko kobiety i nie po raz pierwszy patrzył na odkrytą pierś. - Nic nie rozumiesz. On tak samo nie ma ochoty żenić się ze mną, jak ja wychodzić za niego za męża, a jeśli mówił coś innego, to znaczy, że skłamał. Nie usłyszałam od niego nawet jednego uprzejmego słowa, a przez większość czasu zachowywał się tak, jakby mnie tam w ogóle nie było. Jaki miałby inny powód, by przyjeżdżać i ubiegać się o moją rękę, niż tylko nadzieję na połączenie z rodem Coldynghamów?

Dobrze pamiętała czasy, gdy jako jedenastolatka wsunęła rękę w dłoń Fergusa, który akurat patrzył w inną stronę. Bez słowa ani uśmiechu wyszarpnął rękę, jakby jej dotyk parzył. Nicola była bliska łez. Nie potrafiła zrozumieć takiej gruboskórności. Nigdy nie zapomniała tego epizodu. Nawet teraz wspomnienie upokorzeń, jakich doznawała, próbując dać sobie radę w otoczeniu starszych od siebie chłopców, nadal było żywe w jej duszy i wcale

nie bladło z czasem. Nie potrafiła zapomnieć bólu odrzucenia, jakiego doznawała przy każdej wizycie Fergususa, gdy ślepe uwielbienie kazało jej wciąż na nowo zabiegać o jego aprobatę i raz za razem wystawiać się na pośmiewisko braci. Jedynie Ramond stawał po jej stronie, przynosił jej liście szczawiu, gdy poparzyła się pokrzywami, pomagał jej zejść z drzewa, kiedy pozostali biegli za Fergussem. Kochany Ramond. Był synem drugiej Z kolei lady Coldyngham; George i Daniel byli dziećmi pierwszej, a Nicola i Patrick trzeciej, zmarłej przy urodzeniu Patricka. Gdy nieoczekiwanie na świat przyszła dziewczynka, wystarczyło zmienić jedną literę w wybranym wcześniej imieniu, by przystosować go do żeńskiej formy. Podobnie uczyniono z jej pozostałymi imionami: Leo zmienił się w Leonie, a Phillip w Phillipe.

- To nie jest nonsens - rzekł George. - Nie wierzę, że Fergusowi chodzi tylko o koneksje. Chce się z tobą ożenić. On się zmienił.

Nicola zerwała się na nogi i z irytacją wyszarpnęła rękę.

- Nie zmienił się wcale! Ani na jotę. I niech mnie, jeśli wyjdę za... za takiego kołka tylko ze względu na obietnicę złożoną przez ojca. Fergus może poszukać sobie utytułowanej matki dla swoich dzieci w innej rodzinie. A ja mogę wybierać spośród lordów i earłów.

Powiedz mu, że jest już za późno i że wolę nigdy nie wyjść za mąż, niż przyjąć jego protekcyjną ofertę.

- Pokręciła głową i jej oczy wypełniły się łzami. - Co za ironia losu - dodała.

George ze zdziwieniem obserwował tę przemianę obrażonej kobiety w smutne dziecko.

- Chodź tu, skarbie - powiedział, wyciągając rękę.

- Wyłumacz mi, o co chodzi z tą ironią losu. Czy o to, że Fergus jednak chce cię za żonę?

Bez oporu usiadła obok brata. Słowa z trudem przechodziły jej przez usta. To było coś, do czego nigdy nie chciała przyznać się nawet przed sobą.

- Gdy byliśmy dziećmi, zrobiłabym dla niego wszystko. Wszystko... Uważałam go za... Och, George, to idiotyczne.

- Tak bardzo go podziwiałaś?

- Można powiedzieć, że go czciłam. Byłabym najszczęśliwszą osobą na świecie, gdyby obdarzył mnie choćby jednym uśmiechem, jednym miłym słowem... ale on nawet na mnie nie patrzył. Przyjeżdżał do Col-dyngham Park tylko ze względu na ciebie i pozostałych braci. Gdybym miała siostrę, to pewnie nie musiałabym udawać chłopaka. - Pociągnęła nosem i otarła łzy wierzchem dłoni, próbując się roześmiać.

- Byłam głupim dzieckiem. Nic nie rozumiałam. A teraz już nie zależy mi na niczyjej aprobacie. Nie potrzebuję tego, czym Fergus może mnie obdarzyć.

- Po tylu latach nadal sprawia ci to ból?

Nicola nieświadomie przyłożyła dłoń do skaleczonej piersi.

- Nie - odparła tak cicho, że George ledwie usłyszał siostrę. - Nic mnie nie obchodzi, kim będzie jego żona, o ile to nie będę ja. Wolałabym kogoś lepszego.

- Wiesz, że go obraziłaś.

- Tak, ale on nie oczekuje ode mnie przeprosin.

- Dlaczego tak mówisz?

- Uwierz mi na słowo.

Obydwoje, Fergus i Nicola, twierdzili, że przeprosiny nie są tu potrzebne. Widocznie Fergus też miał coś na sumieniu. Ale co to mogło być? George'owi przyszedł na myśl skradziony pocałunek; to mogłoby wyjaśnić znowę milczenia na temat ich wcześniejszego spotkania.

- Przyjdiesz do nas na kolację? - zapytał. - Świętujemy urodziny Charlotte. Zaprosiłem tylko kilku bliskich przyjaciół, nic wielkiego.

- Tak, pamiętam o tym. Czy dzieciom też pozwolisz wziąć udział w przyjęciu?

George się uśmiechnął.

- Gdybym nie pozwolił im spotkać się z tobą, ściągnąłbym sobie na głowę poważne kłopoty.

Nicola nie dopytywała się, czy Fergus również zalicza się do owych „bliskich przyjaciół”, ale gdy George

zapytał, czy przyjdzie, by pożegnać gościa, odrzekła, kładąc rękę na jego dłoni:

- Wybacz, ale nie: Mam nadzieję, że usprawiedliwisz moją nieobecność. Ty go tu zaprosiłeś, więc ty wypraw go do domu.

Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

-W takim razie do wieczora.

-George...

Zatrzymał się.

- Chyba nie zamierzasz nalegać, bym dotrzymała tej... tej obietnicy? Wiem, że ojciec tego pragnął i zapewne miał po temu swoje powody, ale czy zmuszałby mnie do małżeństwa, jak sądzisz?

George łagodnie uściśnął jej rękę.

- Rzecz jasna, że nie będę nalegał. Skąd ci to przyszło do głowy, a poza tym, jaki by to miało sens? Nie mogę zatrzymać twojej części spadku, bo już weszłaś w jej posiadanie. Zresztą znasz przecież moje poglądy: uważam, że kobiety powinny same wybierać sobie mężów. - Znów usiadł przy niej, bliżej niż poprzednio.

- Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał - oznajmił, patrząc jej w oczy. - Ale.

- Ale co?

- Ojciec chciał, żebyś znalazła w małżeństwie bezpieczeństwo, dla twojego własnego dobra. Masz duży dochód, majątek, dom w Londynie... To przyciąga łowców posagów, a takich nie brakuje. Cokolwiek

myślisz o Fergusie, nie możesz nazwać go łowcą posagu. Może właśnie o to ojcu chodziło. Niektórzy mężczyźni potrafią doskonale się maskować, dopóki nie dostaną tego, na czym im zależy. Bardzo bym nie chciał, żebyś na takiego trafiła.

- Nie można również powiedzieć, by Fergus Melrose był człowiekiem miłym w obejściu, prawda? Daleko mu do tego. George, Szkocja leży bardzo daleko stąd, a ja nie widzę siebie w przyszłości w roli rozplodowej samicy rodu Melrose, podczas gdy Fergus będzie brylował w wielkim świecie. Może on myśli, że to tak jak z ogierami i klaczami, ale ja chcę od życia czegoś więcej niż tylko godowego rytuału raz do roku.

Tym razem George nawet nie próbował ukryć zabawienia.

- Proszę cię tylko o to, żebyś nie odrzucała Fergusza zbyt pochopnie. Ludzie czasem naprawdę się zmieniają. Daj mu szansę. Może porozmawiasz o tym z Charlotte? Martwi się o ciebie.

- George, skończyłam dwadzieścia trzy lata. Dlaczego Charlotte miałaby się o mnie martwić?

- Ze względu na sępy, skarbie.

- Co to takiego? Jakież problemy prawne?

- Nie. Sępy to wielkie, obrzydliwe ptaszyska, które król trzyma w swojej menażerii w zamku. Ich żarłoczne dzioby rozdzierają na strzępy całe ciała, razem z kośćmi i futrem. Niektórzy mężczyźni są właśnie ta-

cy. Inni chcieliby cię ochronić przed sępami. Fergus zalicza się do tych drugich. Znam go lepiej niż ty i jeśli mówi, że cię chce, to nie dlatego, by pragnął twego bogactwa czy koneksji. Jak myślisz, po co miałby pojawiać się tu wcześniej, jeśli nie po to, by przekonać się po latach, jaka jesteś teraz?

- Przypuszczam, że ze zwykłej ciekawości.

- Owszem. Gdy już cię zobaczył, nawet twoje obelgi go nie zniechęciły. Nadal chce cię mieć za żonę. Mówiłem ci przecież.

Nicola oniemiała.

- Myślałam... myślałam, że...

- Że uciekniesz stąd z podkulonym ogonem? Ha! Widać zupełnie go nie znasz, skoro tak uważałaś. To prawdziwy mężczyzna, wyposażony przez naturę jak trzeba. Pójdę już, zanim powiem zbyt dużo. Do zobaczenia wieczorem. Nie patrz tak na mnie. Przecież masz czterech braci.

- Nie przyglądałam się! - zawołała za nim.

- Kłamczucha. - Zaśmiał się. - Pamiętasz pływanie w rzece?

Owszem, pamiętała. Towarzyszyła wtedy chłopcom i weszła w wodę za głęboko. Na szczęście Ramond zdążył przyjść jej z pomocą; pozostali tak byli pochłonięci obserwowaniem Fergus, że w ogóle nie zauważyli zagrożenia. Fergus był zwinny i silny, celował we wszystkich sportach, wciągał ich w ryzykowne sytuacje, ale nieod-



miennie wychodził z nich zwycięsko. Przypomniła sobie również, jak jeździł na oklep na ogierze, do którego wszyscy inni bali się choćby zbliżyć. Dziewki służebne chichotały i prowokowały Fergusa. Nicola była wściekła i zarazem podniecona, gdy odkryła, że Fergus pocałował jedną z nich. Żałowała wtedy, że nie jest zwykłą pokojówką. Cokolwiek ten chłopak uczynił, dla niej stawało się to przyczyną dzieciennych łez. Podziwiała go i zarazem nienawidziła.

Wiedziała, że Fergus tam będzie - sir Fergus, jak teraz należało go tytułować - i choć próbowała przekonać samą siebie, że nic jej to nie obchodzi i że nie stroi się po to, by wyrzeć wrażenie na kimkolwiek, a już na pewno nie na nim, to jednak rezultat jej starań był oszałamiający. W suto marszczonej sukni z błękitnego połyskującego jedwabiu, z głęboko wyciętym dekoltem i wysoką talią, przypominała boginię Botticellego wynurzającą się z morza. Strój był odpowiedni na ucztę na świeżym powietrzu, jakie Charlotte najbardziej lubiła wydawać. Na plecach Nicoli opadał pojedynczy warkocz, sięgając aż do pasa. Na głowie nosiła wieniec z błękitnych kwiatów; bukiecik z tych samych kwiatów ozdobił dekolt sukni i przy okazji zasłaniał brzeg czerwonej szramy. W uszach miała kolczyki z pereł. Gdyby nawet nie chciała wierzyć zwierciadłu, to spojrzenia pokojówek oraz gości w zupełności upewniłyby ją, że wygląda zachwycająco.

- Skoro nikt inny nie zechciał nas przedstawić, pani - rzekł do niej ujmujący młody człowiek - muszę to uczynić sam. Prosiłem o to brata, ale się wykręcił.

- A kim jest twój brat, panie? - zapytała Nicola, choć nie potrzebowała potwierdzenia.

- Tam stoi - odrzekł młody człowiek z uciechą, zwracając się w stronę marmurowego stołu zastawionego jedzeniem. - Sir Fergus Melrose.

Nicola powiodła wzrokiem we wskazanym kierunku, ciesząc się w głębi ducha, że znalazła pretekst, by na niego spojrzeć, ale szybko tego pożałowała, bowiem spojrzenie Fergususa było bardzo czytelne. Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy, mówiło wyraźnie, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Mam na imię Muir - ciągnął młodzieniec. - Brat chyba o mnie wspominał.

Ze spojrzenia brązowych oczu wycierał podziw każdym szczegółem wyglądu Nicoli, zarówno tymi dobrze widocznymi, jak i tymi, które pozostawały ukryte. Pod tym względem łatwiej go było rozszyfrować niż brata; był bardziej otwarty, bardziej ekstrawertyczny. Miał na sobie różowy satynowy dublet, tak mocno wypchany w ramionach, że Nicola zastanawiała się, jak mu się udaje przecisnąć w tym stroju przez drzwi. Baskinka dubletu poniżej pasa była bardzo krótka i doskonale odsłaniała to, co starsi mężczyźni przez grzeczność starali się zakrywać.

- Panie Melrose - powiedziała Nicola, odrywając wzrok od wymownej wypukłości - dlaczego pański brat nie chciał nas sobie przedstawić? Czyżby nie życzył sobie, byśmy się poznali?

- Widocznie nie. Prawdę mówiąc, oświadczył mi wprost, że nie chce, bym plątał mu się pod nogami. Czy nie sądzisz, pani, że to bardzo niegrzeczne z jego strony?

Muir był bledszą wersją Fergusa: niemal równie wysoki i ciemny, ale nie tak dominujący. Nawet bez marszczeń stroju ramiona Fergusa były szerokie i potężne, pierś rozległa, kark bardziej umięśniony, a sposób zachowania dojrzały, nie tak chłopięcy.

- Ogromnie niegrzeczne - zgodziła się Nicola. Posłała Muirowi swój najbardziej promienny uśmiech, świadoma tego, że Fergus przypatruje się jej przez całą szerokość ogrodu. - Musiał przecież wiedzieć, że i tak gdzieś się spotkamy.

- Gdyby to od niego zależało, na pewno by temu zapobiegł, pani. To twój brat zaprosił mnie tutaj. Fergus przez cały czas próbuje mnie przekonać, bym wracał do domu, do Szkocji. Przyjechałem do stolicy z krótką wizytą, ale nie zamierzałem skracać jej aż tak bardzo.

- A co cię tu przywiodło, pani, interesy?

- Hm... niezupełnie. - W uśmiechu Muira błysnęła melancholia. - Sprawy serca, pani. - Teatralnym

gestem przyłożył dłoń do piersi. - Musiałem na jakiś czas zniknąć.

- Rozumiem. I zapewne musiałeś, panie, zniknąć w pośpiechu?

- W wielkim pośpiechu. - Uśmiechnął się szeroko.

Nicola czuła na sobie wrogie spojrzenie. Najwyraźniej młodszy z braci Melrose'ow nie miał nic przeciwko temu, by podrażnić się ze starszym bratem, opowiadając jej o sprawach, które powinny pozostać w rodzinie. Poza tym zdradzając swoją skłonność do niezbyt głębokich porywów serca, podsuwał jej szansę na flirt, a tym samym i na zirytowanie aroganckiego Fergususa. Muir Melrose nie skrywał swych intencji, a nawet wyprzedzał Nicole o kilka kroków; nosił męskość jak ktoś, kto właśnie odkrył jej przeznaczenie i ma ochotę natychmiast wypróbować ją w praktyce. W jednym przebłysku Nicola pojęła, co należy zrobić, by z pomocą Muira przytrzeć nosa Fergusowi. Przy zachowaniu niezbędnej ostrożności nie powinno to być trudne, a na pewno zabawniejsze niż wcześniejsze starcie.

- Ale to chyba znaczy, że na razie nie możesz, panie, wrócić do domu? - zapytała młodzieńca ze słodyczą w głosie.

- Byłoby mi to bardzo nie na rękę - przyznał. - Zwłaszcza teraz, gdy poznałem ciebie, pani. Czy pozwoliłabyś się odwiedzić? - Nicola z rozmysłem nie

odpowiedziała od razu; po chwili Muir dodał proszącym tonem: - Na kilka miesięcy, w lecie?

- Och, tylko nie miesięcy! Kilka tygodni... dni...

Muir przybrał tragiczny wyraz twarzy.

- Ależ, pani, chyba nie mówisz poważnie! Czyżby tak trudno było cię zadowolić?

- Zaiste, panie, zgadłeś. Mam wysokie wymagania i łatwo się nudzę. Mój brat zapewne już cię uprzedził, że szybko pozbywam się zalotników.

Dźwięczny śmiech rozniósł się niczym głos dzwonek po ogrodzie skąpanym w promieniach zachodzącego słońca. Tym razem Nicola nie pozwoliła sobie na spojrzenie w stronę Fergususa. Opowiedziała Muirowi o zawartym poprzedniego wieczoru zakładzie, który zaowocował porannym pojedynkiem. Po kolejnym wybuchu śmiechu obydwójce poczuli, że zadzierzgnęła się między nimi nić porozumienia, i zgodnie zaczęli rozglądać się za czymś do jedzenia.

Wielki, przestronny dom lorda i lady Coldynghamów położony był w zakolu Tamizy, w jednym z najbardziej atrakcyjnych i pożądaných miejsc na obszarze między królewskimi posiadłościami Savoy a Whitehall. Zbudowany dokoła centralnego dziedzińca, po jednej stronie mieścił stajnie i pomieszczenia dla służby. Od rzeki oddzielały go rozległe ogrody i sady oraz prywatna przystań, gdzie cumowały barki. Z okazji trzydziestych urodzin lady Charlotte liczne

altany i pergole przyozdobiono girlandami z gałązek wierzby i barwnymi wstążkami. Na trawnikach leżały atłasowe i aksamitne poduszki. Grali muzycy, na małych stolikach piętrzyło się jedzenie, a w kamiennym zbiorniku fontanny czekały zanurzone po szyję gąsiorzy z winem.

Nicola przyjmowała z rąk Muira najlepsze i najwykwintniejsze kąski przedziwnie udekorowanych potraw. Wszystko, co znajdowało się na półmiskach, było barwione szafranem, ozdobione piórami, złożone, pokryte polewą, naszpikowane przyprawami, uformowane w kształty ryb i jeży. Nic nie wyglądało na to, czym było, ani nie miało naturalnego smaku. Dla lady Charlotte oznaczało to sukces kulinarny; zdaniem Nicoli, było zupełnie bez smaku, chociaż za nic w świecie nie powiedziałyby tego głośno.

Znała większość gości i dobre wychowanie nakażywało z nimi porozmawiać. Trzeba było również podziwiać występy mimów i żonglerów, za wszelką cenę unikać błazna oraz bić brawo muzykom, którzy wprawnie wplekli w swe nuty dźwięki blaszanego gwizdka i tamburyna. Nicola przywiozła prezenty dla dzieci George'a i Lottie: Roberta, która, zgodnie z tradycją Coldynghamów, również nosiła imię zaadaptowane od męskiego, przygotowanego dla chłopca, dostała blaszany gwizdek, a starszy od niej o dwa i pół roku, ośmioletni Louis - tamburyn, który przyjął

z uroczystą miną i zaraz odmaszerował, by zademonstrować działanie instrumentu gościom. Po jakimś czasie to Roberta potrząsała tamburynem, a Louis dmuchał w gwizdek.

Nicola bawiła się z nimi w berka i w ślełą babkę. Robiła, co mogła, by przez cały wieczór znajdować się jak najdalej od Fergususa. Na koniec, gdy dzieci szły spać, dała Robercie swój wianek, który miała chciała zabrać ze sobą do łóżka. Louis naturalnie natychmiast poprosił ją o bukiet; oddała mu go z nadzieją, że o tej porze nikt już nie zauważy szramy.

O zmroku muzyka zmieniła się na taneczną. Blask pochodni odbijał się w rzece, a w nocnym powietrzu roznosiły się odległe echa okrzyków wiosłarzy, którzy przeprowiali ostatnich pasażerów na drugą stronę Tamizy. Goście, rozochoceni winem, połączyli dłonie i korowód tancerzy zaczął przewijać się między rabatami, altankami, trejżami i ławkami, powtarzając chórem refren piosenki. Solista śpiewał zwrotki, a reszta gości, stojąc, wybijała rytm. Gdy piosenka dobiegła końca, korowód rozsypał się wśród wybuchów śmiechu; nikt nie był pewien, czyją dłoń trzymał w ciemnych zakamarkach ogrodu, z dala od pochodni.

Muir Melrose pociągnął Nicole za rękę.

- Tędy - powiedział. - Chodź.

Uznała, że jak na jeden dzień flirt zaszedł już wystarczająco daleko.

- Nie - zaprotestowała, ciągnąc go w przeciwnym kierunku. - Nie... chodźmy tam.

Ktoś jednak zatarasował jej drogę i musiała się zatrzymać.

- Chodź - powtórzył Muir ze śmiechem. - Zgubimy ich, jeśli.

Strząsnęła jego dłoń ze swojej, zgarnęła długie fałdy sukni i w obawie, by ich nie podeptano, przerzuciła przez ramię. Po chwili jej dłoń znów znalazła się w ciepłym uścisku; Muir prowadził ją wzdłuż rzędu tancerzy. Poszła za nim, chcąc się przekonać, co on zamierza, a potem wrócić do korowodu. Mocna dłoń pociągnęła ją w bok i po chwili zgiełk tancerzy przycichł. Znaleźli się w ciemnym tunelu listowia, do którego docierały jedynie przebłyski światła.

- Panie Melrose - powiedziała Nicola chłodno - powinniśmy skierować się w przeciwną stronę. Proszę... puść mnie.

Próbowała wyswobodzić dłoń, ale on otoczył ją ramionami i mocno przycisnął do siebie. Dopiero teraz pojęła, że wszelkie jego zabiegi zmierzały do tego celu i że była naiwna, uznając je za nieszkodliwy flirt. Ona jednak nie chciała posuwać się tak daleko nawet po to, by rozwścieczyć sir Fergusa, i poczuła narastającą złość. Ten bezczelny młodzian uznał, iż może ją obmacywać i całować w ciemnościach jak pierwszą lepszą służącą! Puściła fałdy sukni i odepchnęła



go z wściekłością. On jednak okazał się zadziwiająco silny. Zanim zdążyła krzyknąć o pomoc, jego usta uciszyły jej protesty z mocą zupełnie nieprzystającą do jego wcześniejszej frywolności i lekkości. Nicola nie spodziewała się takiego ataku i choć od początku zdawała sobie sprawę, że młodszy z braci Melrose prawdopodobnie jest bałamutem, ani przez chwilę nie przypuszczała, że potrafi tak szybko i bez ostrzeżenia działać za plecami brata. To już nie był flirt, lecz zdecydowana, poważna i umiejętna próba uwiedzenia. Dłonie Nicoli przestały zadawać ciosy i bezradnie przywarły do jego ramion. Wbrew sobie poddawała się nowym, nieznanym jej dotychczas wrażeniom. To, co Muir z nią robił, w żaden sposób nie pasowało do płytkiego, dowcipnego lekkoducha, w towarzystwie którego spędziła kilka poprzednich godzin. To było zupełne zaskoczenie, jednak cena za intrygę, którą tak szybko zaczęła wymykać jej się z rąk, mogła być zbyt wysoka.

Choć od czasu gdy zamieszkała w Londynie, a właściwie i wcześniej, Nicola przyciągała uwagę wielu mężczyzn, z żadnym z nich nie posunęła się dalej niż do niewinnego pocałunku w policzek. Złość, oburzenie oraz nowe, nieznanne i wzbudzające lęk uczucie przemiaszały się teraz ze sobą i dziewczyna poczuła, że musi powstrzymać tę sytuację wszelkimi dostępnymi jej środkami, bez względu na to, czy owe środki przy-

stoją damie, czy też nie. Wściekła, że dała się oszukać, z nadludzką siłą odepchnęła napierające na nią ciało, odwróciła głowę i wbiła zęby w dłoń, która trzymała jej przeguby w stalowym uścisku. Poczowała opór kości pod zębami i smak skóry. Nie usłyszała nic, ani protestu, ani przeprosin, zupełnie jakby napastnik spodziewał się takiej właśnie reakcji, wiedząc, że na nią zasługuje, i przyjmował ją w milczeniu.

Nadal milcząc, otoczył ramieniem jej barki i obrócił ją, jakby chcąc poprowadzić z powrotem do gości. Nicola jednak nie uwierzyła w tak łatwe zwycięstwo i zamiast od razu uciekać, wybuchnęła, ciężko dysząc:

-Nigdy więcej... nigdy więcej nie zbliżaj się do mnie! Rozumiesz? A teraz idź stąd... puść moje ramię - ręka natychmiast się odsunęła - i nie mów mi więcej o przyjaźni, panie! Jesteś odrażający! Idź stąd!

W ciemnościach nie widziała wyraźnie jego oddalającej się sylwetki, wyczuła jednak, że ukłonił jej się przed odejściem. Niepewnie postąpiła o kilka kroków do przodu i po chwili znów znalazła się w kręgu świateł i muzyki. Większość gości otaczała solistę, który akompaniował sobie na lutni, czarując publiczność pięknym, niskim głosem. Nicola jeszcze przez chwilę nie wychodziła z cienia, próbując zebrać myśli. Przygładziła włosy i przyłożyła dłoń do drżących ust, nie potrafiła jednak uspokoić rozszalałego bicia serca. Jak cień prześlizgnęła się obok tłumu, chcąc zobaczyć, kto tak pięknie gra

i śpiewa. Czuła rozczarowanie, że jej pierwsze prawdziwe pocałunki były tak nieszczerze i pochodziły od mężczyzny tak małego kalibru, zupełnie obcego, który w dodatku jawnie przyznawał się do rozwiązłości i który zniknął bez słowa przeprosin ani wyjaśnień, nawet nie pytając o jej samopoczucie. Ale sama była sobie winna. Powinna okazać więcej rozsądku.

Wciąż oszołomiona, wściekła i wzburzona powiodła wzrokiem ponad zgromadzoną grupką i stanęła jak wryta, niezdolna uwierzyć własnym oczom. Ciemna głowa pochylona nad lutnią należała do Muira Melrose'a, a sądząc po rozbrzmiewającym właśnie ostatnim akordzie i aplauzie słuchaczy, było jasne, że grał już od dłuższego czasu. Nicola miała wrażenie, że bicie jej serca zagłusza wszelkie inne dźwięki. Gorączkowo przeszukiwała wzrokiem twarze dokoła, by odnaleźć mężczyznę, który wcześniej ostrzegał ją, że sprawy między nimi nie są jeszcze zakończone. Był tam; stał samotnie przy fontannie. Nie bił brawa. Podniósł dłoń do ust, znów ją cofnął i odwrócił głowę, jakby on również szukał *jej* w tłumie.

Pośród roztańczonych cieni i blasku pochodni ich spojrzenia spotkały się w końcu. Wzrok Fergusa mówił wyraźnie, że to on dyktuje warunki i że nie uda jej się przed nim uciec. Nicole przeszył dreszcz lęku i zarazem podniecenia.

Fergus powoli precyzyjnie przeszedł przez rzednący tłum

i stanął obok Nicoli. Nie chcąc unikać go zbyt ostentacyjnie, powstrzymała chęć ucieczki i pozostała na miejscu. Zresztą nogi i tak by jej nie usłuchały.

- Barbarzyńca!

- Dzika kotka! Potrafię cię poskromić!

Wiedział, że te słowa zmuszą ją do patrzenia mu w twarz. Jeśli Nicola miała nadzieję, że dostrzeże grymas bólu, to bardzo się zawiodła: malowało się tam zupełnie inne uczucie. Bezwiednie podniosła dłoń i dotknęła własnej rany.

## Rozdział trzeci

- Co się dzieje, moja droga? - zapytała lady Charlotte szwagierkę. - Widziałam, że rozmawiałas z sir Fergusem, zanim wyszedł. Nadal jesteś na niego zła? Czy może to on jest niezadowolony, że więcej czasu spędziłaś z jego bratem niż z nim?

- Nie, Lotti - odrzekła Nicola.

Nie do końca usatysfakcjonowana, lady Charlotte ujęła Nicole pod ramię i skierowała się w stronę domu, oddalając się od brzegu rzeki. Powierzchnia wody wciąż skrzyła się odbiciami pochodni. Muzycy pakowali już instrumenty, a służba przesuwała się pośród cieni, zbierając resztki jedzenia do koszy. Fale na wodzie pozostałe po odbiciu ostatnich kryp uderzały o pomost, kołysząc jedyną pozostałą łodzią, należącą do lady Coldyngham.

Żony kupców, którym większość kobiet zazdrościła dostępu do najnowszych stylów i najlepszych tkanin z galerii handlowych Wenecji i Genui, w powszechnej

opinii nosiły swoje bogate szaty bez cienia elegancji. Lady Charlotte była jednak wyjątkiem: wysoka i szykowna, pod wieloma względami przypominała Madonnę. Miała jasne oczy w kolorze morza, zmieniające barwę w zależności od oświetlenia, i przykrótką górną wargę, która ledwie zasłaniała białe zęby. Ubierała się z rzadkim wyrafinowaniem i dyskrecją. Razem z Georgeem tworzyli doskonale zgraną parę; Lotti była jedyną kobietą, z którą Nicola potrafiła rozmawiać bez zahamowań. Teraz jednak nie miała ochoty na rozmowę o Fergusie, podejrzewała bowiem, że to, co powie, może dotrzeć nocą do uszu jej brata.

Usiadły obok siebie w niszy pośród krzewów na skraju ogrodu. Patrząc na księżyc w pełni, Nicola próbowała uporządkować sobie w głowie wydarzenia wieczoru i dojść do ładu z myślą, że zadziwiające pocałunki w mroku były dziełem Fergususa, a nie Muira. Jeszcze przed kilkoma minutami była pewna, że Fergus będzie ją prześladował i próbował upokorzyć, tak jak ostatniego ranka. W tym był przecież najlepszy. Teraz zaś wiedziała tylko jedno: że obydwójce gotują się na bitwę.

Lotti z wdziękiem pochyliła głowę.

- George wspominał mi o problemie - powiedziała cicho - ale czy naprawdę po tylu latach nadal czujesz żal do Fergususa? To przecież było tak dawno, a teraz on jest zdecydowany cię zdobyć.

Postanowienie Nicoli, że nie będzie rozmawiać o Fergusie, rozpułyneło się natychmiast jak wiosenny śnieg.

- Chce wygrać, bo taki ma charakter - odrzekła. - Zawsze taki był. Powiedz mu tylko, że nie może czegoś zdobyć, a zaraz zaczniesz ci udowadniać, że może. Wyobraź sobie małżeństwo z takim człowiekiem.

- Mm...m - westchnęła Lotti zmysłowo. Nicola musiała się uśmiechnąć.

- Nie o tym myślałam.

- Czy chodzi o coś innego? Masz kochankę?

- Kochanka?! - powtórzyła Nicola ze zdumieniem.

- Nie. Mam przyjaciół, nie kochanków. Lord John i...

- Mówisz o Jonathanie Careyu, earlu Rufford?

- Tak.

- Czy on ci przypadł do gustu?

- Tak... w pewien sposób. Jest bardzo miłym towarzyszem. Nie sposób się z nim nudzić.

- I on chce, żebyś za niego wyszła?

Nicola zerknęła na profil Lotti. Nie było łatwo odpowiedzieć na to pytanie.

- Właściwie nie wiem. Sądzę... cóż... wydaje mi się, że tak.

- Chcesz powiedzieć, że nie zapytał cię o to wyraźnie?

Nicola wciąż milczała. Lotti wreszcie zaczęła rozumieć sytuację.

- To znaczy, że chce, byś została jego kochanką. No tak... to do niego podobne.

- Co to znaczy? Dlaczego tak mówisz? Jest miły i bardzo szarmancki.

- Oczywiście, że tak, ale co właściwie o nim wiesz?

- No cóż, wiem, że jest doświadczony. Przypuszczam, że odnosi się to również do Fergus Melrose'a. Myślę, że lord John ożeniłby się ze mną, gdybym okazała mu odrobinę więcej zachęty.

„Doświadczony” zdaniem lady Charlotte nie było najlepszym słowem opisującym wątpliwe wdzięki earla Rufforda, którego bliżsi znajomi nazywali lordem Johnem.

- W takim razie błagam cię na wszystko, moja droga, nie zachęcaj go i wyjdź za sir Fergus. Będiesz przy nim znacznie bezpieczniejsza.

- Dziękuję, ale nie. Mam utknąć w szkockiej głuszy, mając za towarzystwo tylko gromadkę dzieciaków? Nie tak wyobrażam sobie bezpieczeństwo.

- Jest przystojny - mówiła dalej Lotti. - Bogaty. Inteligentny. Czego chcesz jeszcze?

Nicola rzuciła bratowej spojrzenie pełne wyrzutu, a potem znów skupiła wzrok na księżycu.

- Masz wolne jakieś cztery godziny? - mruknęła, ale po chwili pożałowała swego sarkazmu i spróbowała wyrazić pokrótce obiekcję, choć nie była pewna, czy Lotti zrozumie, co się za nimi kryje: - Chcę



utrzymać kontrolę nad życiem. Dopiero niedawno odkryłam, jak to jest, gdy można samemu decydować o swoich sprawach, czuć się bezpiecznie we własnym domu, być panią siebie. Nie miałam matki i musiałam poddawać się kontroli czterech mężczyzn. Potem spędziłam kilka lat u bardzo zasadniczej rodziny w Yorku. A teraz wybieram przyjaciół, którzy lubią mnie dla mnie samej, mężczyzn, którzy uganiają się za mną i zabiegają o moje względy. To jest dla mnie nowość, Lotti, i dobrze się z tym czuję. Mogłabym się od tego uzależnić. Rozumiesz? Wiem, że, zdaniem George'a, tych mężczyzn interesuje coś innego niż ja sama, ale zawsze mi to mówiono, a nigdy nie usłyszałam, że jestem warta uwagi ze względu na to, jaka jestem. Teraz wiem, że jest inaczej. Mogę wybierać i przebierać, a jeśli czyjaś przyjaźń okazuje się nic niewarta, mogę zerwać znajomość. Role się odwróciły, Lotti. - Zaśmiała się z entuzjazmem, nie zauważając uważnego wzroku bratowej. - Po raz pierwszy to ja dyktuję rytm, do którego tańczą mężczyźni, a jeśli Fergus Melrose chce się przyłączyć do tego tańca, to będzie musiał zgodzić się na moje warunki. Nie ma więc sensu namawiać mnie na małżeństwo. Nie interesuje mnie to. Zapytaj mnie za dziesięć lat.

- Czy to znaczy, że nadal jesteś dziewicą?

- Oczywiście, głuptasie. Oczywiście, że tak. Dlaczego sądzisz, że tak łatwo pozbyłabym się dziewictwa?

Niespostrzeżenie uniosła dłoń i podciągnęła brzeg dekoltu nieco wyżej. Księżyc odpowiedział jej wszystkimowiedzącym uśmiechem.

To wyjaśnienie powinno wystarczyć, by przekonać Lotti, choć Nicola wiedziała, że w gruncie rzeczy chodzi o coś dalece bardziej osobistego. Fergus Melrose zranił kiedyś najwrażliwsze miejsce w jej duszy i teraz Nicola nie mogła sobie pozwolić na to, by znów go tam wpuścić. Obecnie jednak pojawił się nowy i niepokojący element, który sprawiał, że wbrew własnym chęciom nie potrafiła trzymać go na dystans, tak jak zrobiłaby to z każdym innym mężczyzną, który próbowałby wykorzystywać swoją przewagę. Fergus Melrose niełatwo pozwalał odepchnąć się na bok tak jak inni, młodszy adoratorzy, i Nicola wiedziała, że będzie musiała walczyć z nim oko za oko i ząb za ząb, by nie stracić gruntu pod nogami i by mu udowodnić, że nigdy nie uda mu się na stałe za gościć w jej życiu. Nie wiedziała, dlaczego próbował ją uwieść, udając własnego brata, ale było jasne, że czysta gra nie leży w jego zamiarach.

-- George, mój najdroższy - powiedziała lady Charlotte do lorda Coldynghama tego samego wieczoru, wyciągając w jego stronę nagie ramiona.

Maż przygarnął ją do siebie.

- Nic z tego. Jestem za bardzo wyczerpany - odparł, z trudem skrywając uśmiech.

-Przestań się ze mną drażnić - upomniała go łagodnie. - Chodzi mi o coś innego.

- W takim razie na pewno o pieniądze. Ile?

- George, przestań! - Próbowwała odsunąć ramię i zaśmiała się głośno, gdy on mocno je przytrzymał. - Posłuchaj mnie przez chwilę poważnie. Musisz jakoś sprawić, żeby Fergusowi udało się zdobyć Nicole. Słyszysz mnie?

W świetle kandelabru wyglądała kusząco jak młoda dziewczyna. Słusznie przypuszczała, że George nie słucha jej uważnie: odwrócił ją twarzą do siebie i jego dłonie rozpoczęły wędrówkę po jej ciele.

- No cóż, mniej więcej taki właśnie jest plan, skarbie - wymruczał jej prosto do ucha. - Chodź do łóżka. Porozmawiamy o tym jutro.

- George, ona za bardzo zbliżyła się z Jonathanem Careym. Wierzy, że jeśli go trochę zachęci, to on się z nią ożeni.

Dłonie George'a znieruchomiały.

- Tak powiedziała? Z tego, co słyszałem o Careyu, nie potrzebuje żadnych zachęt.

- Tak, są ze sobą blisko. I to jest niebezpieczne. Ona musi, po prostu musi wyjść za Fergususa. To najlepszy sposób, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Wiesz, jacy nachalni potrafią być mężczyźni w typie Careya. A tu nie chodzi tylko o niego jednego.

Nie wspominała o tym Nicoli, ale problem był po-

ważny. Choć jej ojciec mógł sobie pozwolić na samotne pozostawanie w Bishops-gate, gdy potrzebował zatrzymać się w Londynie, w wypadku Nicoli rzeczy miały się zupełnie inaczej. Gdyby chociaż była wdową, byłoby to mniej kontrowersyjne. Nicola jednak nie miała u boku ani męża, ani nikogo innego z rodziny i korowód odwiedzających dom młodych mężczyzn mógł ściągnąć na nią poważne kłopoty. Kobieta bez męskiej ochrony, nieprzestrzegająca zasad społecznych, szybko mogła stracić dobrą reputację. Charlotte nie rozumiała, dlaczego jej szwagierka zupełnie się tym nie przejmuje.

- Skarbie, kłopot polega na tym - powiedział George - że niechęć mojej siostry do Fergususa datujesz od bardzo dawna i jest mocno zakorzeniona. Czeka go ciężka batalia. Przez cały wieczór nawet na siebie nie spojrzeli.

- Za to Nicola przez cały czas patrzyła na jego brata. Sądziś, że chciała po prostu zirytować Fergususa?

- Jestem tego pewien. To i tak najmniejsza z jej dotychczasowych niegrzeczności.

- Spostrzegłeś, że Nicola ma ranę na piersi?

George zmarszczył brwi.

- Co takiego?!

- Zauważyłam brzeg szramy pod koszulą. Chyba znów fechtowała się z wartownikami. Wolałabym, żeby tego nie robiła. Może porozmawiasz z nią o tym?

- Jesteś pewna? - zapytał George z naciskiem.

- Zupełnie pewna. A dlaczego...? - Lady Charlotte wiedziała, że jej mąż zwykle zachowuje myśli dla siebie, ale znała go zbyt dobrze, by dać się zwieść. - Ty coś wiesz, prawda? Powiedz mi.

-W holu leżały dwa rapiery. Zastanawiałem się, skąd się tam wzięły z samego rana. Fergus podniósł je i oparł o ścianę. To też mnie zdziwiło.

-Dobry Boże, George, co ty mówisz! Fergus... i Nicola...?

- Walczyli ze sobą. Przed moim przyjazdem. Na pewno go nie pokonała. Nikt z nas nie jest w stanie tego zrobić.

- Uff! - wysapała Charlotte, uwalniając się z objęć męża. Objęła dłońmi rzeźbioną kolumnę łóżka i oparła jasną głowę o związane w węzeł zasłony. - W takim razie Fergus nie ma już żadnych szans.

- Wcale nie - odparł George. - Znam jego metody. Żona spojrzała na niego gniewnie.

- Jakie? Rani kobietę, zanim jeszcze...?

- Cóż, myślę, że nigdy wcześniej nie posunął się tak daleko, ale ma swoje sposoby i z pewnością w ten czy inny sposób potrafi sprawić, by Nicola zwróciła na niego uwagę.

- Kiedy chcesz, potrafisz być bardzo nieczuły - orzekła Charlotte, wsuwając się do łóżka po swojej stronie. - Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie niedorzecznego. Na miejscu Nicoli ja bym...

George pochwyił żonę wpół, rzucił w poprzek łóżka i przykrył własnym ciałem. Walka była zdecydowanie nierówna.

- Ale nie jesteś nią, prawda, skarbie? - szepnął, zanurzając dłonie w jej świetlistych włosach. - Patrzyłem na ciebie przez cały wieczór, a teraz mam cię tutaj tylko dla siebie... i nie zamierzam dzielić się tobą z nikim ani przez chwilę dłużej. Sama mi się oddasz czy mam cię wziąć siłą?

- Hmm... a może jedno i drugie? - odparła, ukazując w uśmiechu białe zęby.

Choć Lotti i George widzieli w Fergusie właściwego opiekuna dla Nicoli, ona sama miała na ten temat inne zdanie. W końcu brat i bratowa, w przeciwieństwie do niej, nie doświadczyli gruboskórności i podłości Fergususa w latach młodości ani jego obecnej brutalności, gdy próbował ją uwieść niemal na ich oczach. Wspomnienie jego pocałunków nie pozwoliło jej zasnąć prawie do rana. Na przemian uznawała, że miała to być jego zemsta, potem przypisywała je prostej ciekawości, później męskiemu pożądaniu, a na koniec rozważała możliwość, że być może, zdaniem Fergususa, była to najskuteczniejsza metoda perswazji. Żadne z tych wyjaśnień nie wydawało jej się jednak dostatecznie prawdopodobne.

Przekonana, że to ona musi zachować kontrolę nad tą znajomością, zrobiła, co mogła, by jak najbardziej odseparować się od Fergususa. W mieście wielkości Londynu nie było to trudne, zwłaszcza z pomocą przyjaciół i pięknej pogody. Pierwszego dnia udała się do Tower, gdzie król Edward IV trzymał menażerię złożoną z lwów, słońca, wielbłąda oraz zebry. Potem wyjechała za miasto na polowanie z sokołem, a po powrocie dowiedziała się, że Fergus Melrose złożył wizytę w jej domu i zostawił białego królika. Był to bardzo satysfakcjonujący dzień. Choć nie była pewna płci królika, nadała mu imię Melrose.

Następnego dnia wybrała się do kilku klasztorów w pobliżu Bishops-gate i ku swej wielkiej radości dowiedziała się, że sir Fergus znów ją odwiedził, nikt jednak nie potrafił mu powiedzieć, gdzie dokładnie Nicola przebywa. Ogrodnik wymruczał, że królik zjadł mu cztery główki sałaty.

Kolejne dwa dni spędziła na rozmaitych zajęciach wymyślonych specjalnie po to, by trzymać się z dala od domu; wybrała się rzeką aż do Richmond, a potem na zakupy do Cheapside. Wróciła dopiero w porze kolacji. Służba poinformowała ją, że Melrose poczynił dalsze spustoszenia w główkach sałaty i za karę został uwięziony w pustym inspekcje oraz że sir Fergus ponownie próbował złożyć jej wizytę. Dotychczas wszystko szło pa myśli Nicoli i zaczęła już mieć na-

dzieję, że niedoszły narzeczony w końcu się podda i zrezygnuje. Z drugiej strony, dobrze pamiętała, że Fergus lubił wyzwania i nigdy się nie poddawał.

Z kolei Jonathan Carey, earl Rufford, był specjalistą od wyzwań innego rodzaju. Nicola w swej niewinności nie zdawała sobie z tego sprawy aż do ostatniego wieczoru, gdy Lotti z niepokojącą szczerością zwróciła jej uwagę na fakt, że lord John ani razu nie wspomniał o małżeństwie i że prawdopodobnie chce ją uczynić swą kochanką, a nie żoną. Rzeczywiście, John nigdy nie poprosił George'a o formalną zgodę na ubieganie się o rękę Nicoli, która opierała nadzieje na niezbyt starannie kamuflowanych aluzjach. Musiała jednak przyznać, że wzmianka o małżeństwie byłaby tu bardziej na miejscu. Powiedziała Lotti, że przyjaciele chcą jej dla niej samej, były to jednak tylko pobożne życzenia, gdyż tak naprawdę nie miała pojęcia, jakie są ich intencje.

Fergus Melrose był wyjątkiem; stawiał sprawę jasno. Chciał się z nią ożenić wyłącznie ze względu na nazwisko Coldynghamów oraz obietnicę złożoną ojcu. Nicola była przekonana, że w odróżnieniu od Fergusza Jonathan Carey zabiega o nią wyłącznie dla przyjemności przebywania w jej towarzystwie, oraz że gdyby George uważał, iż z tej przyczyny reputacja jego siostry wystawiona jest na szwank, na pewno sam by jej o tym powiedział.

Dzień był słoneczny i pogodny. Nicola i lord John



ramię w ramię wyjechali z Bishops-Gate. Minęli szpital Betlejem oraz infirmerię przy klasztorze świętej Maryi; Nicola niedawno odwiedziła obydwie te przybytki. Za bogatymi domami i ogrodami rozciągało się Shoreditch, rozległe zagony pokryte wiatrakami. Można tam było swobodnie rozpędzić konie i obstawiać zakłady co do wyników wyścigów.

John był miłym towarzyszem i jednym z pierwszych mężczyzn, którzy zaczęli ją odwiedzać, gdy zamieszkała w Bishops-gate. Choć w jego charakterze dawało się zauważyć kilka słabości, żadna z nich nie była na tyle poważna, by zaniepokoić Nicole. Sprawiał wrażenie bogatego, toteż obawy George'a, że Nicola padnie łupem łowcy posagów, zdawały się nieuzasadnione. Nie był uderzająco przystojny, ale miał miłą powierzchowność, szczupłą sylwetkę i ruchy pełne wdzięku. Odznaczał się też dobrymi manierami, choć jego próby flirtu czasem wydawały się zbyt nachalne. Był rozmowny, wesoły i zawsze gotów ją zabawiać, a jeśli podczas wypraw za miasto czasem musiała mu pożyczać pieniądze, to tylko dlatego, że on przez zapomnienie ich nie wziął ze sobą. Nie pamiętał również o tym, by je zwrócić, Nicola jednak nie miała mu tego za złe.

Jego gładkie, płowe włosy prawie nie poruszały się na wietrze. Odwrócił się i spojrzał ponad wypchanym ramieniem kaftana na jadącą za nimi grupę przyjaciół. Wysoki haftowany kołnierz otaczał mu szyję niemal ze

wszystkich stron, zaś ozdobny chwast przytrzymał poły krótkiego płaszcza. Nicola była pełna uznania dla stylu, w jakim lord John się nosił.

- Cóż, pani - powiedział, zwracając na nią błyszczące spojrzenie niebieskich oczu. - Kilka osób zapewne postawi na twoją nową chabetę, ale sądzę, że dzisiaj to ja wrócę do domu z pełną sakiewką. - Wymownie poklepał sakwę z błękitnej skóry przytroczoną do paska na niebieskim kaftanie. Do kompletu miał jeszcze pierścień z szafirem. - A jaka będzie nagroda dla zwycięzcy? - zapytał szeptem, pochylając się w jej stronę.

- Noc w towarzystwie cnotliwej Nicoli?

Nicola patrzyła prosto przed siebie, ignorując jego znaczące spojrzenie.

- Zwycięzca będzie mógł odwieźć mnie do domu - odrzekła lekkim tonem - ale to wszystko. I tak wygram wyścig, a wówczas sama wybiorę eskortę.

- Ach - zaśmiał się lord John - to znaczy, że w żadnym wypadku nie będę przegrany, czyż nie?

- Nie bądź tego taki pewien, mój panie - odparła, klepiąc swego konia po gładkiej szyi. - Nie zawsze będę wybierać ciebie.

Pogodny uśmiech zniknął z twarzy Johna, a oczy czujnie wpatrzyły się w jej twarz.

- Poczuję się mocno urażony, pani, jeśli twój wybór nie padnie na mnie. Wiesz przecież, jakie uczucia dla ciebie żywię.

Prawdę mówiąc, Nicola wolałaby nie wiedzieć. Nie miała nic przeciwko niewinnym flirtom, ale gdy rozmowa opuszczała bezpieczne tereny, czuła się nieswojo. Na szczęście akurat w tej chwili po ścieżce przed nimi przebiegł jeź; Janus, zazwyczaj dobrze ułożony, zarzucił łbem i odskoczył na bok, co pozwoliło Nicoli skupić się na opanowaniu konia.

Kupiła Janusa zaledwie przed kilkoma tygodniami i nie miała jeszcze sposobności sprawdzić go w wyścigach. Był to trzyletni dereszowaty wałach o jasnosiwym umaszczeniu pokrytym ciemniejszymi plamami i o ciemnych, niemal czarnych nogach. Przypominał srebrzystego ducha pokrytego cieniami liści w lesie. Był piękny, pełen wigoru i kosztował ją całe czterdzieści gwinei; ze swymi długimi, delikatnymi nogami i szeroką pierśią zapowiadał się na bardzo szybkiego konia. Nicola była przekonana, że nikt z jej przyjaciół, włącznie z lordem Johnem, nie wiedział, iż w przeszłości często ścigała się konno z braćmi.

Jako że nie była mężatką, włosy miała splecione w gruby, przeplatany wstążkami warkocz, a złota opaska przecinała jej czoło. Szeroka zielona szarfa podtrzymywała od dołu piersi, wypychając je do góry pod gorsetem z wzorzystego zielonego brokatu. Spod dużego dekoltu wyłaniały się ramiona o jedwabistej kremowej skórze; Nicola czuła na nich pożądliwe spojrzenia Johna.

Ścigali się na krótkich odcinkach od jednego wiatra-  
ka do drugiego. Nicola rozmawiała i żartowała ze wszyst-  
kimi mężczyznami z towarzyszącej jej grupy, zakładając  
się z nimi o niewielkie sumy i pokrzykując radośnie, gdy  
konie przeskakiwały strumień lub kłodę drewna.

- Twoja kolej, pani! - zawołał w końcu lord John.  
- Sprawdźmy, jak szybki jest ten muł, którego kupiłaś.  
Założę się, że po dwóch okrążeniach łąki albo ponie-  
sie, albo zrzuci cię do strumienia.

- Przyjmuję zakład - odrzekła swobodnie.

- Jaka jest nagroda? - zawołał ktoś z pozostałej  
grupki.

Nicola się zastanowiła.

- Zwycięzca będzie mógł odwieźć mnie do domu  
na swoim koniu.

Odpowiedzią były śmiechy i komentarze: to chyba  
miała być nagroda dla niej?

- Jak chcecie. Innej nagrody nie będzie - stwierdzi-  
ła zdecydowanie.

- Zgoda! - odezwał się naraz głęboki męski głos. -  
Gotowi?

Ten głos! „Gotowi?”. Zawsze tak pytał, gdy zamie-  
rzał zabrać jej braci na kolejną wyprawę, z której ona  
była wykluczona.

- Kto to? - szepnęła do chłopca stajennego, który  
właśnie podstawił złożone dłonie, by mogła się wspiąć  
na grzbiet konia. - Nie rozpoznaję tego głosu.

To nie była prawda. Rozpoznała go bardzo dobrze, ale nie chciała się do tego przyznać.

- Zobaczysz go lepiej z siodła, pani - odrzekł chłopak. - Nie jedziesz bokiem? Hop!

- Nie - odrzekła, przerzucając nogę nad końskim grzbietem i przytrzymując rękami spódnicę.

Było to bardzo niegodne damy zachowanie, ale za wszelką cenę chciała wygrać wyścig, a wiedziała, że nie dokona tego przy damskim sposobie jazdy. Z wysokości grzbietu Janusa zerknęła za siebie, w stronę, w którą najbardziej obawiała się spojrzeć, i nim zdążyła odwrócić wzrok, napotkała rozświetlone uśmiechem triumfu oczy Fergus a Melrose a. Bardzo pewny siebie, górował nad pozostałymi jeźdźcami, siedząc na gniadym ogierze o dwie dłonie wyższym niż jej delikatny, rasowy wałach. Na nic więcej nie było już czasu; konie, niecierpliwie parskając i stając dęba, ustawiły się w szeregu.

- Dwa okrążenia! - rozległ się głos; to znowu był Fergus.

Na twarzy Nicoli ukazał się grymas niechęci; szanse na zwycięstwo znacznie zmaleły, a co gorsza, nie udało jej się uniknąć spotkania z Fergus a, choć miała nadzieję, że już więcej go nie zobaczy. Teraz te nadzieje prysły. Zacisnęła usta, mocniej pochwyciła wodze i skupiła wzrok na powiewającej białej chusteczce, która za moment miała opaść.

- Start! - Chusteczka opadła.

Janus, jakby on również czekał na sygnał, natychmiast skoczył naprzód i bez trudu wysforował się na czoło. Dudniące kopyta wzbijały w górę grudki suchego torfu. Barwna plama przesuwiała się przez łąki w stronę odległego wiatraka, którego ramiona leniwie obracały się na tle błękitnego nieba. Nicola była jedyną kobietą w ścigającej się grupie.

Owce wieśniaków, które pasły się na wygonie, nauczone wcześniejszym doświadczeniem, umknęły rozkrzyczonej grupie, na czele której pędziła Nicola w srebrzysto-zielonym stroju. Jako pierwsza przeskoczyła strumień w najwęższym miejscu; Janus przefrunął nad nim lekko jak ptak. Odgłosy ciał zwalających się na twarą ziemię, które Nicola słyszała za plecami, powiedziały jej jednak, że nie wszystkim udało się przekroczyć strumień bez szwanku.

Janus spełniał wszystkie nadzieje, jakie w nim pokładała; był szybki, biegł pewnie i z wigorem i wytrzymywał tempo jeszcze długo po tym, jak wielu innych jeźdźców odpadło z wyścigu przy drugim okrążeniu. Mijając przyjaciół, którzy nie brali udziału w zawodach, zauważyła, że jej kibicują; ostrzegli ją, że obcy jeździec na wielkim wierzchowcu jest tuż za nią. Zresztą sama słyszała równy, rytmiczny tętent kopyt i spokojny oddech konia. Gdy starannie ustawiała Janusa do kolejnego skoku przez strumień, wielki gnia-

dy ogier znalazł się obok niej. Swobodnie pomknął przed siebie, jakby w ogóle nie zauważając przeszkody, i pędził dalej, świeży i niezmęczony, jakby dopiero przed chwilą wyszedł ze stajni, wyprowadzony na poranną przejażdżkę.

Od tej chwili, choć Nicola popędzała Janusa, jak tylko się dało, koń Fergusu uparcie trzymał się o pół długości przed nią. Nicola miała wrażenie, że Fergus specjalnie się z nią drażni, pozwalając jej wierzyć, że zwycięstwo jest jeszcze możliwe, choć w głębi serca czuła, że nic z tego. W nadziei na zryw na finiszu mocno wbiła obcas w szybko wznoszące się boki konia i wplotła palce w grzywę. Odległość między nimi jednak przez cały czas się zwiększała.

Wyścig zakończył się zgodnie z przewidywaniami. Pokryty pianą Janus opuścił łeb i Nicola zsunęła się na ziemię, gotowa przekazać go chłopcu stajennemu. Była zmęczona, zła i gorzko rozczarowana. Fergus Melrose, jak zwykle, znów zepsuł całą zabawę. Okradł ją z sukcesu tylko dlatego, że przegrana z Nicolą Col-dyngham byłaby poniżej jego godności.

Poklepał konia po łśniącym karku i spojrzął na nią, a potem pochylił się i wyciągnął do niej rękę.

- Wskakuj na konia za mną, pani. Postaw stopę na mojej stopie - powiedział ale na widok niechęci widocznej w jej oczach zsunął się z końskiego grzbietu i stanął tuż obok niej.

- Zabieram cię do domu, Nicola - oświadczył pochmurnie.

- Nie jestem jeszcze gotowa, by wracać. Wolę zostać tutaj, z przyjaciółmi. Wiem, że masz prawo do nagrody, ale będziesz musiał na nią poczekać, panie - odrzekła, próbując prześlizgnąć się obok niego.

Pozostali jeźdźcy zbliżali się i Fergus nie chciał wdawać się w publiczne spory. Gdy obok nich pojawił się wyczerpany koń lorda Johna, uznał, że czas działać. Jednym zręcznym ruchem pochwycił Nicole w pół jak lalkę i wrzucił ją na szeroki grzbiet swojego ogiera tuż za siodłem. Zanim zdążyła zaprotestować albo choćby zastanowić się, w jaki sposób uda jej się zejść na ziemię, nie łamiąc sobie nóg, on już siedział przed nią. Ujął wodze i ruszył, wołając do stajennego Nicoli, żeby poprowadził Janusa za nimi.

- Kim jesteś, panie? - zawołał lord John z rozdrażnieniem. Twarz miał spoconą i pokrytą plamami, jasne włosy sklezione od wilgoci. Naraz wydał się Nicoli niechlujny i stary.

- Sir Fergus Melrose, panie, do usług. Lady Nicola i ja odbieramy swoje nagrody. Zwycięzca i zwycięzcy. Zabieram ją teraz do domu. Spędziła tu wystarczająco dużo czasu.

Za jego plecami Nicola omal nie zakrztusiła się z obrazy, ale znów udało jej się opanować złość. Sprzeczką w tej



chwili nic by jej nie dała, mogłaby tylko doprowadzić do publicznej awantury.

- A kimże jesteś, by decydować, jak długo lady Nicola może pozostawać poza domem? Czy jesteś jej krewnym? - wypytywał lord John, mierząc chłodnym wzrokiem kosztowne siodło i buty Fergususa.

- Odległym. Lady Nicola i ja od dawna jesteśmy sobie przyrzeczeni. Wkrótce odbędą się nasze zaręczyny. Życzę miłego dnia, panie.

- Co takiego?! - Twarz earla Rufforda pobladła.  
- Jesteś...? Czy to prawda, pani? - Przeniósł na nią wzrok; jego oczy, zwykle wesołe i żartobliwe, teraz były zimne z wściekłości.

Nicola jednak zdecydowana była nie dać się wciągnąć w dyskusję w obliczu tylu nasłuchujących uszu. Miała nadzieję, że uśmiech, który rzuciła przyjacielowi, nie wyglądał na fałszywy.

- Panie, pozwól, że porozmawiamy o tym któregoś innego dnia, na osobności. To nie jest odpowiedni czas ani miejsce. Sir Melrose jest przyjacielem rodziny. Znam go od dzieciństwa.

Zanim skończyła mówić, Fergus dźgnął konia obcasami i ruszył przed siebie, torując sobie drogę przez tłum widzów. Nicola musiała mocno pochwycić jego pas, by nie stracić równowagi. Pozostawiony z tyłu lord John zaniemówił z wściekłości, widząc, jak obcy mężczyzna pozbawia go nagrody. Na widok wyrazu jego twarzy Nicola

poczuła na plecach zimny dreszcz: wiedziała, że niełatwo jej będzie zapomnieć tę reakcję.

Poczekwała, aż oddalili się od grupy, i dopiero wtedy wybuchnęła, wyrzucając Fergusowi to wszystko, co chciała powiedzieć mu dwanaście lat wcześniej, tylko że wówczas brakowało jej odwagi.

- Jeśli sądzisz, że takie zachowanie jest odpowiednie dla dżentelmena ubiegającego się o względy kobiety, to chyba powinienes się jeszcze wiele nauczyć! Twoje grubiaństwo było nieznośne już wtedy, kiedy miałeś szesnaście lat, a od tego czasu nic się nie zmieniło na lepsze. Nie potrafisz zachowywać się inaczej?

- Przysuń się bliżej, bo spadniesz! - zawołał przez ramię. - Obejmij mnie w pasie. Śmiało, trzymaj się mnie.

- Przecież mogę pojechać na własnym koniu! - prychnęła, spoglądając na zmęczonego Janusa, który podążał za nimi. Chłopiec stajenny wesoło do niej mrugnął.

- Może cię to zdziwi, ale choć raz chciałem cię mieć blisko. A to miejsce jest równie dobre, jak każde inne.

- Przyznaję, że to jest pewna zmiana, ale ja nie jestem zainteresowana twoją bliskością, dziękuję bardzo. Możesz zaszkodzić mojej reputacji, o którą bardzo dbam, szczególnie po tym, co... - urwała na chwilę, niepewna, czy on jej słucha uważnie - po tym, co zdarzyło się w ostatnim tygodniu. - Była zadowolona, że Fergus nie może dostrzec jej rumieńca, - Najlepiej byłoby, gdybyś poszukał sobie żony gdzie indziej. Na

pewno jest wiele wolnych kobiet, które lubią być rani-  
one, obmacywane i porywane z grona przyjaciół.  
Wielka szkoda, że ojcowie nie spytali nas o zdanie  
przed zawarciem tej umowy. Oszczędzilibyśmy sobie  
wielu przykrych chwil.

Koń zatrzymał się, po czym znów ruszył. Nicola  
żałowała, że nie widzi twarzy Fergusa. Jako podłotek,  
wielokrotnie marzyła o tym, by jechać z nim na jed-  
nym koniu, by ją porwał na ręce, posadził na grzbiecie  
i kazał się mocno trzymać. Ale teraz było już za późno,  
o wiele za późno.

W jasnym świetle dnia jego brak podobieństwa do  
brata stawał się jeszcze bardziej widoczny, i nie cho-  
dziło tylko o wiek ani o sylwetkę. Największa różnica  
polegała na tym, że Fergus nie zgadzał się przestrze-  
gać przyjętych reguł dworskiej miłości. Owszem, po-  
chlebstwa i adoracja Muira po kilku godzinach stawa-  
ły się nużące, ale metody jego starszego brata były zbyt  
skrajnie odmienne i również nie zadowalały Nicoli.

- Słyszałeś chociaż jedno słowo z tego, co powie-  
działam? - spytała, wpatrując się w naciągnięty szew  
na plecach jego kaftana.

- Twoja reputacja, pani? - powtórzył. - Jest dla cie-  
bie tak ważna? I dlatego spędzasz tyle czasu w towa-  
rzystwie Jonathana Careya, earla Rufforda? Dziwię się,  
że mnie uważasz za większe zagrożenie niż takiego  
kogoś.

Skręcili na szeroki trakt wiodący w stronę murów miejskich. Fergus wprowadził konia na trawiaste pobocze obok piaszczystej drogi pokrytej głębokimi koleinami.

- Mówisz zagadkami, panie. Jakiego kogoś?

Fergus nie zasypiał gruszek w popiele. W ciągu ostatnich kilku dni przeprowadził dochodzenie, co powinien był zrobić George, gdyby poważniej potraktował ostrzeżenia żony.

- Niestety, pani, twój wysoko urodzony przyjaciel - rzekł z naciskiem na „wysoko urodzony” - ma bardzo długi język. To jeszcze samo w sobie nie byłoby wielką wadą, gdyby do tego nie oczerniał swoich przyjaciół. Niestety, robi to.

- Jeśli mówił coś niewłaściwego o moich przyjaciółach, to nie chcę tego słuchać.

Fergus obejrzał się przez ramię.

- Mówiliśmy o twoim dobrym imieniu, pani. Jeśli rzeczywiście tak się o nie troszczysz, to chyba powinnaś wiedzieć, co opowiadają o tobie ci, których uważasz za przyjaciół. Czy mam ci to powtórzyć?

- Jeśli musisz. Chociaż nie rozumiem, dlaczego miałbym ci wierzyć.

- W takim razie nie będę ci niczego powtarzał. Sama to usłyszysz. Wybierz się ze mną za rzekę do gospody „Bear Gardens” w Southwark, tam, gdzie mój służący był wczoraj. Usłyszysz na własne uszy, jak

twój szlachetny przyjaciel ocenia swoje szanse u ciebie. A poza tym, on jest żonaty.

Gały świat zawirował w oczach Nicoli. Naraz poczuła się nic niewarta. Słowa wypowiedziane przez Fergususa uporczywie rozbrzmiewały w jej głowie.

- Żonaty? - szepnęła. - Czy jesteś.

Wyczuł, jak bardzo była wstrząśnięta, i nie odpowiedział od razu. Dopiero po dłuższej chwili podjął temat cichym, wypranym z wszelkich tonów satysfakcji głosem:

- Sądziłem, że powinnaś o tym wiedzieć. Znam jego żonę, księżnę, i jej rodzinę. Nie muszę chyba wyjaśniać, że żyją skromnie z dala od Londynu, ale ona nie ma żadnych wątpliwości, w jaki sposób on marnotrawi jej posag. Widuje go rzadko i na krótko, z reguły tylko tyle czasu, ile trzeba na spłodzenie kolejnego dziecka. Gdy ją ostatnio spotkałem, miała już czworo, a piąte było w drodze. Nie jestem pewien, ilu spłodził bękartów... myślę, że on sam tego nie wie, ale zdaje się, że liczy na twoją współpracę przy sprowadzeniu na świat kolejnego. Jeśli chcesz, możesz go sama o to zapytać.

Ogarniały ją mdłości. Była ogłuszona i wciąż niepewna, czy powinna mu wierzyć.

-Dlaczego George mnie nie ostrzegł? - zapytała gniewnie. - Dlaczego nikt mi tego dotychczas nie powiedział?

- Nie mogę mówić za George'a - rzekł Fergus, zatrzymując się, by przepuścić wóz. - On nie słucha tego rodzaju plotek ani nie obraca się w takim towarzystwie.

- W przeciwieństwie do ciebie?

- Owszem, mój służący to robi, gdy mu każę.

Koń znów ruszył. Nicola poczuła gniew wzbierający jej w piersi. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, zupełnie sama.

- A co masz nadzieję zyskać, panie, mówiąc mi o tym? Chcesz się zemścić za to, że cię obraziłam? Oko za oko, tylko dlatego, że odrzuciłam twoje umizgi? Czy sądzisz, że jeśli uchronisz mnie przed skandalem, to stanę się twoją dłużniczką, a skoro nie udaje ci się zdobyć mnie twoimi metodami, w zamian podważasz reputację innych? Czy dobrze to rozumiem? Od kiedy troszczysz się o moje dobro? Czy kiedykolwiek zależało ci na mnie albo na moim dobrym imieniu? Czy już zapomniałeś, że niedawno sam mnie zraniłeś, a potem upokorzyłeś tak bezczelnie, jakbym była zwykłą dziewczynką służebną, stworzoną po to, by dostarczać ci przyjemności? Czy sądzisz, że w ten sposób zaskarbisz sobie moje względy? Chcesz okazać się większym dżentelmenem niż lord John?

Wjechali już w obręb murów miejskich. Podniesiony głos Nicoli odbijał się echem od zabudowań. Ludzie zaczęli się za nimi oglądać, Fergus jednak nie wydawał się poruszony jej tyradą.

- Z pewnością mam po temu osobiste powody - rzekł. - A poza tym zgadzam się z tobą. Nie mieliśmy łatwego początku, prawda?

- Myślisz chyba, że skoro znaleźliśmy się, będąc głupimi dziećmi, to możesz zacząć wszystko od początku, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Ale tak nie jest, panie, musisz się z tym pogodzić. Ja też potrafię wygrywać. Uczę się podejmować własne decyzje. Zdobywam doświadczenie i już nie płaczę, gdy wpadam w kałużę. - Fergus rzucił jej przez ramię przelotny uśmiech; zdumiona była, że zapamiętał to wydarzenie. - Możesz się śmiać z tego wspomnienia, ale jeśli nawet czasem nie najlepiej wybieram sobie przyjaciół, to potrafię żyć z tym dalej. Moje dobre imię prawdopodobnie nie odniesie wielkiego uszczerbku. Dziękuję ci za ostrzeżenie, ale mam też innych znajomych, bardziej lojalnych, którzy z radością będą mnie chronić lepiej, niż ty byś to potrafił.

- A czy ci lojalni przyjaciele powiedzieli ci o lordzie Johnie?

Nicola zamilkła.

- To nie ma znaczenia - odparła po chwili. - I tak nie zamierzałam za niego wyjść. Nie jestem jeszcze gotowa do małżeństwa.

- W wieku dwudziestu trzech lat?

- Tak, panie. I w żadnym wieku nie będę gotowa na to, by poślubić mężczyznę o nazwisku Melrose. Nie wiem, jakie masz powody, by ubiegać się o moją rękę.

kę, albowiem nie było mi dane ich poznać, ale nigdy mnie nie przekonasz, że którekolwiek z nas mogłoby czuć się szczęśliwe w tym mariażu, a ja nie zamierzam tracić życia na cierpienie w twoim towarzystwie.

Nie mogła dostrzec, że na te bezlitosne słowa Fergus mocno zacisnął usta. Po chwili powiedział:

- Czy tak, moja pani? W takim razie będziesz musiała zgodzić się na coś bardziej emocjonującego niż zwykłe szczęście, gdyż ja muszę dotrzymać obietnicy danej ojcu, a ty pomożesz mi w tym, czy ci się to podoba, czy też nie.

Spodziewała się sporu, perswazji, ale nie tak zdecydowanej deklaracji. Wjeżdżali już między stajnie, znajdujące się w bocznym skrzydle domostwa Bishops-gate, i nie było czasu wygłosić ciętej riposty, jaką miała na końcu języka.

Fergus zeskoczył z konia i pochwycił ją wpół. Na widok błysku w jego oczach Nicola pojęła, że obecność chłopców stajennych w najmniejszym stopniu nie wpłynie na jego zamiary. Zbyt dobrze znała te oznaki.

- Nic z tego! - wykrzyknęła, zawieszona w powietrzu między końskim grzbietem a twardym gruntem. - W żadnym razie nie zamierzam ci pomagać, panie. Nawet nie będę próbować.

- Spodoba ci się - zapewnił, wciąż trzymając ją w powietrzu.

- Nie spodoba mi się.



- Nawet jeszcze nie spróbowałaś. Gdy spróbujesz, zmienisz zdanie.

- Nie mam zamiaru. Postaw mnie.

Chłopak stajenny odprowadził ogiera na bok i zostali sami na dziedzińcu. Fergus stał tuż obok Nicoli. Poczowała, że ma już dosyć emocji na jeden dzień i że nie jest w stanie znieść obecności tego dominującego, aroganckiego mężczyzny ani sekundy dłużej. Kiedyś marzyła o bliskości, o tym, by zwrócił na nią uwagę; teraz obawiała się tego. Czuła od niego zapach potu i konia; coś ukrytego i podniecającego nie dawało jej spokoju, zwiększając jeszcze zamęt w głowie i przywodząc na myśl niedawne wspomnienia. Miała świadomość, że jej obrona słabnie, i gdy Fergus przybliżył się o krok, nie zareagowała wystarczająco szybko. W chwilę potem było już za późno.

Zamierzała stawić mu opór, ale gdy ujął jej przeguby jedną ręką i przytrzymał za plecami, znieruchomiała. Ustami uciszył okrzyki protestu; były ciepłe i zmysłowe. Nicola bezwładnie przywarła do Fergususa, przypominając sobie wszystkie niestosowne sny, które prześladowały ją od kilku dni. Kolana ugięły się pod nią i poczuła się słabą, bezradną kobietą, zupełnie bezbroną wobec męskiego natarcia. Wewnętrzny głos, który nawoływał do rozsądku, szybko ucichł pod naporem kolejnych pocałunków, które płynnie przechodziły jeden w drugi. Bezmyślnie i bez wysiłku od-

powiadała mu tym samym. Niby w transie, podążała za doznaniem, czekając na kolejne. Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy obok nich rozległo się rżenie konia i stuk przewracanego na kamienie wiadra.

Przez chwilę obydwójce usiłowali złapać oddech. Fergus patrzył Nicoli prosto w twarz. Powoli uniosła powieki, odsłaniając oczy pełne niepewności i cierpienia.

- Chciałaś się mnie pozbyć, pani - szepnął. - No cóż, to ci się nie uda. Przynajmniej to pozostanie ci na zawsze w pamięci.

Puścił jej przeguby i natychmiast odsunęła się od niego jak oparzona.

- Jeśli chodzi o ciebie, panie, najbardziej utkwily mi w pamięci twoje grubiańskie szkockie maniery. Rozumiem, że to miała być kolejna demonstracja twoich żądz! Lord John potrafi powstrzymać swoje, więc nadal ma nad tobą przewagę! - wybuchnęła gniewnie, chcąc zranić go jak najboleśniej.

- Bigamista i cudzołożnik nie może mieć nade mną przewagi - odrzekł Fergus z wyraźną pogardą. - Także finansowej. Mój sługa mówi, że gra w karty idzie lordowi Johnowi średnio. Ile z twoich pieniędzy pomógł ci już wydać?

- Czy jest jeszcze jakaś zbrodnia, o którą możesz go oskarżyć?

Odsunęła się od niego o kilka kroków i przystanęła przy otwartych drzwiach stajni.

- Wiele, ale wolałbym porozmawiać o czymś ciekawszym, na przykład o dacie naszych zaręczyn. Pogódź się z tym wreszcie, moja pani.

Nicola mogła odwrócić się i odejść, a wówczas Fergus musiałby podążyć za nią albo też przytrzymać ją siłą, żeby dokończyć rozmowę. Opuszczenie stajni byłoby najprostszym i najrozsądniejszym wyjściem, a jednak nie zrobiła tego i gdy w późniejszych latach wracała myślami do tego epizodu, zastanawiała się, co ją wówczas zatrzymało.

Miała nadzieję, że to, co powiedziała, zabrzmiało wystarczająco stanowczo. Oczekiwała od niego skrucy i przeprosin. Jeśli naprawdę chciał ją pojąć za żonę, to powinien zachowywać się zupełnie inaczej: być dla niej miły, adorować ją, spełniać jej zachcianki, tak jak robił to lord John. On jednak był równie szorstki, jak kiedyś; do tego dołączyła się pierwotna zmysłowość, której nawet Nicola nie potrafiła zignorować. Reagowała na jego magnetyzm już w bardzo młodym wieku, choć wtedy nie potrafiła tego nazwać; czuła jedynie cierpienie, jakie jej zadawał. Teraz ta zmysłowość uderzyła w nią jak tona kamieni. Nicola miała wrażenie, że przez całe życie pragnęła od niego właśnie takich pocałunków, jakimi ją obdarzył, i że dostała naraz zbyt wielką dawkę. Zbyt wiele, nazbyt szybko. Nie była na to przygotowana. Myśl, że kiedykolwiek mogłaby być na to gotowa, wzbudzała w niej gniew;

również jej własne reakcje były powodem do złości. Fergus teraz już wiedział to, co wolałaby zachować przed nim w tajemnicy, choćby tylko dlatego, by zranić jego ambicję. Widział jej słabość i zapewne dlatego nie ustawał w ofensywnie, tak jak wcześniej, podczas pojedynku na rapiery.

Fergus był wystarczająco doświadczony, by dostrzec, że Nicola przestała stawiać opór, choć bitwa jeszcze nie była wygrana.

- Nicola - powiedział - czy słyszałaś, co powiedziałem? Nie poddaję się. Prywatnie możemy walczyć ze sobą, ile tylko zechcesz, ale publicznie musisz udawać.

- Co mam udawać? Nie interesuje mnie walka z tobą, ani publiczna, ani prywatna. Twoja osoba w ogóle mnie nie interesuje i z pewnością nie zamierzam...

Znów ją do siebie przyciągnął, nie pozwalając jej skończyć.

- Owszem, moja pani, moja osoba bardzo cię interesuje - szepnął szorstkim głosem. - Odkąd się tu pojawiłem, bezustannie ze mną walczysz. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a ty już wyciągasz pazurki. Próbowалаś mnie obrazić na wszelkie możliwe sposoby, zasłużenie i niezasłużenie. Może powinienem cię wtedy przełożyć przez kolano. A teraz drapiesz jak dzika kotka, bo boisz się tego, co się z tobą dzieje.

- Co za bzdury! - syknęła, zdając sobie sprawę, że on ma rację.

- Więc co to jest, jeśli nie lęk? Myślisz, że chcę cię skrzywdzić?

- Puść mnie!

- Powiedz mi. Czy boisz się, że twoja obrona słabnie? Że stajesz się bezbronna? Czy tak się czułaś, gdy cię całowałem? Szybko się uczysz, moja pani.

Zebrała resztki sił i z rozmachem wymierzyła mu policzek, który powinien przewrócić go na kamienie. Sir Fergus był jednak zaprawiony w walce, w porę zauważył nadchodzący cios i szybko zablokował go ramieniem. Nicola krzyknęła z bólu, gdy pochwycił ją za rękę i przytrzymał za plecami. Znowu nie mogła nic zrobić: była obezwładniona, ręka ją bolała i w duchu wściekła się z powodu własnej nieporadności.

- Tak będzie - powiedziała. - Ranisz siebie, nie mnie. W końcu wpędzisz się w ślepy zaułek, a ja będę patrzył, z jaką przyjemnością godzisz się z porażką. Wiesz przecież, że to jest możliwe. Porażka nie musi być bolesna. Do tego czasu możesz udawać przyjaźń do mnie ze względu na rodzinę. Czy tego właśnie chcesz? Walczyć dla samej walki?

Zacisnęła usta, by powstrzymać łzy, a po chwili wykrztusiła pierwsze słowa, jakie przyszły jej do głowy.

- Nienawidzę cię. Nienawidzę.

- Tak - odrzekł i jego zacięta twarz nieco złagod-

niała. - Nie potrafisz ukrywać uczuć, prawda? Nigdy nie potrafiłaś.

Zanim zdała sobie sprawę, co on robi, podniósł jej bolącą dłoń do ust i pocałował, tak jak matka całuje dziecko, które się zraniło.

- Chodź - powiedział, nie wypuszczając jej ręki. - Wejdźmy do domu, tam jest chłodniej. Będziesz mogła poćwiczyć udawanie, dopóki nikt nie patrzy.

Ciepłe palce obejmowały jej palce. Z goryczą przypomniała sobie czasy, gdy trzymanie jej za rękę nawet nie przyszłoby mu do głowy.

- Sir Fergusie, nie jesteśmy przyjaciółmi - odparowała, myśląc: jaka szkoda, że nie potrafiłeś tak udawać przed laty.

## Rozdział czwarty

W ocienionej alejce spotkali Lavender, trzymającą na rękach przestraszonego białego królika. Z głębi ogrodu dochodziły przekleństwa ogrodnika i uspokajający głos Rosemary. Harmider wzmagała papuga, powtarzając w kółko słowa, które często padały z ust Nicoli: „Wynoś się! Precz!”.

- Pan Ramond przyjechał, milady - oznajmiła Lavender. - Jest w wielkiej sali.

- Wynoś się! Precz! - zaskrzeczała papuga.

Zanim Nicola zdążyła uwolnić dłoń z władczego uścisku Fergusa, jej brat stanął w drzwiach. Rzuciła mu się w ramiona z okrzykiem radości, omal go nie przewracając. Żadnego z pozostałych braci nie powitałaby tak serdecznie. Dwudziestosześcioletni, mocno zbudowany Ramond nie wydawał się zdziwiony, niemniej w jego powitaniu dało się wyczuć pewną rezerwę; nie był pewien, co myśleć o tym, że jego siostra i Fergus trzymają się za ręce jak kochankowie.

- A skąd ty się tutaj wzięłeś? - zapytał Fergusa nad głową Nicoli, ściskając ją serdecznie.

- Dziękuję za miłe powitanie - odrzekł sir Melrose przeciągle i wybuchnął śmiechem.

Mężczyźni się objęli. Choć wiązały ich liczne wspomnienia z młodości, nie widzieli się od kilku lat; serdeczne poklepywanie po plecach miało teraz wyrazić to wszystko, czego nie sposób było wypowiedzieć w słowach. Fergus nie potrafił zrozumieć ludzkiej słabości, z kolei dla Ramonda rywalizacja była pojęciem zupełnie niezrozumiałym; ten pierwszy musiał uczyć się empatii, drugi miał jej w nadmiarze od urodzenia, ale mimo wszelkich różnic akceptowali się nawzajem, a nawet podziwiali.

Po powitaniach Ramond położył rękę na talii Nicoli i poprowadził ją w głąb domu. Fergus ruszył za nimi.

- Czyżbyście w końcu zostali przyjaciółmi?

- Nie!

- Tak!

Obydwie odpowiedzi padły jednocześnie.

- Rozumiem - mruknął Ramond. - Trzymacie się za ręce, bo...?

- To nic nie znaczy - odrzekła Nicola szybko. - Zupełnie nic. Co cię tu sprowadza?

Oderwała się od brata i nalała wina do dwóch szklanek, ciesząc się w duchu, że nikt poza Ramondem nie widział, jak się z Fergussem całowali.



Podczas ostatnich kilku miesięcy brat odwiedzał ją rzadko, choć Gray's Inn, gdzie studiował prawo, leżało niedaleko. Podobnie jak wszyscy Coldynghamowie, był wysoki i postawny; szlachetne rysy twarzy wskazywały na przynależność do wyższych sfer. Był uprzejmy i rzeczowy, dzięki czemu zarówno mężczyźni, jak i kobiety dobrze się czuli w jego towarzystwie. Nie brakowało mu męskiej urody, była ona jednak bardziej stonowana niż u braci Melrose. Ubierał się w ciemne szaty, stosowne dla studenta prawa; nie nosił klejnotów, ozdób, futer ani piór. Ciemnowłosa i schludny, rzadko okazywał emocje.

- Pytasz, co tu robię? - spytał, spoglądając na ogród przez zielone szkło szklanicy. - Sam się zastanawiam. Ale... to chyba nie jest najlepszy moment. - Z lekkim westchnieniem skupił uwagę na sir Fergusie. - Co u ciebie słychać? Mieszkasz w Londynie czy przyjechałeś tu tylko w interesach?

- Jedno i drugie - rzekł Fergus, również przyjmując szklanicę z winem z rąk Nicoli. - Mam dom przy przystani Holyrood Wharf. Dzięki temu nie muszę czekać na opuszczenie mostów, by moje statki mogły wpłynąć albo wypłynąć. - Upił łyk wina i odstawił szklanicę na stół. - Jeśli masz jakiś problem, to chyba zgodzisz się przyjąć pomoc? Nie chciałbym, by moja obecność tutaj w jakikolwiek sposób pokrzyżowała ci plany. Lady Nicola i ja po prostu rozmawialiśmy.

Nie rozmawiali, gdy ich zauważył, ale jako przyszły dyplomata, Ramond potrafił w razie potrzeby zachować milczenie. Znowu popatrzył przez szklanicę i powiedział:

- Chodzi o Patricka. Musi się ukrywać, a ja nie mogę go zatrzymać u siebie w Gray's Inn, uznałem więc, że... ale nie... oczywiście to nie wchodzi w rachubę. Sam nie wiem, dlaczego tak pomyślałem. - Ze zmarszczonym czołem przyglądał się szklanym rombom osadzonym w metalu.

Nicola ujęła go za rękę.

- Chodź, usiądź przy stole i opowiedz wszystko dokładnie. Co tym razem uczynił Patrick?

Nie zareagowała, gdy sir Fergus zajął miejsce obok niej, ale nie wiadomo dlaczego poczuła się bezpiecznie.

- Patrick przebywa w Oksfordzie. - Ramond zwrócił się do Fergusza. - To już ostatni rok studiów. George będzie bardzo niezadowolony. Najlepiej, żeby o niczym się nie dowiedział.

Ramond pociągnął łyk wina i z niemal komiczną precyzją postawił szklanicę na stole. Przez całe życie odznaczał się niezwykłą ambicją i zdolnością koncentracji, nic więc dziwnego, że zapowiadał się na doskonałego prawnika.

- To była pułapka - stwierdził. - Rzecz oczywista. Dwóch braci w Oksfordzie oskarżyło go o gwałt na ich siostrze.

Nicola aż poderwała się z miejsca.

- Och, Ramond, to niemożliwe! - wykrzyknęła. Patrick bywał lekkomyślny, ale podłość nie leżała w jego naturze. - To musi być pomyłka!

- Tak, ja też w to nie wierzę. Jak już mówiłem, sądzę, że zastawiono na Patricka pułapkę. Chodzi o to, żeby Patrick zapłacił im za milczenie. Chcą pięćset funtów i grożą, że jeśli nie dostaną pieniędzy, to powiadomią o wszystkim władze uniwersytetu, a wtedy Patrick zostanie wyrzucony i trafi do więzienia. Utrzymują, że mają świadków gotowych przysiąc, że był z tą dziewczyną. George bardzo źle zareaguje na tę wiadomość. Akurat w tym roku ubiega się o urząd w gildii kupieckiej. - Ramond pominął milczeniem fakt, że taki skandal mógłby bardzo źle wpłynąć również na jego karierę.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - zapytał Fergus. - Czy to Patrick cię powiadomił?

- Patrick jest w Londynie. Tamci dwaj porachowali mu kości i koledzy wsadzili go na jadący w stronę Londynu wóz, dając mu pieniądze na podróż. Nie wygląda teraz najlepiej. Zupełnie jak nie nasz Patrick. Nie mogę go zostawić w domu mojego opiekuna, przyszło mi więc do głowy, że może tutaj znalazłby się dla niego spokojny kąt przynajmniej do czasu, gdy zdecyduje, co zamierza robić z tym dalej.

- Tutaj? - powtórzyła Nicola.

- Tak. Po namyśle doszedłem do wniosku, że to nie był dobry pomysł. Na pewno będą go ścigać, a wówczas ty znalazłabyś się w niebezpieczeństwie.

- Masz rację. - Fergus skinął głową. - Czy Patrick zaprzeczył oskarżeniom?

- No cóż, to jest właśnie część problemu. On sam nie wie. Wieczorami najczęściej pił, bo nie radził sobie ze studiami. Nie potrafi prowadzić dysputy ani jasno formułować swoich poglądów. Nie pamięta też, z kim pił i gdzie. Opowiada, że pewnego wieczoru próbował uwieść jakąś dziewczynę, ale do niczego nie doszło. Gdy dwaj bracia napadli na niego i zaczęli go oskarżać, musiał przyznać, że zna ich siostrę, ale dodał, moim zdaniem, głupio i niepotrzebnie, że z nią nie musiałby posuwać się do gwałtu. To im się naturalnie nie spodobało, dlatego pobili go i dali czas do dzisiaj na zebranie pieniędzy. Jeśli będą go szukać, to z pewnością zaczną od rodziny.

- To oczywiste, że Patrick nie może tutaj zostać - rzekł Fergus stanowczo, ignorując grymas Nicoli. - Musimy znaleźć jakieś bezpieczniejsze miejsce.

- My? - obruszyła się. - Sir Fergusie, to sprawa rodzinna. Mam nadzieję, że uda nam się coś wymyślić. Patrick może zostać tutaj, dopóki nie znajdziemy lepszego miejsca.

Była zadowolona, że przynajmniej raz to ona może przyjść z pomocą Ramondowi.

Ramond uśmiechnął się nieco ironicznie.

- „Sir Fergusie”? Ho, ho! Czy mam ci się pokłonić w pas? Zapewne już wkrótce będziemy tytułować cię lordem?

Fergus odpowiedział mu uśmiechem.

- Kłanianie w pas na razie wystarczy. Przyrowadź tu Patricka. Uważam, że musimy powiedzieć o wszystkim George'owi.

- Nie - zaoponował Ramond. - George wpadłby w szal. Pat nie chce mu o niczym mówić. Jest pewien, że sprawa wkrótce przyschnie.

Sir Fergus podniósł się z ławy, sygnalizując tym samym koniec dyskusji.

- Patrick nie będzie ukrywał się w tym domu. Mam lepszy pomysł. Zaprowadź mnie do niego.

Głęboka zmarszczka na czole Nicoli nie uszła uwagi Ramonda. Wyciągnął rękę i położył na ramieniu siostry.

- Dziękuję ci. Wiem, że z radością przyjęłabyś Patricka pod swój dach, ale nie powinienem był ci tego proponować. Ci dwaj nie żartują i nie będą długo czekać, zanim przystąpią do działania. Fergus ma rację.

Najwyraźniej Ramond zdążył już zrozumieć sytuację po swojemu, a Nicola nie potrafiła mu niczego wyjaśnić.

- To nie jest tak, jak myślisz - szepnęła.

W odpowiedzi uściśnął jej ramię.

- Opowiesz mi o tym później.
- Wrócisz tu jeszcze?
- Oczywiście, że tak. Wrócę jeszcze dzisiaj, obiecuję - odparł i jednym haustem wypił resztę wina. - Tak dobre, że aż żal wychodzić - dodał, podnosząc się. - Aha. Zmień zamki w drzwiach albo znajdź nowego ochmistrza. Każdy może wejść do tego domu.

Po wyjściu obu mężczyzn Nicola wpadła w złość.

- On nigdy się nie zmieni! Zachowuje się tak samo jak zawsze. Pojawia się w moim domu i podejmuje decyzje. I nawet teraz, po tylu latach, Ramond słucha go, jakby był samym Bogiem! - zżymała się. - Powiedziałam, że przyjmę Patricka do siebie, a tymczasem on ośmieleła się dyktować mi, co mogę, a czego nie mogę robić we własnym domu! Wiem, Lavender, że to byłoby niebezpieczne - przyznała, widząc uspokajający gest pokojówki - ale w końcu po co ma się siostrę? Aż do tej pory nie miałam okazji, by odpłacić Ramondowi za jego troskę.
- Skrajnie rozdrażniona, przemierzała korytarz z jednego końca w drugi, a biały królik skakał w ślad za jej rudobrazową spódnicą. -I teraz, gdy mogłabym to zrobić, ten... ten nadgorliwiec mi to uniemożliwia! Dlaczego zawsze musi mieć ostatnie słowo?

Królik przysiadł w kącie. Nicola zatrzymała na nim wzrok.

- I co ja mam z tobą zrobić, Melrose? Ty też będziesz

za mną chodził wszędzie krok w krok? - Pochyliła się i z westchnieniem ujęła koniec błękitnej smyczy.

Po trzech godzinach wrócił Ramond. W drzwiach skłonił się uprzejmie dwóm przyjaciom Nicolii, którzy właśnie wychodzili.

- Zdaje się, że nie prowadzisz zbyt uregulowanego trybu życia - rzekł, rzucając kapelusz na ławę przy oknie. - Czy oni przychodzą tu i wychodzą, kiedy chcą? I kto to właściwie jest?

- Po prostu znajomi - wyjaśniła, całując go w policzek. - A ty nie masz żadnych przyjaciółek?

- Mam.

- Gdzie jest Patrick? Czy wszystko w porządku?

- Wyjdzie z tego dzięki Fergusowi. Czy masz coś do jedzenia? Jestem okropnie głodny.

Otrzeptał ubranie, zanurzył palce w misie z wodą, którą przytrzymał przed nim służący, a potem wytarł dłonie w ręcznik przewieszony przez ramię sługi. Znow nałożył kapelusz i usiadł za stołem. Z kuchni przyniesiono mu zimne pasztety i pieczenie, pieczone pierogi przyprawiane ziołami, chleb, jarzyny i miskę wczesnych poziomek. Dopiero gdy znow zostali sami, Ramond przekazał siostrze oczekiwane wiadomości:

- Jest w domu Fergus przy Holyrood Wharf. Powinnaś zobaczyć ten dom, jest bardzo piękny. Stajnie mogą pomieścić...

- Lepiej powiedz mi, jak on się czuje - zniecierpliwiła się Nicola, patrząc ponad stołem na pochłaniającego jedzenie brata. - Wiem, że dyplomaci nie przechodzą do sedna sprawy, jeśli nie muszą, ale ja chcę się dowiedzieć. Czy jest poważnie ranny?

Ramond spokojnie sięgnął po plaster jagnięciny.

- Czy mogłabyś nalać mi trochę tego doskonałego wina? Jest dość mocno pokaleczony i obolały, na razie lepiej go stamtąd nie ruszać, ale wydobrzeje. Służba dobrze się nim zaopiekowała. Fergus powiedział, że jeśli chcesz, możesz jutro odwiedzić Patricka.

- Dlaczego nie przyszedł z tobą, żeby mi to osobiście przekazać?

Ramond podniósł wzrok znad talerza.

- A chciałaś go tu widzieć?

-Nie.

- A jednak myślisz, że powinien się stawić.

- Przecież nic by mu nie ubyło.

- Zdradź mi, co właściwie dzieje się pomiędzy wami? Czy to ma coś wspólnego z obietnicą ojca?

-Tak:

Rozmowa z Ramondem na ten temat była Nicoli na rękę, choć nie była pewna, czy brat poświęca więcej uwagi jej słowom, czy szybko znikającej zawartości talerza.

- Zgodziłaś się? - zapytał z pełnymi ustami.

- Nie i nie zamierzam się zgodzić.



Ramond obrócił w dłoni udko kurczaka, zastanawiając się, z której strony najlepiej się w nie wgrzyźć.

- Rozumiem. I właśnie dlatego trzymaliście się za ręce?

- To jego sposób, by mnie przekonać. Wiesz, jak bardzo Fergus lubi postawić na swoim.

- Z pewnością potrafię zrozumieć, dlaczego w tym wypadku zależy mu, żeby przeprowadzić swoją wolę. Fergus nie jest już zapalczywym młodzieńcem ani nie jest na tyle głupi, żeby cię przekonać tylko po to, by udowodnić, że potrafi. Jeśli ubiega się o twoją rękę, to dlatego, że naprawdę chce cię mieć za żonę.

- George uważa tak samo. Mylisz się, Ramondzie. On się o mnie ubiega, bo obiecał to ojcu. Wiesz chyba, że jego ojciec zginął w ubiegłym roku.

- Tak, powiedział mi o tym.

- W dodatku zabiera się do tego w zupełnie niewłaściwy sposób.

- A jak, twoim zdaniem, powinno to wyglądać? - zapytał Ramond, odkładając na bok nóż i wycierając palce w serwetkę. Dopiero teraz zatrzymał na siostrze spojrzenie inteligentnych brązowych oczu. - Chciałabyś, żeby się zmienił, czy tak?

- Tak. Wolałabym, żeby zachowywał się trochę pokorniej i bardziej jak przystało na dżentelmena. Odrobina adoracji, czułości... przeprosiny za... och, sam rozumiesz. - Gdy wypowiedziała te słowa na głos,

przyszło jej na myśl, że tacy właśnie byli wszyscy mężczyźni, których w ciągu ostatnich miesięcy szybko wyprowała za drzwi. - Czy on naprawdę nie ma w sobie ani odrobiny łagodności? - szepnęła.

Ramond spojrział na siostrę spod zmarszczonych brwi i potrząsnął głową. Gdy się pochylił nad stołem, Nicola wiedziała już, co za chwilę usłyszy.

- Fergus nigdy nie był łagodnym człowiekiem.

- W takim razie chyba najwyższa pora, żeby się tego nauczył.

- Nie chodzi o to, że on czegoś nie umie, tylko że taki nie jest. Jest bezpośredni, a nie subtelny. Zmierza do celu prosto, zamiast okrężnymi drogami. Właśnie dzięki temu wygrywa. Nie możesz tego zmienić ani nie możesz skarżyć się, że nie jest podobny do innych, bo po prostu nie jest taki jak inni. Kiedyś podziwiałas go, tylko że, niestety, byłaś słabą dziewczyną i od czasu do czasu obrywałaś. Ale teraz już nie jesteś dziewczynką. Jesteś kobietą i potrafisz sobie z tym poradzić.

- Nie rozumiem, dlaczego powinnam sobie z tym radzić. Nie mam na to najmniejszej ochoty.

Ramond wiedział, że Nicola jest równie uparta, jak Fergus. Wiele razy odmawiała przyjęcia pomocy tylko dlatego, by udowodnić, że jej nie potrzebuje, choć kolana i łokcie miała pozdzierane do krwi. Na przykład wtedy, gdy koniecznie chciała wziąć udział w zabawie w turniej rycerski tylko po to, żeby być blisko

Fergusa. Ramond był pewien, że nie pozwoliłaby sir Melrose'owi wziąć się za rękę, gdyby nie żywiła do niego cieplejszych uczuć.

- Myślę, że jednak powinnaś - orzekł. - Przez twój dom przewija się mnóstwo ludzi, a mieszkasz sama. Fergus mógłby zapewnić ci bezpieczeństwo.

- To są moi przyjaciele - zaproponowała Nicola. - Przestań się o mnie martwić, Ramondzie. Nic mi nie grozi.

- Ze strony tych mizdrzących się zalotników? Mam nadzieję, że nie. Kim oni są? I czy zawsze się tak ubierają?

Nicola nie miała ochoty wdawać się w szczegóły.

- Posłuchaj, czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? Potrzebuję eskorty. Chcę wybrać się do Southwark.

Ramond otarł usta i odłożył serwetkę na stół.

- Po co chcesz tam jechać?

- Do gospody, w której bywa jeden z moich znajomych. Słyszałam, że gra o pieniądze, a chcę się przekonać, czy to prawda. Najlepiej dziś wieczorem.

Ramond zacisnął usta i na jego twarzy pojawiła się wyraźna dezaprobata. Nicola zrozumiała, że nie należało go prosić.

- Przykro mi, moja droga - odrzekł, wstając - ale muszę wrócić do siebie przed dziewiątą wieczorem. Rozumiesz, regulamin. Akurat dzisiaj biorę udział w dyspucie. Właściwie już powinienem się zbierać.

Pocałował siostrę w obydwie policzki i przytrzymał ją na odległość ramienia.

- Nie martw się o Patricka. W domu Fergusa jest bezpieczny. Jutro będziesz mogła się z nim zobaczyć. Pojawię się, gdy tylko uda mi się wyrwać. Dziękuję za doskonały posiłek.

- Dobrze zrobiłeś, że tu przyjechałeś. Niech cię Bóg prowadzi - odrzekła Nicola, odprowadzając brata do stajni.

Ramond uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Dlaczego nie poprosisz Fergusa, by ci towarzyszył do Southwark, skoro już musisz tam jechać?

- Hm - mruknęła, odbierając konia od chłopca stajennego. - Zobaczymy.

Ramond zawahał się i oddał wodze chłopcu.

- Poczekaj.

- Co się stało? Zapomniałeś o czymś?

- Tak - odrzekł i wsunął dłoń pod jej ramię - o moich zasadach. Chodź tu, usiądź i powiedz mi, jaki ma być prawdziwy cel tego wyjazdu. Poradzą sobie beze mnie podczas dysputy i mogę też zapłacić karę, jeśli nie wrócę na noc. Rodzina jest ważniejsza.

Nicola miała ochotę zarzucić bratu ręce na szyję, ale się pohamowała. Przysiadła na drewnianej rampie przed stajnią i powtórzyła mu wszystko, co wcześniej usłyszała od Fergusa na temat Jonathana Careya.

- Nie wiem, czy mam mu wierzyć - zakończyła - ale

muszę przekonać się na własne oczy. Byłoby szaleństwem, gdybym pojechała tam sama, nawet z jednym służącym, lecz w twoim towarzystwie mogłabym się na to odważyć. Lubię lorda Johna, ale może nie znam się na ludziach tak dobrze, jak mi się wydawało.

Ramond jednym smagnięciem biczem zabił krążącą w pobliżu osę.

- Zgadza się, że powinnaś przekonać się, i to nie w obecności Fergusa. Jeśli lord John rzeczywiście oczernia cię publicznie, to będziesz potrzebowała bezstronnych świadków. Gospoda to nie jest miejsce dla kobiet, choćby nawet Fergus twierdził coś wręcz przeciwnego.

- W takim razie przebiorę się za mężczyznę. Mam w tym mnóstwo wprawy.

- Nie możesz tego zrobić - obruszył się Ramond. - Co by powiedział George? Albo Fergus?

- Przecież się nie dowiedzą. Wystarczy, że zaczekamy, aż nadejdzie pora kolacji, a potem wmieszamy się w tłum. Wiesz przecież, jaki ruch panuje wtedy na moście. Będę twoim młodszym bratem Nickiem. Potrafię grać w kości i posługiwać się sztyletem równie dobrze, jak ty.

- Zawsze umiałaś. - Ramond się roześmiał. - Dobrze, niech będzie, jak chcesz. Zostanę tam tylko tak długo, jak to będzie konieczne. Poza tym muszę przesłać wiadomość mojemu opiekunowi.

- Chcesz mu wyjawić, dokąd się wybierasz?
- Oczywiście, że nie, głuptasie.

Southwark leżało na przeciwnym brzegu Tamizy. Można było tam dotrzeć przez most Tower albo przepłynąć łodzią do jednej z przystani. Z rzeki widać było sady i ogrody, łagodnie schodzące do brzegu rzeki, strzechy pokrywające zabudowania z drewnianych belek, wieżę kościoła Świętej Marii oraz drogę, prowadzącą na południe. Przy zatłoczonych uliczkach mieściły liczne łaźnie, zwane przez londyńczyków „parówkami”, a także domy gry i zamtuzy, hałaśliwe oberże, areny do walk kogutów i byków, gdzie można było postawić pieniądze na walczące zwierzęta, oraz podejrzanej reputacji kryjówki, w których złodzieje obmyślali najlepsze sposoby, by pozbawić nieostrożnych podróżnych pieniędzy. W ciasnych, tętniących życiem zaułkach można było spotkać dobrze ubranych mężczyzn i kobiety, których sprowadziło tu pragnienie poznania zakazanych rozrywek, chęć przyjrzenia się z bliska egzotycznym widokom, odzyskania pieniędzy straconych poprzedniego wieczoru, albo popatrzenia na flamandzkie dziewczki.

Jedną z takich uliczek, nie zważając na nawoływania kobiet lekkiego prowadzenia się, przemykali dwaj mężczyźni. Wyższy z nich usiłował się nie rumienić, gdy do jego uszu docierały niedwuznaczne propozycje,

zachwalające jedyne w swoim rodzaju przyjemności. Domy od strony rzeki były ozdobione malowidłami, przedstawiającymi borsuka, łabędzia, byka oraz kardynalski kapelusz; nie sposób było tu pomylić adres, tym bardziej że śmiałe dziewczęta i ich bracia pełnym głosem wykrzykiwali ceny.

- Jak tu dziwnie - szepnęła Nicola. - Nigdy bym nie przypuszczała, że lord John bywa w takich miejscach.

Przyzwyczajona do męskiego stroju i zachowania, swobodnie kroczyła przed siebie butnym, pewnym siebie krokiem. Z dłońmi opartymi na biodrach przystanęła na chwilę na rogu ulicy, by popatrzeć na grających w kości i na grupę kobiet, zmierzającą do gospody w towarzystwie uzbrojonej eskorty. Od strony cumujących przy przystani łodzi szły w ich kierunku hałaśliwe gromady czeladników. Ramond odsunął Nicole na bok, by ich przepuścić.

- Uważaj! - ostrzegł. - Oni szukają zwady. Lepiej załatwmy jak najszybciej sprawę i znikajmy stąd, zanim zaczną się awantury. Myślę, że powinniśmy pójść do Tabard i popytać.

Była to najkrótsza noc w roku i załomów rzeki nie pokrył jeszcze mrok. Wydawało się, że wszyscy londyńscy awanturnicy ciągnęli tego dnia do Southwark, by świętować i pić do nieprzytomności przy zapalonych ogniskach.

Zanim udało im się znaleźć lorda Johna i jego kom-

panię, Ramond przekonał się, że przybycie tu w towarzystwie siostry nie było dobrym pomysłem. W atmosferze, jaka ich zewsząd otaczała, zawadiacki uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. Zaokrąglenia jej figury ginęły pod sięgającym za biodra, mocno wyściełanym dubletem; włosy miała schowane pod chłopięcym filcowym kapeluszem. Ze swymi delikatnymi rysami wyglądała jak zniewieściały młody chłopak, przez co rola Ramonda stawała się nie do pozazdroszczenia. Na każdym kroku towarzyszyły im dwuznaczne uśmiešky i niechciane zainteresowanie.

Znaleźli w końcu to, czego szukali, w jednej z hałaśliwych oberży. Tutaj już nie musieli się obawiać, że ktoś ich rozpozna. Lord John pochylił się nad ustawionym w mrocznym kącie sali stołem, po którym toczyły się kości. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie zwraca uwagi na otoczenie oraz że sporo już tego wieczoru wypił. Młoda, zgrabna kobieta próbowała usiąść mu na kolanach, on jednak ze złością i wulgarnym przekleństwem na ustach popchnął ją prosto w ramiona jednego z widzów. Widząc to, Nicola zaniemówiła; nie spodziewała się usłyszeć takich słów z ust człowieka, który jeszcze tego ranka wydawał jej się uosobieniem dworności.

- Ciekawe - mruknęła do brata. - Druga twarz?

- Zawsze jest jakaś druga twarz - odpowiedział Ramond trzeźwo, podnosząc do ust kufel z grzanym



piwem. - Jeśli posiedzimy tu trochę, to zobaczysz ją jeszcze wyraźniej.

- Skąd wiesz?

- Bo on przegrywa.

Ramond miał rację. Ekstrawagancki kapelusze lorda Johna leżał już na stercie przedmiotów przed jednym z trzech pozostałych graczy, a obok kapelusza spoczywały rękawice. Lord John z niechętnym pomrukiem podniósł się z miejsca, ściągnął kaftan bez rękawów z pikowanego aksamitu i nonszalanckim gestem rzucał go na stół.

- Mój najlepszy kaftan! - zawołał. - Tego już nie uda wam się wygrać!

Trzej pozostali gracze wybuchnęli śmiechem.

- Załóż się, panie, że nie rozbierzesz lady Nicoli tak szybko, jak siebie. Przyjmujesz? Ile czasu jeszcze potrzebujesz, żeby obejrzeć ją dokładniej?

- Ta dziewczka Coldynghamów prowadzi go na smyczy - wtrącił drugi. - Nie dostanie się pod jej koszulę tak łatwo, jak pod koszulę żony. To dopiero jest chętna kobieta. Piąty dzieciak w drodze, co?

Nicola oniemiała. Choć oberża była duszna i zatechła, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Czy takie właśnie słowa słyszał służący Fergusa? Jej nazwisko, przerzucane ponad stołem do gry w kości przez pijanych rozpustników?

Ramond chwycił ją za ramię.

- Chcesz już wracać? - zapytał, nie ścisząc głosu.  
- Nie... zostaniemy jeszcze. Chyba stanie w mojej obronie?

Lord John jednak nie zamierzał protestować; przeciwnie, uznał, że to doskonała okazja, by pogłębić temat choćby po to, żeby odsunąć moment, gdy przyjdzie mu stracić kaftan. Rozparł się na ławie i wybuchnął grubiańskim śmiechem.

- Och nie, panie - parodiował jej głos, wykrzywiając twarz w grymasie - zwycięzca może mnie odwieźć do domu, ale nic ponadto. Rozumiesz, jestem dziewczyną... - Gromkie wybuchy śmiechu niemal zagłuszyły następne słowa. - Nikomu nie wolno sięgać pod moją spódnicę. - Głos lorda Johna zmienił się nagle i wrócił do zwykłego brzmienia. - Dziewica, akurat - prychnął. - Założę się o własny dom, że taka z niej dziewczyna, jak i ze mnie.

- O twój dom? Mówisz poważnie, panie?

- Nie, głupcze, ale poważnie chcę utrzyć nosa Col-dynghamom, a szczególnie tej dziewczce. Głupia suka! Ona mi...

Zanim lord John zdążył dokończyć zdanie i wyłuszczyć kompanom, kim jeszcze jest w jego opinii Nicola, Ramond wyciągnął sztylet z pochwy i przyłożył mu do gardła ruchem zdradzającym zupełny brak wprawy. Nawet Nicola widziała jasno, że więcej było w tym geście gniewu niż umiejętności.

- Którego z Coldynghamów masz dokładnie na myśli, panie? - zapytał. - Czy wszystko ci jedno? A może powinien być pijany tak jak ty?

- Ramond... Ramond... zostaw go! - prosiła Nicola, kładąc rękę na jego plecach. - Proszę, zostaw ich w spokoju! Proszę...

Trzej kompani podnieśli się już z miejsc i sięgnęli do sztyletów. Gdy Nicola również wyciągnęła sztylet, lord John wybuchnął donośnym śmiechem. Wszystko działo się bardzo szybko; Nicola nie mogła odzłować, że nie usłuchała wcześniej rady brata, by się oddalić, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Nie mieli szans w starciu z czterema hultajami zaprawionymi w karczemnych bójkach.

Pociągnęła Ramonda za ramię i odwróciła go twarzą do opryszków, a sama stanęła obok niego, modląc się, by chwiejne światło latarni padało wprost na jej twarz.

- Cofaj się do drzwi - szepnęła. - Szybko, Ramond!

- Ten pies obraził moją siostrę i moją rodzinę! - wykrzyknął Ramond. - Przeprosi mnie albo zapłaci!

Lord John z obraźliwą powolnością cofnął sztylet i na jego twarz wypełził wilczy uśmiech, jakiego Nicola jeszcze u niego nie widziała.

- Twoja siostra, Coldyngham, jest irytującą dziwką - powiedział. - Każdy może wejść do jej domu o do-

wolnej porze dnia i nocy. Najwyższy czas, żeby ktoś nad nią zapanował. Chodź tu, na co czekasz?

Rozłożył szeroko ramiona, nie zwracając uwagi na Nicole; wiedziała jednak, że każdy jej ruch zostałby natychmiast odparowany. Sytuacja była krytyczna.

- Czekam na przeprosiny - powtórzył Ramond.

Podsunał się o krok do przodu, a widząc, że przeprosiny nie nadchodzą, jedną ręką pochwycił kłęb ubrań lorda Johna i rzucił mu je w twarz, a potem, korzystając z chwili nieuwagi, zanurkował przed siebie. W tym momencie oberża zaroża się od mężczyzn, którzy rzucali kuflami, popychali się i przewracali, ciągnęli za kaftany wymierzali ciosy pięściami i sztyletami, wyli jak demony, przewracali stoły i ławy. Na podłogę z łoskotem osuwały się zakrwawione ciała w podartej odzieży. Kolejni widzowie dołączali do bitki, waląc pięściami, gdzie popadło. Nicola również upadła. Naraz czyjaś ręka pochwyciła kołnierz jej kaftana i pomimo protestów, pociągnęła ją na wolny kawałek podłogi między nogami walczących.

- Tędy, pani - usłyszała znajomy głos. - Na litość boską, ile razy dziennie mam cię ratować? Przestań się wyrywać. To ja.

- To ty! - Rozdarta między ulgą a upokorzeniem, z trudem podniosła się na nogi i w ostatniej chwili pociągnęła Ramonda za ramię. Sztylet, który miał trafić w ramię lorda Johna, przeciął powietrze. W szeroko

otwartych oczach lorda Johna pojawił się błysk trzeźwości: poznał Nicole pomimo męskiego przebrania.

- Strzeż się! - warknął.

- Ramond... chodź! - wykrzyknęła prosto do ucha brata. - Chodź stąd, i to już!

Zamierzał ją zignorować, ale silna ręka ciągnęła go za kołnierz w stronę drzwi. Lord John zauważył sir Fergusa Melrose'a, którego potężna sylwetka górowała nad skłębionym tłumem.

Za ich plecami bójka w oberży trwała w najlepsze. Nicola wyszła z opresji cało, nie licząc siniaków i rozciętego kaftana, Ramond jednak otrzymał ranę w głowę i po jego twarzy płynęła krew. Zaraz za drzwiami zachwiał się i by upadł, gdyby Fergus go nie podtrzymał. Podeszli do dwóch czekających już koni. Z pomocą służącego Fergus zaprowadził Ramonda do cichego zaułka na tyłach oberży i owiązał mu głowę pasami tkaniny oderwanej od najlepszej czarnej togi. Nicola, oparta o ścianę, trzymała konie i podziwiając zimną krew Melrose'a, obserwowała zręczne ruchy jego palców. Zawsze pojawiał się wtedy, gdy był najbardziej potrzebny.

Po chwili Fergus posadził oszołomioną i drżącą Nicole na grzbiecie wielkiego gniadego ogiera. Ramond, prowadzony przez służącego, chwiejnym krokiem szedł za nimi, zbierając całą siłę woli, by nie zasłabnąć. Zupełnie jak w dawnych czasach, pomyślał, tyl-

ko że tym razem jego siostra doczekała się lepszego traktowania.

- Skąd wiedziałeś? - szepnęła Nicola.

- Skąd wiedziałem, gdzie cię znaleźć? Nie trzeba było geniusza, by to odgadnąć. Trzeba było mnie posłuchać. Ja bym cię lepiej ochronił.

- To rodzinna sprawa.

- Teraz już tak. Wiesz chyba, że on tak tego nie zostawi.

Przypomniała sobie wyraz zdumienia na twarzy lorda Johna, który szybko zmienił się w grymas złości, a potem nienawiści. „Strzeż się” - ostrzegł Nicole.

- Czy rana Ramonda jest poważna?

- Dość głęboka, ale z pomocą pokojówek dasz sobie z nią radę.

Nicola wiedziała, że powinna podziękować Fergusowi, jednak nie była w stanie wykrztusić ani słowa: pochwytyły ją dreszcze i mdłości. Obelgi lorda Johna wciąż na nowo rozbrzmiewały w jej uszach. Nie mogła już utrzymać, że jej styl życia jest bezpieczny i nieszkodliwy; stało się dla niej zupełnie jasne, że próba niezależnego życia zaprowadziła ją w ślepy zaułek i że George miał rację, gdy ją ostrzegał. Rzeczywiście przyciągała uwagę w zupełnie inny sposób, niż się spodziewała. Wiedziała, że epizod w gospodzie szybko nabierze rozgłosu i że nazwisko Coldynghamów będzie kojarzyć się ze

skandalem, szczególnie w połączeniu z ostatnimi wyczynami najmłodszego brata.

Patrick! Czy właśnie dlatego Fergus jej szukał?

- Co się dzieje z Patrickiem? - zapytała, lekko ocierając policzek o jego miękką skórzany dublet. - Dokąd go zabrałeś? Czy mogę go zobaczyć?

- Na razie nie - odrzekł Fergus.

- Dlaczego? Chyba nie chcesz powiedzieć, że...?

- Nicoli przysły do głowy przerażające możliwości. Czyżby Patrick nagle stracił siły i zmarł?

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. - Fergus się uśmiechnął. - Twój brat czuje się dobrze. Przy tym wietrze z zachodu zapewne jest już na Morzu Północnym.

- Gdzie? - zdumiała się. - Na Morzu Północnym? O czym ty mówisz?

Wyprostowała się tak gwałtownie, że omal nie spadła z konia. Fergus przytrzymał ją mocniej.

- Siedź spokojnie. Umieściłem go na jednym z moich statków, który po południu wypłynął z przystani. Nie wierć się. Patrick bardzo chętnie zgodził się popłynąć do Flandrii. Tam będzie bezpieczny i przynajmniej nauczy się czegoś pożytecznego, zamiast marnować czas w Oksfordzie.

Tego było już za wiele dla Nicoli. Nieoczekiwane pojawianie się Fergusa, za które niedawno była mu tak wdzięczna, ton wyższości, jakim się do nich zwracał, jakby ona i jej bracia byli dziećmi, których nawet na chwilę

nie można spuścić z oka, wszystko to było zbyt upokarzające. Odwróciła głowę i wykrzyknęła z oburzeniem:

- Coś ty zrobił?! Wsadziłeś go na statek? I nawet nie pozwoliłeś mi się z nim zobaczyć? Jak mogłeś! Jak śmiałeś!

- Cicho - mruknął Fergus, przytrzymując ją mocniej. - Powiesz mi to, kiedy dotrzemy do domu.

- Nie... zostaw mnie... chcę zsiąść z tego konia! To jest już... zbyt...

Zaślepiona łzami wściekłości, zaczęła okładać go pięściami, nie zważając na zaciekawione spojrzenia i uśmiechy przechodniów. Fergus przytrzymał ją bez trudu i dowiózł do bram domostwa, a tam przekazał w ręce Rosemary i Lavender. Nie musiał im zbyt wiele wyjaśniać.

- Powinna się przespać - oświadczył. - Wrócę tu jutro. Teraz zabieram pana Ramonda do Gray's Inn. Zamknijcie i zaryglujcie drzwi.

- Tak, proszę pana - odrzekła jedna z pokojówek, wpatrując się w jego stopy. - Proszę uważać na Melrose'a.

- Na kogo? - zdumiał się. Popatrzył na dół i zauważył obok siebie białego królika.

- To jest Melrose, proszę pana, póki nie znajdziemy dla niego lepszego imienia.

- Zdaje się, że ma ten sam problem z tożsamością, co jego pani. Myślałem, że to jest ona.



Nicola spała prawie do południa, a gdy się obudziła, przyniesiono jej tacę z jedzeniem. Biały królik, poruszając pyszczkiem, natychmiast wskoczył na kupkę bladozielonych liści sałaty.

- Jeśli Melrose zostawi bobki na mojej pościeli, to będzie twoja wina - powiedziała do Rosemary. - Powtórz mi jeszcze raz słowa sir Fergususa i poproś chłopca kuchennego, żeby przygotował mi kąpiel.

Życie znów zaczynało toczyć się zwykłym torem, choć Nicola wiedziała, że nic już nie będzie takie samo.

Moczyła się w cebrzyku wyścielonym białym płóciennym prześcieradłem, gdy ktoś zaczął dobijać się do zewnętrznej bramy podwórza, która przez cały dzień pozostawała zamknięta. Po chwili do jej komnaty przyniesiono kawałek papieru, złożony w kilkoro i przewiązany lnianą nicią do szycia. Nicola uważnie obejrzała przesyłkę przed otwarciem. Był to list od przełożonej klasztoru Świętej Heleny.

- To z klasztoru po sąsiedzku - wyjaśniła zaciękawionym pokojówkom, wychłapując wodę z cebrzyka.  
- Przeorysza prosi, bym do niej przyszła.

- Kiedy?

- Teraz.

- Po co?

- Nie wiem. Wyciągnijcie mnie stąd i przynieście ubranie. Jeśli zdążycie posprzątać, możecie pójść ze mną i wtedy same się przekonacie.

Nicola poznała przeoryszę niedługo po tym, jak zamieszkała w Bishops-gate. Kościół Świętej Heleny był otwarty dla rodzin dziewcząt, które kształciły się w klasztorze, i nawet lord Coldyngham podczas pobytów w Londynie chodził tutaj na mszę. Siostrzyczki twierdziły, że był mile widzianym gościem i hojnym ofiarodawcą, Nicola przypuszczała więc, że przyjęły ją ciepło głównie ze względu na pamięć o jej ojcu.

Już podczas pierwszego spotkania między nią a matką Sophie zadzierzgnęła się więź z rodzaju tych, jakich brakowało jej w okresie dorastania. Przeorysza imponowała Nicoli mądrością, troszczyła się o nią i potrafiła ją rozbawić, zaśmiewając się wraz z nią do łez. Nicola uznała, że przeorysza byłaby wspaniałą matką.

Bezpośrednio za bramą znajdował się klasztorny ogród, sąsiadujący z posiadłością Nicoli. Do budynku wiodła ścieżka pod dachem wspartym na drewnianych słupach, oplecionych kwitnącymi pnącymi różami. Zakonnica, która je eskortowała, patrzyła na kwiaty z wyraźną przyjemnością.

- Siostra Agnes je pielęgnuje - wyjaśniła.

- Czy młode dziewczęta mogą tu przychodzić? - zdziwiła się Nicola.

Dobrze ubrana, mniej więcej czternastoletnia dziewczyna rozmawiała z młodym klerykiem w ciemnym stroju. Nicola zerknęła na tę parę poprzez pędy róż: wyglądało na to, że rozmowa odbiega od spraw

wiary. Dziewczyna zachichotała i lekko pchnęła kleryka w pierś otwartą dłonią, a na widok gości pociągnęła go w cień.

Zakonnica zdawała się nie zauważać tej sceny.

- Tylko o określonych porach - odrzekła. - Dziś po południu dziewczęta haftują.

- Czy wie siostra, dlaczego matka przeorysza mnie wezwała?

Zakonnica przystanęła i zwróciła się twarzą do Nicoli.

- Nie wiem, pani. Matka Sophie nie czuje się dobrze. Wczoraj zachorowała. Chyba uważa, że to ostatnie lato w jej życiu.

Nicola odniosła wrażenie, że powietrze nagle pochłodziło. Zupełnie nie była przygotowana na taką wiadomość, nie potrafiła również dociec, jaki związek mogła mieć choroba przeoryszy z nagłym wezwaniem. Przed wyjściem ubrała się bardzo starannie, jak przystało na córkę szlacheckiego rodu zaproszoną na spotkanie z inną wysoko postawioną damą, przełożoną jednego z najbogatszych klasztorów w Londynie.

Na taką okazję należało przyodziać się w aksamity i brokaty haftowane jedwabną i złotą nicią, woale i klejnoty. Na głowie Nicola miała wysadzany klejnotami dwurożny kapelusz, z którego spływał przejrzysty welon. Wysoko nasunięty na głowę kapelusz odsłaniał skraj miedzianorudych włosów. Obcisłe rękawy sukni,

niby rękawiczki, przykrywały dłonie aż do kostek palców. Stanik, rękawy przy mankietach i tren ozdobione były szerokimi pasami fioletowego atłasu. Dekolt sukni pokryty był cienkim jedwabiem przetykanym złotem i perłami; spod przejrzystej tkaniny prześwitywała kremowa skóra. Ten strój miał olśnić przeorysę, a tymczasem okazało się, że jest ona już poza zasięgiem ziemskich spraw.

- Dałby Bóg, by matka przełożona się myliła.

- Wszystkie się o to modlimy - odrzekła cicho zakonnica, skłaniając nisko głowę i wyciągając spomiędzy fałd habitu pęk kluczy. Znalazła właściwy klucz, otworzyła ciężkie drzwi i po wejściu do środka zamknęła je na powrót. Świat za drzwiami zdawał się zupełnie nieruchomy, przesycony ledwie wyczuwalnym zapachem róż i czystości.

Nie było tu jednak ciemno. Światło słońca odbite od pobielonej ściany padało na naturalnej wielkości malowidło, przedstawiające postacie w strojach z poprzedniego stulecia, które przechadzały się po ogrodzie. Na przeciwległej ścianie wisiał arras ze sceną z polowania, a obok niego postacie świętych ze złotocnymi aureolami. Nicola nie miała jednak czasu, by dokładnie obejrzeć malowidła, bo zakonnica wskazała jej głową następne drzwi.

Izba, oświetlona wczesnopopołudniowym słońcem, wpadającym przez rząd wąskich okien, w niczym nie

przypominała surowej celi, jaką Nicola i jej pokojówki mogły sobie wcześniej wyobrażać. Łóżko, osłonięte długimi białymi zasłonami, które poruszały się w podmuchu powietrza, wyścielone było puchowym materacem i przykryte pościelą lamowaną ałtąsem oraz narzutą zszytą z kwadratów czarnego i białego futra.

Wśród wielkich poduszek leżała przeorysza w białej szacie. Gdyby nie lekko zaróżowiona twarz i dłonie, Nicola miałaby trudności, by ją odnaleźć w tej masie bieli. Drobną głową spowita w biały kwef obróciła się na poduszce i na gościach zatrzymało się spojrzenie ciemnych, zapadniętych oczu, które zdawały się zajmować pół twarzy. Jedyne uśmiech pozostał ten sam.

Nowicjuszka w białej szacie podniosła się z miejsca, dygnęła i wyszła z komnaty. Zakonnica, która je tu przyprowadziła, także znikła.

- Podejź tu, moja droga - odezwała się przeorysza.
- Usiądź, proszę na miejscu siostry Clare.

Jej głos, niegdyś donośny i mocny, teraz łamał się przy końcu zdania, jakby matce przełożonej brakowało powietrza w płucach.

Nicola dygnęła.

- Posłałaś po mnie, pani.

Krucha dłoń uniosła się nad prześcieradłem i znów opadła, a w oczach wreszcie ukazał się uśmiech.

-Zmagałam się ze swoim sumieniem jak Jakub z aniołem.

-I Jakub zwyciężył? - domyśliła się Nicola, siadając na wskazanym miejscu.

- Ktoś zwyciężył, a skoro już tu jesteś, nie będę dociekać kto. Tak bardzo przypominasz swojego ojca... jestem pewna, że zrozumiesz.

Urwała na chwilę, czekając, aż jej gość usiadzie wygodnie. Nicola położyła na prześcieradle paczuszkę owiniętą płótnem i przewiazaną wstążką.

- Marcepan - powiedziała.

- Dobroć też masz po nim. Dziękuję.

Nicola spojrzała w okno: ponad klasztornym murem widać było pokryty dębowym gontem dach jej domu. Gdzieś w gęstwinie róż była furtka, łącząca dwa ogrody, zarośnięta i od dawna zapomniana. Nicola poczuła, że nadeszła odpowiednia chwila, by porozmawiać o rzeczach ukrytych, o dawnych więzach, zanim będzie za późno.

- Czy dobrze znałaś, pani, mego ojca? - zapytała.

Przeorysza powiodła wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem.

- Tak, znałam go dobrze. Gdy był w Londynie, przychodził na mszę do naszego kościoła. Klasztorne kościoły przeważnie są zamknięte dla ogółu, a jeszcze bardziej niezwykle jest to, że mężczyzna wchodził na teren żeńskiego klasztoru, ale poznałam twego ojca, gdy ty byłaś jeszcze małym dzieckiem, i wydawało się słuszne, by zaprosić dostojnego sąsiada w nasze mury.

To dziwne, pomyślała Nicola. W ciągu wszystkich lat po śmierci jej matki ojciec nigdy nie wspominał o bytności w klasztorze.

Przeorysza opuściła ciężkie powieki.

- Przychodził tu regularnie jak inni rodzice dziewcząt, które pobierają tutaj nauki. Mamy dla nich osobne skrzydło. Zawsze był tu mile widziany i odpłacał nam wielką hojnością.

- Rozumiem. - Może chodziło o nadzieję na zapis. Czyżby ojciec pozwolił siostrzyczkom wierzyć, że zostawi im dom, w którym Nicola teraz mieszkała? Jeśli tak, czekało je rozczarowanie.

- Byłyśmy niepokieszone, gdy odszedł przed rokiem, w kwietniu. Lady Nicolo, twój ojciec był dobrym człowiekiem. Czy był również dobrym ojcem?

- Myślę, że tak. Dbał o nas. Bracia wspominają go bardzo dobrze. Ja widywałam go nieregularnie, ale także mam miłe wspomnienia i wąpnię, by którykolwiek ojciec mógł zrobić dla mnie więcej niż on. Tylko że...

- Tylko że widywałaś go rzadko?

- Tak - przyznała Nicola z westchnieniem. - Dłgie przebywanie w naszym domu w Wiltshire musiało być dla niego zbyt bolesne. Ojciec zwykle zostawiał zarządzanie domem mojemu bratu Danielowi. Teraz George robi to samo.

- A pozostali bracia?

- Ramond i Patrick? Wyróśli na dzielnych ludzi. Wszyscy jesteśmy sobie bliscy. Ojciec zostawił mi ten dom, bo wiedział, że lubię niezależność. Dobrze się tu czuję.

Od strony łóżka rozległo się lekkie westchnienie, jakby przeorysza zbierała siły, by coś powiedzieć. Gdy wreszcie znalazła słowa, Nicola odniosła wrażenie, że starsza kobieta czyta w jej myślach.

- Jestem pewna, że ten dom będzie ci służył tak długo, jak zechcesz. Myśl, że mieszkałyśmy po sąsiedzku, sprawia mi pociechę, choć żałuję, że nie mogło to trwać dłużej. Czy masz mocne nerwy, pani?

- Och, matko przełożona, wiem, że prędzej czy później wszyscy musimy przygotować się na spotkanie z stwórcą. Moja matka odeszła zbyt wcześnie... nie zdążyła mnie poznać ani ja nie zdążyłam jej poznać. A jeśli chodzi o nerwy... Cóż, obawiam się, że w ciągu dwudziestu czterech lat nie zdążyłam się jeszcze zbyt wiele nauczyć o świecie, ale wciąż się uczę. Czy twoja choroba, pani, jest nieuleczalna? Mój ojciec znał dobrych medyków...

- Nie w tym rzecz, moje dziecko - przerwała jej przeorysza łagodnie. - Śmierć nie jest niczym przerażającym dla kogoś, kto przygotowywał się do niej przez większą część dorosłego życia. Poprosiłam cię dziś o wizytę, bo chcę, byś coś dla mnie zrobiła, nim odejdę. Teraz rozumiem, że to będzie dla ciebie bolesne, i niezmiernie żałuję. To znaczy, nie żałuję cierpie-



nia, tylko tego, że muszę sprawić ból tobie. Cierpienie zawsze należało do mnie; zasłużyłam na nie. Czuję je jeszcze teraz.

Przeorysza przyłożyła obie dłonie do piersi. Szeroko otwarte oczy wpatrzyły się w przestrzeń, jakby widziały tam duchy przeszłości. Pomimo swej młodości i niedoświadczenia Nicola dostrzegła, że starsza pani zmagą się z emocjami, i ucałowała jej chłodne czoło.

Uklękła na drewnianej podłodze obok łóżka i ujęła jedną pergaminową dłoń.

- Powiedz mi, pani - szepnęła. - Czy to jakaś wiadomość? Coś, co dotyczy mojego ojca? Zrobię, co w mojej mocy, by ci pomóc.

- Jesteś wolna - rzekła przeorysza powoli - niezależna i posiadasz pewne środki materialne. Tak, myślę, że będziesz w stanie mi pomóc. Wiele razy zastanawiałam się nad tym, od czego powinnam zacząć, jeśli kiedykolwiek zdecyduję się wyjawić wszystko komuś z twojej rodziny. Chyba wrócę do czasów, gdy byłaś jeszcze małym dzieckiem i twój ojciec przyjechał do Londynu, do Bishops-gate. Pewnie tego nie pamiętasz.

- Pamiętam. Miałam wtedy niańkę, która błagała mnie, żebym tak nie płakała.

- Przyjechał, by zapytać, czy znajdzie się u nas miejsce dla ciebie. Mówił, że będziesz potrzebowała towarzystwa sióstr, nie tylko braci.

- Czy już wtedy pełniłaś funkcję przeoryszy, pani?  
- Nie, jeszcze nie. Miałam dopiero trzydzieści lat i byłam druga w hierarchii. Czy doświadczyłaś tego już kiedyś: takiej okropnej, nagłej, nieodpartej i wymykającej się wszelkiej kontroli miłości do mężczyzny? Nie, oczywiście, że nie. Nadal jesteś niewinna. Ja też byłam wówczas niewinna i zupełnie na to nieprzygotowana.

- Pokochałaś, pani... mojego ojca? A czy wiara ci nie pomogła?

- Moja droga. - Przeorysza westchnęła, łagodnie uwalniając dłoń i kładąc ją na policzku Nicoli. - Nie chciałam, żeby moja wiara mi pomogła. Czy możesz to zrozumieć? Byłyśmy wtedy otwartą społecznością. Utrzymywałyśmy wiele kontaktów z rodzicami naszych dziewcząt... może zbyt wiele. Interesowałyśmy się światem i polubiłyśmy luksusy. Obawiam się, że nigdy nie udało mi się przekonać do ascezy, którą powinnyśmy traktować jak najwyższą cnotę. Nasza przełożona traktowała nas jak matka, a my byłyśmy w nią wpatrzone. Nasze życie obfitowało we wszelkie odmiany miłości. Może twój ojciec poczuł to, gdy nas odwiedził. Było to po stracie trzeciej żony. Bardzo potrzebował pociechy, a ja chętnie mu jej dostarczałam, biorąc w zamian to, co zechciał mi dać. Uzupełnialiśmy się doskonale - mówiła przeorysza łamiącym się głosem - a ja go podziwiałam. Wiem, że to było złe, i zosta-

łam za to ukarana, ale myślę że wypełniłam już swoją pokutę. Teraz, zanim odejdę z tego świata, chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest moje dziecko.

Po jej policzkach spłynęły wielkie łzy, których nie potrafiła powstrzymać. Nicola otarła je.

- Miałaś dziecko, pani? Dziecko mojego ojca? Czy on o tym wiedział?

Kruchym ciałem wstrząsnął bezgłośny szloch.

- Tak, dziecko... śliczną... dziewczynkę... nie mogliśmy jej zatrzymać...

Dziecko? Jej ojciec miał jeszcze jedną córkę? Nicola lekko gładziła udręczoną twarz przeoryszy. Przyjęła szklankę wody z rąk Rosemary i przyłożyła ją do zapadniętych ust.

- Nie płacz, pani. Proszę, nie płacz. Znajdę ją. Czy tego właśnie chcesz? To moja przyrodnia siostra. Znajdę ją - powtórzyła, zanim zdążyła zrozumieć, co właściwie obiecuje.

Kobieta na łóżku umierała i jej udręczona dusza potrzebowała pomocy, by móc znaleźć spokój.

Oczy w czerwonych obwódkach śledziły każdy ruch Nicoli.

- Nie mogłam zatrzymać jej tutaj - szepnęła zakonnica. - To było nie do pomyślenia. Wszyscy wiedzieli, że to ja zostanę przeoryszą po matce Sabinie. A twój ojciec nie miał zaufanych krewnych, z którymi mógłby się podzielić tą tajemnicą.

Owszem, Nicola mogła w to uwierzyć. Za uprzejmą twarzą jej ojca kryła się natura miłująca dyscyplinę; nie mógłby znieść myśli o kochance i nieślubnych dzieciach i wszystkich kłamstwach, jakie ta sytuacja musiała za sobą pociągać. Za nic nie ujawniłby własnej słabości przed rodziną, a już na pewno nie zgodziłby się, by dziecko wychowywało się w jego domu.

- Co się więc stało z tym dzieckiem, pani? Czy znasz choćby jakieś nazwiska?

- Tylko jedno - odpowiedziała przeorysza, zupełnie już wyczerpana. - Lord Coldyngham miał bliskiego przyjaciela o nazwisku... Melrose.

Melrose?! W umyśle Nicoli pojawił się błysk zrozumienia.

- Melrose ze Szkocji? - upewniła się.

- Tak. Szkocka rodzina, bardzo bliska jego sercu. Powiedział mi, że pani Melrose ma dwóch synów i rozpaczliwie pragnie córki, ale nie może mieć więcej dzieci. Ona i jej mąż zgodzili się adoptować naszą córkę. Zabrano mi ją... wywieziono do Szkocji... i już nigdy nie pozwolono mi jej zobaczyć.

Z sercem ściśniętym współczuciem Nicola znów otarła łzy z policzków przeoryszy.

- Cicho, pani... nie płacz. Czy mój ojciec nigdy nie przekazywał ci żadnych wiadomości o niej?

- Nie - szepnęła matka Sophie. - Obydwoje przy-

staliśmy na to, że będę próbowała wymazać wszelkie wspomnienie o córce.

Nicola zrozumiała, że było to zbyt wygórowane żądanie. Żadna matka nie potrafiłaby zapomnieć o swoim dziecku.

- A mój ojciec? Widywałaś go nadal? Wybacz mi, pani... - dotknęła kruchej dłoni - nie mam prawa cię o to pytać.

Przeorysza przytrzymała jej dłoń.

- To nie mogło trwać dłużej - szepnęła. - Matka przełożona... siostry... okazały mi wiele miłosierdzia, ale to musiało się skończyć. Twój ojciec wciąż przychodził tu na mszę, gdy był w Londynie. Wiedziałam, że tu jest, i on wiedział, że ja tu jestem. Przez większą część roku byliśmy sąsiadami... widziałam dach jego domu. To musiało mi wystarczyć.

Oczywiście, pomyślała Nicola. To dlatego ojciec tak niewiele czasu spędzał w domu, z dziećmi.

- A więc, pani, nie wiesz nic o tej rodzinie... Melrose?

- Zupełnie nic. Obiecałam, że nie będę próbowała dowiadywać się ani kontaktować, i aż do tej chwili dotrzymałam obietnicy. A teraz myślę, że nasz miłosierny Pan zrozumie i wybaczy mi to.

- Modlę się, by tak było, pani. Poszukam twojej córki i przyślę ci wiadomość. Ile ona teraz ma... trzynastę lat?

- Urodziła się czternastego dnia lutego, w dzień świętego Walentego, w roku tysiąc czterysta sześćdziesiątym. Tak, ma teraz trzynaście lat, cztery miesiące, jeden tydzień i trzy dni.

Głos ucichł powoli i powieki matki przełożonej opadły. Zapadła w sen. Nicola jeszcze przez chwilę klęczała przy łóżku, patrząc na jej twarz i próbując poukładać sobie w głowie wstrząsające nowiny. Miała poczucie że została zdradzona; odebrano jej jakąś część jej własnego życia, choć powody tego były zrozumiałe. Jednak najbardziej szokujący był związek z nazwiskiem Melrose; musiał to być główny powód do zawarcia umowy o małżeństwie jej i Fergususa. Ojciec zapewne chciał w ten sposób wyrazić wdzięczność dla sir Findlaya i lady Melrose za wychowanie jego nieślubnej córki.

Czy w tej sytuacji mogła sprzeciwić się woli ojca i odmówić Melrose'om przywileju połączenia się z rodem Coldynghamów? Jej przyrodnia siostra również nosiła nazwisko Melrose. Nicola uświadomiła sobie, że jeśli nie zgodzi się na małżeństwo z Fergususem, ta więź nigdy nie powstanie, woła ojca nie zostanie spełniona i Melrose'owie nie otrzymają dowodu wdzięczności, na jaki mieli nadzieję i na jaki w pełni zasłużyli. Dlaczego jednak nigdy nie słyszała o tej dziewczynce? Skończyła trzynaście lat. Urodziły się tego samego dnia - w dzień świętego Walentego, w odstępie dziesięciu lat.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi i do komnaty weszła jedna z sióstr w towarzystwie nowicjuszek z tacą lekarstw. Rosemary i Lavender pomogły Nicoli podnieść się z kolan i obciągnęły suknię. Rzuciła siostronom pożegnalny uśmiech i wyszła, zostawiając na łóżku nierozpakowany prezent.

Czyś śmiech, odległy śpiew, głosy ptaków i szelest wiatru w liściach zupełnie ją oszołomiły. Kwiaty białych róż na tle szmaragdowej zieleni liści wyglądały jak perły. Po intensywnie błękitnym niebie krążyły rozkrzyczane mewy. Nicola miała wrażenie, że wraz z końcem życia przeoryszy w jej życiu rozpoczyna się nowy etap.

## Rozdział piąty

- Nikt nie może się o tym dowiedzieć - zapowiedziała surowo Nicola obydwu pokojówkom, nim przekroczyły bramę domostwa. - Przyrzeknijcie mi, że nikomu nie powtórzycie ani słowa z tego, co usłyszaliście.

- Obiecujemy - powtórzyły obydwie. - Gdybyśmy złamały słowo, to niech Bóg porazi nas na miejscu karzącą ręką. A poza tym - dodała jeszcze Lavender na wypadek, gdyby Bóg miał wątpliwości - prawie nic nie słyszałyśmy, prawda, Rose?

- Bardzo mało. Mówiła tak cicho, biedna kobieta.

- To dobrze - orzekła Nicola. - W takim razie to będzie nasz sekret.

Na szczęście miała teraz trochę czasu dla siebie i mogła spokojnie zastanowić się nad tajemnicą przeryszy i własną rolą w całej sprawie. Z niewypowiedzianą ulgą zdjęła z głowy dwurożną konstrukcję.

- Spleć mi włosy w warkocz - poprosiła Lavender.



- A suknia? - zapytała pokojówka. - Czy chcesz ją zmienić, pani?

Pograżona w myślach Nicola stała pośrodku komnaty nieruchomości niczym posąg. Gdy pokojówki przebrały ją w przewiewną płócienną suknię i narzuciły na nią krótszą, jasnozieloną togę o wycinanych w zęby, haftowanych brzegach, nieobecny gestem wzięła na rękę Melrose'a, nakryła głowę słomkowym kapeluszem i wyszła do ogrodu.

Furtką w murze, częściowo zasłoniętą wysoką trawą, była zamknięta tylko na haczyk i natychmiast ustąpiła pod naciskiem ramienia. Nicola ujrzała przed sobą zadaszoną ścieżkę, którą przed chwilą szła, i okna pokoju przeoryszy. Matka Sophie wyznała, że już od lat nie widywała się ze swym kochankiem, łatwość dostępu świadczyła jednak o czymś innym. Wciąż oszołomiona, Nicola zamknęła furtkę i usiadła na ocienionej pędami chmielu ławce. Królik wiercił się na jej kolanach. Przymknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie najdrobniejsze szczegóły rozmowy: łyżę, poczucie winy, malujące się na twarzy matki przełożonej, widoczne cierpienie. Po trzynastu latach nie zmniejszył się ból matki, która oddała dziecko obcym.

Przeorysza Sophie nie była pierwszą ani ostatnią zakonnice, której przydarzyła się podobna historia, i to nie ta część opowieści wydała się Nicoli szczególnie wstrząsająca. Najbardziej poruszyło ją wyzna-

nie, że ojcem dziecka był jej ojciec. Bardzo źle znosiła w dzieciństwie długie okresy jego nieobecności w domu, a teraz, gdy poznała ich przyczynę, nie była pewna, czy powinna go za to winić, czy raczej mu wybaczyć. Wiedział, jak bardzo Nicola pragnęła mieć siostrę. Tylko dlatego, że w oczach rodziny chciał uchodzić za człowieka bez skazy, ze względu na własną dumę, odebrał jej siostrę. Przecież mógł sam się nią zaopiekować i wyjaśnić sytuację rodzinie.

Musiała ją odnaleźć. Twoja matka i ja, obydwie pragniemy wiedzieć; gdzie jesteś, pomyślała. Trzeba nawiązać kontakt z rodziną Melrose.

Czy bracia Melrose mieli siostrę? Nicola nigdy o tym nie słyszała i o ile wiedziała, w testamencie jej ojca również nie było wzmianki na ten temat. Czyżby nie pamiętał o drugiej córce nawet w obliczu śmierci? Tak po prostu umył ręce i nie chciał mieć z nią do czynienia? Testamenty zwykle spisywano dopiero wtedy, gdy istniała realna przyczyna, by obawiać się rychłej śmierci; nie robiono tego wcześniej.

A jeśli rodzina Melrose nie zgodziła się przyjąć dziewczynki? Jak w takim razie Nicola ją odnajdzie, nie zdradzając nikomu przyczyny poszukiwań? Przeorysza czekała z wyjawieniem tajemnicy do ostatniej chwili i zaufała dyskrecji Nicoli, bo nie mogła Uczyć na pomoc nikogo innego. Przyrzeczenia złożonego umierającej przeoryszy trzeba było bezwzględnie

dotrzymać, nawet jeśli pociągałoby to za sobą podróż do Szkocji.

Pozostawała jeszcze sprawa małżeństwa: Fergus za wszelką cenę chciał doprowadzić do realizacji życzenia ojca, a teraz wyglądało na to, że Nicola również będzie musiała wypełnić wolę swojego ojca i zadowolić lady Melrose, która zapewne nie wiedziała, kim była matka dziewczynki. Skoro lord Coldyngham zdecydował się utrzymać całą rzecz w tajemnicy, było mało prawdopodobne, by ujawnił akurat tę informację. Nicola była przekonana, że ojciec nie powiedział Melrose'om zbyt wiele; romans z zakonniceą był zdecydowanie naganny.

Bez trudu wyobraziła sobie niemowlę, odbywające w ramionach niańki długą drogę do Szkocji, wiosną 1460 roku, a także radość lady Melrose, gdy po raz pierwszy wzięła maleństwo w ramiona i kiedy dowiedziała się, że jedyna córka lorda Coldynghama zostanie jej synową. Kogo spotkało większe szczęście, zastanawiała się Nicola, jej ojca czy Melrose'ow? Żałowała tylko, że ojciec nie wyjaśnił jej wszystkiego i że ona sama nie potrafiła bardziej cieszyć się tym, co wydawało się nieuniknione: związkiem z Fergussem. Pożądanie, jakie w niej wzbudzał, to jedno, a małżeństwo to zupełnie co innego. Była w pełni świadoma, że on się nie zmieni, i te cechy, które ją najbardziej irytowały, nadal będą ją denerwować. Ramond też tak uważał.

Mimo to Nicola czuła, że nie powinna przeciwstawić się woli ojca.

Miała nadzieję, że zielony strój na tle zieleni ogrodu uczyni ją niewidoczną dla Fergususa, którego postać dostrzegła z daleka. Gdyby zwyczajem mężczyzn nie szukał dokładnie, z łatwością mógłby ją przeoczyć. Zdradził ją jednak Melrose, który, znudzony zbyt długim siedzeniem na kolanach pani, zeskoczył na ścieżkę i pobiegł w stronę grządek z sałata. Duży, męski but przydeptał koniec smyczy, zapobiegając tym samym kolejnej rujnacji grządek. „Dawaj mu mlecze!” - krzyczał ogrodnik rano do Lavender. „Mleczy jest dużo!” Fergus zdjął z głowy ekstrawagancki kapelusz i włożył królika do środka.

- Siedź tutaj - przykazał mu surowo, dorzucając garść chwastów.

Ciemne włosy Fergususa rozświetliły promienie słońca, nadając im kasztanowy połysk; Nicola była oczarowana męską urodą i swobodnymi ruchami, które nie zdradzały siły i szybkości, jakie miała okazję podziwiać poprzedniego dnia. Usiadł obok niej na ławce i postawił na ziemi kapelusz z królikiem. Poczowała, że skupił całą uwagę na jej osobie, i to ją zirytowało. Nieświadomie usztywniła się i siedziała w milczeniu, niezdolna spojrzeć mu w twarz i niepewna, czego ma się spodziewać: sarkazmu, uprzejmości czy wzmianki o jej wcześniejszym wybuchu złości.

- Lepiej się czujesz? - zapytał łagodnie.

Popatrzyła na swoje, a potem na jego dłonie. Wyprostował palce i pokazał jej zranioną kostkę; jego spojrzenie wyraźnie mówiło, że on również chciałby obejrzeć jej rany. Nie zareagowała.

- Musiałem wywieźć stąd Patricka - stwierdził. - To nie było tak, jak myślisz.

- A skąd wiesz, co myślę?

- Nie szczędziłaś wysiłków, żeby mi to okazać. W sprawie Patricka postąpiłem wbrew twoim życzeniom, ale George jest zdania, że to było najlepsze wyjście. Ramond też tak uważa.

- Widziałeś się z George'em?

- Oczywiście, byłem w kantorze. Powiedziałem mu też o Ramondzie.

- I o wczorajszym wieczorze?

- Naturalnie. Nie mogłem postąpić inaczej.

- To znaczy, że moje sprawy przestały być prywatne, i teraz obydwaj zechcecie mnie odesłać pod opiekę starszego brata. - Unikając jego wzroku, oparła głowę o wielkie liście chmielu i wpatrzyła się w rabaty czerwonych maków, żółtego dziurawca i pierzastego kopru. George na pewno znów zacznie nalegać, by poszukała bezpieczeństwa w małżeństwie.

Fergus w milczeniu gładził miękkie uszy królika.

- George zostawił dwóch swoich ludzi przy Ramon-

dzie. Mają go pilnować dzień i noc - odezwał się po chwili.

- Dziękuję za pomoc. Nie musiałeś robić aż tyle.

- Owszem, musiałem. I, niestety, znów ci się narażę. Zabieram cię do George'a. Na jakiś czas zamieszkaś z nim i z jego żoną. Twój brat prosił, żebyś się spakowała i zamknęła dom.

Choć wcześniej Nicola zastanawiała się, czy nie byłoby to najlepsze wyjście, teraz nie widziała powodu, by Fergusowi ułatwiać misję.

- Tak, wiem, że mój brat tego chce, ale ja zamierzam zostać tutaj.

- George przewidział, że tak zareagujesz. Posłuchaj mnie. Oprócz tego zamieszania z lordem Johnem, który z całą pewnością będzie próbował się zemścić i zapewne wybierze ciebie za cel, są jeszcze ci dwaj bracia z Oxfordu, którzy grozili, że jeśli nie znajdą Patricka, to wezmą odwet na innym członku rodziny Coldynghamów. A ponadto od strony Cheapside i Threadneedle Street rozprzestrzeniają się w tym kierunku zamieszki. Czeladnicy pospołu z pijakami, obchodzącymi dzień świętego Jana, podpalili już kilka domów. Nie jesteś tu bezpieczna i przeniesiesz się do George'a, nawet gdybym miał cię tam zanieść. Takie jest polecenie twojego brata. Wysłał już wozy i ludzi do pomocy. Chyba że wolisz zamieszkać w moim domu przy Holyrood Wharf?

- Nie - stanowczo odrzekła Nicola.

Fergus odpowiedział uśmiechem, na widok którego zrobiło się jej cieplej na sercu, i zadała sobie pytanie, dlaczego z nim walczy.

- Nie jestem ci obojętny?

- Tylko tak udaję. Pamiętasz umowę? - odrzekła, odmawiając mu uśmiechu, gdyż, jej zdaniem, było na to jeszcze za wcześnie. Należało wykorzystać każdą okazję do wyrównania rachunków. - Zbuntowane grupy chyba nie dotrą aż tutaj?

- Całkiem możliwe, że tak. W pobliżu znajdują się budynki gildii kupców skórami i kancelarii kościelnych, a one zawsze stają się celem przy zamieszkach wzniesionych przez czeladników. - Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. - Chodź, pani, musimy wyruszyć przed kolacją.

- A co z klasztorem? Czy siostry też są w niebezpieczeństwie?

Fergus obejrzał się.

- Chyba nie. Wysoki kamienny mur powinien je ochronić.

Ignorując jego wyciągniętą dłoń, Nicola pochyliła się i podniosła kapelusz ze śpiącym w środku Melrose'em, a potem skierowała się do domu, mrużąc pod nosem coś o niewygodzie. W gruncie rzeczy była jednak przekonana, że oto postawiła pierwszy krok na drodze do wypełnienia umowy.

Choć nie lubiła władczego, autorytatywnego sposobu bycia Fergusa, zwłaszcza gdy sama musiała mu się podporządkować, to jednak trzeba było przyznać, że bywały chwile, gdy ktoś taki jak on okazywał się niezmiernie przydatny. Na przykład teraz. Jej własna służba i ludzie przysłani przez Georgea nie mogli zgodzić się co do sposobu pakowania i gdyby Fergus nie przywołał ich wszystkich do porządku, z całą pewnością nie udałoby się opuścić domu przed kolacją. Wystarczyło kilka żołnierskich słów i mało wyszukanych gróźb wypowiedzianych głębokim basem i już wkrótce wyładowane po brzegi wozy czekały na rozkaz odjazdu, a służący przestali kłócić się o to, kto czym powinien się zająć. Bez Fergusa cała operacja trwałaby co najmniej dwukrotnie dłużej.

Wozy ruszyły wzdłuż Candlewick Street, a potem przez Trinity, Old Fish i Knightrider dotarły do mostu Fleet i wyjechały na Strand. Ta trasa gwarantowała, że ominą obszary najbardziej zagrożone zamieszkami.

- Wsiadaj na mojego konia - nakazał Fergus Nicoli.  
- Twoje pokojówki pojedą z moimi służącymi.

- Przecież wiesz, że radzę sobie z koniem równie dobrze, jak każdy mężczyzna - oburzyła się. - A nasze konie będą nam potrzebne u George'a.

- Zabieramy je ze sobą. Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo, a nie umiejętności. Włóż tego królika do koszyka i zamknij pokrywkę. Może pojechać razem z papugą.



- Melrose pojedzie ze mną - oświadczyła stanowczo Nicola. - Zdenerwuje się, jeśli przez całą drogę będzie musiał wysłuchiwać skrzeku papugi.

Sir Fergus popatrzył na ptaka z namysłem.

- Myślę, że wiem, jak temu zaradzić - powiedział.

Ujął Nicole mocno za ramię, zaprowadził ją do pustej sali zimowej i zamknął za nimi drzwi. Dopiero wtedy Nicola zorientowała się w jego zamiarach.

Pocałunek nie dał jej żadnych szans na stawianie oporu. Nie miał jej ukoić i niezmiernie łatwo byłoby jej odpowiedzieć z równą werwą, nie chciała jednak dawać Fergusowi niewłaściwych sygnałów, a tym samym pogarszać swojej sytuacji.

- Nie! - wydyszała z ustami tuż przy jego wargach. - Przestań, proszę, przestań! Nie wiem, co ci chodzi po głowie... Zapomnij o tym! Traktujesz to jak operację wojskową, ale to jest mój dom. Czy myślisz, że nie żal mi go opuszczać? - Wysunęła się z jego ramion, ale za plecami miała ścianę, do której Fergus ją przyparł. Rana znów zaczęła ją boleć; przyłożyła do tego miejsca dłoń, sygnalizując Fergusowi, że to on ją uraził. - Zostaw mnie - szepnęła. - Znowu krwawi. Muszę to opatrzyć.

- Ja się tym zajmę - rzekł głosem nabrzmiałym czułością. - Znam się na tym.

Odsunął jej dłoń, nie zważając na protesty. Nicola była bliska łez.

- Wszystko w porządku. Nie wrywaj mi się, dziewczyno. Zanim ze sobą skończymy, przywykniesz do znacznie większej bliskości. Pokaż... Posłuchaj, mam tu w sakwie czystą chustkę. Przyłożę ją do rany. - Odsunął brzeg jej sukni i odkrył kragłą pierś przeciętą czerwoną szramą, a potem przyłożył do niej kawałek chłodnego jedwabiu i poprawił suknię. Nicola stała w milczeniu, drżąc na całym ciele i patrząc na jego dłonie.

- Już dobrze? - zapytał. - Czy opatrunek utrzyma się na miejscu?

Skinęła głową.

- Nie powinieneś na to patrzeć. Proszę, nie mów nikomu.

Fergus przyłożył palec do jej ust.

- Nikomu ani słowa, moja piękna. - Przesunął lekko dłoń po jej nagiej szyi, upajając się jedwabistą skórą, a potem znów odważył się sięgnąć miejsca, gdzie położył chustkę. Lekkim, przepraszającym gestem ujął jej pierś. Przez cały ten czas Nicola obejmowała palcami przegub jego drugiej ręki, gotowa go powstrzymać albo odskoczyć w razie potrzeby; nie zrobiła jednak ani jednego, ani drugiego.

W końcu Fergus cofnął dłoń i przyłożył ją do własnej piersi.

- Takiego cię nie znałam - stwierdziła Nicola. - W domu George'a będę przynajmniej mogła schronić się przed tobą.

- Nie, pani. Chodź, czas ruszać.

Choć żadne z nich nie przyznało tego głośno, oboje wiedzieli, że stało się coś ważnego, iż w ich znajomości nastąpił przełom. Przez całą drogę do River House Fergus zastanawiał się nad tym, że Nicola stała nieruchomo i nie starała się go powstrzymać; ten zasadniczy krok naprzód w ich stosunkach, w połączeniu z kolejnymi faktami, a mianowicie z tym, że jechała na jego koniu i obejmowała go w pasie, wystarczył, by wzbudzić w nim poczucie triumfu. W końcu zaczęli rozmawiać, a nie tylko się kłócić.

Nicola usiłowała uporządkować myśli. Nie potrafiła zrozumieć własnego zachowania ani wyjaśnić, dlaczego planowała jedno, a robiła drugie; wiedziała jednak, że teraz już nie ma odwrotu. Mogła tylko próbować jak najbardziej zwolnić tempo wydarzeń i upierać się, że jej przychylność wobec Fergususa jest jedynie grą pozorów. Wiedziała jednak, że jeśli nawet uda jej się zwiść brata i bratową, to na pewno nie samego Fergususa.

George i Lotti powitali ich ze szczerą radością i Nicola nabrała przekonania, że słusznie postąpiła, przyjeżdżając do ich domu.

- Ale tylko na jakiś czas, kochanie - powiedziała do bratowej. - Niech George nie wyobraża sobie, że zamieszka tu na stałe. Gdy tylko zamieszki ucichną, wracam do siebie.

Lady Charlotte ucałowała Fergusa w obydwie policzki.

- Widziałeś coś niepokojącego? George mówił, że były już próby podpalenia domów przy ulicy, gdzie mieszkają Lombardowie. Wiesz przecież, że włoscy kupcy są u nas nielubiani.

- Czułem dym, gdy wyjeżdżaliśmy - przyznał Fergus. - Wiatr jest z południowego zachodu, ale nadal nie zanoszą deszcz. Nie martw się, to wszystko ucichnie.

Kobiety wymieniły spojrzenia i lady Charlotte ujęła Nicole pod ramię.

- Jechałaś na tym lwie?

- Nie pozwolił mi wsiąść na moją klacz. Okropnie się rządzi.

- Oczywiście przywiozłaś wszystko ze sobą?

- Oprócz cięższych mebli. Zostawiliśmy dwóch mężczyzn do pilnowania domu.

- Bardzo słusznie, moja droga. A co to takiego? - Lady Charlotte zatrzymała wzrok na białym króliku, który szarpał się na błękitnej smyczy, najwyraźniej zaniepokojony uwagą, jaką poświęcały mu dwa charty.

Nicola wzięła królika na ręce.

- Nie bój się, Melrose - uspokoiła go.

- No, no! - Lotti zaśmiała się, wyciągając rękę, by pogłaskać gładkie, miękkie uszy. - Prezenty i wysadzana klejnotami smycz! Nicola... czy coś... czy ty...?

- Nie, zupełnie nic Ten królik ma związek z pewnym wydarzeniem z dzieciństwa. Z jakiegoś powodu Fergus sobie o tym przypomniał, i to wszystko.

- Och. - Lady Charlotte była wyraźnie rozczarowana, zaraz jednak jej twarz rozjaśnił uśmiech. Było jeszcze mnóstwo czasu, a drobne sygnały zaczynały już się pojawiać. - Pokojówki dostały osobny pokój - dodała - tuż obok twojej sypialni. Chodź, pokażę ci.

Południowo-Zachodni wiatr nie przyniósł jednak tego wieczoru deszczu, a następnego ranka pożary, które dotychczas pojawiały się sporadycznie w centrum miasta, zaczęły rozprzestrzeniać się w stronę Bishops-gate. Ledwo ugaszono jeden, wybuchął drugi; domy pokryte wysuszonym na wiór dębowym gontem płonęły jak pochodnie. O świcie, gdy siedziba lorda Coldynghama budziła się do życia, nadeszły złe wiadomości. Dwaj mężczyźni, których Nicola pozostawiła w Bishops-gate, nadszedli pędem, by ją zawiadomić, że dom płonie; nic nie dało się zrobić, by powstrzymać ogień.

- Nic? - rozłościł się George, wpychając koszulę w nogawice. - Co to znaczy: nic? A gdzie były wiadra z wodą? Nie zostaliście, żeby poszukać? Po co was tam zostawiono, żebyście stali i patrzyli, jak dom się pali?

Pytania były, rzecz jasna, zupełnie retoryczne. Na twarzy Nicoli odmalowało się przerażenie. Straciła dom, a wraz z nim nadzieję na niezależność. Drząc

w ramionach lady Charlotte, wysłuchiwała relacji o tym, jak to mężczyźni obudzili się w środku nocy, gdy domostwo było już pełne dymu, a dach palił się jasnym płomieniem. Płonące krokwie wpadały do wnętrza stajni i siano natychmiast zajmowało się ogniem. Wbrew przepisom miejskim, budynki gospodarcze w Bishops-gate pokryte były strzechą; rajcy miejscy podczas ostatniej inspekcji nie sprawdzali obejścia zbyt dokładnie. Zmiana dachu była kosztowna, nie chcieli się więc narażać ojcu Nicoli.

- Czy inne budynki przy ulicy też płoną? - dopytywał się George.

- Nie... nie, panie... wasza lordowska mość...

- W takim razie skąd wzięły się iskry? Jak dotarły do domu lady Nicoli? No, mówcie!

- Nie wiem... nie wiemy, panie. Przysięgam. Musieliśmy uciekać.

- Daj im spokój, George - wtrąciła Nicola. - Są zupełnie wyczerpani. Niech odpoczną. Do tej pory i tak wszystko już spłonęło. Pójdę się ubrać. - Twarz miała popielatobiałą. - Mój piękny dom - szepnęła.

- Dobrze, że cię tam nie było - zauważył George.  
- Pojadę z tobą.

Nicola dosiadła własnej klaczy i w towarzystwie Georgea oraz grupy uzbrojonych mężczyzn ruszyli w stronę Bishops-gate okreśną drogą, omijając objęte ogniem okolice. Na ulicach widać było zniszczenia

i barykady ze śmieci, mieszczanie jednak nadal zajmowali się swoimi codziennymi sprawami; widzieli już niejedne podobne zamieszki. Mężczyźni rozbiegali resztki spalonych domów, kobiety pokrzykiwały, gromadki dzieci zbierały się wszędzie, gdzie działo się coś ciekawego, psy uganiały się za szczurami. Nicola myślała o swym domu i o tych nielicznych chwilach, które spędziła w nim z Fergussem Melrose'em.

W okolicy Bishops-gate nie widać było śladów zniszczeń; jedynie nad jej domem unosiła się gęsta chmura dymu, przez którą tarcza słoneczna wyglądała niczym odległa latarnia. Otaczał ich zapach spalonego drewna, pod nogami chlupotały kałuże wody. Naraz od strony klasztoru rozległ się smutny dźwięk dzwonu. Serce Nicoli zamarło: to był znak żałoby.

Drzewa i krzewy róż poczerniały od sadzy; w miejscu, gdzie jeszcze wczoraj stał czteropiętrowy dom, od frontu otoczony rabatami barwnych ziół, teraz sterczały zwęglone słupy, niczym pałeczki kopcającego sadzą kadzidła. Gruba warstwa popiołu pokrywała resztki zniszczonych sprzętów, krokwie zawisły pod dziwnymi kątami, a framuga drzwi wejściowych nadal płonęła; jasne języki ognia podrygiwały i falowały w lekkim wietrze.

Z domu pozostał jedynie zwęglony szkielet, przez który można było spojrzeć na wylot, od frontu aż po sam kraniec zniszczonego ogrodu i kamienny mur, nad którym podskakiwały języki ognia. Klasztor rów-

niez płonął; pokrywająca dach strzecha szybko kurczyła się w płomieniach, syjąc snopami iskier. Rozległ się czyjś krzyk.

Furtka w murze, dawno zapomniana, ustąpiła pod naciskiem ramienia George'a. Grupa mężczyzn i sióstr rzuciła się w stronę fontanny w ogrodzie Nicoli. Szybko uformowano łańcuch i wiadra z wodą powędrowały z rąk do rąk.

- Prędeży! - zawołał George do swoich ludzi. - Chodźcie tutaj do pomocy!

Po chwili do ogrodu wpadło dwóch jeźdźców. Zeskoczyli na ziemię i natychmiast rzucili się przez pogorzelisko w stronę płonącego klasztoru. Byli to bracia Melrose.

- Nie... George... nie pozwól im! Fergusie... nie! - wykrzyknęła Nicola. Musieli pospieszyć na pomoc, to oczywiste. Ale, Boże wielki, modliła się w duchu, nie pozwól, by coś im się stało!

George popatrzył na nią i nic nie powiedział, ale gdy o własnych siłach zeskoczyła z grzbietu konia, natychmiast przytrzymał ją za ramię.

- Nie możesz tam wejść.

- Przecież tam ktoś zginął. W tym narożniku jest komnata. Muszę zobaczyć. Puść mnie, proszę.

- Nie ma takiej potrzeby. Zobacz, ktoś wychodzi z bocznych drzwi. Możesz zapytać.

W drzwiach pojawiły się dwie zapłakane zakonnice,



a za nimi następne, trzymając w rękach zapalone świece. Nie poznały Nicoli w starym filcowym kapeluszu, nasadzonym byle jak na głowę, i w prostym kaftanie z samodziału.

- Odejdź stąd - wychrypiała jedna z sióstr, inna jednak przyjrzała się uważniej i zmarszczyła brwi.

- Wybacz, pani... nie poznałam cię... Nie było cię w domu? Bogu dzięki.

- Nie, jak widzicie, jestem bezpieczna. Komu bił dzwon? Czy matce przełożonej?

Na twarzy zakonnicy odbiła się rozpacz. Przyłożyła drżące palce do ust, a potem nakreśliła w powietrzu znak krzyża.

- Ale nie spłonęła? - upewniła się Nicola.

- Nie, Bogu dzięki. Nie spłonęła, ale udusił ją dym, zanim zdążyliśmy ją wynieść z komnaty. Wiesz przecież, pani, że miała słabe płuca. Była chora, ale nie tak powinna odejść. Zasługiwała na spokojny koniec.

- Gdzie ona jest? - zapytała.

- W kamiennym kościele po drugiej stronie. Tam ogień nie dojdzie.

Było to pewne, bowiem płomienie zaczęły już przygasać. Nad klasztorным murem wznosiły się kłęby pary.

Wiadomość o śmierci przeoryszy, pożar klasztoru i utrata własnego domu to było dla Nicoli za wiele. Zakonnice poszły w swoją stronę, a ona, drżąc na całym ciele, jak dziecko rzuciła się w ramiona brata.

- Cicho, kochanie - szepnął George. - Takie rzeczy się zdarzają. Odbudujemy dom.

Zastanawiał się, jak to się stało, że dom spłonął, choć zamieszki nie dotarły w tę okolicę; nawet budynek gildii kupców sukiennych, zwykle ulubiony cel rozsierdzonych i pijanych czeladników, stał nienaruszony.

Przez dwa dni Nicola nie wychodziła z pokoju. Nie miała sił ani chęci widywać ludzi. Żal jej było, że przeorysza odeszła, ale w jeszcze większą rozpacz wprawiała ją myśl, że pożar był skutkiem umyślnego podpalenia.

Fergus i Muir wyszli z akcji bez szwanku, lecz wspomnienie lęku, jaki Nicola odczuła, gdy widziała ich kroczących prosto w ogień, trwale wyryło się w jej duszy. Droga jej osoba straciła życie wskutek czyjejś podłości; a teraz wyglądało na to, że Fergus Melrose, którego do niedawna nie potrafiła nazwać przyjacielem, z szybkością błyskawicy zajmuje miejsce w jej sercu. Zdawało się, że nie ma wyboru; musi zapomnieć o dumie i zostać jego żoną.

Nie była jednak na to gotowa. Mimochodem zapytała Georgea, czy bracia Melrose mają siostrę, on jednak nic o tym nie wiedział.

Martwiła się również tym, że jej nagła zgoda na małżeństwo z Fergusem będzie niezrozumiała dla rodziny, a szczególnie dla Fergusza, który może uznać to za kobiecy kaprys, a jej samej przypisać niestałość, skoro z dnia na dzień zmienia zdanie bez żadnego powo-

du. Nawet bratowej nie mogła zwierzyć się ze swych niepokojów. Tajemnica przeoryszy nie była własnością Nicoli i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie mogła wyjawić komuś prawdziwą przyczynę swej decyzji poślubienia Fergusa.

Musiała jednak szczerze przyznać, że były też inne powody: natrętne myśli, których nie mogła pozbyć się zwłaszcza nocą, wspomnienie jego ciepłych, mocnych ust i bliskości silnego ciała, dreszcz, który przebiegał jej po plecach, gdy brał ją w ramiona. Pozostało jej tylko jedno: grać na zwłokę, targować się z nim, przekonywać, sprawić, żeby zrozumiał...

„Zanim ze sobą skończymy, przywykniesz do znacznie większej bliskości” - tak jej powiedział. Czy był na świecie drugi mężczyzna równie arogancki i pewny siebie?

Ubrana w suknię z błękitnego płótna i starą wełnianą pelerynę, Nicola wspięła się na grzbiet siwej klaczy z pomocą koniuszego, choć gdyby nikt nie patrzył, mogłaby wskoczyć na siodło o własnych siłach. Przejazdźka po polach miała jej pomóc pozbierać myśli i pozbyć się wątpliwości. Chciała zniknąć jak najszybciej, zanim ktokolwiek zakwestionuje jej plan. W domu w Wiltshire zawsze tak robiła. Truchtem wyjechała przez bramę i na rozległych łąkach, ciągnących się w stronę Charing Cross, puściła konia w galop. Wkrótce musiała zwolnić, znów bowiem znalazła się na zabudowanym terenie, ale

tych kilka minut wystarczyło, by uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej samotności.

Przyjaciele, którymi niedawno jeszcze tak się szczyciła w rozmowie z Lotti, znaleźli się teraz na dalekim planie; to właśnie rodzina, od której Nicola rozpaczliwie próbowała się uwolnić, w chwili ciężkiej próby za troszczyła się o nią i zapewniła jej bezpieczeństwo.

Wyjechała na drogę, wiodącą w stronę gęstych lasów, i znów popędziła konia. Przy drodze pasło się stado czarnych i łaciatych świń. Nie zwróciły na nią uwagi, ale młody pastuch wykrzyknął słowa pozdrowienia. Nicola obejrzała się i, ku swej irytacji, dostrzegła, że zza dużej kępy drzew wyłania się wielki gniały ogier. Wyprostowany jeździec trzymał wodze luźno, najwyraźniej wcale nie starając jej się dogonić.

- Odejdź stąd! - zawołała przez ramię, zdając sobie doskonale sprawę, że nic w ten sposób nie wskóra. Wbiła obcasy w boki klaczy i popędziła naprzód po miękkim sosnowym igliwiu. Koń zręcznie przeskakiwał przez powalone kłody i uchylał się przed zwisającymi gałęziami, ogier Fergusa był jednak coraz bliżej.

Klacz wbiegła w głęboki cień, a Nicola nie zauważyła w porę stromego, zalesionego zbocza, które wyrosło tuż przed nią. Klacz stanęła dęba i Nicola przywarła do jej szyi. Fergus wykorzystał ten moment: spokojnie podjechał i przytrzymał klacz, nie zostawiając jej miejsca na manewry.

Nicola popatrzyła na niego z nieskrywaną niechęcią.

- Zostaw mnie w spokoju - zażądała. - Jedź sobie, gdzie chcesz, ale beze mnie.

Było to ich pierwsze spotkanie od czasu pożaru. Tamtego dnia Nicola patrzyła na ruiny swego domu blada i zrozpaczona. Teraz, widząc ją zarumienioną z emocji, z błyszczącymi oczami, Fergus poczuł nieprzepartą chęć, by ją ułożyć na ziemi pokrytej leśnymi zawilcami i błękitnymi dzwonkami i wziąć w ramiona. Lata spędzone na morzu nauczyły go jednak dyscypliny, zeskoczył więc z konia, przytrzymał uzdę klaczy i powiedział:

- Chodź. Musimy wreszcie porozmawiać. Od kilku dni mnie unikasz. Powiesz mi, o co chodzi, a ja posłucham.

- Posłuchasz? - prychnęła i szarpnęła wodze. - Mężczyźni tacy jak ty nie potrafią słuchać.

- Owszem, potrafią, gdy to konieczne.

- W jakim celu?

- Dla własnego spokoju.

Zanim zdążyła się odsunąć, poprowadził klacz w stronę polanki. Na oświetlonym słońcem kawałku trawy leżała zwalona kłoda. Fergus przywiązał oba konie do gałęzi drzewa i wyciągnął ręce w stronę Nicoli.

- Myślę, że to dobre miejsce, by porozmawiać.

Stał tak przez chwilę, podczas gdy Nicola rozważała, czy skorzystać z jego pomocy przy zsiadaniu, czy też ra-

czej zeskoczyć samodzielnie na drugą stronę. W końcu pochyliła się i oparła dłonie na jego ramionach.

Fergus przytrzymał ją w powietrzu, zawieszoną między koniem a ziemią, i dopiero po dłuższej chwili postawił obok siebie. Nicola natychmiast się odsunęła, zrywając wyczuwalną nić intymności; w jej miejsce pojawiła się między nimi znajoma niechęć. Cofnęła się jeszcze o jeden krok, potknęła się o tren własnej sukni i z rozmachem usiadła na kłodzie. Fergus zajął miejsce tuż obok niej.

- Cicho - rzekł, widząc, że Nicola już otwiera usta do protestu. - Siedź spokojnie. Wszystko się zmieniło, moja pani. Nie jesteśmy już dziećmi i możemy o tym porozmawiać.

Nicola nie była tego taka pewna.

- Wszystko się zmieniło - powtórzyła. - Moje potrzeby też.

Fergus otoczył ją ramieniem.

- Oczywiście - rzekł. - To przywilej kobiety, a moim przywilejem jest to, że mogę je zmienić.

- To nie tak. Nie możesz ich zmieniać wedle swojej woli - odparła z niezadowoleniem. - Mówisz, że chcesz rozmawiać, ale już zdecydowałeś, że chcesz zmienić moje potrzeby, chociaż jeszcze nawet nie zdążyłeś się dowiedzieć, jakie one są.

- Sądziłem, że je znam. Okazywałaś mi je bardzo wyraźnie i to niejednokrotnie.

- Powiedziałaś mi, że wszystko się zmieniło.

- Twoje potrzeby są inne. Czy chcesz mi opowiedzieć, jakie one są?

- Sam powinieneś odgadnąć.

Położyła dłoń na jego rękawie i bezwiednie zaczęła bawić się szarym haftowanym sukmem.

- Może powinienem, ale widocznie jestem tępy. Postanowiłaś przyjąć moje oświadczenia, tak? I nie jesteś pewna, jak masz mi to zakomunikować? Zgadłem?

- Posłuchaj. - Nicola westchnęła. - Uważam, że mam obowiązek dotrzymać obietnicy złożonej przez mojego ojca. Pomimo wszystkich zastrzeżeń muszę przyjąć twoje oświadczenia. Lepszy diabeł znany od nieznanego. Wiem, że potrzebne są formalne zaręczenia, by przyrzeczenie było wiążące, ale już ci wcześniej wspominałam, że są pewne rzeczy... na które... nie jestem jeszcze gotowa. Gdybym była, to zapewne oddałabym się lordowi Johnowi, a jednak tego nie zrobiłam. Nie oddałam się jeszcze nikomu. Nie spotkałam jeszcze mężczyzny, z którym... - Zerknęła z ukosa na Fergusa. Zrozumiał, że to nie jest cała prawda i że Nicola nie potrafi kłamać.

- Z którym chciałabyś pójść do łóżka? - dokończył, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, uściślił: - A może spotkałaś już takiego, tylko uważasz, że trzeba jeszcze poczekać. Czy to chciałaś mi powiedzieć? Czy nadal boisz się, że mogę cię skrzywdzić? Że należałoby za-

czekać, zanim zabiorę cię do łóża, mimo że powinniśmy się zaręczyć?

- Tak - przyznała ze złością, oblewając się mocnym rumieńcem.

Fergus był wyjątkowo bezpośredni.

- W takim razie ceremonia zaręczyn nie ma sensu. Bez skonsumowania związku przysięga nie jest ważna.

- Będziemy musieli sobie zaufać. Nie mówię przecież, że w końcu za ciebie nie wyjdę. Proponuję tylko... nie, proszę, żeby to opóźnić.

- Do kiedy?

- Dopóki nie będę gotowa.

Fergus objął mocno Nicole i przyciągnął do siebie, układając jej głowę na swoim ramieniu. Już po chwili z zapałem zaczęła oddawać mu pocałunki. Wolną ręką pogładził jej policzek i wsunął palce we włosy.

- Och, nie, moja piękna - szepnął.

Zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewał. Na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie i oburzenie. Gwałtownie wyrwała się z jego ramion.

- Jak to... dlaczego nie?

- Dlaczego nie? Bo tak się nie robi. Jestem Szkotem. My, Szkoci, nie zostawiamy niczego przypadkowi, a tak ważną ceremonię bezwzględnie należy doprowadzić do końca. Jeśli więc chcesz być posłuszną córką i wypełnić wolę ojca, co zresztą jest dla mnie nowością, gdyż do tej pory nie przejawiałaś w tym kierunku



żadnych chęci, to musisz zgodzić się na wszystko, co się z tym wiąże. Nie możesz wybierać tylko najlepszych kęsów. Kto wie, ile lat minie, zanim poczujesz się gotowa.

W spojrzeniu Nicoli pojawiła się furia. Szarpała się z całych sił, ale nie udało jej się wyswobodzić z ramion Fergusa; posadził ją na kolanie i przytrzymał mocno.

- Tak jest, pani Zimne Serce. Możesz ze mną walczyć, ile chcesz, ale najpierw mnie wysłuchaj. Przyjmiesz moją ofertę w całości albo wcale. Chcę usłyszeć odpowiedź jeszcze dziś, póki słońce nie skryje się za horyzontem. Zastanawiaj się nawet do samego wieczoru, ale jeśli dziś nie podejmiesz decyzji, to szukaj sobie innego męża. Rozumiesz?

Nie oczekiwał odpowiedzi; gromy, jakie Nicola cisnęła spojrzeniem, w zupełności mu wystarczyły.

- Dobrze - skinął głową. - Wrócimy teraz do River House. Wieczorem dasz mi odpowiedź w obecności twojego brata, Muira i lady Charlotte. I bez względu na to, jaka będzie, potraktuję ją jako ostateczną. Więcej nie będę próbował cię w żaden sposób przekonać. Jeśli chcesz bawić się ze mną w kotka i myszkę, źle trafiłaś. Mnie takie zabawy nie interesują.

- Coś jeszcze?

- Tak, jeszcze jedno.

Położył dłoń na jej ramieniu i zsunął płótno w dół.

- Nie! - wykrzyknęła natychmiast, łapiąc go za rękę.

- Puść. Może już nigdy tego nie zobaczę, a chciałbym dokładnie zapamiętać, gdzie zostawiłem ślad. Pokaż.

Nie oczekiwał, że Nicola usłucha go dobrowolnie, ale nie był pewien, czy powinien traktować jej opór jako dobry znak, czy wręcz przeciwnie. Płótno zsunęło się ze skóry, odsłaniając wzgórek piersi. Szrama już się goiła; przybrała różowy kolor. Przez chwilę Fergus patrzył w milczeniu na brązowy sutek, a potem pochylił głowę i delikatnie dotknął szramy ustami. Nicola nie uczyniła żadnego gestu, by go powstrzymać.

Posadził ją prosto i zakrył pierś. Nie pozostało już nic do powiedzenia. Sprowadził ich spór do ultimatum: musiał to zrobić. Mógł tylko mieć nadzieję, że emocje, które malowały się na twarzy Nicoli, nie opuszczą jej aż do wieczoru.

## Rozdział szósty

Nicola wyprzedziła Fergususa. Gdy koń galopował leśną drogą w stronę River House, jej myśli krążyły wokół dwóch spraw: jedną były zdradzieckie pragnienia jej własnego ciała, a drugą moralny obowiązek dotrzymania obietnic złożonych matce Sophie i rodzinie Melrose. Szczególnie tej drugiej nie mogła złamać; wiedziała, że za kilka godzin będzie musiała pogodzić się z tym, co nieuniknione. Cieleśne pragnienia, stapiające w jedno rozkosz z cierpieniem, rozkwitały w niej bujnie jak łąka po deszczu. Fergus patrzył na nią z nieskrywanym pożądaniem, wiedziała jednak, że jeśli nie zechce się z nim związać na stałe, to pocałunek, który złożył na jej piersi, pozostanie ostatnim. I na tym właśnie polegał problem. Fergus był doświadczonym mężczyzną, a Nicola, po tych wszystkich latach, kiedy ją odtrącał, chciała się przekonać, ile dla niego naprawdę znaczy. Wiedziała, jak bolesne jest odrzucenie, nie mogła więc kierować się tylko pożądaniem.

Poza tym pomysł składania deklaracji w obliczu całej rodziny nie przemawiał do niej w najmniejszym stopniu; o wiele łatwiej byłoby porozmawiać z nim teraz, sam na sam. Z przedłużania męczarni aż do wieczoru nie mogła dla niej wyniknąć żadna korzyść.

Próbowała ułożyć sobie w głowie to, co chciała mu wyznać: „Potrzebuję cię, Fergus, ja zawsze...” Nie. „Sir Fergus, postanowiłam jednak...” Nie, tak też nie było dobrze. A może: „Panie, nie mam wyboru...” Zwolniła, ale Fergus nadal jej nie doganiał. Zatrzymała konia i obejrzała się przez ramię. Droga była pusta. Jeszcze na zakręcie Nicola była przekonana, że Fergus znajduje się za nią zaledwie o kilka jardów. Co się stało? Może jego koń zgubił podkowę?

- Fergus! - zawołała, wbijając obcasy w boki klaczy.

W tym momencie zamiast Fergusza zobaczyła przed sobą trzech jeźdźców, którzy wychynęli na drogę z ciemnego lasu, otoczyli, pochwycili konia za wodze i brutalnie ściągnęli ją z siodła. Przestraszona klacz stanęła dęba, a Nicola upadła na ziemię, wprost pod dudniące kopyta.

- Fergus! - wykrzyknęła jeszcze raz. - Co z nim zrobiliście?

Na głowę zarzucono jej czarny kaptur. Silne dłonie przygniotły ją do murawy. Ktoś mocno związał jej przeguby i kostki nóg grubym sznurem, jakiego używano do prowadzenia bydła. Nadaremnie krzyczała i próbowa-

ła się wyrywać. Podniesiono ją z ziemi i bezceremonialnie wrzucono do wielkiego, skrzypiącego kosza, na który ktoś nałożył pokrywę i mocno przycisnął, nie zważając na to, że omal nie łamie Nicoli karku. Przez ścianki kosza słyhać było stłumione głosy.

Naraz kosz zatrzęsł się bardzo silnie i pogrążona w mroku, wystraszona Nicola całym ciałem uderzyła o jeden z jego boków. Było jej okropnie niewygodnie, czuła się rozpaczliwie bezradna, zastanawiała się, gdzie podział się Fergus akurat wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała, a co było najgorsze, nie miała pojęcia, czy nie stało mu się coś złego. Wyrzucała sobie, że to wszystko zdarzyło się tylko dlatego, że znów uparła się być górą. Może właśnie w tej chwili napastnicy brali na nim odwet za to, że wtrącił się do bójki w Southwark. Wiedziała, że nie okażą mu cienia litości. Może teraz gdzieś przy piaszczystej drodze wydawał ostatni oddech.

Ją zaś wieziono w nieznanym kierunku. Wóz podskakiwał w głębokich, wyschniętych po kilku tygodniach suszy koleinach. Nicola była głęboko przekonana, że tą podróżą odkupi wszystkie grzechy. Dusiała się z braku powietrza i bezustannie objęła się o ściany kosza. Gruby sznur obcierał jej skórę do krwi. Całe ciało było odrętwiałe, a najbardziej bolał ją kark, zgięty pod nienaturalnym kątem. Modliła się tylko, by Fergusa nie spotkał jeszcze gorszy los.

Ta tortura trwała przez wiele mil. W końcu jednak wóz zwolnił i się zatrzymał. Usłyszała wrzaski mężczyzn, okrzyki mew i odgłos uderzających o pomost fal. Na pokrywę kosza chlusnęła woda; pojedyncze krople zmoczyły jej ramiona i nogi. Głosy ucichły i teraz Nicola usłyszała grzmot. Kosz zakołysał się i przewrócił na bok, potem obrócił się jeszcze kilka razy i wreszcie zaczął kołysać się w miejscu. Nicola zrozumiała, że znajduje się w łodzi. Usłyszała skrzypienie wiosł. Na Boga, dokąd ci napastnicy ją zabierali?

Burza nie ustawała. Nagła jasność pod powiekami mogła oznaczać tylko błyskawicę i rzeczywiście rozległ się kolejny grzmot. Nicola trzęsła się z zimna i lęku.

Na widok pierwszej twarzy, jaką zobaczyła, gdy wreszcie otworzono kosz i zdjęto jej z głowy kaptur, nie poczuła ani odrobiny zdziwienia. Oczywiście zastanawiała się wcześniej, kto mógłby posunąć się do porwania. Lista nazwisk nie była długa: znajdowali się na niej dwaj bracia z Oksfordu, którzy w ten sposób mogli mścić się na Patricku, oraz lord John, earl Rufford, który tamtego wieczoru wyraźnie powiedział jej: „Strzeż się”.

- Ach, pani - rzekł teraz dwornie, odgarniając mokre włosy z jej twarzy. - Jakże przykro mi widzieć cię w tak smutnym stanie. Przepraszam, że potraktowano

cię nieco brutalnie, ale ten świat już tak jest urzędowy, nieprawdaż?

Skinieniem dłoni nakazał wyciągnąć ją z kosza. Dwaj pomocnicy bezceremonialnie przewrócili kosz na bok i wyrzucili Nicole na pokład łodzi niczym kłęb brudnej bielizny. Niezdolna się podnieść, leżała z twarzą przyciśniętą do desek zaledwie o kilka cali od butów Johna. Powiodła wzrokiem w bok, usiłując zorientować się, gdzie jest, ale dostrzegła tylko kilka par męskich nóg. Pomocnicy wspomnieli coś o zapłacie.

- Później! - zniecierpliwiał się lord John. - A teraz wynoście się stąd!

Spór trwał jeszcze przez chwilę, aż wreszcie nogi przesunęły się dalej. Otworzono i zamknięto jakieś drzwi, po czym w polu widzenia Nicoli znów pojawiły się buty lorda Johna.

- Co za łachudry - mruknął. - A teraz, panienko, wreszcie jesteśmy sami.

Pochylił się nad nią, przeciął więzy i bez śladu delikatności pociągnął ją w górę.

- Wstawaj.

Podniosła się z trudem na uginających się, zdrętwiałych nogach, ale nim zdażyła wyprostować obojętne plecy, poczuła przejmujący ból w skroni i znów osunęła się na podłogę, zahaczając po drodze o drewnianą ścianę. Poczuła smak krwi w ustach i brzęczenie w uchu. Przez chwilę leżała nieruchomo, wstrząśnięta

i oszołomiona, nic nie rozumiejąc. Potem tuż przed jej twarzą pojawiła się twarz lorda Johna i po raz pierwszy od początku znajomości Nicola zauważyła w jego niebieskich oczach błysk okrucieństwa.

Do tej pory sądziła, że otaczające je zmarszczki powstały od śmiechu; dopiero teraz dostrzegła wilczy uśmiech, ostre jak u drapieżnika zęby - jeden został złamany przy niedawnej okazji - i brzydka, nierówna, pokryta wielkimi porami cerę. Lord John mówił jej, że jest to rezultat choroby przebytej w dzieciństwie, teraz jednak Nicola doszła do wniosku, że ta cera świadczy po prostu o jego hulaszczym trybie życia.

Wcześniej uważała, że lord John jest przystojnym, nawet jeśli nieco zniewieściałym mężczyzną. Podobała jej się jego wysoka, pełna wdzięku sylwetka, nienaganny strój, schludnie przycięte włosy i długie palce. Ani razu nie przyszło jej do głowy, że te palce mogą wymierzyć cios kobiecie.

Chcąc choć na chwilę zapomnieć o bólu, patrzyła na jego strój: przesiąknięty deszczem, mocno wyściełany kaftan ze szkarłatnego aksamitu, suto zdobiony marszczeniami na piersiach, o rozciętych rękawach podbitych jedwabiem, i głęboko nasadzony na głowę kapelusz z dużym rondem, spod którego widać było jednak rozległe sińce - bez wątpienia pamiątka po bójce w oberży.

- Wstawaj! - nakazał znów.



Przyłożyła dłoń do twarzy i podniosła się z wielkim trudem. To było jeszcze gorsze niż kąpiel w kałuży w czasach dzieciństwa. Tym razem nie chodziło o wypadek, lecz o zamierzoną agresję.

- Jeśli znów zechcesz mnie uderzyć, to zechciej przynajmniej ostrzec - wymamrotała.

- To było za twojego świątobliwego braciszka. A także za to, że udawałaś przede mną dziwkę.

- Jak śmiesz tak mówić?! - wykrzyknęła z furją. - To ty publicznie lżyłeś moje imię, a teraz odważasz się...

Błysk ostrzeżenia pojawił się w jego oczach zaledwie na sekundę przed tym, nim dłoń brutalnie zacisnęła się na podbródku Nicoli i mocno pchnęła ją na ścianę. Dudnienie stóp po deskach pokładu nad ich głowami, zmieszane z odgłosami grzmotów, zagłuszyło krzyk Nicoli. Na twarzy lorda Johna malowała się jawna wrogość.

- Jak śmiem! - prychnął, przysuwając twarz do jej twarzy. Poczwała kwaśny odór nieprzetrawionego wina. - A co robiłaś w lesie z tym wielkim drabem niecałe dwie godziny temu? Ściągał ci suknię z piersi, prawda? - Zacisnął dłoń na jej gardle, a drugą ręką szarpnął dekolot sukni. Płótno rozdarło się z głośnym trzaskiem.

Nie zważając na ból i odrętwienie, Nicola próbowała odepchnąć od siebie jego ręce, ale było już za póź-

no: lord John skupił całą uwagę na piersi, którą jeszcze niedawno pieścił Fergus. W milczeniu, ze złowrogim wyrazem twarzy, patrzył na krwawiące skaleczenie.

- Ty mała dziwko - wyszeptał z furją. - Urządziłaś sobie ze mnie zabawę. A więc takie rzeczy lubisz? A ja chodziłem wokół ciebie na palcach i nic nie mogłem uzyskać. Nic dziwnego. Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś? Mogłem ci zrobić to samo...

Sięgnął po sztylet, ale Nicola, drżąc z przerażenia, w porę pochwyciła go za rękę.

- Nie... nie! - wykrzyknęła, szarpiąc czerwony aksamit rękawa. - To mój narzeczony... mamy wziąć ślub... przysięgam! Rana to tylko przez wypadek!

Puścił ją i stanął nieruchomo, zły na siebie za to, że pozwolił jej wyprowadzić się z równowagi.

- Akurat - mruknął z gryzącą ironią. - W takim razie pokaż mi pierścionek.

- Nie mam jeszcze pierścionka. Dopiero przyjąłam jego oświadczyzny. Gdzie on jest? Powiedz mi, co z nim zrobiliście! - Czuła, że powieka zaczyna jej puchnąć; ból głowy sprawiał, że widziała podwójnie. - Proszę - dodała pokornie - powiedz mi, co z nim zrobiliście.

Z twarzą wykrzywioną wściekłością lord John patrzył, jak Nicola przytrzymuje na piersi rozdartą suknię, usiłując zakryć nagość.

- Omal nie uwierzyłem, że rzeczywiście jesteś dzie-

wica! - wybuchnął. - Tymczasem przekonuję się, że jesteś z drugiej ręki, i w dodatku oznakowana! Ciekawe, ile za ciebie dostanę?

- Ile za mnie dostaniesz? Co to ma znaczyć? - zdumiała się.

Lord John nie widział potrzeby, by się hamować, i nie szczędził Nicoli podłości, którą aż do tej pory starannie maskował. Odciągnął jej ręce od dekoltu i szarpnął tkaninę jeszcze raz, rozdierając ją niemal na całej długości. Nicola zaczerwieniła się ze wstydu.

- Moi ludzie mieli rację - stwierdził. - Za bardzo wszystko utrudniasz, ty moja dziewico. Może powinienem im wynagrodzić trud i po kolei dopuścić do ciebie, jak sądzisz?

- Proszę... proszę, powiedz mi, co zrobiliście z sir Fergussem. Nikt z nas nie wyrządził wam krzywdy. Takie zachowanie jest niegodne ciebie, panie.

Lord John nie spuszczał wzroku z jej obnażonego ciała.

- Och, nie byłbym taki pewien. Myślę, że jest bardzo godne. Jesteś warta sporo... powinno wystarczyć na spłatę moich długów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co zamierzasz ze mną zrobić? Gdzie ja jestem? - wykrztusiła z trudem, starając się nie zwracać uwagi na ból głowy.

- Gdzie? - powtórzył ze śmiechem i puścił jej suknię. - Jesteś na galerze weneckiego kupca, moja pa-

ni. Kapitan jest moim przyjacielem. To człowiek, który wie kiedy trafia mu się dobry interes. Razem z moim agentem zbierają ciała takie jak twoje, nienaruszone dziewice, moja pani - znów przybliżył twarz do jej twarzy - i sprzedają je za dobrą cenę na targach niewolników w Turcji. Tylko mi nie mów, że ten pomysł ci się nie podoba. Wiem przecież, że lubisz mieć szeroki krąg przyjaciół. Wszyscy Coldynghamowie będą dumni z ciebie i twojej płodności. Odwróć się!

Popchnął ją, aż stanęła tyłem do niego, i przytrzymał jej przeguby za plecami. Tym razem przeciągnął sznur pod jej łokciami. Mocno zacisnął węzeł i pchnął ją na podłogę, a potem, nie mówiąc już nic więcej, wyszedł, ryglując za sobą drzwi. Nicola nie była w stanie się poruszyć. Przyszło jej do głowy, że jeśli lord John chciał skorzystać z chwili, gdy nikogo nie było w pobliżu, i zniknąć niespostrzeżenie, to powinien wybrać inny kolor kaftana. To była jej ostatnia myśl, bowiem obrażenia, strach i wilgotne zimno zrobiły swoje. Przed oczami mignęła jej jeszcze wizja Fergususa, leżącego na pustej drodze w kałuży krwi, a potem oblał ją zimny pot i zapadła się w ciemność.

- Signora... signora! Proszę się obudzić, *per favore!*

Głęboki męski głos z trudem przedarł się do jej świadomości. Poczowała, że czyjeś ręce podnoszą ją z podłogi, ale nie była w stanie otrząsnąć się z letargu.

- Kim pani jest? - powtarzał głos. - *Santo cielo!* Co się stało?

Głos był miły, melodyjny i najwyraźniej należał do jakiegoś Włocha. Nicola z trudem rozchyliła powieki. W pierwszej chwili ujrzała przed sobą tylko wirującą mgłę; potem mgła zestaliła się w obraz ogorzalej twarzy ze schludną brodą. Twarz była pokryta zmarszczkami, ciemne oczy patrzyły na nią przenikliwie. Ogarnęły ją mdłości, poczuła się jednak w obowiązku najpierw odpowiedzieć na pytanie.

- Lady Nicola Coldyngham - szepnęła, krzywiąc się z bólu.

Mężczyzna przeciął jej więzy; dłonie Nicoli natychmiast powędrowały do brzegów rozdartej tkaniny. Starła się zasłonić nagość, choć wiedziała, że on i tak już ją widział. Z jego zachowania przebijało współczucie i troska. Czyżby to właśnie był ów wenecki handlarz niewolników?

- *Vino!* - zawołał do kogoś stojącego za nim. - *Pronto!*

Podparł ją czymś za plecami i uniósł głowę, by mogła się napić, a potem przykrył ją pachnącym wilgocią wełnianym płaszczem.

- Giovanni Foscari, kapitan tego statku - przedstawił się.

Wziął ją na ręce z taką łatwością, jakby była dzieckiem, i wniósł po schodach na górny pokład.

Na zewnątrz zapadał zmierzch, strugi deszczu rozbiły się o deski pokładu. Nicola przymrużyła oczy, by przyzwyczać je do zmiany oświetlenia. Jeszcze kilka schodków i stanęli pod osłoną z grubego płótna, która chroniła przed ulewą. Tu znajdowała się kajuta kapitana. Signor Foscari delikatnie posadził Nicole na wyściełanym krześle.

- Tak lepiej - mruknął. - Piero! - zawołał.

Obok nich pojawił się mężczyzna, który wcześniej przyniósł wino.

- Co się tu działo, gdy ja byłem na brzegu? Kto przyniósł signorę na pokład?

- Proszę o wybaczenie, *capitano*, ale ja nie widziałem signory! Trzej ludzie wnieśli na pokład kosz z brudną bielizną, a za nimi szedł jakiś szlachcic. Zanieśli kosz na dół do ładowni. Właśnie zaczynało padać i wiosłarze chcieli schować się przed deszczem. Nie widziałem, żeby potem odpływali.

Nicola zauważyła, że kapitan się zdenerwował, ale nie zrozumiała dalszego ciągu rozmowy, bowiem mężczyźni przeszli na włoski. Kapitan wyrzucił z siebie stek przekleństw równie barwnych, jak te, których używał Fergus. Usłyszała imię „George”, a potem nazwę przystani Queen s Wharf, i Piero zniknął.

- Wysłałem go, żeby poszukał lorda Coldynghama - wyjaśnił jej kapitan. - Skąd się wzięłaś na genueńskiej galerze, pani?

- Genueńskiej? - powtórzyła Nicola ze zdumieniem, przyjmując z jego rąk następny kielich wina. - Ale... lord John powiedział mi, że to jest galera weneckiego kupca. Czy chciał mnie oszukać, czy...?

Wino zapiekło w pokaleczonych ustach; trzymająca kielich ręka zadrżała.

-Weneckiego? - powtórzył z kolei łysy kapitan z wyraźnym obrzydzeniem. - Ha! Albo ten lord chciał cię oszukać, pani, albo sam nie potrafi odróżnić jednej galery od drugiej. Zdaje się, że to *un idiota, si?* To jego dzieło? - Delikatnie dotknął jej policzka i podpuchniętego oka.

Mówienie sprawiało Nicoli trudności, ale wyjaśnienia wydawały się konieczne.

- Tak, on i kilku innych. Napadli na mnie niedaleko od Charing Cross, gdy wybrałam się na przejażdżkę z sir Fergusem Melrose'em. Nie mam pojęcia, co jemu zrobili. Proszę, panie, czy mógłbyś go poszukać? Boję się, że go zabili - dokończyła ze łzami.

- Sir Fergus był z tobą, pani?

- Tak. Znasz go?

- Naturalnie, signora. Sir Fergus jest właścicielem połowy tego statku. Znajdę go.

Zwinnie wysunął się przez otwór w płóciennej osłonie, oparł się o reling i przykładając dłonie do ust, zawołał donośnie w stronę przystani:

- Piero! Jedź najpierw do Holyrood Wharf i po-

wiedz im, żeby poszukali sir Fergusa. *Pronto!* To jest za Charing Cross!

Usłyszawszy odpowiedź, otarł łysinę z deszczu i wrócił pod dach.

- On tu po ciebie przyjdzie, pani, ten lord John? To dobrze. - Pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko. - Będziemy gotowi, żeby go powitać.

W następnej kolejności zręcznie pomógł jej obrócić suknię tyłem do przodu, a gdy już skromności stało się zadość, posadził ją ze stopami opartymi na stołku, otulił płaszczem i przyniósł jeszcze dodatkowy pled. Na koniec zgiął się w ukłonie.

- Nie zostawię cię tu samej, *bella signora* - oświadczył. - Będę pod pokładem. Bądź cierpliwa. Nic ci nie grozi.

Nicola nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, wiedziała jednak, że próba schwytania człowieka, który chciał wykorzystać statek do niecných celów, to ważna sprawa. Nie obchodził jej los lorda Johna w najmniejszym stopniu; zależało jej tylko na tym, by znaleźć Fergusa i sprowadzić go na statek. Miała mu przecież przekazać decyzję przed zachodem słońca, tymczasem było już dawno po zmroku.

Zapamiętała czas oczekiwania jako jedną z najgorszych godzin w życiu. Osłabła do tego stopnia, że nie potrafiła wydobyć się z głębokiej rozpacz i odepchnąć od siebie przeświadczenia, że Fergus nie żyje. Mimo



licznych doświadczeń w walkach wszelkiego rodzaju z takiego ataku nie mógł wyjść cało. Łotrzykowie, którzy jej okazali tak niewiele litości, z nim zapewne obeszli się jeszcze bardziej bezwzględnie; zresztą nie mogli sobie pozwolić na pozostawienie świadka.

Ogarnął ją upokarzający wstyd, gdy wspomniała lorda Johna; jak zniesławił jej imię, jak porwał ją, groził i bił. Jeszcze gorsza była myśl, że jej niezdecydowanie i kaprysy stały się przyczyną śmierci jedyne go mężczyzny, którego kochała. Tak, kochała go przez te wszystkie lata nawet wtedy, gdy zaciekle z nim walczyła, kiedy na każdym kroku okazywał jej zniecierpliwienie. Było za późno, on nigdy się o tym nie dowie.

Nie była w stanie płakać; ból był zbyt wielki. Znów straciła świadomość.

Gdy się ocknęła, deszcz nadal bębnił o brezentowy dach. Cała się trzęsła, jakby wyłoniła się z najczarniejszego koszmaru.

Przez szum deszczu przebiły się męskie głosy. Za brzęczała stal i coś upadło na deski z głośnym tąpnięciem. Trzasnęły jakieś drzwi. Fergus? George? Czyżby genueński kapitan pochwycił lorda Johna, tak jak obiecał? Czy ktoś wreszcie przyjdzie i wyjaśni jej, co się dzieje?

Usłyszała kroki na schodkach. Z wysiłkiem podniosła głowę i, ku swemu zdumieniu, ujrzała przed sobą najpierw kapelusza, a potem całą postać lorda Johna,

prowadzącego za sobą czterech mężczyzn. Z przerażenia zaparło jej dech. Stała na drżących nogach, przytrzymując płaszcz i derkę. Mężczyźni wydobyli sztylety i zatrzymali się za plecami swego przywódcy, czekając na rozkazy.

- A więc - odezwał się John - dobry *capitano* przyprowadził cię tutaj? No cóż, zdaje się, że moi chłopcy mają kłopoty z odróżnieniem Weneckiej galery od genueńskiej, ale to nie ma znaczenia. Już naprawiliśmy pomyłkę. Okazało się, że *capitano* nie jest moim przyjacielem. - Wybuchnął śmiechem. - Chciał nas ugościć, ale niestety, nie bronił się długo. Szkoda. - Wyciągnął rękę i wskazał krępego, ciemnego mężczyznę, który nadal ciężko dyszał po wspięciu się na schodki. - To jest Agostino, mój wenecki agent. Handluje mięsem. Ludzkim mięsem. Szczególnie ludzkim mięsem, które jest zdrowe, w miarę urodziwe, a przede wszystkim młode i nietknięte. Ale to będzie musiał sprawdzić osobiście, bo zdaje się, że istnieją jakieś wątpliwości. Niezbyt dobrze mówi po angielsku, lecz zgodził się uwierzyć mi na słowo, że jesteś dziewczyną, i cię wziąć.

- A co z nami? - zapytał jeden z pozostałych, łypiąc na Nicole pożądliwie. - Obiecałeś...

- Później, głupcze. Powiedziałem mu, że to dziewczyna, a nie dziwka. Najpierw musi mi za nią zapłacić.

Może sprawiła to ostatnia obelga, a może nieskrywana pożądlivość widoczna na prostackich twarzach,

może rozpacz i rozczarowanie tym, że oczekiwana pomoc nie nadeszła, w każdym razie Nicola poczuła, że coś w niej pękło. Nie zważając na to, że nie ma żadnych szans, uwolniła rękę, jednym krokiem znalazła się tuż przed swym prześladowcą i z całych sił wymierzyła mu policzek. Głowa lorda Johna odskoczyła w bok, kapelusz potoczył się na pokład. Na widok niedowierzania w jego oczach Nicola pomyślała, że warto było zaryzykować.

- Świnia! - wykrzyknęła. - Podły, obleśny wieprz! Hańbisz swój ród!

Korzystając z tego, że lord John się nie poruszył, porażony zdumieniem, wymierzyła jeszcze jeden cios, tak mocny, że jej wróg zatoczył się na reling. Dotychczas nigdy jeszcze nikogo nie uderzyła, ale też nigdy nie czuła takiej furii.

- To za sir Fergusa Melrosea! - zawołała. - A ten drugi policzek był ode mnie!

W tej chwili gotowa była zmierzyć się z całą czwórką i zignorować głos rozsądku, który podpowiadał, że bezpieczniej byłoby owinąć się płaszczem i modlić, by się do niej nie zbliżali. Na szczęście dostrzegła jakiś ruch na nabrzeżu. Ciemne sylwetki jedna po drugiej, wskakiwały na mokry pokład za plecami napastników. W półmroku niewyraźnie majaczyły ponure twarze i trzymane w gotowości sztylety. Jedna z postaci wydała jej się znajoma... nie... tak, to był Fergus!

Była przekonana, że ma przywidzenia, że umysł skołowany nadmiarem emocji i cierpienia tworzy wizje czegoś, co nie może być prawdziwe. Kurczowo trzymając się obiema rękami krawędzi kapitańskiego stołu, patrzyła jak zahipnotyzowana na czających się za plecami napastników.

- Bierzcie ją! - polecił lord John z wściekłością. - Róbcie z nią, co chcecie!

Ciemne sylwetki poderwały się do skoku i wśród okrzyków zaskoczenia na pokładzie wywiązała się krótka walka. Atakujący mieli znaczną przewagę liczebną, toteż już po chwili napastnicy leżeli związani u stóp Fergususa. Nicola próbowała coś powiedzieć, ale opadła z sił. Mocne ramiona podtrzymały ją i przytuliły do szerokiej piersi.

- Dobra robota, moja dzielna tygrysico - usłyszała.

- Och, kochany...

Fergus jednak nie usłyszał jej szeptu poprzez zgiełk, a nawet gdyby dosłyszał, to zapewne by uznał, że mu się zdawało.

Wydawałoby się, że od tego dramatycznego wydarzenia stosunki między nimi powinny zmienić się na lepsze, i rzeczywiście na to wyglądało w pierwszych chwilach ulgi i euforii. Fergus jednak powinien był uważniej słuchać rad George'a podczas ich pierwszej rozmowy w Bishops-gate, gdy jedli razem śniadanie.

- To nie znaczy, że Nicola nie jest współczująca czy wrażliwa na cierpienie - powiedział mu wtedy lord Coldyngham. - Nie. Stała się kobietą, ma kobiece potrzeby i niełatwo będzie ją zdobyć.

Fergus tak naprawdę nie zrozumiał, o czym George mówił. Widział, jak Nicola spoliczkowała lorda Johna, i to wzmocniło jeszcze wyobrażenie o niej jako o energicznej, desperacko odważnej i nierozczulającej się nad sobą kobiecie.

Wiele razy widział ją posiniaczoną i zakrwawioną, podrapaną i pogryzioną przez owady, ale nigdy nie narzekała ani nie domagała się opieki. Owszem, zmieniła się fizycznie, jak należało się tego spodziewać, lecz scena na galerze wydawała się jednoznacznym dowodem na to, że Nicola potrafi jak mężczyzna znieść ból i stawić czoło przeciwnikowi. Zaledwie parę dni wcześniej ściagała się konno z mężczyznami, walczyła z nimi w Southwark, a po tym, co widział na pokładzie, nie był mu potrzebny jeszcze jeden dowód. Miała posiniaczoną twarz, ale to na skutek podróży w koszu na bieliznę - w każdym razie tak twierdziła.

A poza tym? W drodze do River House milczała, ale to nie zdziwiło Fergus, zważywszy na to, że upłynął wyznaczony termin ultimatum. Nic poważnego jej się nie stało, po prostu kolejna nieprzyjemna przygoda, która nie przydarzyłaby się, gdyby po ich rozmowie w lesie nie pogalopowała tak szybko do przodu.

Napastnicy również jego ściągnęli z konia. W pojedynek pokonał trzech, ale nie poszło to łatwo i wóz tymczasem zdążył odjechać. Na szczęście, dzięki połączeniu dedukcji, intuicji i odrobiny zwykłego szczęścia, udało mu się spotkać z Piere'em i z pozostałymi członkami załogi galery. Zdążyli w ostatniej chwili, bowiem kapitan Foscari nie poradził sobie z lordem Johnem i jego kompanami. Największy wróg Nicoli został unieszkodliwiony, a genueńska galera Fergusa mogła się teraz poszczycić prawdziwym earlem wśród wioślarzy.

Jedynie lady Charlotte Coldyngham niemal od razu zauważyła, że ta „przygoda”, jak nazywał ją Fergus, o wiele mocniej odbiła się na Nicoli niż na dzielnym Szkocie i że nie traktował on niewątpliwe ciężkich przeżyć narzeczonej wystarczająco poważnie.

Lotti nie uwierzyła w wyjaśnienie Nicoli, że obrażenia twarzy były skutkiem wieszania jej w koszu, gdyż oprócz otarć zauważyła sińce, rozciętą wargę i podbite na fioletowo oko. Nicola twierdziła, że suknia rozdarła się podczas walki. Lotti jednak znała ją dobrze i spostrzegła, że od czasu uprowadzenia Nicola popadła w ponury nastrój, zupełnie dla niej nietypowy. Lady Coldyngham nabrała przekonania, że musiało się za tym kryć coś więcej.

Melancholia Nicoli nie była udawana. Następnego ranka, gdy Fergus chciał z nią porozmawiać, zdoby-

ła się tylko na blade uśmiech. Bardzo kiepsko spała w nocy, choć wypła wcześniej uspokajające ziółka. Całe ciało miała obolałe, łupało ją w skroniach i łapały skurcze mięśni, nawet rana na piersi znów się otworzyła. Najgorsze jednak było to, że Fergus chyba nie rozumiał, dlaczego lękała się o jego życie. Widocznie jemu samemu nawet nie przyszło do głowy, że jej życie mogło być zagrożone, bo opowiadał o szczegółach akcji ratowniczej Georgeowi takim samym swobodnym tonem, jak wtedy, gdy miał szesnaście lat i udało im się zwyciężyć syna sąsiadów w turnieju.

Znalazł Nicole w ogrodzie, gdzie siedziała z nogami opartymi na kamiennej ławce, owinięta pledem, którym nakryła ją Lotti. Włosy miała splecione w prosty Warkocz, skaleczenia posmarowane maścią, usta opuchnięte. Na jego widok szybko podciągnęła pled, by zakryć sińce na szyi.

Fergus usiadł obok jej stóp.

- Czy lepiej się czujesz? - zapytał.

On również był posiniaczony, a skórę na kostkach palców miał zdartą do krwi, zdawał się jednak zupełnie na to nie zważać i poza tym, że ostrożnie stawiał kroki, nie widać było, by cierpiał.

- Tak, dziękuję - szepnęła.

Pochylił się, chcąc pogłodzić ją po policzku, ona jednak gwałtownie uchyliła głowę.

- Boli?

- Tak - odrzekła krótko.

- Och - mruknął i opuścił dłoń. - Opowiedziałem wszystko Muirowi. Prosił, żebym pozdrowił cię i pożegnał w jego imieniu. Dziś wyjechał do Szkocji.

- Do Melrose?

- Tak. Jego żona za kilka miesięcy spodziewa się pierwszego dziecka.

- Żona? - zdumiała się Nicola, patrząc na swoje dłonie. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Fergus się uśmiecha. - On ma żonę? Mówił mi, że przyjechał tutaj, bo musiał uciekać przed konsekwencjami jakiegoś romansu i że na razie nie może wrócić do domu. Flirtował ze mną - dodała z oburzeniem.

- Powiedział ci, że sprowadziły go tu sprawy serca. Przyjechał, żeby zabrać do żony najlepszego londyńskiego lekarza. I właśnie z lekarzem teraz pojechał.

- Oszukał mnie. To niegodne. I naprawdę ze mną flirtował!

- To nie było na poważnie. Wypełniał tylko polecenia.

Zatem Muir brał udział w intrydze, a ona dała się nabrać. Obydwaj bracia uknuli tamtego wieczoru spisek, który miał ją zaprowadzić prosto w ramiona Fergusa. Wyszła na głupią, tak samo jak w dawnych latach. Poczwała się zraniona i ogarnęła ją złość.

- Rozumiem - syknęła upokorzona. - Obydwaj na pewno jesteście teraz bardzo z siebie zadowoleni.



Śmiej się ze mnie, dopóki możesz, bo twój triumf nie potrwa długo, ale miej choćby na tyle przyzwoitości, by poczekać, aż nie będę mogła tego usłyszeć. Odwróciła głowę. - Zostaw mnie lepiej samą. Proszę cię, idź stąd.

-A co z wyznaczonym terminem? Zawarliśmy umowę, pamiętasz?

- Żadne z nas nie dotrzymało terminu.

- To ty nie dotrzymałaś terminu.

- Ale nie ze swojej winy.

- W takim razie mogę ci dać jeszcze trochę czasu.

Nicola nie odpowiedziała. Żywiła nadzieję, że Fergus się zmienił, teraz jednak przekonała się, że nie. To małżeństwo nie miało szans.

Fergus zerknął na nią spod oka.

- No więc jak? Jesteś zainteresowana?

Potrząsnęła głową.

- Nie - szepnęła, walcząc ze łzami.

Urażony, wyprostował się powoli.

- Na litość boską, Nicola, co się z tobą dzieje? Czy chodzi ci o ten głupi żart z Muirem? Zapomnij o tym, to było zupełnie nieistotne. Jeszcze wczoraj, w lesie...

- Wiem, co robiłam w lesie - przerwała mu. - To było wtedy, a teraz jest teraz.

- Znów? - jęknął zdesperowany. - Do diabła, kobieto. Daj mi znać, gdy wreszcie przestaniesz zmieniać zdanie. O co chodzi tym razem?

O zbyt dużo spraw, by dało się o nich opowiedzieć, pomyślała. Przypomniała sobie historię matki Sophie. Tylko pani Melrose mogła udzielić koniecznych wyjaśnień, ale wyglądało na to, że nie uda jej się wypełnić obietnicy, a matka Fergususa nie otrzyma należnego jej dowodu wdzięczności i rodzina Melrose nie połączy się z rodem Coldyngham.

Nicola nie mogła skorzystać z ochrony i bezpieczeństwa, które niezbędne były kobiecie w jej wieku i o jej pozycji społecznej i które pozornie miała w zasięgu ręki. Co prawda, Fergus udowodnił, że potrafi ją chronić, ale w ich relacji brakowało czegoś niezmiernie ważnego. Czy miała prawo się tego spodziewać? Czy kobieta może oczekiwać od mężczyzny oddania, łagodności, wrażliwości i uczucia? Fergus w ogóle o tym nie wspominał, mówił tylko o terminie ultimatum i o złożonej ojcu obietnicy. Ona stała się inna, ale on nie.

- Chodzi o obowiązek - szepnęła. - Proszę, odejść stąd.

Zauważył, że Nicola zadrżała, i zrozumiał, że coś wymyka mu się z rąk. Nicola nawet nie chciała z nim rozmawiać. Przypomniał sobie, jak wyglądała poprzedniego dnia w lesie, z oczami błyszczącymi pożądaniem, gotowa go przyjąć. Teraz na horyzoncie majaczyła porażka; jak zwykle, nie potrafił się z tym pogodzić.

Podniósł się i przykucnął na ziemi tuż obok niej, z twarzą na wysokości jej twarzy. Ujął ją pod brodę, a gdy umknęła wzrokiem, położył dłoń na jej piersi.

- Nicola. Spójrz na mnie.

Reakcja była błyskawiczna i zupełnie niespodziewana. Spojrzała na niego z przerażeniem w szeroko otwartych oczach i natychmiast zsunęła się z ławki, ciągnąc za sobą pled. Uciekała zwirową ścieżką na uginających się kolanach. W jej stronę zbliżało się dwoje rozkrzyczanych dzieci, prowadząc królika na błękitnej smyczy. Za nimi szły, dwie niańki w powiewających białych welonach, a jeszcze dalej lady Coldyngham.

- Nicola, moja droga. Co się stało? - zapytała, wyciągając ręce do szwagierki.

Nicola jednak przemknęła obok niej, niezdolna odpowiedzieć.

Fergus Melrose podniósł się powoli i zaczekał, aż Lotti się z nim zrówna. Na jego twarzy malowało się kompletne niezrozumienie.

- Coś się stało, pani - powiedział bezradnie.

- Tak, sir Fergusie - odrzekła. - Coś bardzo złego. Czy możemy usiąść?

Po długiej rozmowie Fergus posłał po kapitana galerii, signora Foscariego, i zażądał od niego pełnej relacji o tym, co dokładnie działo się pod pokładem statku w czasie burzy. Kapitan odzyskał już przytomność

i pamięć. Gdy odpowiedział na wszystkie pytania dotyczące Nicoli, w której z miejsca się zakochał na zabój, twarz Fergususa była blada jak papier, a usta zaciśnięte w wąską linię.

- Dobrze sobie poradziłeś, signor - powiedział ponuro Fergus. - Jestem ci niezmiernie wdzięczny. Szkoda tylko, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie.

## Rozdział siódmy

Dzieci wpadły jak burza na szerokie, rzeźbione schody i popędziły na górę. Idąc za nimi w nieco wolniejszym tempie, lady Charlotte Coldyngham zauważyła w korytarzu rąbek spłowiałego, błękitno-fioletowego stroju. W pierwszej chwili wydawało jej się, że szwagierka płacze, ale Nicola oderwała ręce od suchej twarzy i zgarnęła spódnicę, chcąc odejść.

- Zaczekaj! - zawołała za nią Charlotte ze schodów.

- Dzieci poszły tam - odpowiedziała Nicola bezbarwnym tonem.

- Tak, moja droga, wiem. Zaczekaj - odrzekła Lotti, zastanawiając się, dlaczego szwagierka od kilku dni nosi najstarsze i najbardziej zniszczone suknie. Płaszcz i tuniki wyszły z mody już wiele lat temu, podobnie jak suknia, którą Nicola miała na sobie poprzedniego dnia. Zawsze ubierała się według najświeższej mody, cóż więc się stało? Czy była to forma protestu

wobec kierunku, w którym zmierzało jej życie, odbicie stanu jej umysłu?

Lotti zgarnęła fałdy żółtej spódnicy w zgięciu ramienia i przemierzyła kilka ostatnich stopni. Wyczuwała opór Nicoli, ale jednocześnie czyniła sobie wyrzuty, że dwoje gości tak bardzo ucierpiało podczas pobytu w jej domu. George pocieszał ją, że nie powinna się obwiniać, skoro wszystkie poprzednie wydarzenia nie odwiodły Nicoli i Fergusa od pomysłu wybrania się na samotną przejażdżkę, Lotti jednak nie potrafiła się z tym pogodzić i dokładała wszelkich starań, by im ulżyć po ciężkich przejściach.

Gestem kazała niańkom iść za dziećmi, a sama zatrzymała się przy Nicoli, patrząc z żalem na jej zazwyczaj żywą, pogodną twarz, teraz smutną i przygaszoną. Sińce były jeszcze bardzo widoczne, usta opuchnięte, a brązowe oczy miały czujny wyraz. Nicola szybko odwróciła wzrok i Lotti zrozumiała, że nie będzie łatwo wyciągnąć ją na rozmowę.

Wzięła szwagierkę za rękę i powiedziała łagodnie:

- Pójdiesz ze mną do spiżarni? Mam tam coś, co mogłoby ci pomóc.

Nicola lekko uściśnęła jej palce. Charlotte poprowadziła ją korytarzem do niewielkiej komnaty, z której po kilku kamiennych schodkach schodziło się bezpośrednio do ogrodu warzywnego. Na jego drugim końcu ogrodnik wyrywał z ziemi rzodkiewki i układał je

na taczce, a za jego plecami biały królik ukradkiem dobierał się do główek sałaty.

Lotti sporządziła napój z syropu, wody różanej i wina. Nicola przyjęła miksturę i zamieszała ją, zamyślona. Wiedziała, że Lotti rozmawiała o ostatnich wydarzeniach z Fergussem.

- Dziękuję. Nie chciałam, żeby tak się stało - powiedziała. - Inaczej wyobrażałam sobie swój dwudziesty trzeci rok życia. Gdyby on został na morzu, na którymś ze swoich statków, to wszystko by się nie zdarzyło.

Charlotte usiadła na stołku nad koszykiem lawendy gotowej do powiązania w pęczki i sięgnęła po garść łydek. Podobnie jak jej mąż, potrafiła czekać.

- Nie umiem o tym mówić - odezwała się po dłuższej chwili Nicola.

- Rozumiem. Napij się mikstury.

Nicola z uprzejmości podniosła kubek do ust, a potem przyjrzała się jego zawartości i upiła jeszcze łyk.

- Dobrze - pochwaliła.

- Skarbie, jeśli obawiasz się, że to, co mi powiesz, trafi do uszu George'a, a przez niego do sir Fergusa, możesz być spokojna. Tego, co wyjawisz mi w zaufaniu, nie powtórzę nawet twojemu bratu. Zdaję sobie sprawę, że przynajmniej po części obwiniasz się o to, co się stało, ale myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowa. Wyobrażam sobie, jak musisz się czuć wobec Fergusa, skoro...

- Nie masz pojęcia, jak ja się czuję! Nikt tego nie może wiedzieć! - wykrzyknęła Nicola ze wzburzeniem, krążąc po izbie.

Lady Coldyngham wyjęła kubek z jej rąk i odstawiła na stół, a potem znów ujęła jej dłonie w swoje. Ręce Nicoli były lodowate, choć przez okno do komnaty wpadało ciepłe słońce.

- Masz rację, ale może mogłabyś mi o tym opowiedzieć? To często pomaga poradzić sobie ze złymi uczuciami. Czy Fergus pytał cię, co się wydarzyło? Przejął się tym?

- Pytał.

- I opowiedziałaś mu?

- Tylko częściowo.

Charlotte puściła jej ręce.

- Czy dlatego, że resztę uznałaś za nieważną, czy po prostu wolałaś, żeby się o tym nie dowiedział?

- Ani jedno, ani drugie. Dlatego, że nie był zbyt dociekliwy. Może sądził, że sam potrafi wszystko odgadnąć, a może nie wydawało mu się to ważne i nie chciał zwracać sobie głowy. On nigdy nad nikim się nie rozczulał, a szczególnie nade mną. - W ostatnich dniach zdarzyły się pewne wyjątki od tej reguły, ale Nicola nie miała ochoty teraz się nad tym rozwodzić. - Nie potrafiłam mu wyjawić, jak się czuję po tym, co się stało. Nie znam go aż tak dobrze, by mu zaufać w tej sytuacji. Mężczyzna nie jest w stanie zrozumieć, co czuje



kobieta, która została tak potraktowana... - Odwróciła wzrok.

- Nie, chyba nie - zgodziła się Lotti, znów podając jej miksturę i podziwiając w duchu, jak szybko Nicola opanowała emocje. - Ale ja potrafię zrozumieć. Chciałabym ci pomóc, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Nicola znów ujrzała przed sobą przerażającą scenę na statku, ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami.

- Dla mężczyzny to wszystko jest nieistotne - zaczęła - lecz mnie jeszcze nikt nie uderzył. Nigdy w życiu. Często byłam pokaleczona, gdy bawiłam się z chłopcami, ale to zupełnie co innego. Tych łotrów było kilku. Ściągnęli mnie z konia, zawiązali oczy i wrzucili do kosza. To bolało. Bardzo się bałam, nie wiedziałam, co oni chcą ze mną zrobić. Najgorszy był on... skończony łajdak. Znieważał mnie, pomiatał mną, obrażał, groził. Lotti, on mnie nazwał dziwką - szepnęła - bo widział mnie z Fergussem w lesie... sądziłam, że jesteśmy sami... to była bardzo szczególna chwila... Rozerwał mi suknię i groził sztyletem. Czułam się brudna, kiedy na mnie patrzył. - Drżąc jak osika, zakryła twarz dłońmi.

Charlotte ścisnęło się z żalu serce na myśl o tym, że wspomnienie chwili, która dla Nicoli powinna pozostać wyjątkowa, zostało w ten sposób zbrukane.

Objęła szwagierkę i wstrząśnięta tym, co usłyszała, jak matka gładziła ją po głowie.

- Przewrócił mnie na pokład - ciągnęła Nicola.

- Och! Mówiłaś, że to od tego kosza...

- Nie chciałam o tym opowiadać. To było zbyt...

Prześladowające ją przez cały czas wspomnienia, które Nicola usiłowała stłumić, przełamały bariery i nieszczęsna dziewczyna wybuchnęła stłumionym szlochem. Po chwili przeszedł w niemal zwierzęce wycie. Lotti w milczeniu kołysała ją w ramionach. Po długim czasie znów usłyszała pojedyncze, urywane słowa.

- Cicho, kochana - szepnęła. - Wyrzuć z siebie ten ból. Gdybyśmy wiedzieli wcześniej... Cicho. Nie przyszło mi do głowy, że to on rozdarł ci suknię, bo rozdarcie było na plecach.

Ukrywając opuchniętą twarz na ramieniu bratowej, Nicola wyszeptała:

- Kapitan pomógł mi ją odwrócić tyłem do przodu. On też mnie widział, ale był dla mnie dobry. Tak mi wstyd, Lotti. Wcześniej czułam się podziwiana i szanowana... i było mi z tym dobrze. A potem okazało się, że mężczyzna, którego uważałam za przyjaciela, nie zawahał się przed oczernianiem mnie i zdradą... a nawet chciał mnie sprzedać. To było podłe. Skoro chodziło mu tylko o pieniądze, dałabym, gdyby mnie o nie poprosił.... Nie musiał się posuwać do tego, co zrobił.

Westchnęła z płaczem i opowiadała dalej:

- Jedyny mężczyzna, któremu chciałam zaimponować, pozostaje obojętny na moje upokorzenie. Nikogo nie starałam się obrazić tak mocno, jak jego, gdy po raz pierwszy powiedział, że chce się ze mną ożenić. Lotti, ja nigdy nie starałam się przekonywać nikogo o mojej wartości. Mówiłam różne rzeczy, żeby go zranić, i on to wie, ale po tym, co się zdarzyło, chyba już nigdy nie będę potrafiła oddać się mu, nie wspominając obelg tamtego mężczyzny, jego obmierzłych spojrzeń, wstrętnego dotyku, kpin z mojego dziewictwa. Jeśli Fergus pozna moje uczucia, nie będzie chciał mnie za żonę. Jest jeszcze za wcześnie... za wcześnie. Wszystko popsuło się na dobre.

Charlotte ujęła szwagierkę za ramiona i zajrzała jej w oczy, wiedziała jednak, że z jej własnego spojrzenia wyziera jedynie współczucie.

- Gdy chodzi o dawanie siebie, to myślę, że sir Fergus zrozumie twoje lęki, jeśli tylko dowie się, przez co musiałaś przejść. To wyjątkowy mężczyzna. Jestem o tym przekonana.

- Tak, wiem. Już jako chłopak był wyjątkowy, ale nigdy nie odniosłam wrażenia, by wrażliwość była jedną z jego największych zalet. A gdyby rozumiał moje uczucia, to czy opowiedziałby mi o tym, jak to obydwaj z Muirem uknuli intrygę, by pchnąć mnie w jego ramiona tamtego wieczoru podczas wydanego przez

ciebie przyjęcia? Nie, na pewno nie. Zostawiłby sobie tę opowieść na bardziej odpowiednią okazję.

Dopiero po chwili Charlotte przypomniała sobie, że podczas przyjęcia w ogrodzie spostrzegła złość Nicoli i wyczuła atmosferę wyraźnej wrogości między nią a Fergusem.

- Chwalił się tylko - szepnęła pocieszająco. - Mężczyźni bardzo lubią chełpić się tym, jak to kobiety same wpadają im w ramiona. Tyle że wybrał sobie niewłaściwy moment. Mężczyźni mają swoje słabe strony, nawet całkiem sporo, i przekonałam się, że brak wyczucia chwili do nich należy. Wybacz mu. Jestem pewna, że będzie potrafił ci to wynagrodzić. - Ujęła zalaną łzami twarz Nicoli w dłoń. - Jesteś wyjątkową, odważną kobietą i wszyscy bardzo cię kochamy. Teraz jesteś obolała, cierpisz i masz zamęt w myślach. Ból minie, kochana, i problemy też, jeśli tylko dasz sobie trochę czasu i nie będziesz tak się zadrećzać. Twoja miłość z czasem się wzmocni. Wiesz przecież, że mężczyźni, którzy cierpią, nie potrafią znaleźć właściwych słów.

- Mam dać czas swojej miłości? O jakiej miłości mówisz?

Charlotte nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Och, nie uda ci się wiecznie udawać, choćbyś najmocniej próbowała. Może sądzisz, że sir Fergus kieruje się w tej sprawie jedynie życzeniami swego ojca,

ale wierz mi, o wiele większe znaczenie mają dla niego jego własne pragnienia. On jest równie przejrzysty, jak ty, kochana.

- Widzisz to, czego nie ma, Lotti - stwierdziła Nicola, ocierając twarz wierzchem dłoni. - Co miałaś na myśli, wspominając o cierpiących mężczyznach? Mówiałaś o Fergusie?

- Czas już najwyższy, żebyście ze sobą porozmawiali - odrzekła Lotti po prostu. - Obydwoje macie wiele do nadrobienia. Tak, Fergus też został ranny. Między innymi ma złamane żebro. Oczywiście nie nadmieniał ci o tym?

- Nie. Chyba nadal traktuje mnie jak jedenastoletnią dziewczynkę.

- W każdym razie nie usłyszysz już więcej o lordzie Johnie. Sir Fergus doskonale potrafi sobie radzić z ludźmi, którzy przekraczają granice.

Nicola znów zadrżała.

- To prawda, nie ma miękkiego serca. Domagał się, żebym poprosiła go o zgodę na zaręczyny... to było bez serca. Chciał odczuć satysfakcję. Tak nie zachowuje się ktoś, kto kocha.

- Pozwól, nałożę nieco tej nowej maści na twoje biedne usta, a potem przejdziemy do bawialni i każę przygotować kąpiel. Weźmiemy ze sobą wonne olejki i płyny do ciała i znajdziemy jakieś ładne ubranie, w którym będziesz czuła się wygodnie. Która

z twoich pokojówek czesze cię lepiej, Lavender czy Rosemary?

Nicola jednak nie słuchała, skupiona na białym króliku, który wbiegł na schodki i chciał wejść do spiżarni, ale zahaczył o próg końcem smyczy.

- Melrose - szepnęła, biorąc królika na ręce i tuląc twarz do miękkiego futerka - co ja mam z tobą zrobić?

Nie udało się zamaskować zaczerwienionych od płaczu oczu ani sińców na twarzy, przemiana jednak była niezwykła i choć Nicola protestowała, twierdząc, że to tylko strata czasu, Charlotte dobrze wiedziała, co robi. Uparła się, by Nicola nałożyła jedwabną suknię w kolorze brzoskwini z tkany symetrycznym wzorem o barwie bladego turkus. Rękawy, wycinane w głębokie zęby, sięgały ziemi, a podniesiona talia, przepasana szarfą, podkreślała kobiece kształty. Ramiona i dekolt przykryte były kusząco przejrzystą, delikatną jak mgiełka tkaniną. Pokojówki, nie słuchając protestów swej pani, uczesały jej lśniące, miedziano-rude włosy w warkocz spleciony złotymi wstążkami i sznurami pereł, a potem skropiły ją perfumami, zawiesiły w uszach kolczyki ze zwisającymi perełkami i orzekły, że efekt rzuca na kolana.

- Kogo? - Nicola wzruszyła ramionami, spoglądając podejrzliwie w lustro. - Chyba już i tak za późno. Sir Fergus na pewno wyjechał do domu.

- Już od godziny czeka na sposobność, by z tobą porozmawiać - odparła z uśmiechem Charlotte. - Zaraz sama się przekonasz.

Nicola przeniosła wzrok na jej odbicie w lustrze.

- Lotti... nie! Ja nie chcę z nim rozmawiać. Nie chcę, żeby zaczął mnie wypytywać o... och, sama wiesz. Nie mogę... Proszę cię, powiedz mu, żeby stąd wyjechał. Nic z tego nie będzie. Miałam nadzieję, że nam się uda... ale się myliłam.

Bratowa objęła ją w pól. Wiedziała, że te, lęki są nieuzasadnione. .. nie mogły być uzasadnione.

- Daj mu jeszcze jedną szansę, moja droga - szepnęła. - Nie sądzisz, że warto?

Owszem, było warto z wielu powodów, jeśli nawet nie dla osobistego szczęścia Nicoli, to choćby ze względu na obietnicę złożoną lady Melrose oraz pamięć matki Sophie. Nadal pełna zamętu i gniewu, próbując stłumić miłość, na którą ledwo co zaczęła się godzić, przeszła przez drzwi otwarte przez Lavender. Spodziewała się, że będzie miała jeszcze trochę czasu, by pomyśleć w samotności, a od razu zobaczyła Fergususa: stał w korytarzu na piętrze, oparty o drewnianą boazerię. Nie było odwrotu.

Nawet w półmroku korytarza było widać, że coś się w nim zmieniło. Tak charakterystyczna, wyzywająca pewność siebie znikła z jego wzroku, a w jej miejsce pojawiła się niewidziana dotychczas czułość. Łagodny

uśmiech obiecywał coś więcej niż spory i zbędne ultimata. Ten widok rozbroił Nicole i podkopał jej wcześniejszą decyzję o zerwaniu umowy. Poczowała, że musi wysłuchać Fergusa.

Pod jego spojrzeniem zaczerwieniła się i zaczęła jąkać jak podłotek, on zaś powiódł wzorkiem po całej jej postaci, od głowy aż po rąbek sukni, a potem zatrzymał się na zaczerwienionych oczach.

- Moja pani - odezwał się.

W jego tonie zabrzmiała wyraźna prośba; to również było coś nowego. Drzwi do komnaty zamknęły się cicho za plecami Nicoli i zostali sami.

- Czy możemy zacząć jeszcze raz? - zapytał Fergus.

- Proszę. Nie mogę cię stracić.

Nicola nie mogła złapać tchu. W milczeniu potrząsnęła głową.

- Rozmawiałem z signorem Foscarim. Opowiedział mi...

- Nie! - wykrztusiła z gniewem i odwróciła się, chcąc uciec przed pytaniami, które nieuchronnie musiały nastąpić.

Fergus pochwycił ją za rękę. Mocowali się w milczeniu, a potem Nicola zaczęła uderzać pięściami w jego pierś, natomiast on z rozmysłem starał się ją powstrzymać. Nie miała złudzeń, że wygra; był od niej znacznie silniejszy. Po chwili znalazła się w jego ramionach, bezsilnie tłukąc pięściami w ciemnoszary kaftan, wy-



rzucając z siebie bezładne słowa i robiąc mu chaotyczne wyrzuty, jakby za jednym zamachem chciała oczyścić się ze wszystkich pretensji i żalów, które nosiła w sobie od dzieciństwa. Wszystkie naraz wydobyły się spod pokrywki, pod którą już od dawna wrzało.

Fergus trzymał ją, miotającą się, mocno przy swojej piersi i czekał cierpliwie, aż w końcu Nicola, wyczerpana i zdyszana, zadała mu ostatni cios, mówiąc:

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Wiem, kochanie - odrzekł, nawet nie próbując ukryć uśmiechu. - Czy zechcesz wysłuchać, co ja chciałbym ci powiedzieć?

- Już to słyszałam. Jestem zmęczona. Gdybyś mniej mówił, a więcej...

- Więcej co? - zapytał Fergus, ponieważ Nicola nie dokończyła zdania.

- Nic. I nie mów do mnie „kochanie”. Możesz sobie schować swoje terminy... i warunki... i...

- Ćśś... cicho, dziewczyno. Nie będzie żadnych terminów ani warunków.

- Co?! - Podniosła na niego zdziwione spojrzenie i rozczulającym, dziecinnym gestem wytarła nos wierzchem dłoni. Głos nabrał ochrypłego zmysłowego brzmienia, przez co jej wyrzuty brzmiały niemal jak pieszczoty.

- Żadnych terminów i warunków - powtórzył. - Są sprawy, o których obydwójce powinniśmy wiedzieć,

kochanie... o których powinniśmy wiedzieć wcześniej. Jak wspomniałem, rozmawiałem z signorem Foscarim. Mój kapitan to mądry człowiek. W tej kwestii zgadza się ze mną w zupełności.

- W jakiej kwestii?

- Że byłbym ostatnim głupcem, gdybym cię stracił, skoro udało mi się dotrzeć już tak daleko. Czy mogliśmy teraz porozmawiać? Gdzie jest twoja komnata?

- Ale to nie wypada - zaproponowała z czystej przekory.

- Wypada zaręczonym, a nawet tym, którzy dopiero zamierzają się zaręczyć. Które to drzwi? Te? - Obejmując ją jedną ręką, drugą pchnął drzwi i wprowadził ją do środka. Lavender i Rosemary natychmiast wyszły, dygając z pochylonymi głowami.

Izba była uprzątnięta. Przez otwarte okno wpadały okrzyki dzieci i głęboki śmiech. Fergus pociągnął Nicole na ławę przy oknie.

- Czy światło cię nie razi? - zapytał, puszczając jej łokieć. - Pozwól, podłożę ci pod plecy poduszkę.

Zaskoczona Nicola bacznie obserwowała jego uprzejme gesty, tak różne od poprzedniego zachowania.

- O co chodzi? - zapytała z wyraźną nieufnością. - Zapewne chcesz znów nakłonić mnie do zmiany zdania? Powinnam cię ostrzec, że...

- Nie rób tego, kochanie. Jest już o wiele za późno

na jakiegokolwiek ostrzeżenia. Wolę, żebyś wszystko mi opowiedziała. Wiem, ile wycierpiałaś.

Nicola natychmiast przeszła do defensywy.

- Dlaczego wszyscy sądzą, że zdają sobie sprawę, jak się czuję? Skąd mógłbyś to wiedzieć? Jesteś mężczyzną i tobie coś takiego nie mogłoby się przydarzyć.  
- Znów zaczęła drzeć, ale starała się opanować, mając świadomość, że jeśli teraz wybuchnie, może się to wydać dziecinne. - Takie rzeczy nie zdarzają się mężczyznom - dodała bezradnie.

- To prawda. To moja wina, że znalazłaś się w poważnym niebezpieczeństwie. Moją winą jest również to, że założyłem, iż skoro miałaś jeszcze siły, by walczyć z napastnikami, to nic poważnego ci się nie stało. Nie powinienem tak myśleć. Nie miałem prawa sądzić, że jesteś twarda jak stal, jak w dzieciństwie. Teraz widzę, że nie jesteś, i to jest zupełnie naturalne.

- Fergus, ja nigdy nie byłam twarda jak stal. Wierzyłeś w to, bo tak było ci wygodniej. Stawiałeś mi poprzeczkę zbyt wysoko. Nawet po awanturze w Southwark ani razu nie zapytałeś, czy nic mi się nie stało, choć na pewno widziałeś, jak wyglądałam.

-Sądziłem...

- ...że skoro nie obnoszę się z siniakami, to znaczy, że ich nie mam? Owszem, były, i to w miejscach, w których dama nie powinna ich mieć. Możesz powiedzieć, że sama zawiniłam, bo nie powinnam przebie-

rać się za mężczyznę. Mimo wszystko oczekiwałam od ciebie trochę współczucia. Poza tym ani myślę wiązać się z kimś, kto uważa mnie za coś gorszego od mężczyzny, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Mówiłam ci przecież, że wszystko się zmieniło. Pamiętam, jaki byłeś wtedy, i mogę winić tylko siebie za to, że pozwoliłam, by sprawy zaszły tak daleko.

- Czy naprawdę jest już za późno? Nicola... czy już nie mogę ci tego wynagrodzić? Kapitan opowiedział mi... och, Boże... kochanie, pokaż mi swoje przeguby. .. chodź tu.

Wziął ją za rękę i delikatnie odsunął rękaw sukni, odsłaniając fioletowo-czerwone ślady po sznurze, a potem pochylił głowę i przyłożył do nich usta, pokrywając przeguby czułymi pocałunkami. Gdy skończył, ostrożnie obciągnął rękawy i wziął ukochaną w ramiona. Tym razem nie protestowała.

- I twoje piękne oczy. Tu też - powiedział, przysuwając twarz do jej twarzy tak blisko, że mógł dostrzec swoje odbicie w jej źrenicach.

- Czy kapitan opowiedział ci wszystko? - zapytała szeptem.

- Tak, wszystko, co widział. A teraz ty opowiedz mi resztę.

- Nie mogę. To było o wiele gorsze niż Southwark. W oczach Fergususa pojawił się gniew.

- Nicola, ja muszę to usłyszeć.

- Powiedzieli mi, co robiliśmy w lesie, i wpadł w złość, że byłam tam z tobą, a nie z nim - szepnęła drżącym głosem. - Zachowywał się okrutnie i podle. Zepsuł mi to wspomnienie. Po drodze chciałam się zatrzymać... żeby ci powiedzieć,.. że nie muszę czekać do zmiernych... wiesz. Ale on to wszystko zniszczył. Teraz już ci tego nie powiem. Czuję się... zbrukana. Niegodna.

- Czy on cię dotykał?

- Nie, oprócz tego, że mnie uderzył i dusił za gardło.

- Pokaż.

Bez najmniejszego wstydu pozwoliła mu odsunąć cienką tkaninę i patrzeć na sinoniebieskie ślady na szyi. Fergus delikatnie dotknął ich ustami.

- Przysięgam, że ten pies już nigdy nie wstanie od wioseł. Spędzi tam resztę życia - rzekł ponuro. - Czy jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć? Nie, dziewczyno. Nie patrz tak na mnie. To niczego między nami nie zmienia. Naprawdę sądziłaś, że tak będzie? Nicola, należysz do mnie. Byłaś moja już wcześniej, zanim to się zdarzyło, i nadal jesteś. Byłaś już gotowa mnie przyjąć. Nie powinienem wyznaczać ci terminu. Teraz rozumiem, że zachowałem się bez serca. Tak nie zdobywa się kobiety.

- Czy jesteś pewien, że nadal mnie chcesz?

- Czy jestem pewien? Dobry Boże, kochanie, mniej jestem pewien tego, jak się nazywam. Nigdy się nie do-

wiesz, jakie tortury przeżywałem, gdy omal cię nie straciłem. Czy wiesz, że zabiłem wtedy trzech łotrów i mało brakowało, a rozniósłbym na strzepy cały Londyn?

- Nie opowiedziałeś mi, co się z tobą działo. Lotti wspomniała, że masz złamane żebro. Tak mi przykro. Czy bardzo cierpisz?

- Kilka żeber. To nic takiego. Martwiłaś się o mnie? Omal nie umarłam ze zmartwienia, pomyślała.

- Tak - powiedziała głośno.

- W takim razie czy nie sądzisz, że czas już, byśmy zaczęli ufać sobie trochę bardziej? Zaręczymy się, moja pani. Możesz się z tym wreszcie pogodzić.

-I to wszystko w imię obowiązku wobec ojca?

Odpowiedź nie była zupełnie taka, jakiej oczekiwała. Nie zważając na połamane żebra i ból odczuwany przy każdym ruchu, Fergus wsunął ramię pod kolana Nicoli, wziął ją na ręce i zaniósł w trzech krokach na łóżko, jakby nie mogła pójść sama. Położył ją delikatnie i stanął nad nią z rękami opartymi po obu stronach jej ciała.

- Zostawmy na razie obowiązki w spokoju, dobrze, kochanie? Wyjaw mi, co zamierzałaś mi powiedzieć tam, w lesie, zanim te łotry cię dopadły. Pragnę to usłyszeć.

To nie był czas na kłamstwa i uniki.

- Chciałam powiedzieć... że wyjdę za ciebie, lecz że nie zasłużyłeś na moją przychylność. - Uśmiech, który

rozjaśnił jej twarz, złagodził wydźwięk tych słów, zmieniając je z reprimendy w deklarację uczucia.

- Nie, nie zasłużyłem - przyznał - ale obiecałaś, że wyjdiesz za mnie.

-Tak.

- W takim razie będę bardziej się starał, żeby na ciebie zasłużyć, lady Zimne Serce.

- Moje serce nie jest zimne.

- Cieszę się, że tak mówisz. W takim razie zaraz po uroczystości, gdy tylko poczujesz się lepiej, pojedziemy do Melrose na spotkanie z moją matką. Chodź tutaj - usiadł blisko niej i otoczył ją ramionami - i przyznaj, że teraz jesteśmy przyjaciółmi. Po raz pierwszy od wielu dni widzę twój uśmiech. Czy to znak, że zaczynasz wracać do zdrowia?

Znów był blisko niej, tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy. Wystarczyło, że uniosła ramiona i objęła jego głowę, a dreszcz pożądania natychmiast rozszedł się po całym ciele, poczynając od koniuszków palców. Zaakceptowała Fergusa i nie było odwrotu.

Nicola potraktowała bardzo poważnie obietnicę Fergusa, że będzie się o nią starał, choć wiedziała, że najpierw jego żebra muszą się wygoić. Nikt nie protestował przeciwko planowanym zareczynom. Nie pozbyła się jednak wszystkich wątpliwości i uznała, że będzie musiała wystawić go na kolejną próbę.

Okazja nadarzyła się, gdy w River House zagościł Ramond. Nicola była przekonana, że w obecności dwóch braci Fergus powróci do poprzedniego sposobu zachowania i nie będzie jej włączał w żadne męskie rozrywki. Choć cieszyła się, widząc ich znów razem, słysząc, jak dzielą się nowinami i docinają sobie w żartach, mimo że Fergus prosił, by go nie rozśmieszać ze względu na żebra, to patrząc na nich, nie mogła się pozbyć wrażenia déjà vu; podświadomie oczekiwała, że znów stanie się coś nieprzyjemnego.

Ramond nie wydawał się szczególnie zdziwiony, gdy usłyszał o planowanych zaręczynach. Był dyplomatą i popierał wszelkie propozycje Nicoli, jakby to do niej, a nie do Fergususa należał decydujący głos.

Pomysł, by zorganizować wycieczkę łodzią, spodobał się wszystkim. Bracia nie pozwolili Fergusowi wioślować i wyznaczili mu miejsce na wąskiej rufie przy sterze. Siedział tam, obejmując Nicole, z rękami na jej złożonych pod piersiami dłoniach; tylko cienka granica dzieliła ich od publicznych pieszczot. Na szczęście Lotti i mężczyźni zbyt byli zajęci pilnowaniem Roberta i Louisa, by zwracać na nich uwagę.

- Mam cię, moja piękna - szepnął jej do ucha, owiewając je ciepłym oddechem. Oblała ją fala gorąca.

- Czym się teraz zajmujesz, gdy twój statek jest w drodze do Flandrii? - zapytał George, wiosłując w pocie czoła. - Będziesz czekał, aż wróci?



- Nie. Genueski statek zabiera ładunek przy przystani Holyrood Wharf. Nie widziałeś go? Ma mniejsze żagle i nie tak liczną załogę, ale jest bardzo ładowny. Jeśli chcesz, mogę ci go pokazać. Mogę też zabrać trochę twojej wełny.

- A dokąd ma płynąć?

- Do Szkocji. Wiozę ładunek z Genui dla królowej Małgorzaty.

- Może popłyniemy tam teraz i obejrzymy statek?

- zaproponowała Nicola.-

- Och tak! - wykrzyknęły dzieci. - Tato, możemy?

Fergus objął ją mocniej i wybuchnął donośnym śmiechem.

- Teraz płyniemy w przeciwnym kierunku. Możemy się tam wybrać jutro.

Jak zwykle sam podjął decyzję, ale w jego głosie zabrzmiała łagodna nuta, a dłonie zaczęły pieścić jej ramiona. Nicola nie miała ochoty wdawać się w spór.

- Pojutrze jest pogrzeb przeoryszy - szepnęła tylko przez ramię.

- Dobrze, kochanie. Wystarczy czasu.

- Czy chcesz usiąść przy wiosłach?

- A czy ty chcesz, żebym usiadł?

-Nie.

- W takim razie nie zrobię tego. A poza tym wolisz bym był tutaj, czyż nie?

-Tak.

- Tak właśnie myślałem.

Następna próba była trudniejsza i odbyła się podczas gry w krykieta na trawniku przed River House. Fergus zawsze traktował tę grę bardzo ambicjonalnie; Nicola pamiętała, jak krzyczał na nią ze złością, gdy coś jej nie wychodziło. Teraz bracia Coldynham nie dopuścili Fergusowi do gry ze względu na żebra; posadzili go na stołku, mianowali sędzią i nakazali pilnować przestrzegania przepisów.

Okazało się, że była to najwspanialsza partia krykieta, jaką kiedykolwiek rozegrali. Oprócz Nicoli, w grze brała udział również Lotti, dzieci i biały królik; Fergus wyraźnie ich faworyzował. Gra skończyła się, gdy piłka przeleciała przez trawnik i wpadła do rzeki, rozchlapując wodę. Nicola zanosząc się śmiechem, upadła na trawę u stóp sędziego.

Ramond zauważył zmianę, jaka zaszła w zachowaniu siostry od ich ostatniego spotkania, i nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać:

- Dlaczego po tylu protestach w końcu przyjąłś oświadczenie Fergusowi?

- To ma związek z ojcem. Nie dopytuj się.

- A jak się o tym dowiedziałś?

- Niedawno.

- Myślisz więc, że Fergus tylko udaje, że cię kocha?

- Nie, nie udaje, ale to skutek tego, co się stało: porwania.

Ramond miał swoją teorię na temat tego, co się zdarzyło, ale rozumiał, że Nicola nie może powiedzieć mu wszystkiego, więc tylko ujął jej dłoń w braterskim uścisku i przytrzymał przez chwilę.

- Mój opiekun chce, żebym wziął sobie wolne dni - oznajmił, pochylając głowę w stronę krzewów róż.  
- Chyba niepokoi go ta sprawa z braćmi z Oksfordu. Dwaj ludzie Fergusa nie opuszczają mnie ani na krok. To trudne do zniesienia dla rodziny, zaproponował więc, żebym odpoczął, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Około miesiąca.

- Och, Ramondzie, tak mi przykro. - Nicola pocałowała brata w policzek. - Co chcesz teraz robić: studiować czy znaleźć pracę? Czy jesteś bardzo rozczarowany?

- Nie tak bardzo jak przypuszczałem. Szczerze mówiąc, w obecnym stanie rzeczy nie widzę dla siebie dużych szans w królewskim sądzie. Pozostawanie na służbie króla staje się niebezpieczne przy tych ciągłych sporach Yorków z Lancasterami, gdy sędziowie sądu królewskiego co kilka tygodni biorą inną stronę. Clarence i Gloucester nigdy nie dojdą do porozumienia i nie sądzę, bym mógł spokojnie sypiać. Rozumiem, jak czuje się mój opiekun i jego żona. Nie wiem nawet, czy pozostanę przy prawie. Przyjechałem, żeby porozmawiać o tym z George'em.

- Czego oczekujesz od George'a? Czy chcesz, żeby zaoferował ci jakieś stanowisko?

- Przyszło mi to do głowy. Może Fergus kogoś potrzebuje. Czy ma sekretarza?

- Niewiele wiem o nim i o tym, czym się zajmuje, poza tym, że ma statki, które pływają między Londynem a Genuą.

Ramond popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Na litość boską, przecież będziesz jego żoną! Chyba powinnaś się tym zainteresować?

- Tak, chyba tak. - Nicola się uśmiechnęła.

Podeszli do nich mężczyźni, a także Rosemary wraz z Lavender, i towarzystwo zaczęło przerzucać się dowcipami w przyjaznej atmosferze, jakiej Nicola już dawno nie zaznała, bez rywalizacji, poważniejszych flirtów, zawołanych propozycji i ostrożnych odpowiedzi. Nie trzeba było się zastanawiać, jak się pozbyć rzekomych przyjaciół i zwykłych gapiów.

Kolacja zupełnie nie przypominała dawnych posiłków, kiedy to Fergus jako młody chłopiec, siedząc przy jednym stole z Coldynghamami, starał się udawać, że jest niewidzialny. Tym razem trzymał Nicole za rękę pod stołem, karmił najlepszymi kaskami, wodził wzrokiem po jej twarzy, a jego spojrzenie było pełne zachwyty.

Wciąż testując jego lojalność, Nicola zaproponowała, by po kolacji zegrali w karty. I tym razem Fergus znów zachował się w nietypowy dla siebie sposób. Nicola nie była biegła w tej rozrywce i grając z nim

w parze, doprowadziła do tego, że musiał, jako fan-ty, oddać większą część odzieży, jednak gdy przyszła kolej na nią, zainterweniował i przerwał grę. Przyszło jej do głowy, że kiedyś byłby zachwycony, gdyby udało mu się wprawić ją w zakłopotanie, teraz jednak było inaczej.

- Macie ochotę na przejażdżkę do miasta? - zapytała Nicola o dość już późnej porze.

Ramond zerknął na nią spod zmarszczonych brwi, ale to Fergus odpowiedział pierwszy:

- Nie. Czeladnicy nadal szaleją po nocach. Podobno zaatakowali jeden z domów Lombardów. Lepiej nie wchodzić im w drogę.

- W takim razie pojedźmy do Southwark. To po przeciwnej stronie.

Fergus podniósł się z miejsca, z nieruchomą twarzą ujął Nicole za łokieć i wyprowadził z komnaty w półmrok korytarza oświetlonego tylko ostatnimi, różowymi promieniami słońca.

- O co chodzi? - zapytał, opierając rękę o ścianę nad jej głową.

- O nic - zdziwiła się, powstrzymując chęć, by wsunąć palce w jego włosy.

- Nie chcesz zostać ze mną sam na sam. Boisz się? Czy wszystko dzieje się dla ciebie za szybko?

- Przyjęłam twoje oświadczenia. Czy to ci nie wystarczy? - odrzekła, ciesząc się, że choć raz niewłaści-

wie odczytał jej intencje. Nie miała ochoty za każdym razem ujawniać swojej strategii.

- Nie, moja piękna, to mi nie wystarczy. Chcę być z tobą blisko. Wiem, że wspomnienie ostatnich wydarzeń jest w tobie jeszcze świeże, i obiecuję, że to ty będziesz wyznaczać tempo. Ale nie uciekaj przede mną, Nicola. Staram się pokazać ci inne strony mojego charakteru. Zauważyłaś to chyba?

Musiała się uśmiechnąć.

- Owszem. Wszyscy inni chyba też zauważyli.

- To dobrze. Przychodzi mi to z łatwością. Nie mam pojęcia, dlaczego nie zachowywałem się tak wcześniej. Masz na mnie dobry wpływ. Co ci powiedział Ramond?

- Pytał, czy nie potrzebujesz sekretarza. Przydałoby mu się tymczasowe zajęcie. Przyjechał, żeby porozmawiać o tym z George'em, ale zastanawiałam się, czy ty...

- Czy mógłbym zatrudnić go u siebie, dzięki czemu miałabyś go blisko, tak? Czy tym razem dobrze ci rozumiałem? - zapytał ze śmiechem w głosie. Nicola zarumieniła się, speszona, że tak łatwo ją przejrzeć.

- Porozmawiam z nim i zobaczę, co da się zrobić.

- Naprawdę? Dziękuję ci. To znaczy, że Ramond będzie mógł zostać z nami?

- Czy, twoim zdaniem, jest to warte pocałunku?

Przysunęła się bliżej i hojnie odpłaciła mu za uprzejmość. Po dłuższej chwili Fergus odsunął się o krok.

- To był długi i męczący dzień, kochanie, a ponadto pełen emocji. Jesteś niezwykłą kobietą. Szkoda, że nie poznałem cię od tej strony wcześniej.

Wiedziała, o czym mówił. Miał szansę, ale zawsze coś stało mu na drodze, a i teraz istniały przeszkody, które musieli pokonać, by nauczyć się nawzajem czytać w swoich myślach.

- Daj mi trochę czasu, Fergusie - poprosiła. - Zawsze byłeś dla mnie zbyt szybki.

- Kiedyś tak było - zgodził się - lecz teraz jest inaczej;

Powoli wziął ją w ramiona. Ostatni pocałunek tego dnia wydawał się dobrym podsumowaniem prób, przez które przeszli razem, wszystkich poczynionych odkryć i początkiem nowego porozumienia.

## Rozdział ósmy

Gdyby przed laty ktoś powiedział Nicoli, że usłyszy kiedyś od Fergusa Melrose'a słowa „chcę cię do siebie przekonać”, wybuchnęłaby śmiechem lub płaczem. Nawet teraz niekiedy popadała w cynizm; te nastroje po chwili mijały, ale wiedziała, że krąży, gotowe wrócić na każdy sygnał. Była przekonana o szczerości słów Fergusa, niemniej tylko czas je zweryfikuje. Ona sama mogła jedynie zaakceptować sytuację wraz ze wszystkimi niewiadomymi i modlić się, by stan rzeczy z ostatnich dwudziestu czterech godzin nie zmienił się, pozostawiając ją ze złamanym sercem.

Następnego ranka cała rodzina wybrała się do Holyrood Wharf na oględziny imponującego genueńskiego statku Fergusa. Nicola i Charlotte zauważyły, że Fergus nie czuł się jeszcze najlepiej, jednak chęć sprawienia im przyjemności przeważała. Jechali równoległą do Tamizy Thames Street; między domami widać było



fragmenty żagli, łódki podskakujące na falach, szyldy nad drzwiami budynków, sterty beczek, wyładowane wozy i wózki oraz przygarbionych tragarzy z ładunkami na plecach. Nie zważając na irytację Nicoli i jawne rozbawienie jej braci, Fergus prowadził jej konia za uzdę, jakby była nowicjuską w jeździe.

Po jakimś czasie zrozumiała jednak cel takiego postępowania, gdyż ulice w pobliżu portu stawały się coraz węższe i bardziej zatłoczone i George również zaczął prowadzić konia Lotti. Przejście na drugą stronę drogi, która prowadziła do mostu, okazało się mocno utrudnione. Przystań Holyrood Wharf leżała już niedaleko, w obrębie portu Billingsgate, gdzie dwa razy w tygodniu odbywały się targi solą i zbożem. Nicola nie wiedziała, że Fergus jest właścicielem sześciu sklepów położonych na odcinku od Thames Street do rzeki; sklepy te oferowały sprowadzane przez niego towary kupcom z Anglii Wschodniej i Hampshire, farbiarzom z Suffolk i Wiltshire oraz bezpośrednio klientom z Londynu.

- Co sprzedajesz londyńczykom? - zapytał Ramond, okrążając stertę końskiego nawozu.

- Wino - odrzekł Fergus - a także skórki z bobrów, szafran, lukrecję, farbiarzom ałun i indygo, bławatnikom воск i płótno, szeryfowi Middlesex zielony imbir, kupcom jedwabnym jedwab, oliwę kucharzom, drewniane listwy cieślom, miedź, ołów, kamienie młyńskie,

rzadkie przyprawy i tkaniny z Genui i Wenecji. Mogę sprowadzić wszystko, czego ktokolwiek sobie zażyczy.

- Chyba mi się to spodoba - oświadczył Ramond.  
- Kiedy mam zacząć?

- Najpierw trochę się poprzyglądasz - odpowiedział Fergus i mrugnął do Nicoli. - A zaczniesz po kolacji. Zabrałeś ze sobą narzędzia?

Ramond nigdzie się nie ruszał bez piór, nożyka, papieru, pergaminu, inkaustu i wosku do pieczętowania.

- Tak. - Skinął głową.

George w duchu wyrzucał sobie nieznajomość interesów Fergususa. Znał te sklepy, ale nie miał pojęcia, że są one własnością jego przyjaciela, a to nielicowało z wizerunkiem kupca, który szczycił się rozległą wiedzą na temat londyńskiego rynku. Zauważył rozpromienioną twarz brata. Ramond był wyraźnie uszczęśliwiony; propozycja Fergususa nie mogła pojawić się w lepszym momencie.

- Jak będziemy cię tytułować? - zapytał. - Jego Wysokość Sekretarz Coldyngham?

- Brzmi dobrze - ucieszył się Ramond i chciał dodać coś jeszcze, ale zapatrzył się na swego nowego pracodawcę, który właśnie zdjął Nicole z siodła i prowadził ją przez błotnisty pomost do łodzi. Wyglądało na to, że gdyby nie bolące żebra, najchętniej zaniósłby narzeczoną na rękach.

Nicola odnosiła wrażenie, że z chwili na chwilę coraz lepiej poznaje te strony charakteru Fergusa, które dotychczas starannie przed nią ukrywał. Zupełnie nie przypominał tego aroganckiego mężczyzny, który zaledwie przed dwoma tygodniami próbował ją onieśmielić w pojedynku na rapiery. W łodzi przez cały czas trzymał się blisko, pamiętając, z jakimi cierpieniami wiązały się jej ostatnie wspomnienia z pokładu. Pierwszy wskoczył na wąski trap z desek i wyciągnął do niej rękę.

Wejście na statek nie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa: statek signora Foscariego podniósł kotwicę i odbił od nabrzeża, korzystając z porannej wysokiej fali, a ten, który mieli obejrzeć, nie był podobny do galery; był o wiele większy i inaczej zbudowany, zwrotność zawdzięczał dużej liczbie żagli, a nie sile mięśni wioślarzy. Zamiast płóciennego daszku na podniesionym pokładzie rufowym znajdował się podwójny rząd kabin dla załogi i pasażerów. Również na dziobie były pokłady dla dział i ludzi.

W ładowniach pod pokładem składowano bele, skrzynie i kufry z towarami przeznaczonymi dla młodej królowej Szkocji. Kabiny były umeblowane kredensami i stołami z polerowanego dębu, na ścianach wisały arrasy, przez okna z grubego szkła przeświecało światło latarni. Kobiety szczególnie zaintrygowane były szafami, w których mieściły się łóżka.

- Mogłabym go tu zamknąć - stwierdziła Lotti ze złośliwą satysfakcją.

Nicola rozłożyła łóżko i ręką sprawdziła miękkość materaca.

- Chciałabym popłynąć takim statkiem. To byłaby wspaniała przygoda. Pomyśl tylko: wiatr, morze i wolność.

- Szybciej niż na koniu i zapewne wygodniej.

Nicola przesunęła dłonią po lśniącej dębowej boazerii.

- A dlaczego mamy jechać do Melrose łądem, zamiast popłynąć morzem? Może ty wiesz, Lotti?

- Właściwie nie wiem. Melrose chyba nie leży nad morzem?

- Nie mam pojęcia - stwierdziła Nicola. - Zapytam Fergusa.

Do kajuty wszedł George. W drzwiach musiał pochylić głowę, żeby nie uderzyć o niską framugę.

- O co chcesz zapytać Fergusa? - zainteresował się, poprawiając kapelusz.

- Dlaczego mamy jechać do Szkocji łądem, skoro możemy popłynąć razem z ładunkiem? Czy do Melrose nie da się dotrzeć z wybrzeża?

- Lady Melrose będzie na wybrzeżu w Whithorn razem z królową. Fergus chciał chyba, żeby.

- Czego chciałem? - zawołał Fergus z korytarza.  
- Zmieszczę się tam jeszcze? - Podobnie jak George,

musiał się pochylić, by wejść do środka. Gdy się wyprostował, czubkiem głowy niemal dotykał belek sufitu. - O co chodzi?

- O nic takiego - odparł George. - Damy uważają, że lepiej byłoby popłynąć do Szkocji, niż jechać konno. Myślałem, że masz jakieś towary, które chcesz przewieźć łądem.

Fergus zatrzymał wzrok na twarzy Nicoli.

- Hm. To prawda. Nie sądziłem, że mojej pani spodobą się pomysły podróży morskiej o tej porze roku. Czyżbym był w błędzie?

Jak zawsze, gdy Fergus na nią patrzył, Nicola poczuła, że ogarnia ją fala gorąca.

- Bardzo bym chciała popłynąć morzem na takim statku jak ten - powiedziała cicho. - A jeśli do tego dotarlibyśmy do Melrose szybciej, byłoby to uzasadnione.

Fergus oparł się o drzwi.

- Jedyne problem to ten, że kapitan odpływa już za trzy dni. - Złożył ręce na piersi, po czym znów je rozłożył i oparł dłonie o futrynę.

W kajucie zapanowało pełne napięcia milczenie. Lady Charlotte wzięła męża pod ramię i wyprowadziła go na korytarz, poza zasięg głosu.

Fergus zamknął za nimi drzwi i zapytał:

- Co o tym myślisz, moja pani?

- Trzy dni? To niewiele czasu, prawda? - stwier-

działa Nicola z niepokojem. - Zgodzisz się chyba, że z połamanyimi żebrami byłoby ci łatwiej płynąć statkiem, niż jechać konno? Czy te kajuty pomieściłyby nas wszystkich, ciebie, kapitana, mnie z pokojówkami i Ramonda?

- Ważniejsze jest, lady Zimne Serce, to, czy wystarczy nam czasu, by się zaręczyć - odrzekł Fergus łagodnie.

- Wolałabym, żebyś mnie tak nie nazywał - odrzekła, odwracając się do niego plecami. - Mówiłam ci przecież, że moje serce nie jest zimne.

Statek zakołysał się i za okienkiem złożonym z licznych szybek Nicola zobaczyła brązową, pokrytą wirami powierzchnię rzeki. Fergus jednym krokiem znalazł się przy niej i zamknął ją w ramionach, kładąc dłoń na jej piersi.

- Masz rację - powiedział z ustami w jej włosach. - Więc co z naszymi zaręczynami?

- Można je trochę przesunąć - odpowiedziała. Na kryła jego ręce swoimi i poczuła pod palcami włosy porastające grzbiety jego dłoni. Zastanawiała się, czy na piersi ma podobne włosy.

- Można. Na jutro? Pojutrze?

- Pojutrze jest pogrzeb przeoryszy.

- Och. W takim razie to nie jest odpowiedni dzień.

- Nie. Zostaje nam jutro. Oczywiście jeśli George i Charlotte będą mieli coś przeciwko temu, możemy

ograniczyć się do cichej ceremonii z dwoma świadkami. Taka też jest ważna. Chyba rozmawiałaś już z George'em o pieniądzach?

- Drogo mnie kosztowałaś.

- Możesz mieć pretensje tylko do niego. W końcu jest kupcem.

- Czy rzeczywiście wolałabyś taką uroczystość?

Gdy nie odpowiedziała od razu, Fergus odwrócił Nicole w ramionach i uważnie przyjrzał się jej twarzy.

- Czy na pewno jesteś na to gotowa? - zapytał cicho. - Nie chciałbym cię poganiać, ale jeśli rzeczywiście chcesz popłynąć z ładunkiem, powinniśmy się pośpieszyć. Nie musisz się obawiać, że będę nalegał na konsumpcję, przynajmniej dopóki moje żebra się nie wygoją - dodał z uśmiechem.

- Jeśli wolisz poczekać, to ja..

- Zapewniam cię, że nie chcę czekać. Czy mam rozumieć, że zmieniłaś zdanie?

- Nie - odrzekła. - Nie zmieniłam zdania i cieszę się, że znalazłaś powody, by się z nim zgodzić.

Odpowiedź zabrzmiała bezkompromisowo głównie z przyzwyczajenia, Nicola jednak, ku swemu zdziwieniu, poczuła rozczarowanie nieuniknionym opóźnieniem. Sposób, w jaki Fergus ostatnio do niej się odnosił, dał jej do myślenia; przychodziło jej do głowy, że może nie ma się czego bać. Chyba było jeszcze za wcześnie na kapitulację.

Fergus obrzucił twarz Nicoli badawczym spojrzeniem. Patrząc mu w oczy, zdała sobie sprawę, jak długą drogę przebyli od pierwszego spotkania, nie odpowiedziała mu jednak uśmiechem.

-Zobaczymy - rzekł. - Podróż morzem będzie trwała krócej, ale i tak wystarczy nam czasu, by dokonać znaczących postępów. Nie mam nic przeciwko skromnym zaręczynom. Czy chcesz, żebym porozmawiał z twoim bratem?

- Tak - odrzekła, skupiając się na wrażeniach płynących z bliskości przyszłego męża. Jakie to uczucie?  
- zastanawiała się. Czy Fergus będzie tak gwałtowny, jak w jej snach?

Pocałował ją niezmiernie delikatnie i Nicola poczuła, jak jej ciało ożywa. Bezwiednie zacisnęła palce na jego plecach, wyczuwając twarde mięśnie. Wszystkie postanowienia i wyrozumowane plany w jednej chwili straciły na znaczeniu. Nie bądź głupia. W ten sposób go nie ukarzesz. Wycofaj się, zanim będzie za późno.

Fergus jednak miał wprawę w odczytywaniu nawet najsubtelniejszych sygnałów; odruch Nicoli powiedział mu wszystko, co potrzebował wiedzieć o konflikcie, szalejącym w głębi jej duszy, i o namiętności, z którą się zmagала. Wyczuł, że Nicola jest bliska poddania się, i zdawkowy pocałunek, który miał tylko przypieczętować umowę, szybko przekształcił się w gwałtowny i upojny.



Usłyszał stłumiony okrzyk Nicołi; poddała mu się zupełnie. Jawnie go pożądała. Wcześniej sądziła, że oddanie będzie dla niej cierpieniem; teraz niczego nie pragnęła bardziej, niż oddać się całkowicie, dać się zdobyć i zatracić się w namiętności. Usta i dłonie Fergusa nie przestały jej dręczyć, wędrując po jej piersiach, wprawnie zakradając się pod koszulę, rozbudzając zmysły. Zdawało się, jakby obydwójce czekali na sygnał, i oboje jednocześnie odrzucili wszelkie hamulce. Żadne nie było w stanie czekać dłużej. Nic nie miało znaczenia: ani fakt, że nie był to najlepszy czas i miejsce, ani zupełny brak doświadczenia Nicołi. Fergus z pewnym trudem ściągnął kaftan; pomogła mu uwolnić się z rękawów. Widząc, że tempo jej nie odstrasza, przypomniał, że jest dziewczyną, i pozostawił jej wybór.

Nicola miała wrażenie, że toczą kolejną walkę, ale tym razem pragnęła jednocześnie być zwyciężczynią i pokonaną. Chciała, by ją wziął i uczynił swoją na zawsze. W nagłym przypiływie lekkomyślności ujęła w dłonie jego głowę i wyszeptwała z ustami tuż przy jego wargach:

- Jestem twoja, Fergusie. Weź moje dziewictwo, dopóki jeszcze mogę dać ci je z własnej woli. Zrób to, jeśli zdążysz, zanim przyjdą nas szukać. Czy możesz wziąć to, co ci daję, i mimo wszystko przyjąć mnie jutro w całej niewinności? Szybko, Fergus... czy możesz to zrobić?

- Czy na pewno właśnie tego chcesz? - zapytał, nie wierząc własnym uszom.

- Tak, tego chcę. Czy żebra za bardzo cię bołą?

- Mniejsza o żebra - szepnął Fergus między jednym pocałunkiem a drugim. - Chciałem cię przez to przeprowadzić bardzo powoli. Chciałem cię uwodzić i sprawić, żebyś zaczęła pragnąć coraz więcej. A tutaj...

- Wiem, wiem. Będę chciała więcej. Weź mnie.

Bez dalszych sporów pochylił głowę i znów ją pocałował, tym razem nie hamując pożądania. Nicola poczuła w tym pocałunku odpowiedź na swe wyzwanie, bo tym w istocie było. Takiego wyzwania z jej strony Fergus nie mógł zignorować.

Nie mogła odgadnąć, że dla niego było to jeszcze coś więcej. Wyczuwał, że w Nicoli podniecenie i ciekawość walczą o lepsze z lękiem. Rozumiał, że chce, by ją zdobył na jej warunkach; już od następnego dnia byłoby to niemożliwe. Dotychczas wszystko, co między nimi zaszło, było rezultatem jego uporczywych działań, które obracały wniwecz jej potrzebę niezależności.

Wiedział, że właśnie dlatego Nicola wzdragała się przed zbliżeniem i próbowała je odwlec - była to forma kontroli. Było to wyzwanie pod postacią daru i nie chciała, by Fergus odrzucił ten dar jedynie dlatego, że czas i miejsce nie były najlepiej wybrane, zarazem jednak nie zamierzała wyjść z tej konfrontacji zwycięsko.

Przed Fergussem stało trudne zadanie: musiał sprawić, by to przeżycie stało się dla Nicoli niezwykle, w zupełnie niesprzyjających okolicznościach, mimo że za drzwiami czekała jej rodzina. Przypuszczał również, że oczekiwania niedoświadczonej dziewczyny są zupełnie nierealistyczne.

Choć połamane żebra dawały mu się we znaki, wziął ją na ręce i posadził na krawędzi otwartego łóżka wyściełanego futrami, a sam wsunął się między jej kolana.

- Trzymaj się, moja piękna - szepnął. - Będę starał się być ostrożny. Podciągnij spódnicę, kochanie. Och!... Nicola, już nie mogę cię się doczekać... wybacz, jeśli zadam ci ból. Trzymaj się mocno, skarbie, i nie krzycz. To jest twój dar dla mnie; ja dam ci swój później i będzie trwał dłużej - obiecał, niecierpliwie szarpiąc wiązadełka łączące nogawkę z koszulą.

Wszystkie noce pełne pragnień i dni wypełnione wyobrażeniami przywiodły go do tej jednej chwili i dały siłę, by pokonać pierwszą barierę. Usta Nicoli rozchyliły się w grymasie bólu. Usłyszał stłumiony okrzyk i poczuł, że zaczyna stawiać mu opór, ale oparowała się szybko.

- Nie przerywaj - szepnęła drżącym głosem. - Nie przerywaj... wszystko w porządku. Zrób to, co musisz zrobić. Nie zwalnij.

Inaczej wyobrażał sobie ten moment. W marzeniach przemawiał do niej czule, pieszcząc każdy skra-

wiek jej ciała. Nigdy nie sądził, że to będzie tak wyglądało: milczenie i czysty pierwotny popęd. Tego jednak od niego chciała i wiedział, że potrafi jej to dać, bowiem był urodzonym zdobywcą. Oślepiiony pożądaniem, zbierając resztki samokontroli, oparł się rękami o krawędź łóżka i rytmicznie poruszał całym ciałem. Przed oczami miał wizję kobiety, która leżała pod nim, w męskim stroju i z rapierem w ręku; po chwili obraz zmienił się w postać szlachcianki o jędzowatym, smagającym jak bicz języku, a na koniec ujrzał poobijaną, upokorzoną kobietę, od której domagał się oświadczyn. Ten ostatni obraz był zbyt wyrazisty i przełamał jego samokontrolę; wezbrana rzeka przerwała tamy o wiele za wcześnie. Z gardła Fergususa wydobył się głuchy pomruk; stłumił go, zanurzając twarz w jedwabistych włosach Nicoli.

Trzymał ją w ramionach jak dziecko, szukając wzrokiem na jej twarzy śladów łez i cierpienia. Zauważył jedną łzę drżącą na rzęsach i spił ją ustami. Nicola otworzyła oczy.

- Nicola - szepnął. - Moja piękna, odważna kobieto. Przyjąłem twój dar. Nie mogłem odmówić. Wybacz mi to?

Patrzyła na niego, jakby w jego twarzy znalazła odpowiedź na pytanie, które od dawna ją dręczyło. Zobaczyła na niej przekorę, czułość, tęsknotę i... tak, triumf też tam był.

- Nie mam ci czego wybaczać - odszepnęła, leciutko drażniąc zębami jego podbródek. - Tym razem sama prosiłam, żebyś mnie zranił... ale na moich warunkach. Czy nadal chcesz mnie za żonę, czy też jestem wolna?

Pocałunek był tak mocny, jakby jego pragnienie nie zostało jeszcze zaspokojone.

- Jak możesz o to pytać, kobieto? Nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Oznaczyłem cię i posiadałem. Jesteś moja i tylko moja. Jutro złożymy przysięgę. To, co się stało, nie miało uwolnić cię od zobowiązań, lecz związać ze mną na zawsze. Rozumiesz?

- Tak, panie - odrzekła, ukrywając uśmiechniętą twarz w fałdach jego koszuli.

- Teraz musimy stąd wyjść i przybrać znudzone miny. To będzie nasza próba. Czy podołasz?

I rzeczywiście, następne kwadransy okazały się najcięższą z dotychczasowych prób. Choć Nicola potrafiła szybko odzyskać równowagę po dramatycznych wydarzeniach, to doświadczenie pod wieloma względami było wyjątkowe. Wychodząc z kabiny, mocno trzymała Fergusa za rękę. Wcześniej obydwójce obejrzeli się dokładnie w lustrze, uporządkowali ubrania i wygładzili włosy, choć nie byli pewni, czy ich pozorne lekka rozmowa kogokolwiek przekona.

- Najmocniej przepraszam - zawołał wesoło Fergus do oczekującej gromady - w końcu doszliśmy do po-

rozumienia. Popłyniemy morzem, tak będzie szybciej i prościej, o ile nie natrafimy na sztorm.

- Cieszę się, że podjęliście decyzję - odrzekł George. Jak zwykle żaden szczegół nie umknął jego bystremu wzrokowi. - Kapitan Munro oprowadził nas po pokładzie. To piękny statek.

Ramond już skierował wszystkich do nadbudówki, ale Lotti ujęła Nicole pod ramię i zatrzymała w miejscu.

- Wyglądasz, droga siostró, tak, jakbyś właśnie przeżyła sztorm - szepnęła. - Nie wmówisz mi, że tyle czasu zajęło wam podjęcie decyzji o sposobie podróży. - Nie oczekując odpowiedzi, wsunęła kosmyk włosów Nicoli pod złotą siatkę, przytrzymując węzeł na karku, i poprawiła przekrzywioną spinę. - Dobrze się czujesz? On jest bardzo silny, prawda?

Nicola tylko krótko skinęła głową. Uśmiech był wymowniejszy niż tysiąc słów, a jej uczucia można było określić jednym słowem: euforia. Fergus Melrose pragnął jej, choć sam akt miłości był pośpieszny i mało wyrafinowany. Przyjął jej dar i w zamian dał jej o wiele więcej, niż mogła się spodziewać: zgodził się, by to ona prowadziła, a on tylko za nią podążał. Ten jeden raz to ona miała decydujące słowo; pozwoliła, by ją uwiódł, tylko dlatego, że jej samej to odpowiadało. Na szczęście nikomu nie musiała się z tego tłumaczyć, bo nie miałyby pojęcia, od czego zacząć.

Pod jednym względem obawy Fergusa, że nie zdoła jej zaspokoić, były uzasadnione: nie doświadczyła zaspokojenia takiego, jakie zaznał on, a to ze względu na zbyt krótkie przygotowania. Nicola jednak nie miała doświadczenia i nie wiedziała, jak wygląda takie zaspokojenie; wiedziała tylko, że dała wszystko, co jeszcze należało do niej, mężczyźnie, który zechciał to przyjąć, i bez względu na okoliczności aktu, niczego nie żałowała.

Powiedział jej, że w przyszłości potrwa to dłużej, i te słowa brzmiały obiecująco, ale na razie jeszcze nie niosły ze sobą żadnej treści. Wcześniej zastanawiała się, czy obecność braci wpłynie na zachowanie Fergusa, stwierdziła jednak z ulgą, że ich nowo odkryta intymność dla niego miała równie wielkie znaczenie, jak dla niej. Przez całą drogę do wspaniałego domu przy Holyrood Wharf, a także podczas obiadu, starał się pozostawać jak najbliżej. Nicola musiała podzielić sekret z pokojówkami; podarły halkę Rosemary, by uporać się z fizycznymi śladami miłości, ale zupełnie nie wydawały się zdziwione niespodziewaną kapitulacją swej pani. O wiele większe wrażenie niż ta wiadomość wywarł na nich dom Fergusa.

Posiłek, pięknie podany na srebrnych talerzach przez służbę w liberii, zjedli w dużej jadalni o ścianach wyłożonych dębową boazerią. Rozmowa przy stole toczyła się gładko, jedynie Nicola była nieobec-

na duchem. Nie potrafiła równie szybko, jak Fergus wrócić do zwykłego życia i nabrać dystansu do doświadczenia, które tak niedawno stało się jej udziałem. Wciąż nie mogła nadziwić się jego męskiej sile. Choć wiedziała, na czym polega miłość mężczyzny i kobiety, to jednak miała poważne braki, gdy chodziło o znajomość szczegółów. Na przykład nie zdawała sobie sprawy, jak wiele wysiłku fizycznego pochłaniał taki akt, i to z obydwu stron. Jej sny okazały się mało realistyczne. Rzeczywistość była bardziej podniecająca i zarazem bardziej przerażająca, gdyż chwilami Fergus wydawał jej się zupełnie obcym człowiekiem, pochwyconym przez przemożną siłę, która niewiele miała wspólnego z nią jako z osobą.

Zanim wyszli z kajuty, Fergus próbował jej wyjaśnić, że wszystko powinno wyglądać inaczej, i teraz nie mogła przestać się zastanawiać jak. Dając, jednocześnie brała, choć on chyba tak nie uważał. Czy w takim razie możliwe, by mógł jej dać coś więcej? I czy już wkrótce się o tym przekona? Czy ciekawość, która ją dręczyła, zostanie zaspokojona?

Własny brak konsekwencji także nie dawał jej spokoju. Zaledwie przed dwoma tygodniami obrzuciła obelgami sir Fergus, jego rodzinę, charakter i status społeczny, a teraz oto, niemal z nim zaręczona, oddała mu tę część siebie, którą pierwotnie planowała zatrzymać jeszcze długo. Czyżby więc część jej samej bun-



towała się przeciwko niezależności, którą przywykła uważać za zasadniczą część swojej natury?

-Niekonsekwentna? - powtórzyła Charlotte, patrząc na pędy winorośli, pnące się po murze w pełnym słońcu. - Ależ oczywiście, że jesteś niekonsekwentna, moja droga. Wszystkie takie jesteśmy, do pewnego stopnia. Bardzo niewielu ludzi pozostaje konsekwentnymi od początku do końca. Większość od czasu do czasu robi coś, co zupełnie do nich nie pasuje. I właśnie dlatego jesteśmy ludźmi. Weź, na przykład, Ramonda.

Nicola nacisnęła winogrono, ale owoce były jeszcze twarde.

- Ramonda? Myślisz o tej nagłej zmianie zajęcia? To z powodu okoliczności.

- Może, ale jestem przekonana, że doświadczenie wyniesione w pracy u sir Fergusa poniesie go w zupełnie innym kierunku. Od czterech lat marzył o zawodzie dyplomaty, a teraz nie za bardzo przejmuje się tym, że musiał przerwać studia. Moim zdaniem, ze wszystkich Coldynghamów Patrick jest najbardziej przewidywalny, a i on może nas czymś zaskoczyć.

- A George i ty?

- Na swój sposób wcale nie jesteśmy tak przewidywalni, jak to ci się może wydawać. Sprawiamy wrażenie trzeźwych, cywilizowanych i dobrze ułożonych, ale

wierz mi, gdy jesteśmy sami, zachowujemy się zupełnie inaczej. Miłość taka właśnie jest, moja droga. Ze swoim ukochanym możesz robić wszystko, co sprawia przyjemność wam obydwójgu. Czy sądziłaś, że miłość składa się z łagodności i dobrych manier?

Zapadło między nimi pełne zrozumienia milczenie. Nicola uświadomiła sobie, że Charlotte wypowiada na głos jej myśli.

- To znaczy, że wiedziałaś? - zapytała szeptem.

- Tak, kochanie. Kobiety zwykle wiedzą. Jest różnica, która daje się zauważyć. Czy to zdarzyło się dlatego, że on cię przekonał?

- Nie. Nawet nie próbował. To ja go przekonałam. Chciałam, żeby mnie wziął tam, od razu. Możesz w to uwierzyć?

Lotti z uśmiechem dotknęła jej dłoni.

- Oczywiście. Sądzisz, że to jest właśnie twoja niekonsekwencja, tak? Cóż, jeśli cię to w jakikolwiek sposób pocieszy, mogę ci powiedzieć, że ja nawet nie próbowałam szukać wyjaśnienia. Jediną osobą, która może się nad tym zastanawiać, jest sir Fergus, a wydaje mi się, że on to dobrze rozumie pomimo tego, co mówiłaś o nim wcześniej. Jutro zwiążą wam ręce i na tym poprzestaniemy. Postąpiłaś słusznie i z właściwych powodów.

Gdybyś tylko znała całą historię, pomyślała Nicola.

- Dziękuję - powiedziała głośno i pocałowała bratową w policzek - Cieszę się, że mam ciebie.

Gdy zbliżała się pora wyjazdu, sir Fergus odciągnął ją na bok i zapytał:

- Czy dobrze się czujesz? Może chciałabyś zostać tutaj na noc, a rano pojechalibyśmy do River House razem? Dla twoich pokojówek też znajdzie się komnata. Moglibyśmy spędzić razem spokojny wieczór.

- Tylko z tobą?

- Tylko ze mną. Dopilnuję, byś miała tu wszystko, czego potrzebujesz.

Przechyliła głowę na bok i szepnęła z błyskiem w oku:

- Na pewno wszystko?

Na twarzy Fergus'a pojawił się szeroki uśmiech.

- Mam nawet parę rapierów, gdybyś nabrała ochoty na pojedynek.

- Co powie George? A twój kapelan?

- Nigdy nie zwracam szczególnej uwagi na to, co mówi kapelan. Jest tutaj, bo tak wypada. Twój brat na pewno zrozumie.-

Istotnie, George zrozumiał, choć bardzo starał się nie pokazać po sobie aprobaty.

- Wiesz - zwrócił się do swojej pięknej żony - wydaje się to dość dziwne. Jeszcze dwa dni temu Nicola prychała ze złości na samo imię Fergus'a. Co ją tak zmieniło?

Lotti podała mu zgnieciony kapelusze i z uśmiechem patrzyła, jak George obraca go w rękach, niepewny, którą stroną nałożyć na głowę.

- Oni są niekonwencjonalną parą, mój drogi. Nicola będzie tu zupełnie bezpieczna. Ramond pojedzie do nas.

George poddał się i przekazał kapelusz w jej ręce.

- Nałóż mi go, kochanie. Na pewno już więcej takiego nie zamówię. Kupię sobie taki, jaki ma Fergus, ze strusim piórem. Tam przynajmniej widać, gdzie jest przód, a gdzie tył.

- Tak, kochanie. A może obetniesz sobie włosy tak jak Fergus?

- Hm. On ci się podoba, prawda?

- Podobają mi się statki, sklepy i wosk do pieczętowania - odparła z uroczym uśmiechem. - Cóż, skoro los pokarał mnie lordem, to staram się być zadowolona - dodała, wzdychając z udawanym ubolewaniem.

- Chyba już najwyższy czas, żebym cię zabrał do domu.

- Tak, kochanie. Nie poruszaj przez chwilę głową - poprosiła i nałożyła mu kapelusz.

Choć słowa Lotti stanowiły pewną pociechę, Nicola uświadamiała sobie, że nie tylko ona wykazała niekonsekwencję w zachowaniu, Fergus też. Nie mogła jednak skarżyć się na to bratowej, skoro zaledwie przed kilkoma dniami narzekała, że Melrose wydaje się niezdolny do zmiany. A jednak tak się stało, ona zaś nie

potrafiła uwierzyć, że ta zmiana jest trwała i szczerą. Mogła, co prawda, przeprowadzić jeszcze próbę, ale wobec perspektywy zaręczyn następnego dnia byłaby to tylko sztuka dla sztuki. Mimo wszystko postanowiła spróbować choćby po to, by umocnić swoją pozycję.

Po wyjeździe gości dom przy Holyrood Wharf wydawał się cichy, choć była to inna cisza niż ta, którą Nicola pamiętała z dzieciństwa, gdy bracia wybiegali do swych zajęć i zostawiali ją rozpaczliwie samotną. Tym razem mężczyzna, który niegdyś był odpowiedzialny za jej samotność, pozostał z nią i mocno trzymał ją za rękę. Razem patrzyli, jak łódź wypełniona jej rodziną znika za zakrętem wyłożonej słońcem rzeki.

- O tej porze powrót barką jest bezpieczniejszy - powiedział Fergus - i wygodniejszy. Fala właśnie się odwraca; płynąc z prądem, szybko znajdą się w domu.

- A co z końmi? - zapytała Nicola.

- Mogą tu zostać na noc. Moi ludzie odprowadzą je rano.

- Fergusie - rzekła Nicola z wahaniem - jest coś, co nie daje mi spokoju.

- Coś związanego z dzisiejszym wieczorem? - zapytał z łagodnym uśmiechem.

- Niezupełnie. Raczej z nami. A właściwie z tobą. Zauważył, że przez jej twarz przebiegł lekki cień.

- A co takiego chciałybyś o mnie wiedzieć? Coś o kobietach?

- Nie, nie o tych z przeszłości. To twoja sprawa. Chciałabym wiedzieć, czy zostaniesz ze mną po ślubie. Nie podoba mi się myśl, że będę siedziała sama w domu, podczas gdy ty wybierzesz się w świat, kiedy tylko ja... my... wiesz, co chcę powiedzieć. Ojca widywałam bardzo rzadko. Myślę, że przyjeżdżał do Londynu, szukając... rozrywek... za każdym razem, gdy kolejne dziecko było w drodze.

Fergus z uśmiechem otoczył ją ramieniem, zdziwiony tymi obawami.

- Widzisz - ciągnęła Nicola, speszona - moim zdaniem, to smutne, gdy mężczyzna nie potrafi powstrzymać się przez dziewięć miesięcy ciąży żony. Ojciec jako wdowiec pewnie był usprawiedliwiony, ale... tak się zastanawiam.

Fergus mocniej przyciągnął ją do siebie, aż straciła równowagę, i poprowadził w stronę domu. Oddalali się od okrzyków żeglarzy i tragarzy, przewoźników i posłańców, zostawiając za sobą rozkołysane maszty statków, na które ładowano towary.

- Jesteś uroczo niewinna - rzekł. - Czy myślisz, że gdy kobieta spodziewa się dziecka, przestaje sypiać z mężem?

Nicola się zarumieniła. Takie rzeczy już dawno powinna wyjaśnić jej matka, ale nie żyła, a nikt inny,

nawet jej opiekunka z Yorku, nie wdawał się w takie szczegóły.

- Sama nie wiem - szepnęła - ale z tego, co słyszałam, właśnie tak to wygląda.

Fergus zatrzymał się na drewnianym ganku, który prowadził do pogrążonego w mroku domu. Dokoła słupów podtrzymujących dach ścieliły się kobierce margerytek i lawendy. Oparł Nicole plecami o słup, tak by nie mogła mu się wymknąć, i szepnął z twarzą tuż przy jej twarzy:

- Może tak jest w małżeństwach, które nie pragną siebie wzajemnie. Wypełniają obowiązek i mają spokój do następnego razu. Dla par takich jak my, kochanie, miłość może trwać przez cały okres ciąży. Wówczas nie robi się tego gwałtownie; dziś wieczorem pokażę ci, jak... i jutro... w łóżku. Powoli. Ostrożnie.

Twarz Nicoli płonęła żywym ogniem.

- Mówisz o parach, które wypełniają swój obowiązek. .. ale czy z nami jest inaczej?

- Inaczej. Mamy to szczęście, że możemy spełnić wolę naszych ojców i jednocześnie zadowolić siebie. Czy byłaś zadowolona, Nicola, chociaż trochę? Czy nie postąpiłem źle, biorąc cię tam, na statku?

- Nie. Zrobiłeś to, o co cię prosiłam. Na pewno już teraz wiesz, że nasza umowa pod żadnym względem nie była zwyczajna - ani przyczyny jej zawarcia, ani jej rezultat. Mój umysł pozostaje w dziwnym stanie. Za-

wsze tak było, gdy pojawiałeś się w pobliżu, i nadal nie wiem, czy robię to ze słusznych powodów, czy też po prostu z powodów, które w danej chwili przemawiają do mnie najsilniej. Modłę się tylko, bym już wkrótce nie zaczęła tego żałować.

- Miłości? Mówisz o miłości?

Leciutko potrząsnęła głową i promień słońca odbił się w jej przejrzystych ciemnych oczach.

- Nie. Mimo tego, co mówisz, kieruje nami obowiązek. Obietnice złożone innym. Nie ma sensu udawać, że tak nie jest. Ale to nie wszystko.

- A co jeszcze?

-Trudno mi to wyjaśnić. To ma coś wspólnego z... z przeszłością, z tym, co było kiedyś. Wiem, że to wszystko już minęło. Mieszkając w Bishops-gate, odniosłam wrażenie, że zostawiłam to już za sobą. Przy tobie wspomnienia wróciły i teraz czuję, że nie potrafię pobiec prosto do ołtarza, tak jak oczekujesz. Po prostu nie mogę!

- Nie musisz już nic więcej mówić, skarbie. Wiem, co chcesz mi powiedzieć, i masz do tego prawo. Raniłem cię, traktowałem okropnie, a teraz musisz odzyskać własny teren, żeby być pewną moich intencji. To zupełnie naturalne. Przede wszystkim o to ci chodziło, tak? - Ruchem ciemnej, krótko ostrzyżonej głowy wskazał na trzy maszty widoczne na wyłoczonej zachodzącym słońcem rzece.



- Wiedziałaś o tym?

- Nie tak od razu, ale teraz już wiem. Sądziłem, że wezmę cię na swój sposób, i wtedy, kiedy sam to zaplanuję. A ty do tego nie dopuściłaś, ryzykując nawet, że mogę cię zranić albo wzbudzić twoją niechęć. Po raz kolejny spróbowałaś stanąć za sterem, zamiast dać się prowadzić. W fechtunku, także nie dałem ci wygrać... To było niegrzeczne z mojej strony. Spróbujemy jeszcze raz dziś wieczorem? Zwycięzca bierze wszystko. Zgoda?

- Nie chcę, żebyś pozwolił mi wygrać z litości,

- Nie obawiaj się, nie jestem taki głupi. Chcę wygrać tak samo jak ty.

- Zgoda. Zwycięzca bierze wszystko. Po kolacji?

- Powinienem cię dobrze napić winem. - Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. - Skoro ja mam walczyć z połamanymi zębami, byłoby sprawiedliwe, gdyby tobie kręciło się w głowie.

Nicola poważnie potraktowała ostrzeżenie i do kolacji piła tylko źródlaną wodę, którą Fergus sprowadzał z Malvern. Miała nadzieję, że uszkodzone zębra osłabią Fergus'a i dadzą jej szansę na zwycięstwo, a w takim wypadku zamierzała odmówić mu dostępu do swego łóżka - nie dlatego, by go nie pragnęła, lecz dlatego, że chciała wyrównać rachunki. To była tylko teoria, rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Fergus urządził wszystko dokładnie tak samo jak podczas ich pierwszego pojedynku. Nicola odniosła wrażenie, że cofnęła się w czasie. Podobnie jak wtedy, na jego widok serce zaczęło jej bić nierównym rytmem. Pożyczył jej męski strój - bryczesy i koszulę. Odesłała pokojówki, mówiąc, że pośle po nie, gdy będą jej potrzebne. Tym razem komnata nie była oświetlona porannym, słońcem, lecz brzoskwiowym blaskiem wczesnego wieczoru. Długie cienie, kładące się na podłodze, nadawały atmosferze nieco dramatyczne zabarwienie. Komnata była większa od tej w Bishops-gate. Przy jednej ścianie stał długi stół.

Tak jak wtedy Fergus stanął w drzwiach w milczeniu, czubkiem rapiera kreśląc tuż przy jej stopach irytujące ósemki. Nicole ogarnęły wątpliwości: czy uda jej się z nim wygrać, skoro nawet jej bracia nigdy nie dokonali tej sztuki? Z całej jego postaci w długich nogawicach, miękkich butach i koszuli emanowała siła; oczy miał nieprzeniknione, a usta bez uśmiechu.

- Postawa - szepnął, wyciągając rapier w jej stronę. To nie była odpowiednia chwila na towarzyskie pogaduszki.

Tym razem jednak Nicola nie była zmęczona i bardziej panowała nad sobą. Wiedziała już, czego może się spodziewać, i była lepiej przygotowana na subtel-

ności jego sposobu walki. Wiedziała, że Fergus lubi prowokować ją do ataku, a potem spychać do obrony. Nieoczekiwanie wszedł w rolę instruktora: poprawiał jej ruchy, doradzał, pokazywał, jak najlepiej przełamać jego obronę, zwieść go, robić uniki i bronić się przed ciosami. Raz czy dwa razy opuścił rapier, by jej wyjaśnić, jak może się zachować w danym momencie, a gdy przekonał się, że Nicola jest pojętną uczennicą, przystąpił do walki bez dalszych pouczeń i ustępstw na jej rzecz.

Patrząc na jego ruchy, nigdy by nie odgadła, że coś mu dolega. Pojedynek zakończył się podobnie jak poprzedni: Fergus okazał się wytrzymałszy. Nicolini nogi odmówiły posłuszeństwa, a ramię nie chciało poruszać się wystarczająco szybko. Zmęczenie w połączeniu z chwilą utraty koncentracji wystarczyło, by czubek jego rapiera prześlizgnął się przez jej obronę i wyłuskał broń z jej ręki. Rapier upadł na posadzkę z głośnym brzękiem, pozostawiając upokorzoną Nicole na łasce Fergususa.

Dyszac ciężko, poczuła przypływ paniki jak królik, który nie jest w stanie uciec przed łasicą. Fergus w żaden sposób nie okazał jej współczucia: z końcem rapiera przytkniętym do jej piersi zbliżał się krok po kroku, zmuszając ją, by się cofnęła i oparła plecami o ścianę. Tym razem była zbyt znużona, by podnieść rękę do góry.

On zaś zrobił to, do czego nie posunął się po ich pierwszej walce ze względu na ranę Nicoli. Jedną ręką mocno pochwycił jej warkocz i odwrócił ją twarzą do siebie, a potem pocałował mocno, nie zważając na jej zmęczenie, jakby tylko o to chodziło mu od samego początku.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Fergus zacisnął dłoń na jej dłoni i gestem nakazał jej podnieść rapier, a potem wyprowadził ją z komnaty i skierował na schody. Minęli izdebkę pokojówek i weszli do sypialni przydzielonej Nicoli.

Już wcześniej nakazał służbie, by wstawiono do komnaty naczynia z gorącą wodą. Gdy otworzył drzwi, wydobywająca się z dwóch cebrzyków para zawirowała w przeciągu. Czegoś takiego Nicola nie mogła się spodziewać.

Komnata była duża, Jedną jej ścianę niemal w całości zajmował kamienny komin. Poza tym znajdowało się tu drewniane krzesło, kilka komód i duże łóże przykryte jedwabną zieloną kapą. Nad łóżem zwieszał się baldachim podczepiony pod belkami sufitu. Światło dwóch latarni odbijało się w szybkach w kształcie rombów. Niebo za oknem było purpurowe. Nicola uświadomiła sobie, że zapadał zmierzch.

Fergus pociągnął ją w głąb pokoju. Nadal była zdyszana i spocona po walce. Była pewna, że gdyby chciał, mógłby zakończyć pojedynek znacznie

wcześniej, gdyż nie widać było po nim wyczerpania, choć on także był spocony. Dopiero teraz wyjął rapier z jej ręki i wraz ze swoim odłożył na komodę. Sięgnął po złożone prześcieradło, rozprostował je i rozłożył na podłodze, a pośrodku postawił cebrzyki z wodą.

- Co robisz? - zapytała.

Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej.

- Zdejmij buty i chodź tu. Czas na kąpiel.

Fergus wszystko robił po swojemu, ale na pewno był na tyle dżentelmenem, by pozwolić jej się wykapać w samotności. Obrzucił wzrokiem całą jej postać, zatrzymując spojrzenie na miejscach, gdzie wilgotne ubranie przykleiło się do ciała.

- Zdejmij bryczesy - nakazał.

- Ale... - zająknęła się - mogę sama się wykapać.

- Tym razem zrobimy to inaczej. Zdejmij.

Patrzyła na jego ręce, prosząc go w myślach, by trzymał je jak najdalej od niej.

- Mogę zawołać Lavender i Rose - szepnęła, przytrzymując jego dłoń.

- Nicola - powiedział Fergus surowo, odsuwając jej ręce od siebie - umówiliśmy się, że zwycięzca bierze wszystko, prawda?

- Tak.

- I ja zwyciężyłem.

- Tak, niestety.

Uśmiechnął się i ją objął.

- Cicho, kochanie. Poprzednim razem roześmia-  
łem się i odszedłem, pamiętasz? Już więcej tak nie zro-  
bię. Teraz chcę zostać z tobą i umyć cię po pojedynku.  
Skoro czyszczę swoje konie, to dlaczego nie miałbym  
zrobić tego samego dla mojej przyszłej żony? Różni-  
ca polega tylko na tym, że z końmi się nie kocham.  
Chodź tu, kochanie... skoro zwycięzca bierze wszyst-  
ko, to chyba wolno mu przynajmniej obejrzeć nagrodę?  
Czekałem na to już długo. Nie ruszaj się... pozwól,  
że ci pomogę.

Zbyt zmęczona, by protestować ze względu na  
skromność, drżąc pod jego dotykiem, stała nierucho-  
mo z pochyloną nisko głową, gdy on ściągał jej bry-  
czesy, pozostawiając tylko lnianą koszulę.

- Podnieś ramiona do góry.

- Nie... ja... nie, Fergusie, proszę!

Odwiódł ramiona od jej ciała i przytrzymał je wy-  
soko w powietrzu, a sam podciągnął koszulę tak, że  
zasłoniła twarz, i odwrócił Nicole przodem do cebrzy-  
ka. Nie widziała jego twarzy i choć przyszło jej do głó-  
wy, że gdyby Fergus chciał, mógłby zobaczyć ją na-  
gą już wcześniej, to jednak była pewna, że jeśli teraz  
spróbuje jej dotknąć choćby palcem, będzie walczyła  
z nim jak lwica.

- Wejdz do wody. Wstaw nogę. Nie jest zbyt gorąca.

Podtrzymał ją pod łokcie. Z oporem wstawiła nogę

do szerokiego cebrzyka i poczuła kojący dotyk ciepłej wody. Była ciekawa, ile kobiet Fergus już kapał w ten sposób, zanim wziął je do łóża, ale nie miała czasu, by długo zastanawiać się nad jego przeszłością ani nad własną wstydlivością, bo już upinał warkocz na czubku głowy.

-Przytrzymaj - powiedział, najwyraźniej nie spodziewając się żadnego oporu.

Przymknęła oczy i zrobiła, co jej kazał. Czuła dotyk jego mokrych palców na karku i szyi, strużkę wody ściekającą po ciele. Nie rozmawiali; wszystko odbywało się w skupionej atmosferze. Fergus nie szorował jej tak mocno, jak zapewne czyniłby to z koniem, ale starannie obmywał każdy fragment pleców i pięknie zaokrąglonych bioder. Nabierał wody do złożonych dłoni i polewał jej pośladki. Naraz warkocz zsunął się z czubka głowy, oplątując jego dłoń.

- Fergus! - zawołała Nicola, gotowa, by wyjść z wody.

- Tak, wiem. Nie ruszaj się.

Jedną ręką przytrzymując ją w talii, drugą obmywał dolne partie ciała. Ona zaś, z jedną nogą uwięzioną w cebrzyku, nie mogła nic zrobić, dopóki nie skończył. Wówczas przeszedł na drugą stronę, by umyć ją z przodu.

Zaczął od twarzy. Najpierw starannie przetrął jej czoło i policzki, całując przymknięte powieki. Oparła

dłoń na jego ramieniu i patrzyła na pochyloną głowę, gdy sięgał po drugi cebrzyk i polewał wodą jej szyję i piersi, masując je delikatnie.

- Fergusie... wystarczy już! - szepnęła, drżąc na całym ciele.

- Jeszcze nie skończyłem - odrzekł, całując cienką różową szramę na piersi.

- Proszę, przestań.

- Wyjmij jedną nogę.

Zamierzała wystawić również drugą, okazało się jednak, że Fergus odkrył na jej ciele miejsca, do których nie dotarł, a które wcześniej tego dnia skupiały na sobie całą jego uwagę. Przymknęła oczy w ekstazie, gdy polewał je wodą. Oszołomiona, znów pochwyciła go za przeguby rąk, masujących jej najwrażliwsze miejsca. Fergus nie spieszył się; woda powoli spływała po nogach Nicoli na płótno, on zaś wyprostował się i ją pocałował.

- Jeszcze nie - wymruczała prosto w jego wargi. - Teraz moja kolej. Pozwól mi... dobrze?

Z trudem zebrała myśli. Wyszła z cebrzyka i rozwiązała wiązadła jego nogawic, a potem ściągnęła mu koszulę przez głowę i odrzuciła na bok.

- Zdejmij buty.

Roześmiał się i w dwóch szybkich ruchach zrzucił z siebie resztę ubrania. Nicola po raz pierwszy mogła w całej okazałości obejrzeć jego poobijane



ciało. Syknęła na widok ciemnych siniaków i czerwonych szram na tułowiu. Na łopatce miał długie rozcięcie - ślad sztyletu, wciąż pokryty zaschniętą krwią. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaką cenę zapłacił za jej uwolnienie tamtego dnia i jak musiał cierpieć od tego czasu. Te rany były znacznie gorsze od jej obrażeń. Ona zaś nie pozwoliła im się zagoić; przez nią, przez miłość na pokładzie i przez wieczorny pojedynek, Fergus musiał znosić dodatkowe cierpienia. I to tylko ze względu na jej dumę. A do tego jeszcze, to on ją pielęgnował tak czule, jakby była najbardziej poszkodowana.

- Och... och, mój Boże... Fergusie! Na litość boską!... Dlaczego nic nie mówiłeś? - szepnęła głosem przepełnionym grozą. - Powinieneś powiedzieć mi o tym wcześniej.

Tym razem nie miał gotowej odpowiedzi.

Potrząsnęła głową i leciutko powiodła dłonią po jego torsie. Zauważyła na jego twarzy grymas bólu. Silny i pięknie zbudowany Fergus Melrose pokryty był ranami i sińcami, które potrzebowały jeszcze wielu tygodni, by się zagoić. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej?

Przejęta poczuciem winy i współczuciem pociągnęła go w stronę cebra, przelała wodę z obydwo do jednego i zaczęła robić dla niego to samo, co on zrobił dla niej, nie przejmując się własną nagością.

Delikatnie obmyła całe jego ciało, całując rany, a potem wycierając je własnymi włosami. Na koniec polała mu wodą głowę. Była to największa lekcja zmysłowości, jaką odebrała w całym swoim życiu. Aż do tej pory nie miała pojęcia, które fragmenty ciała męczyzny są miękkie, a które twarde, i czy włosy na piersiach i podbrzuszu są miękkie, czy sztywne w dotyku. Odkryła, że pępek Fergusy wygląda inaczej niż jej pępek, podobnie i pośladki; jednak najbardziej wrażliwe miejsca okazały się te same. Dostrzegła jeszcze jedno dziwo, z którym jednak w swej niewinności nie miała pojęcia, co zrobić; nie wiedziała, czy powinna się nim zająć, czy też poprosić właściciela, by spróbował opanować jego zapędy.

- Kochanie... - zaśmiał się Fergus, ujmując ją dłonią pod brodę - nie mogę. On jest bardzo źle wychowany. Gdy widzi coś, czego pragnie, za nic nie chce leżeć spokojnie. Czy możemy trochę mu ulżyć? - zapytał, kładąc dłonie na jej piersiach.

- Bardzo cię pragnę, Fergusie... jeszcze bardziej niż dziś rano. Obydwoje tego chcemy - odparła, prowadząc go w stronę łóża. Odsunęła kapę na bok i ułożyła go na plecach. - Mogę poczekać, bo nie chcę wyczerpywać cię jeszcze bardziej. Gdybym wcześniej wiedziała, jak to wygląda, zostalibyśmy na noc u mojego brata, chociaż cieszę się, że jesteśmy tutaj. Ale co za dużo, to niezdrowo. - Zauważyła, że Fergus chce

zaprotestować, i położyła palec na jego ustach. - Nie, nie zostawię cię samego w moim łóżku. Nie po tym wszystkim.

Nakryła go, zgasiła lampy i ułożyła się obok niego, obejmując ramieniem jego posiniaczoną pierś.

- Teraz ja, Nicola Coldyngham, leżę naga obok Fergus Melrose'a - zaśmiała się - a on nawet się nie ruszy, bo w ogóle go nie interesuję. Prawdę mówiąc, już prawie zasnął z nudów, zanim się przekonał, że tym razem pozwoliłam mu wygrać.

- Ty przewrotna kobieto - szepnął z szerokim uśmiechem i odwrócił się w jej stronę, przygniatając swoim ciałem. - Mogę cię wziąć w każdej chwili, gdy tylko zechcę. Czy myślisz, że kilka siniaków wystarczy, by mnie przed tym powstrzymać?

- Siniaki może nie, ale mój rozsądek tak. Zostawmy najlepszą część na jutro. A może na pojutrze? Śpij teraz, a ja przyjrę się twoim siniakom dokładniej. Może jest jeszcze jakiś, którego wcześniej nie zauważyłam?

- Nicola, pragnę cię.

- Nie. I ja też cię nie pragnę. I nigdy nie pragnęłam. Śpij.

Przytuliła się do niego i przerzuciła jedną nogę przez jego biodro.

Minęło trochę czasu, zanim obolałe ciało Fergus Melrose'a pozwoliło mu zasnąć, gdyż najbardziej obolała jego część nie chciała się uspokoić pod lekkim dotykiem

Nicoli. Wiedział, że gdyby wziął ją bez przygotowań, nie miałyby okazji ujrzeć jego obrażeń w całej okazałości. Wieczór jednak nie był stracony, gdyż dał Nicoli kolejną okazję do przejęcia steru nad sytuacją, która zaczęła wymykać się z rąk, a to było najlepsze lekarstwo na jej rany.

## Rozdział dziewiąty

Nicola obudziła się, gdy w komnacie zachybotał migotliwy blask świecy. Zastanawiając się w półśnie, czego też mogą chcieć o tej porze pokojówki, obróciła głowę w drugą stronę i wyciągnęła rękę, by naciągnąć kołdrę na ramiona. Natrafiła na czyjeś ramię.

- Fergus? - Zamrugła powiekami i otworzyła oczy. Wyglądał, jakby w ogóle nie spał. Patrzył na nią, oparty na łokciu, z dłonią niepewnie zawieszoną nad jej ramieniem.

- Zapaliłeś świecę? - zapytała, ziewając.

- Tak.

- Po co?

- Chciałem cię zobaczyć.

Wyjął kołdrę spod jej palców i powoli ściągnął ją w dół, obnażając Nicole aż do pasa, a potem położył ręce na jej ciepłej skórze. Nie, to nie był sen; coś takiego nigdy by jej się nie przyśniło.

- Czy to wszystko? - zapytała bez tchu.

Z trudem oderwał wzrok od jej ciała i skupił na twarzy.

- Nie, to nie wszystko, kobieto. Chciałaś, żebyśmy poczekali do jutra. Nadeszło. - Przesunął rękę na biodro Nicoli, która miała ochotę zaprotestować, lecz dała spokój. Podniosła dłoń do twarzy Fergususa i dotknęła białej blizny na jego czole.

- W takim razie pokaż mi - szepnęła. - Pokaż mi, jak powinno być, jak to się robi na twój sposób.

Wszystko, czego nauczyło ją poprzednie doświadczenie, które zdobyła w kajucie statku, tym razem okazało się zupełnie nieistotne, tamten akt nie był bowiem aktem miłości. Nicolą kierowało wówczas jedynie przemożne pragnienie, by oddać się jak najszybciej Fergusowi w sposób, o którym sama mogła zdecydować. Tym razem było zupełnie inaczej. Fergus prowadził ją cierpliwie i czułe przez wszystkie etapy oddania, rozbudzając napiętność, która czaiła się niebezpiecznie blisko, tuż pod skórą, i wprawnie zatrzymując pożar zmysłów tuż przed miejscem, z którego już nie byłoby odwrotu.

Bezmyślnie szczęśliwa, Nicola poddawała się pieszczotom ust, wędrujących po jej szyi i piersiach, falom rozkoszy przebiegającym przez całe ciało, odkrywając przy tym nowe, nieznanne dotychczas doznania i potrzeby. Wszystko, co robił, było dla niej objawieniem; przekonała się, jak niewiele dotychczas wiedziała

o miłości. W porównaniu z tym, co działo się teraz, ich pierwszy raz wyglądał niezwykle blado, zaufała mu więc i po prostu dała się prowadzić.

- Fergusie - szepnęła, gdy uniósł się nad nią oparty na rękach - czy żebra nie sprawia ci zbyt wielkiego bólu?

W świetle świecy ujrzała błysk białych zębów i iskierkę uśmiechu w oczach.

- O wiele bardziej bolesne byłoby, gdybym musiał teraz przerwać - wyznał - lecz nie będziemy się śpieszyć. Ta noc ma być także dla ciebie, nie tylko dla mnie. Postarajmy się, by potrwała jak najdłużej.

Nicola przymknęła oczy, a potem znów je otworzyła.

- Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że tak może być.

- Czy już trochę mi zaufałaś? Czy teraz pozwolisz, żebym cię nauczył?

- Wtedy chciałam cię zranić. To, co robiłam, wymierzone było przeciwko tobie...

- Wiem o tym, dziewczyno. Właśnie dlatego pragnąłem cię jeszcze bardziej. Jesteś wspaniała, kiedy się złościś. Chciałem wziąć cię od razu, pokonać cię, sprawić, żebyś pożałowała swoich słów. O tak... i jeszcze tak... żeby cię uciszyć. - Uśmiechnął się, coraz szybciej poruszając biodrami.

Nicola westchnęła i zamilkła, niezdolna sformułować myśli. Miała wrażenie, że zamiast mózgu ma w głowie gorącą lawę.

Nic już więcej nie mówiła, wydawała tylko westchnienia rozkoszy, nie zdając sobie sprawy, że jej głowa coraz szybciej obraca się z boku na bok na poduszce. Gdzieś w głębinach jej ciała narastała nowa, potężniejsza od wszystkich poprzednich fala podniecenia; krzyknęła i z całych sił wbiła palce w ramiona Fergususa, który desperacko przycisnął ją do siebie.

- Moja - jęknął z ustami wtulonymi w jej szyję. - Jesteś moja. Wreszcie cię zdobyłem.

Oszołomiona i bez tchu, powoli, bardzo powoli wracała do rzeczywistości. Pod palcami czuła jego mokry od potu kark. Nigdy nie sądziła, że zapach męskiego potu może być tak podniecający, ale też aż do tej chwili nic nie wiedziała o prawdziwych mężczyznach. Zastanawiała się, czy to jest odpowiedni moment, by powiedzieć o swych uczuciach. Powierzyła mu już ciało; czy bezpiecznie byłoby powierzyć mu także serce i duszę? Czy naprawdę mogła Fergusowi zaufać? Resztki lęku, czające się w zakamarkach duszy, nakazywały jej zachować ostrożność. Nie potrafiła jeszcze otworzyć się do końca.

- Fergusie? - szepnęła. - Dobrze się czujesz? Czy bardzo cię bolało?

Podniósł się nad nią i delikatnie odgarnął z jej twarzy splecione miedzianorude włosy.

- Kobieto moich marzeń - odparł - czuję się lepiej niż dobrze. To ja powinienem cię o to zapytać. Pod



koniec byłem chyba trochę brutalny, ale pędziłaś jak wiatr, wiesz o tym?

Nicola zarumieniła się w półmroku.

- Dla mnie to wszystko jest nowe. Potrzebuję jeszcze kilku lekcji - odrzekła, dotykając czubkiem palca jego uśmiechniętych ust.

- Szybko się uczysz. Kiedy poprzednio ci to powiedziałem, miałaś ochotę wytargać mnie za uszy. Chcesz jeszcze kilku lekcji? Chcesz, żebyśmy do końca życia na przemian walczyli i się kochali? Czy będziesz mi we wszystkim posłuszna?

- To bardzo mało prawdopodobne, sir... chyba że akurat będzie to po mojej myśli - odrzekła ze śmiechem.

- Potrafię robić rzeczy, które są po twojej myśli - szepnął, zaglądając jej w oczy. - Przynajmniej jedną... prawda?

Nie mylił się, choć nie chodziło tylko o jego doświadczenie. Źródłem satysfakcji Nicoli w znacznym stopniu była świadomość, że po wielu latach lekceważenia wreszcie znalazła się w centrum uwagi Fergususa. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że ten stan może nie potrwać długo; pamiętała także, że połączył ich obowiązek wobec ojców, a obowiązek rzadko bywał dobrą pożywką dla uczuć, przynajmniej w jej przypadku. Nie miała jednak wyjścia; pozostawała jej tylko nadzieja, że to, czego dowie się w Szkocji, raz na zawsze uspokoi jej sumienie.

Tymczasem jednak musiała przyznać, że doświadczenie Fergusa dawało jej co najmniej tyle samo przyjemności, ile jemu - jej niewinność i chęć do nauki. Pozwalał jej na przekorę i przyjmował rozkazy ze śmiechem, obydwójce bowiem wiedzieli, do czego te rozkazy zmierzają. Świt nadszedł o wiele za szybko.

Jego Wysokość Sekretarz Coldyngham, jak nazywał go George poprzedniego dnia, miał jeszcze kilka spraw do załatwienia przed planowaną podróżą do Szkocji w towarzystwie Fergusa i Nicoli. Większość z nich była związana z interesami nowego pracodawcy. Odpowiedzialna funkcja u doskonale prosperującego kupca i właściciela statków wymagała wykorzystania wszystkich talentów organizacyjnych, w jakie Ramonda wyposażyła natura. Zaniósł na pokład osobiste rzeczy, zostawił je w przydzielonej mu kajucie, a potem poszedł do kajuty. Fergusa, by przejrzeć skrzynię pełną dokumentów z magazynu w Holyrood Wharf: faktur, rachunków, zamówień, list towarów, weksli, listów i ksiąg. Miał za zadanie posegregować je wszystkie.

Młody marynarz z kolejnym naręczem papierów i ksiąg przestąpił próg kajuty, nie udało mu się jednak uniknąć zderzenia z wahadłowymi drzwiami.

- Au! - jęknął, gdy papiery wysunęły mu się z ramion i rozsypały po podłodze. - Przepraszam, panie. Czy mam to pozbierać?

- Nie... nie, dziękuję - odparł Ramond. - Zostaw to, dam sobie radę.

Początek jego nowej działalności okazał się pechowy. Przykucnął i zaczął zbierać dokumenty. Uporządkował już prawie wszystkie, gdy jego wzrok padł na złożony kawałek papieru pokryty znajomym charakterem pisma.

- Ojciec? - szepnął. - Skąd to się tu wzięło?

Nie było koperty, lecz papier złożony był w sposób charakterystyczny dla listów i zapieczętowany czerwonym woskiem z pieczęcią ojca. Pieczęć została złamana; list był zaadresowany do baroneta Findlaya Melrose'a, nieżyjącego ojca Fergususa, w Thistle, Holyrood Wharf, Londyn. Ramond dobrze wiedział, że nie powinien czytać tego listu, ale że nikogo nie było w pobliżu, nie potrafił się powstrzymać.

Przeczytał go raz, potem drugi, następnie przez dłuższą chwilę nieruchomo wpatrywał się w litery, a na koniec skopiował treść i na powrót wsunął oryginał w stertę innych listów. Dopiero wtedy, z trudem zbierając myśli, wrócił do pracy. Dokończył swoje zadanie, znalazł wolną łódź i kazał przewoźnikowi zawieźć się do River House na uroczystość zaręczyn siostry z Fergususem Melrose'em.

Przez całą drogę zastanawiał się, co właściwie Nicola wie i czy to o tej sprawie niejasno wspominała, a jeśli nie, to czy mimo wszystko powinien z nią po-

rozmawiać. Za co ojciec wyrażał wdzięczność sir Findlayowi? Obawiał się, że jeśli nie wyjawi Nicoli treści listu, nie uzyska odpowiedzi na żadne z dręczących go pytań, z drugiej strony jednak był pewien, że gdyby Fergus dowiedział się, że Ramond nadużył przywilejów, czytając prywatny list, natychmiast pozbawiłby go stanowiska.

Nie miał pojęcia, co począć z tym dylematem; kopia listu schowana w sakwie niemal parzyła mu skórę przez ubranie. Sądził, że Fergus nie zauważył tego listu wśród papierów pozostałych po ojcu, bo w innym wypadku na pewno ukryłby go w bezpieczniejszym miejscu.

Ze względu na pośpiech zaręczyny Nicoli i Fergusa odbyły się w ogrodzie River House, w pobliżu miejsca, gdzie Fergus po raz pierwszy ją pocałował. Nicola włożyła na tę okazję suknię z bladoróżowego jedwabiu z ciemniejszym wzorem, zdobioną srebrzystą gażą. Podbicie rękawów i halka były kremowe, a dekolci i tren lamowane futrem ze srebrnego lisa. Włosy zaczesła do tyłu, spleła w warkocz i nakryła flamandzkim kapeluszem z powiewającymi białymi welonami. Welony były mocowane szpilkami do drucianej konstrukcji tak wielkiej, że stała się przyczyną żartów mężczyzn, którzy wymyślali dla niej rozmaite zastosowania. Na widok takiej ozdoby na głowie narzeczonej Fergus pochylił się gwałtownie jak przed atakiem

mewy, jednak kilka komplementów i wyrazów czułości wystarczyło, by uzyskać wybaczenie.

Nicola nie zaprosiła na uroczystość londyńskich przyjaciół, bowiem nikt z nich, nawet kobiety, nie złożył *jej* wyrazów ubolewania ani nie zaoferował pomocy po pożarze domu. Stało się dla niej jasne, że byli to przyjaciele tylko na pogodne dni, a skoro tak, mogła się bez nich obejść. W uroczystości wzięła więc udział jedynie bliska rodzina oraz kapelan Fergus, kapitan statku i starsza służba. Listę gości uzupełniała dwójka uroczych dzieci oraz biały królik na smyczy wysadzanej akwamarynem.

Ceremonia była bardzo prosta i nie trwała długo; Nicola i Fergus przyrzekli, że w stosownym czasie wezmą ślub, wymienili pierścionki i pocałunki, a potem, jak zwykle, gdy bracia Nicoli byli obecni, zaczęły się żarty. Na koniec podpisano umowy dotyczące posagu Nicoli oraz zobowiązanie krewnych do wypłacania dożywocia. Jako że obydwójce, pochodzili z zamożnych rodzin, ustalenia nie zajęły wiele czasu. Oczywiście bracia nie omieszkali wypomnieć Nicoli jej wcześniejszej niechęci do Fergusu i stanu małżeńskiego w ogólności. Bracia głośno zastanawiali się, jakim sposobem Fergusowi udało się wpłynąć na zmianę jej decyzji.

- Coś jej się stało - stwierdził George. - Chyba znów się w nim zakochała.

- Masz rację, kochanie - zgodziła się z nim Charlotte.

- Pójdę z nią porozmawiać.

Żona przytrzymała go za ramię.

- Myślę, mój drogi, że w tej chwili najlepiej nic nie mówić. Zrobiłeś już to, co należy do najstarszego brata. Teraz zostaw ich samych, żeby sobie wszystko pokładali. Nie zapominaj, że popłynię z nimi Ramond. Jeśli jest coś, o czym powinieneś się dowiedzieć, przekaże ci to. Me patrz tak na mnie, mój drogi; Nicola i tak nie będzie potrafiła określić, co czuje, na to jest jeszcze za wcześnie.

- Co mam jej w takim razie powiedzieć?

- Upewnij ją tylko, że zawsze może liczyć na twoje wsparcie i ochronę. To zupełnie wystarczy.

- Na wypadek, gdyby coś między nimi się popsuło?

- Oczywiście, że do tego nie dojdzie. Dlaczego miałyby się tak stać?

George otarł dłonią usta, przypominając sobie powitanie, jakie Nicola zgotowała Fergusowi pierwszego dnia.

- No tak... zapowiedział, że nie da się łatwo zbyć, i trzeba mu przyznać, że wykazał się determinacją. Jutro jest ten pogrzeb. Może w przyszłym tygodniu uda nam się wreszcie zabrać do pracy.

Po gratulacjach zasiedli do skromnej uczy. Później wręczono narzeczonemu podarunki i w końcu na-

deszła chwila, gdy Fergus mógł zabrać Nicole do domu przy Holyrood Wharf. Korzystając z ostatniego przyływu tego dnia, popłynęli piękną barką z baldachimem. Przed mostem wysiedli i kawałek przeszli piechotą; Fergus uznał, że przepływanie dołem przy rwącym nurcie jest zbyt groźne. Nicola znów nie mogła się powstrzymać, by nie porównywać tego nowego Fergusza z chłopakiem, który, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, gotów był zaryzykować wszystko, byle tylko udowodnić, jakich zręcznych ma wioślarzy i jaki jest odważny.

Obracała na palcu złoty pierścionek, podziwiając piękny wzór: dwie połączone dłonie o przegubach wysadzanych brylantami. Był to symbol wymiany handlowej, pozbawiony jakichkolwiek odniesień do miłości i kochanków. Była pewna, że Fergus do tej pory przeniknął już jej uczucia, sama jednak starannie unikała mówienia o nich, choć dawał *jej* po temu wiele okazji. Pozostało jeszcze kilka barier, które musiała przełamać, by móc szczerze oddać mu serce i duszę, nie tylko ciało.

Nicola zauważyła również, że Ramond oraz kapitan statku Fergusza zainteresowali się *jej* pokojówkami. Widziała ich stojących parami gdzieś w zacisznym miejscu, pograżonych w rozmowie, wędrujących po ogrodzie i sadzie, i bardzo ją to ucieszyło. Piwne oczy Rosemary wpatrywały się z upodobaniem w potęż-

ną sylwetkę kapitana Bena Munro, który, choć już nie najmłodszy, był silnym i pełnym energii doświadczonym mężczyzną. Już od pierwszego spotkania widać było, że nawiązała się między nimi nić sympatii.

Równie widoczna była więź między Lavender a łagodnym Ramondem. Byli rówieśnikami i zaczęli mieć się ku sobie jeszcze w Bishops-gate. Ramondowi zawsze podobała się delikatna uroda dziewczyny, jej błękitne oczy i drobna, zgrabna sylwetka. Lavender nie pochodziła ze szlacheckiego rodu, ale Coldynghamowie mieli wystarczająco silną pozycję, by nie zwracać na to uwagi. Była uczynna i życzliwa i za każdym razem, gdy Ramond się do niej zwracał, skromnie spuszczała wzrok; właśnie takiej kobiety potrzebował.

Wieczór w Holyrood Wharf okazał się niezapomniany. Po ostatnich burzliwych zajściach miłe towarzystwo kołło wszystkie serca. Uwaga Fergusa przez cały czas skupiona była na Nicoli. Trzymał ją za rękę, bronił przed jej starszym bratem Danielem, który po sporej ilości najlepszego reńskiego wina traktował ją trochę szorstko, i bardzo skutecznie rozwiewał jej lęki przed ponownym ochłodzeniem ich stosunków.

- Podobają mi się te twoje inne strony - szepnęła do niego wieczorem, gdy szli na górę. - Czy są jeszcze jakieś, których dotychczas nie widziałam?

- Mnóstwo, moja pani. Obróć się w lewo, a zobaczysz jedną z nich.



Uczyniła to i spędzili kolejną szczęśliwą noc w swoich ramionach.

Ucieszyła ich wiadomość, że ze względu na dużą liczbę gości oczekiwanych na pogrzebie przeoryszy uroczystość miała się odbyć w południe, a nie, jak nakazywał zwyczaj, wieczorem. Widok pogorzelniska przy Bishops-gate był przygnębiający. Poczerniały szkielet domu został już rozebrany, zwęglone belki czekały na usunięcie. Teren posiadłości był odsłonięty na przestrzał, ogród za domem zniszczony i zdeptany śladami licznych stóp. Z wysokiego muru wciąż zwisały się róże, a furtka, wcześniej niewidoczna, teraz była szeroko otwarta, ukazując sekretne przejście do klasztoru.

Jak należało się spodziewać, na mszę przybyli wszyscy, którzy znali matkę Sophie. Kościół przy klasztorze Świętej Heleny był zapełniony po brzegi; wiele osób słuchało mszy, stojąc na zewnątrz, - za zachodnimi drzwiami. Rodzinę Coldynghamów poprowadzono na przód kościoła, tuż obok trumny, spoczywającej na katafalku przykrytym białą tkaniną.

Nicola wciąż miała przed oczami drobną postać kobiety, która powierzyła jej sekret skrywany przez długich trzynaście lat. Choć w ciągu ostatniego tygodnia nie udało *jej* się przybliżyć do wyjaśnienia tajemnicy, teraz poczuła, że musi wypełnić swe zadanie. Przeory-

sza wiedziała, że jej życie dobiega końca, nie mogła jednak przewidzieć, jak bliski był ten koniec i w jak niespodziewany sposób przyjdzie jej odejść. Wszystko to było niezmiernie smutne.

Na koniec mszy grupa zakonnicy i księży zgromadziła się w nawie przed ceremonią złożenia ciała w krypcie. Siostra Agnes, ta, która pielęgnowała róże, podeszła do Nicoli i szepnęła:

- Siostra Clare prosi cię, pani, byś zechciała się z nią spotkać po złożeniu ciała do grobu.

- Dobrze. - Nicola skinęła głową. - Gdzie?

- W komnacie matki Sophie.

- Czy mam przyjść sama?

- Och tak, sama.

Zakonnica wróciła do czarno-białego szeregu. Nicola wyjaśniła Fergusowi, że musi się oddalić. Przeszła przez opustoszały, nadpalony klasztor, wyminęła furtkę w ogrodzie, omijając wzrokiem to, co znajdowało się po drugiej stronie muru, i przez poczerniałe od dymu drzwi weszła do skrzydła, w którym przeorysza dokończyła żywota.

W pustej komnacie stało łóżko, białe i płaskie jak blok marmuru. Siostra Clare już na nią czekała. Oczy miała zaczerwienione od płaczu, w rękach ścisnęła oprawiony w skórę psalterz.

- Należał do niej - wyjaśniła, gładząc skórzaną okładkę. - Musiałam przejrzeć jej rzeczy, ale że nie możemy

mieć żadnych przedmiotów osobistych, nie zabrało mi to dużo czasu. Dziękuję ci, pani, że zechciałaś przyjść. Nie zatrzymam cię tu długo.

Wydawała się bardzo samotna i opuszczona; jej głos błagał o pociechę i gdy Nicola otworzyła ramiona, siostrzyczka wtuliła się w nie jak dziecko.

- Dym dostał się do izby - szepnęła i do jej oczu znów napłynęły łzy. - Zasnęłam, a wiatr akurat wiał w tę stronę... Gdy weszłam, nowicjuszka kaszłała, a matka Sophie nie mogła złapać tchu. Nie byłam w stanie wynieść jej stąd o własnych siłach. Musiałam pójść po pomoc, lecz.

- Było za późno. Rozumiem. Nic więcej nie mogłaś zrobić, siostro.

- Nawet nie zdążyła się wypowiedzieć.

- Z całą pewnością wypowiadała się już wcześniej. Wiedziała przecież, że koniec jest bliski.

Zakonnica odsunęła się, otworzyła psalterz i wyjęła spomiędzy jego stronic mały, płaski pakiecik.

- Znalazłam to. Podpisane jest twoim nazwiskiem, pani... Coldyngham. Matka Sophie chyba przeznaczyła to dla ciebie.

Paczuska ze złożonego pergaminu była o połowę mniejsza od stronicy psalterza. Widać było, że otwierano ją i zamykano wielokrotnie. Zaciekawiona Nicola przysiadła na stołku i na kolanie rozwinęła pergamin, po czym wstrzymała oddech. Paczuska zawierała kos-

myk delikatnych, miedzianorudych włosów, tak długi, że można było owinać go sobie wokół palca. Włosy dziecka. Po wewnętrznej stronie pergaminu ołówkiem wypisano datę: 14 luty 1460.

Nicola zamruwała powiekami, jak przebudzona ze snu. Jej przyrodnia siostra. Urodziły się tego samego dnia. Nieślubne dziecko jej ojca, poczęte w klasztorze. Wiedziała, że musi pokazać te włosy matce Fergusa i zapytać, gdzie jest dziewczynka.

Złożyła cenną pamiątkę i wsunęła ją do haftowanej sakwy przy pasie.

- Czy wiedziałaś, siostrze?

Siostra Clare skinęła głową.

- Tylko ja i jeszcze dwie starsze siostry, nikt więcej. Ksiądz, który też wiedział, już od nas odszedł. Matka Sophie była bardzo dobrą przeoryszą - dodała głosem nabrzmiałym łzami. - Rozumiała wszystkie nasze słabości.

Nicola zostawiła siostrę Clare z jej smutkiem i wyszła, zabierając z sobą te słowa. Znalazła swoich braci przed klasztorem; rozmawiali z rodzicami dziewcząt, które pobierały tu nauki. Było wśród nich wielu kupców, znajomych George'a i Fergusa.

- Co się stało? - zapytał z wyraźnym niepokojem Fergus na widok Nicoli. - Jesteś bardzo blada.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go. - Byłam w komnacie przeoryszy. Pomyśl tylko, że ojciec mógł mnie tu przysłać na nauki.

Nicola i George powiadomili pełniącą obowiązki przeoryszę o swojej decyzji: postanowili odbudować dom i podarować go klasztorowi jako pamiątkę po ojcu. Miała to być rekompensata za zniszczenia i żałobę spowodowane pożarem, który Nicola niechcący na nich sprowadziła. Uradowane siostrzyczki oraz księży oprowadzono po ruinach domu. Mężczyźni skupili się na omawianiu technicznych problemów, kobiety rozmyślały przede wszystkim o zaspokojeniu własnych potrzeb. Nicola nie przestawała myśleć o ojcu, który wymykał się przez ogrodową furtkę, szukając miłości. Teraz, gdy sama poznała potęgę uczucia, potrafiła go zrozumieć.

- Pamiętaj, aby zostawić tę furtkę w planach - powiedziała do George'a, gdy wracali z klasztoru do zniszczonego ogrodu, gdzie jeszcze niedawno królik buszował w grządkach sałaty. - Ten mur jest przecież zupełnie dobry.

- Och tak. - Brat pokiwał głową. - Mur z furtką zostanie. To bardzo dobre połączenie. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że ojciec korzystał z niego niejeden raz.

Nicola spojrzała uważnie na brata, by się przekonać, czy żartuje, ale jego twarz pozostała poważna.

- Po co miałyby z niej korzystać? - zapytała, zatrzymując się przy studni.

- Do odwiedzin w klasztorze. Byłem ciekawskim

chłopakiem i różne rzeczy obijały mi się o uszy. Szczególnie interesowało mnie wszystko, co dotyczyło kobiet. - George uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Co dokładnie słyszałeś i od kogo?

- Och, kuzynom bąknęła coś siostra ojca, która z kolei usłyszała to od kogoś innego. Wiesz, jak takie plotki się rozchodzą. Podobno ojciec zakochał się w swojej kuzynce, którą wysłano do klasztoru, by ich rozdzielić, i podobno był to właśnie klasztor Świętej Heleny. Nie mam żadnych dowodów, ale jeśli to prawda, ten dom byłby bardzo wygodnym miejscem do kontaktów, oczywiście potajemnych.

- To smutne, ale takie rzeczy się zdarzają. A ojciec spędzał w tym domu dużo czasu.

- Pamiętasz to?

- Aż za dobrze - odpowiedziała Nicola, wracając myślami do przeoryszy i jej opowieści. Matka Sophie mówiła, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. A może jednak od drugiego, tak jak to było z nią i Fergusem? - Czy zakochali się w sobie, gdy byli jeszcze młodzi, czy też dopiero po śmierci mojej matki? - zapytała.

- Och nie, to było jeszcze przed pierwszym małżeństwem ojca. Wiesz, jak to jest, gdy kogoś naprawdę kochasz. Uczucia nie umierają tak szybko. Jeśli ta historia jest prawdziwa, kuzynka ojca musiała być bardzo młoda, gdy wysłano ją do klasztoru. W tamtych

czasach rodzice byli bardzo surowi. Bogu dzięki, że nasi tak się nie zachowywali.

- Rzadko ich widywaliśmy, prawda? A więc pierwsza miłość ojca była jego kuzynką? To znaczy, że z powodu pokrewieństwa nie mogli wziąć ślubu. Czy dlatego zamknięto ją w klasztorze?

- Tak przypuszczam, chyba że sama wolała życie w klasztorze od świeckiego, ale bez ukochanego mężczyzny. Z powodu tej furtki zawsze się zastanawiałem, czy w tej historii tkwi ziarno prawdy. Oczywiście już się nie dowiemy. Chodź, musimy zbierać się do odjazdu.

Kuzynka, z którą ojciec nie mógł się ożenić... A jednak, pomimo wszelkich przeciwności losu, mieli razem dziecko. Czy to był akt odwagi, czy głupoty? Nicola zastanawiała się nad tym przez całą drogę do domu Fergusa. Wiele razy przychodziło jej do głowy, że każdy rozsądny człowiek po prostu zapytałby Fergusa, co wie o dziewczynce adoptowanej przez jego rodziców. Kilkakrotnie była tego bliska, nie chciała jednak wprowadzać napięć w świeży jeszcze związek, a poza tym absorbowało ich teraz mnóstwo innych spraw: trzeba było spakować bagaże przed podróżą, zrobić ostatnie zakupy w Cheapside, uzupełnić wyprawę. Dłuższe rozmowy musiały poczekać na spokojniejszy czas.

Fergus pod jej czujnym okiem szybko dochodził do zdrowia, choć każdy lekarz miałby poważne zastrzeże-

nia do charakteru i intensywności prowadzonej przez Nicole kuracji. Ostatniej nocy próbowała go namówić, by porządnie wypoczął, zagroziła nawet, że zostawi go w łóżu samego, on jednak miał własne wyobrażenie o tym, czym jest wypoczynek.

- Czy już jesteś mną znużona? - zapytał, biorąc ją w ramiona. - Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć?

- Mam wielką ochotę przytaknąć tylko po to, byś wreszcie wypoczął.

- A więc to byłaby nieprawda?

- Oczywiście. Wiesz przecież, że pragnę cię przez cały czas. Zawsze cię pragnęłam.

Fergus pochylił się nad jej piersiami, owiewając je ciepłym oddechem.

- A teraz nie kłamiesz? Naprawdę zawsze mnie pragnęłaś? Nawet wtedy, gdy....?

- Tak, nawet wtedy. Zmieniłeś się. Teraz jesteś o wiele łagodniejszy niż kiedyś.

- To prawda. Wybacz mi. Miałem swoje powody, by tak się zachowywać, ale chyba to nie jest najlepsza pora na długie opowieści.

- Wiem. Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy o przeszłości. A teraz śpij. Musimy wstać o świcie, żeby wypłynąć przy sprzyjającej fali.

- W takim razie zrobię, jak mówisz.

Ułożył się na plecach, otaczając ją ramieniem, a drugą dłońią przesunął po jej udzie.



- Zdobyłem cię, Nicola - szepnął, ziewając. - Zdobyłem cię i rosnę z dumy.

Uśmiechnęła się i pocałowała go, myśląc o dniu, który minął, i o wszystkich, które dopiero miały nadejść.

Następnego ranka rodzina Coldynghamów w komplecie zgromadziła się na przystani, by ich pożegnać przed wypłynięciem z Londynu. Statek miał się skierować się na wschód i płynąć w deltę Tamizy; stamtąd planowali udać się na południowy wschód, przez kanał La Manche, potem na zachód wzdłuż południowego wybrzeża i wreszcie skrócić na północ na Morzu Irlandzkim. Wiał sprzyjający południowo-zachodni wiatr i kapitan Munro przewidywał, że cała podróż potrwa nie dłużej niż cztery do pięciu dni.

Charlotte lękała się, że Nicola może cierpieć na morską chorobę. Nicola wyśmiała jej obawy, ale na myśl o zostawieniu białego królika w oczach stanęły jej łzy. Widząc to, Fergus zaproponował, by mianować Philippe i Louisa opiekunami Melrose'a na czas nieobecności Nicoli. Dzieci radośnie zgodziły się na pełnienie tej funkcji.

Ledwie wypłynęli na wysokie fale ujścia rzeki, Lavender i Rosemary uciekły do kajuty, by się położyć. Ich pani została na pokładzie w towarzystwie Fergus'a i Ramonda. Wiatr uderzał ją w twarz, dziób stat-

ku z głośnym szumem rozbijał fale z grzywami piany. Patrzyła na szybko znikający zarys wybrzeża między Essex a Kent, przepełniona podziwem wobec umiejętności Fergususa. Niewiele było rzeczy, z którymi nie potrafił radzić sobie lepiej niż inni. Załoga zerkała z aprobatą na narzeczoną pracodawcy i rywalizowała między sobą o każdy jej uśmiech. Ku rozbawieniu Fergususa, chłopiec pokładowy, zaledwie piętnastolatek, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia; podobnie i kucharz.

Ramond wkrótce wrócił do swoich zajęć, ale Nicola spędziła na pokładzie większą część dnia, patrząc na odległą linię brzegu, ogromne przestrzenie nieba i wody, nurkujące w locie ptaki i zręczną krzątanicę załogi. O zmierzchu zarzucili kotwicę w małym rybackim porcie na wyspie Wight. Statek kołysał się łagodnie na wieczornej fali; otoczona szumem wody i skrzypieniem desek Nicola myślała z lekką melancholią, że jej misja wkrótce dobiegnie końca, a wówczas będzie musiała zająć się najważniejszą sprawą - tworzeniem własnej przyszłości z zagadkową istotą o nazwisku Melrose.

Wspominając ich pierwsze pośpieszne, szaleńcze połączenie w kajucie, z perspektywy kilku dni musiała przyznać, że jej determinacja w podejmowaniu kluczowych decyzji, choć może uzasadniona rozsądkiem, nie zawsze przynosiła doskonałe rezultaty. Miłość

w kajucie była najlepszym tego przykładem; innym próba samotnego życia bez niczyjej kontroli. Wiedziała, że była to przesadna reakcja na doświadczenia życiowe, które nie pozwalały jej zaufać mężczyznom. Ten brak zaufania nie dotyczył żadnego konkretnego mężczyzny, lecz całego męskiego rodu; wierzyła, że lepiej jej będzie bez nich. A teraz po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że oto znalazła tego jednego mężczyznę, za którym warto podążać.

Przytuliła się do niego na wąskiej koi, dotknęła włosów i twarzy, wciąż zadziwiona potęgą intymności. Fergus natychmiast pociągnął ją pod siebie.

- Nicola - szepnął, całując jej twarz.

Nigdy nie używał zdrobnienia „Nick”, którym zwracali się do niej bracia.

- Fergus? - odpowiedziała również szeptem.

- Pragnę cię.

- Jeszcze?

- Jeszcze i jeszcze, i jeszcze.

Ich miłość za każdym razem była inna. Fergus uczył ją, jak przetrwać i uspokoić fazy przypływu, jak przeplatać je śmiechem, słowami podziwu i czułością przed nadejściem następnej fali. Czasami, tak jak teraz, milczeli, pochłonięci intensywnością doznań, wyrażając swoje potrzeby i zamiary jedynie językiem ciała. Jak zwykle czuła na każdy sygnał z jego strony, podążała za nim, nie widząc powodu, by postępować inaczej, skoro je-

go celem była przyjemność ich obojga. I zamiast dziwić się jego milczeniu, odkryła, jak podniecające jest dać się ponieść fali pożądania. Zaczęła improwizować, walcząc z nim bez słów, skubiąc ustami jego ramię, odsuwając go od siebie, zamykając się przed nim.

Usłyszała jego cichy śmiech i wiedziała, że on właściwie odczytał jej przekorny nastrój. Natychmiast dołączył do zabawy. Doskonale do siebie pasowali; w tej grze nie było pokonanego, choć Fergus miał przewagę w postaci swoich obrażeń i troski Nicoli; nie mogła pokonać go tak, jak zrobiłaby to, gdyby był w pełni sił.

- Nie zawsze będziesz zwyciężał - ostrzegła, dysząc ciężko, gdy uwięził ją w ramionach i przytrzymał jej przeguby. - Moje współczucie wkrótce się wyczerpie, więc uważaj.

- Moja ty piękna. - Zaśmiał się. - Możesz ze mną walczyć tak zaciekle, jak tylko potrafisz, a ja wygram dopiero wtedy, kiedy zechcesz. Czy o to ci chodzi, mała złościco? Potrafię cię poskromić!

- Czy to, co widzę, to już pełnia twoich możliwości?

- Na razie to wystarczy. Mamy mnóstwo czasu i znam dobre sposoby, by cię uspokoić. Nie ruszaj się teraz.

- Będę się ruszać i nie zamierzam się uspokoić!

- Myślę, że jednak tak - szepnął i zamknął jej usta swoimi, podczas gdy dłonie podporządkowały sobie jej ciało.

Jako nowy sekretarz sir Fergus Melrose'a, Ramond bardzo się starał, by wszyscy widzieli, że naprawdę pracuje i że nie wykorzystuje rodzinnych powiązań z chlebodawcą. Miał wiele obowiązków, a wykształcenie prawnicze bardzo mu pomagało; robił nawet więcej, niż od niego oczekiwano, dzięki czemu Fergus mógł zaoszczędzić na dodatkowych usługach prawnika. Zaczęli od omówienia najważniejszych problemów, jakie pojawiły się podczas nieobecności Fergus, choć Ramond zdążył już poradzić sobie z większością z nich.

Nicola poszła do jego kajuty, by mu wyrazić uznanie w imieniu narzeczonego. W pomieszczeniu nie było ani skrawka wolnego miejsca; wszędzie leżały papiery.

- Usiądź na koi. Gdzieś pomiędzy tymi księgami - rzekł Ramond, machając ręką w powietrzu. Nawet nie podniósł głowy znad dokumentów; dopisał coś do listy, odłożył ją na bok i dopiero wtedy odwrócił się na stołku.

- I co słyhać, pani prawie Melrose? - zapytał ją z uśmiechem. - Z dnia na dzień wydajesz się szczęśliwsza. Zdaje się, że wszystko przebiega zgodnie z planem?

- Ramond, wiesz przecież, że nie było żadnego planu.

- Z twojej strony nie, lecz byłaś przekonana, że Fergus tylko spełnia daną ojcu obietnicę. Tymczasem wygląda na to, że nie chodziło mu jedynie o dotrzymanie przyrzeczenia. Nawet ty musisz to przyznać.

- Jesteś zadowolony, że wyszło na twoje?

- Chyba tak. Myślę, że czujesz się już pewniej w roli narzeczonej.

- Na tyle pewna, na ile to możliwe.

- A co jeszcze stoi na przeszkodzie?

Nicola zdjęła stertę listów z komody, usiadła i starannie rozprostowała fałdy jasnobrązowej aksamitnej sukni. Nadeszła chwila, by poważnie porozmawiać i wymienić informacje. Jeśli nie mogła zaufać Ramondowi, to nie mogła zaufać już nikomu.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że mam jeszcze inny powód, by przyjąć oświadczyzny Fergusa?

- Mówiłaś, że ma to coś wspólnego z ojcem.

- Tak. Dowiedziałam się czegoś o obietnicy, którą nasz ojciec złożył ojcu Fergusa.

-I dowiedziałas się tego dopiero niedawno, tak?

- Tak. To był dla mnie wstrząs. Chcesz o tym posłuchać?

- Myślę, że powinienem się dowiedzieć - odrzekł Ramond cicho. - Czy George wie?

- Nie, chociaż chyba czegoś się domyśla.

- W takim razie mów.

- Ojciec miał romans, z którego urodziło się dziecko. To było wtedy, gdy spędzał większość czasu w Bishops-gate, pamiętasz?

- Ach... tak, pamiętam. - Ramond pokiwał głową. Kawałki układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca.

- Nie jesteś zdziwiony?

- Nie, a dlaczego miałbym być?

- Ta kobieta mieszkała po sąsiedzku. To była przeorysza, Ramond. Ta, na której pogrzebie byliśmy przedwczoraj.

- Ach... tak - powtórzył Ramond przeciągle, kładąc dłoń na sakwie. - Jak się o tym dowiedziałaś?

- Posłała po mnie. Zobacz. - Wyjęła paczuszkę spomiędzy fałdów spódnicy, rozwinęła pergamin i wyciągnęła w jego stronę kosmyk niemowlęcych włosów.

- Popatrz. To jej włosy. Naszej przyrodniej siostry. A tu jest jej data urodzin: tysiąc czterysta sześćdziesiąty rok.

Ramond pochylił się nad pergaminem.

- Rude. Jesteś tego zupełnie pewna?

Nicola złożyła paczuszkę i pokazała mu wypisane na zewnętrznej stronie nazwisko.

- Jestem zupełnie pewna, że przeorysza nie skłamałaby w tej sprawie. Jest jeszcze coś. Dziecko nie mogło zostać z matką, a ojciec nie potrafił zdobyć się na to, by przyznać się do niego przed rodziną, więc powiedział o wszystkim swojemu przyjacielowi, sir Findlayowi Melrose'owi. Sir Findlay i jego żona zgodzili się adoptować dziewczynkę, bo lady Melrose nie mogła mieć już więcej dzieci, a bardzo pragnęli córki. Przeorysza nie wiedziała, dokąd trafiło jej dziecko, wiedziała tylko, że do rodziny o nazwisku Melrose w Szkocji. Prosiła mnie, bym odnalazła dziewczynkę

przed jej śmiercią i upewniła się, że jest bezpieczna. Ta dziewczynka ma teraz trzynaście lat. I to z jej powodu ojciec obiecał rodzinie Melrose, że wyjdę za Fergusa. W ten sposób chciał im podziękować za opiekę nad jego nieślubną córką.

Zamilkła, patrząc uważnie na twarz Ramonda. Za-reagował inaczej, niż oczekiwała.

-A ile ty miałaś wtedy lat?

- W tysiąc czterysta sześćdziesiątym roku miałam jedenaście lat. Urodziłyśmy się tego samego dnia.

- Rozumiem. W takim razie spójrz na to. - Wyjął z sakwy złożoną kopię listu. - Ojciec napisał ten list zaledwie na dwa miesiące przed swoją śmiercią. Znalazłem go wczoraj. - Podszedł do drzwi i stanął oparty o futrynę. - Posłuchaj:

„Do sir Findlaya Melrosea, mojego drogiego przyjaciela od wielu lat!

Wiedz, że zawsze zachowujemy Was i Waszą Żonę w naszych myślach. Choć tak wiele czasu minęło od naszego ostatniego spotkania, modłę się o Waszą i Synów pomyślność. W tej sprawie piszę, słyszałem bowiem, iż Wasz młodszy syn ożenił się przeszłego roku. Zatem chciałbym przypomnieć naszą umowę zawartą w Roku Pańskim 1460, gdy Nicola miała jedenaście lat. Pozwalam sobie prosić, byście porozmawiali z Waszym najstarszym synem, sir Fergusem



o tej umowie, pomijając wszystko, czego nie potrzebuje wiedzieć, a co się tyczy jej przyczyn. My w jego wieku także mieliśmy swoje przygody, choć ustatkowaliśmy się dość wcześnie, teraz jednak nasza córka weszła już w lata, w których przystoi założyć rodzinę, i przyciąga uwagę w okolicy, my zaś niewiele będziemy mogli zaradzić temu, jeśli zechce wkrótce poczynić jakiś wybór, jest bowiem samowolna i ma swoje opinie w tej materii. Mój drogi przyjacielu, lękam się, że mogę tego nie dożyć, i wielce by ulżyło memu sercu, gdybym mógł mieć pewność, że nasze zamiary nie chybią celu. Wiem, że Wy i sir Fergus ongiś różnie patrzyliście na te sprawy, jak i my różniliśmy się z Patrikiem, ufam jednak, że teraz pozostajecie w dobrych stosunkach i że zrobicie, co w waszej mocy, by wypełnić wolę waszego uniżonego i wdzięcznego sługi, Bertranda Coldyngnama. 17 kwietnia Roku Pańskiego 1472. Ufam, że ten list dosięgnie Cię przed wyjazdem ze Złotego Wybrzeża. Modlę się o Twój szczęśliwy powrót i o zdrowie lady Beth. Niechaj Bóg ma w swej opiece Was Obydwoje".

- No cóż - dodał Ramond, podnosząc wzrok - list dotarł na czas, ale modlitwa o zdrowie nie była zbyt skuteczna. Ale czy ten list powiedział ci coś, o czym nie wiedziałabyś wcześniej?

- Tylko potwierdził słowa przeoryszy. A co do te-

go, o czym Fergus nie potrzebuje wiedzieć, oczywiście chodzi o drugą córkę naszego ojca. Muszę zdobyć informację, gdzie ona przebywa i dlaczego aż do tej pory nigdy o niej nie słyszeliśmy. To wszystko jest bardzo tajemnicze. Ciekawa jestem, czy ojciec otrzymywał jakieś wiadomości o niej, a jeśli tak, to dlaczego nie przekazywał ich przeorzy. Na pewno zdawał sobie sprawę, jak wiele by to dla niej znaczyło.

- To wszystko razem wydaje się dziwne, prawda? Więc jest coś jeszcze, o czym nie wiemy. Czy chcesz porozmawiać o tym z Fergusiem?

- Nie, Ramondzie. Absolutnie nie. Zrobię to dopiero wtedy, gdy będę musiała. Jeszcze w tym tygodniu spotkamy się z lady Beth. To ona zna odpowiedzi. Powiem jej wszystko, co wiem, i zażadam...

- Zaczekaj, skarbie. Wydaje mi się, że żądania nie będą stosowne w tej sytuacji. Możesz się przekonać, że modlitwy ojca o zdrowie lady Beth były niewiele bardziej skuteczne niż te o zdrowie jej męża.

Oczy Nicolii rozszerzyły się z lęku.

- Dlaczego? Mam nadzieję, że ona nie...?

- Och, nie, z tego co wiem, jest w Withhorn razem ze szkocką królową, ale Fergus wspomniał - uprzedzam cię, że powiedział mi to w zaufaniu - że jego matka nie czuje się dobrze. Tylko błagam cię, nie zdradź się, że wiesz. Fergus nie chce, byś się martwiła.

- Kochany Ramondzie... jakie to smutne. Miałam

takie dobre intencje i zdecydowane zamiary. Chciałam spełnić dobry uczynek dla przeoryszy i wypełnić zobowiązanie wobec obydwu ojców. Udało mi się zadowolić nawet Fergusa. A teraz sam popatrz...

Ramond po bratersku wziął ją w ramiona i przez chwilę obejmował w milczeniu, a potem, jak rasowy prawnik, doradził:

- Na razie nie wspominaj o niczym Fergusowi, droga siostrzo, dopóki się nie przekonamy, o co tu chodzi. Skup się na waszym szczęściu. To może nam tylko pomóc. Naucz się mu ufać, Nick. Fergus nie ma pokrętnego charakteru. Będzie o ciebie dbał.

- Tak - szepnęła. - Myślę, że już mu ufam. Chyba tak.

## Rozdział dziesiąty

Nie były to wiadomości, jakie Nicola mogłaby przyjąć z radością, szczególnie teraz, gdy sądziła, że jest na najlepszej drodze do zgłębienia tajemnicy. Nie powodowała nią jedynie chęć dotrzymania obietnicy złożonej przeoryszy; zależało jej na poznaniu losów nieznannej przyrodniej siostry, do jakiej długo tęskniła i jaką zawsze chciała mieć. Cieszyła się z czterech braci, ale obecność siostry mogła wiele zmienić w jej życiu na lepsze.

W obliczu ostatnich odkryć poszła za radą Ramonda, by wykorzystać ten czas, którym dysponowała, do umocnienia związku z Fergussem. Przede wszystkim chciała dowiedzieć się, co dla niego jest najważniejsze, co przed nią ukrywa albo udaje oraz jakich jego wymagań nie potrafi zaspokoić czy zrozumieć.

Obserwowała jego stosunek do załogi i zauważyła, że szacunek marynarzy graniczył z uwielbieniem, niewiele bowiem właścicieli statków dbało o swych ludzi

tak jak Fergus. Ramond miał rację, jej narzeczonej był bardzo bezpośredni, nawet czasem za bardzo, ale Nicola zaczęła inaczej patrzeć na jego szorstki sposób bycia, który kiedyś wydawał jej się obraźliwy i grubiański. Pokochała go, a zatem i to była w stanie zaakceptować, tym bardziej że prostota jego zachowania szła w parze z wolnym i niezależnym duchem.

Co więcej, wysiłki Fergusa, by pokazać jej łagodniejszą stronę swej natury, szczerze uczucie oraz nieskrywane zainteresowanie nią jako kobietą, podbiły jej serce. Nadal jednak była pewna, że Fergus wybrał ją sobie za towarzyszkę życia z tych samych przyczyn, które niegdyś skłoniły ich ojców do zawarcia układu. Gdyby nie te powody, na pewno nie przyjechałby do Londynu i nie próbował jej odnaleźć; samo słowo dane ojcu by nie wystarczyło. Z drugiej strony bez dodatkowej motywacji, jaką była nadzieja na odnalezienie przyrodniej siostry, ona, być może, nie przyjęłaby oświadczeń, a już na pewno nie tak szybko. Podróż była doskonałą okazją, by narzeczeni mogli lepiej się poznać.

Nicola spędzała też dużo czasu w towarzystwie pokojówek, czytając, śpiewając, szyjąc i patrząc na morze, a także na pogawędkach z kapłanem Fergusa, Ramondem, kapitanem Benem Munrem i jego starszymi oficerami. Nie brakowało jej towarzystwa. Utrzymywała się znośna pogoda, nie groził sztorm czy szkwał.

Drugim portem, do którego zawinęli, była wyspa Flatholme na Kanale Bristoiskim. Trzecią noc spędzili zakotwiczeni u wybrzeży wyspy Anglesey, o której Nicola nigdy wcześniej nie słyszała, a czwartą w porcie Peel u brzegu wyspy Man. O tej słyszała. Dowiedziała się też, że biskup w Whithorn, które było celem ich podróży, ma duże posiadłości na wyspie Man i sprawuje tam funkcję sędziego trybunału. Biskup był wujem Fergususa. Kapitan Munro oznajmił, że następnego dnia powinni przybić do wybrzeża Galloway na Whithorn.

- Idź sobie! - zaskrzeczała papuga z wiklinowej klatki i dorzuciła jeszcze kilka soczystych marynarskich przekleństw, które mogły postawić pod znakiem zapytania jej przyszłość jako domowego ptaka damy ze szlacheckiego rodu.

W końcu wpłynęli do zatłoczonego portu na wyspie Whithorn. Był to właściwie półwysep połączony z lądem cienką ścieżką. Przystań była zapełniona po brzegi; pielgrzymi masowo napływali do świątyni Saint Ninian, przysparzając zysków oberżystom i kupcom. Łódki handlarzy podskakiwały na wodzie niczym żuczki. Na słonecznym zielonym brzegu wznosił się las namiotów, między którymi roili się ludzie i zwierzęta. Tuż za przystanią zaczynał się kamienisty półwysep, po którym długie szeregi ludzi wędrowały do kamiennej kaplicy; wszyscy podróżni zaraz po przybyciu na miejsce szli podziękować Bogu za szczęśliwą podróż.

Dostali odznaki pielgrzymów, które przypięli do ubrań.

- Dla bezpieczeństwa - wyjaśnił Fergus. - Te odznaki gwarantują nam królewską ochronę przez pierwszych piętnaście dni pobytu w Szkocji. Aha, i pamiętajcie, by zachowywać się jak pielgrzymi. Żadnych burd, Ramondzie, jeśli łaska.

- Oczywiście, sir — odrzekł Ramond poważnie. - I żadnej rozpusty, przeklinania ani picia?

- Naturalnie. - Fergus uśmiechnął się, porozumiewawczo ściskając dłoń Nicoli.

Podobnie jak kobiety, on również ubrał się elegancko do zejścia na ląd. Długi błękitny płaszcz z wielbłądziego sukna ozdobiony był wąskimi paskami w kolorze złotym i czerwonym. Szerokie rękawy podbite czerwonym jedwabiem służyły tylko do ozdoby, ramiona bowiem wychodziły na zewnątrz przez otwory w bokach płaszcza. Na głowie Fergus miał płaski czerwony kapelusz ze wstążką zdobioną klejnotami, a szyję otaczał mu złoty kołnierz wybijany wielkimi granatami.

Choć nie umawiali się wcześniej, strój Nicoli był utrzymany w podobnych barwach. Miała na sobie jedwabną suknię, również niebieską, lecz jaśniejszą, lamowaną złotem, ciasno dopasowaną do figury i przepasaną na biodrach. Wąskie rękawy podkreślały jej piękne ramiona. Z wysokiego, wysadzanego klejnotami nakry-

cia głowy w burgundzkim stylu spływał powiewający na wietrze welon. Rosemary i Lavender nałożyły skromniejsze kapelusze w kształcie serca, wyściełane i również zdobione klejnotami. Gdy wchodzili do kaplicy, wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę i Nicola poczuła przypływ dumy, który jednak szybko stłumiła. Mimo wszystko przez cały czas czuła na sobie ludzkie spojrzenia; również Fergus przyciągał ogólną uwagę.

Okazało się, że nie muszą wynajmować koni, by dojechać do oddalonego o trzy mile miasta Whit-horn, bowiem niezwykle skuteczny w działaniu Ramond posłał już wiadomość o ich przybyciu na dwór królewski i po godzinie przysłano im osiodłane konie. Damy usiadły za plecami mężczyzn i wszyscy udali się na spotkanie z władcami.

Nicola przytuliła się mocno do pleców Fergusa. Usłyszała, że głośno wciąga oddech, i uświadomiła sobie, co robi.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie uraziłam cię?

- Drobiazg - rzucił przez ramię. - Jesteś podekscytowana?

- Och tak. Czy król i królowa są miłymi ludźmi? Kogo zobaczymy najpierw?

- Chciałbym najpierw znaleźć moją matkę, ale to będzie zależało od tego, kto nas powita. Możliwe, że minie sporo czasu, zanim uda nam się spotkać z kimkolwiek. Tam na pewno są tysiące ludzi.



- Czy rozładowałaś już wszystkie towary ze statku?

- Tylko jeden wóz, na próbę. Popatrz tam... widać miasto, a dalej, w polu, stoją królewskie namioty.

-Ale chyba król i królowa nie mieszkają w nich przez cały czas?

- Szkoda, że nie widziałas tych namiotów z bliska. W środku przypominają pałace. Wyściełane, ogrzewane, wysłane dywanami, obwieszane arrasami i w pełni umeblowane. Trudno to nazwać surowym trybem życia. - Wskazał jej łopoczące na wietrze proporczyki i błyski słońca, odbijającego się od uzbrojenia żołnierzy.

Największe namioty były obszerniejsze od niektórych mijanych chat. Rzeczywiście, mieszkanie w takim namiocie nie było żadnym poświęceniem, skoro wielu zwykłych pielgrzymów bez względu na porę roku spało pod gołym niebem.

Wielkie gromady zmierzały do położonego na szczycie wzgórza opactwa. Niektórzy szli boso, utykając, inni o kulach bądź niesieni na noszach, jeszcze inni przyozdobieni odznakami najrozmaitszych świętyń całego chrześcijańskiego świata, które już odwiedzili, Z naczyniami pobrzękującymi na plecach, z sakwami, psami i jucznymi końmi, słabi i niskiego stanu szli ramię w ramię z rzemieślnikami i mieszczanami. Śpiewali, intonowali modlitwy, inni znów recytowali zabawne opowieści, grali na kobzach lub uderzali

w bębenki. Nicola nie mogła się powstrzymać, by nie porównywać okrutnej doli niektórych pielgrzymów z własnym losem. Czymże w końcu była utrata domu, skoro wielu z tych ludzi nigdy w życiu nie miało domu, który mogliby stracić?

Nie sądziła, by ich przybycie na teren królewskiego obozu zostało natychmiast zauważone; była raczej przygotowana na kilkugodzinne oczekiwanie, nim zjawi się ktoś z odbiorców luksusowych towarów przywiezionych przez Fergusa.

Okazało się, że służba miała nakazane wypatrywać ich przyjazdu, i naraz otoczyła ich kakofonia szkockich słów, które dla angielskiego ucha brzmiały bardziej jak obcy język niż jak dialekt. Fergus i jego kapitan wrócili wreszcie do domu; z ich ust wydobywały się gardłowe, melodyjne dźwięki. Okazało się, że królewska para odwiedziła opactwo już rankiem, by podziękować za narodziny pierworodnego syna, a teraz odpoczywała po posiłku. Szambelan poprosił, by sir Fergus poczekał w przedsionku namiotu, sam zaś poszedł sprawdzić, czy król i królowa mogą go przyjąć.

- Najpierw królowa, potem moja matka - mruknął Fergus do Nicoli.

Pochwyciła znaczące spojrzenie Ramonda.

- A czy nie zobaczymy twojej matki w otoczeniu królowej? - zapytała.

- Wątpię. Ramondzie, czy mógłbyś się dowiedzieć, gdzie ją znaleźć?

- Oczywiście. Odszukam ją i powiem, że przybyłeś. Możesz się na mnie zdać.

- On jest nieoceniony - rzekł Fergus. - Gdyby król zwrócił na ciebie uwagę, to pamiętaj, że nie jesteś na sprzedaż. Słyszysz, co mówię?

- Przecież on ma siedemnastoletnią żonę. Zapewne w ogóle na mnie nie spojrzy - zdziwiła się Nicola.

- Przekonasz się, że nie będzie mógł oderwać od ciebie wzroku. Zupełnie jak ja.

Nicola przypomniła sobie ostatnią noc, którą spędzili zakotwiczeni w przystani, na łagodnie kołyszącym się pokładzie, i pomyślała, że ten komplement na pewno jest szczery.

- Jaka ona jest? - spytała szeptem. Miała na myśli królową.

- Nie w moim typie. Cicho! Wchodzimy.

Już przedsiónek urządzony był wystawnie, ale wewnętrzna część królewskiego namiotu przedstawiała taki obraz przepychu, że Nicola w pierwszej chwili zareagowała klaustrofobią, a w drugiej zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, by ostentacyjna pobożność królewskiej pary do tego Stopnia nie licowała z zamiłowaniem do posiadania. Wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, znajdowały się złote i srebrne plakietki, tkaniny, dywaniki, poduszki, szklane ozdoby i szkatuł-

ki z klejnotami. Namiot wyglądał jak wielki skład luksusowych towarów. Na widok młodej królowej Małgorzaty Nicola zrozumiała również, co Fergus miał na myśli, mówiąc, że nie jest ona w jego typie.

Siedząca u boku dwudziestoletniego męża, Jakuba III Szkockiego królowa miała żółtawą cerę, małe oczy i podwójny podbródek. Piękna, jedwabna czarna suknia do jazdy konnej z czarnym aksamitnym kołnierzem i lamówkami przy rękawach nie była w stanie przydać jej urody. Drobna i o dzieciennym wyglądzie, zaledwie przed kilkoma miesiącami, po czterech latach małżeństwa, urodziła królowi syna i to właśnie był powód pielgrzymki dziękczynnej do Whithorn. Nie czekając na sygnał króla, skinęła teraz na sir Fergus i lady Nicole, nakazując im podejść bliżej, ale to Jakub odezwał się pierwszy:

- Przyłynąłeś morzem, sir Fergusie? - powiedział gardłowo, mocno akcentując głoskę „r”. - Czy spieszyłeś się tak, by czym prędzej dostarczyć nam zamówione towary, czy też powodem była twoja matka? Co? Dziś rano zabraliśmy ją na chwilę do opactwa i chyba dobrze jej to zrobiło. Pokaż nam, co przywiozłeś, a potem możesz do niej się udać. A kim jest ta dama?

Rozrzutność króla była niemal równie legendarna, jak jego żony; Fergus wiedział, że jest to jedna z nielicznych spraw, w których są zgodni.

- Wasza Wysokość - skłonił się - pozwól, że ci

przedstawię lady Nicole Coldyngham, córkę nieżyjącego lorda Coldynghama. Niedawno się zaręczyliśmy.

Ciemne oczy króla rozjarzyły się zainteresowaniem. Pochylił się do przodu; pomimo spuszczonej powiek Nicola kątem oka dostrzegła, że obrzucił ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów i na jego twarzy pojawił się dobrze jej znany wyraz pożądania.

- Ach... narzeczona? - powtórzył król.

Jedna z dam, stojących za krzesłem królowej, szepnęła coś do swej towarzyszki, lecz władczyni uciszyła ją gestem ręki.

- Gratulacje, sir Fergusie - rzekła po angielsku z mocnym duńskim akcentem. - I tobie, pani, również gratuluję. Czy zamierzasz ożenić się wkrótce, sir Fergusie, dopóki twoja matka nadal jest z nami?

Tym razem Fergus nie odpowiedział wprost.

- Wasza Wysokość, nie widziałem jeszcze matki. Czy ona...?

- Obawiam się, że nie czuje się dobrze. Prawdę mówiąc... - Królowa szybko zerknęła na męża i nie dokończyła zdania. - Zobaczmy, co przywieźliście. Bardzo mądrze postąpiłeś, przyplływając morzem. To o wiele szybciej. Gdzie masz swoje towary?

Nicola zauważyła czarne atłasowe buciki królowej i wyłaniający się z nich skrawek czarnej pończochy.

Fergus z zadziwiającą cierpliwością nakazał swym ludziom rozładować wóz i wyjaśnił królowej, że to zale-

dwie części przywiezionych dóbr. Zabrał ze statku najcenniejsze i najrzadsze spośród nich: czterdzieści skórek z szarych wiewiórek, bele jedwabiu, atłasu, adamaszku i brokatu, futra z gronostajów, które wolno było nosić jedynie panującym, rękawiczki z miękkiej hiszpańskiej skórki, buty na niskich obcasach, złote pasy i łańcuchy, kołnierze nabijane klejnotami, niezwykle rzadki róg jednorożca, srebrną kulę, do której nalewało się gorącą wodę i która służyła do ogrzewania rąk, kościelne lampki, haftowane tkaniny, księgi, siodła i ostrogi wyściełane aksamitem. Tak, nawet ostrogi były zdobione aksamitem. Nicola nie miała pojęcia, że statek, którym podróżowała, wiozł pod pokładem takie skarby. Po krótkiej chwili namiot wypełniony był po brzegi stosami mieniących się wszystkimi kolorami dóbr.

Choć królowa i jej damy dworu nie mogły odebrać oczu od kosztownych towarów, król nie spuszczał wzroku z twarzy Nicoli i gdy wreszcie prezentacja dobiegła końca, dziewczyna z ulgą opuściła królewski namiot, niepewna, czy nie uczyniła czegoś niewłaściwego. Zaraz po wyjściu pochwyciła Fergusa za rękę i pociągnęła w bok, niczym matka swoje dziecko.

- Chodź! Na litość boską, chodźmy stąd wreszcie. Musimy znaleźć twoją matkę. Gdzie jest Ramond?

- Co ci się stało? - zapytał Fergus ze zdziwieniem.

- Jak to? - rzuciła przez ramię. - Nie widziałeś, jak on się zachowywał? Siedział i nie odzywał się ani

słowem, tylko na mnie się gapił. O co mu chodziło? Gdzie jest Ramond? Musimy poszukać twojej matki.

Fergus zatrzymał się w miejscu i przytrzymał ją za ramię.

- Ty coś wiesz, prawda? - zapytał z zachmurzoną twarzą.

Dokoła nich kłębili się ludzie, toteż Nicola podeszła bliżej i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem, mój najdroższy, co chciała powiedzieć królowa, ale nie dokończyła zdania. Smutne to, ale uznała, że jej potrzeby są pilniejsze niż twoje i dlatego nie pozwoliła ci pójść prosto do matki. Chodź, musimy... ach, jest Ramond. Tutaj! - pomachała ręką.

Fergus znów ją przytrzymał.

- Jak mnie nazwałaś?

- Hm... mój najdroższy?

- Naprawdę tak myślisz? Jestem twoim najdroższym?

Jego niepewność była wzruszająca. Podniosła rękę i leciutko dotknęła jego ust.

- Tak, mój najdroższy. Przecież wiesz, że nim jesteś. Jedna z dam dworu królowej nie mogła oderwać od ciebie oczu, nie zauważyłaś tego?

- Nie! - prychnął, całując koniuszki jej palców. - Coś ci powiem, kochanie: wynosimy się stąd, gdy tylko rozładuję statek i zabiorę matkę na pokład. Co ty na to?

- Zgadzam się w zupełności. Im szybciej, tym lepiej.

Ramond już wiedział, dokąd ma ich poprowadzić.

Mimo że lady Beth Melrose była starszą damą dworu szkockiej królowej, a do tego jeszcze niedomagała, miejsce, w którym ją zakwaterowano, uragało wszelkiej przyzwoitości. Fergus był uszczęśliwiony na widok matki, ale wstrząśnięty warunkami, w jakich ją umieszczono, tym bardziej że zaledwie przed chwilą widział, jak wygląda namiot królewskiej pary.

- Boże drogi! - mruknął pod nosem, wchodząc do namiotu. - Nic lepszego nie mogli dla niej znaleźć?

Namiot lady Melrose stał przy samym końcu obozowiska, w pobliżu prowizorycznej kuźni, z której rozlegał się niecichnący nawet na chwilę donośny stukot młota królewskiego kowala. Najwyraźniej królewska para uznała, że skoro lady Melrose nie czuje się na tyle dobrze, by móc wypełniać dworskie obowiązki, to nie ma potrzeby, by zajmowała cenne miejsce. Płócienny namiot był obskurny, bez podłogi i tak ciasny, że z trudem mieścił drewnianą pryczę, nieporządnie rzuconą w kącie stertę bagaży, jeden stołek i stojący na kufrze kaganek z wypalonym niemal do końca knotem.

Fergus jednym krokiem znalazł się przy matce. Przyklęknął na kolano i wziął ją w ramiona.

- Ach, moja droga matko... powiedziano mi, że nie czujesz się dobrze, ale nie sądziłem, że znajdę cię w takich warunkach. Czy bardzo ci się pogorszyło?

Lady Melrose wyciągnęła ramiona i przytuliła go do siebie. Jej długie, smukłe palce wygładziły złoty



kołnierz nad błękitnym kaftanem. Ona sama ubrana była w szary aksamit, a na głowie miała staroświecki czepek z białego płótna. Jej twarz była niemal równie biała. Na czole widać było kropelki potu, a duże, niegdyś piękne oczy, głęboko zapadnięte w oczodoły, wyglądały jak topazy osadzone w piaskowcu. Te oczy spojrzały teraz ponad ramieniem Fergusa na dziewczynę, która stała o krok dalej, przejęta współczuciem i grozą.

- Ach - szepnęła - a więc ją przywiozłeś. To dobrze, mój drogi. To bardzo dobrze.

- Tak - oświadczył Fergus. - Przywiozłem ją, tak jak obiecałem. Nie możesz tutaj zostać. Nikt się tobą nie opiekuje?

- Jedna z dam zagląda tu od czasu do czasu. Dziś rano zaniecono mnie do opactwa, do świątyni. To z pewnością mi pomogło. Przedstaw mnie, proszę, lady Coldyngham.

Fergus uniósł ją i posadził opartą o poduszkę, po czym pociągnął Nicole za rękę.

- Mamo, poznaj damę, która zostanie moją żoną. Czy nie wygląda jak marzenie?

Nicola przyklękła przy łóżku i ucałowała wyciągniętą do niej dłoń, wdychając zapach perfum, który miał zamaskować woń nieumytego ciała. Para królewska niewiele dbała o damę dworu.

- Pani - odezwała się - przybyłam tu po twoje bło-

gostawieństwo. Gzy zgadzasz się na nasz związek? Czy tego właśnie pragnęłaś?

- O niczym nie marzyłam bardziej, pani. To dla mnie szczęśliwy dzień. Oczywiście, że błogosławie wasz związek. Zdaje się, że Fergus nie tracił czasu i zdążył już mianować twego szlachetnego brata swoim sekretarzem. Moim zdaniem, to spora bezczelność ze strony skromnego szkockiego szlachcica. - Pokazała w uśmiechu zdrowe zęby. Usta miała duże, o ładnym wykroju, otoczone siateczką zmarszczek. Musiała być kiedyś wyjątkowo piękną kobietą; do tego jej łagodność, i pogoda ducha wzbudzały sympatię.

- To nie tak, pani - sprostowała Nicola. - To mój brat poprosił Fergusa o posadę, nie odwrotnie. Ale w jednym Fergus się nie myli: to nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie.

Jej narzeczony tymczasem zdążył wziąć sprawy w swoje ręce. Poleciał Ramondowi odnaleźć woźnicę, który przywiózł towary ze statku.

- Powiedz mu, żeby tu natychmiast podjechał. I tarzary też przyślij. Daj mu to - poleciał, podając swemu sekretarzowi sakiewkę z pieniędzmi.

- Fergus - zaprotestowała lady Melrose - nie mogę zostawić Ich Wysokości. Muszę uzyskać pozwolenie na wyjazd.

- Jeszcze czego. Do jutra nawet nie zauważą, że cię nie ma, a wtedy będzie za późno. Rozładujemy resztę

towarów i przyślemy je tutaj, żeby mieli się czym zająć, a sami wyruszymy jeszcze przed wieczorem. Powiem Ramondowi, żeby napisał list wyjaśniający, że potrzebujesz pilnego leczenia. Zamieszczę przeprosiny - dodał, widząc niepokój matki. - Nie martw się. Nie wyciągną żadnych poważnych konsekwencji. Za bardzo mnie potrzebują.

- A co z zapłatą za twoje towary?

- To już omówiłem z królewskimi przedstawicielami w Londynie. Teraz najważniejsze jest, żeby cię stąd zabrać. Narzeczona się ze mną zgadza.

Nicola zaczęła już składać i pakować dobytek lady Beth do dużego płóciennego worka i niewielkiego kufra podróżnego.

- Od jak dawna tu leżysz, pani? - zapytała.

- Nie czułam się dobrze już przed wyjazdem z zamku Stirling, ale uznali, że powinnam pojechać konno. Niestety, udało mi się wytrzymać w siodle tylko trzy dni. Potem położono mnie na jednym z wozów. Cierpię na bóle żołądka. Czasami bywają bardzo dokuczliwe.

- A czy królowa przysyłała ci tu posiłki?

- Tak, od czasu do czasu. Ale nie mogłam nic wziąć do ust.

- Na statku mam skrzynkę z lekarstwami. Jest tam coś, co powinno ci pomóc, pani. Rosemary, Lavender... skończcie pakować rzeczy i pomóżcie mi przygotować miejsce na wozie dla lady Melrose.

Wóz podjechał już po chwili, wyścielony grubą warstwą siana, które Ramond wyblagał z położonych po sąsiedzku królewskich stajni. Najlepsza ekipa sanitariuszy-ochotników po tej stronie szkockiej granicy ulokowała lady Melrose na wygodnym posłaniu i po niespełna półgodzinie obskurny namiot pozostał pusty, a cała grupa była w drodze na statek, kołyszący się na falach o trzy mile dalej, przy brzegu wyspy Whithorn.

Nicola oddała lady Melrose swoją kajutę. Nie było to z jej strony żadne poświęcenie, bowiem i tak wszystkie noce spędzała w towarzystwie Fergusa. Trzy pary rąk przeniosły pacjentkę do czystego łóżka, umyły ją i przebrały w nocną koszulę, dotychczas niemal nieużywaną.

- Jak w niebie - szepnęła z westchnieniem lady Beth.  
- Czuję się jak w niebie. Nie mogę w to uwierzyć. Miałam ze sobą dwie pokojówki, ale obawiam się, że królowa je zawłaszczyła. Czy możesz poprosić Fergusa, by przesłał wiadomość Muirowi? Powinien być już w domu. Lada dzień spodziewamy się nowego dziedzica, jeśli Bóg pozwoli.

Upiła kilka łyków posłodzonej miodem nalewki z korzenia prawoślazu, która miała złagodzić bóle żołądka. Nicola wcześniej dokładnie wypytała ją o charakter dolegliwości i lady Beth stwierdziła z aprobatą, że dziewczyna, która przed wyjazdem pamięta o uzupełnieniu kufierka z podręcznymi lekami, jest doskonałą kandydatką na synową.

- Nie powinnam mówić źle o królowej - szepnęła do niej teraz - ale wątpię, by oddała swoje łóżko równie chętnie jak ty, moja droga. Woli sypiać sama, nawet teraz.

Wbrew sobie Nicola poczuła się zaintrygowana.

- Może tylko dopóki nie wypocznie po trudach po-  
łogu?

- Nie, wcześniej też tak było. Pozwalała, by król odwiedzał ją w nocy, dopóki nie zaszła w ciążę, a potem już nie. Moim zdaniem, tak już pozostanie. Nic dziwnego, że on nieustannie szuka pociechy gdzie indziej. Z tobą i Fergussem jest zupełnie inaczej. Jesteście dla siebie stworzeni - orzekła z uśmiechem. - Od razu to widać. Tak się cieszę. Sir Findlay również tego pragnął, ale o tym pewnie wiedziałaś już wcześniej od ojca.

- Tak, pani. Czy chciałabyś teraz odpocząć? Może uda ci się zasnąć. Przyniosę ci później lekarstwo. Jest bez smaku, więc może chciałabyś, żebym je przyprawiła cynamonem, koperkiem albo miętą?

- Weź to, co masz pod ręką, moja droga. Jesteś anio-  
łem.

Nicola z trudem otworzyła drzwi kajuty Fergusa, gdyż blokowała je sterta bagaży porozrzucanych bezładnie po podłodze. Odsunęła na bok mapę, którą trzymał w rękach, i wślizgnęła się w jego ramiona. Czuła, że nadchodzi chwila rozstrzygnięcia; potrzebowała teraz jego wsparcia i siły.

- Obejmij mnie - szepnęła. - Obejmij mnie mocno, Fergusie.

Po raz pierwszy to ona szukała jego bliskości. Nie mogła dostrzec jego uśmiechu, ale usłyszała go w głosie.

- Kochanie - szepnął, gładząc ją po głowie - mój opiekuńczy aniele.

- Twoja matka też uważa mnie za anioła - odparła ze śmiechem. - Teraz mam pod opieką już dwoje Melroseów. Fergus, musimy porozmawiać.

- Tak, wiem o tym. Chcesz mi coś powiedzieć, prawda?

Podniosła głowę i zatrzymała wzrok na jego twarzy.

- Co masz na myśli?

- Naprawdę sądzisz, że nie wiem, co cię gryzło przez cały ten czas? Umawialiśmy się, że niektóre sprawy będziemy musieli sobie wyjaśnić. Wiem, że czekałaś na spotkanie z moją matką, bo ona może ci udzielić pewnych informacji. Tego właśnie potrzebowałaś, tak? No cóż, ja też sądzę, że czas już, byśmy porozmawiali we troje. Czy poczekaś dzień lub dwa, aż matka poczuje się lepiej, czy też wolałabyś się pośpieszyć?

Wiedziała, dlaczego Fergus o to pyta.

- Lady Melrose potrzebuje przynajmniej jednej nocy wypoczynku. Jeśli uda jej się coś zjeść i bóle się zmniejszą, zacznie powracać do zdrowia. Musimy poczekać, żeby się przekonać. Na razie nie możemy na nią naciskać. Dziś czuje się bardzo źle.

Fergus westchnął i przez chwilę nic nie mówił. Pokład zadrżał pod ich stopami; uderzony porywem wiatru statek przechylił się na bok, aż potoczyli się na koję.

- Wiatr nam nie sprzyja - stwierdził Fergus. - Podróż do domu zajmie więcej czasu niż droga z Londynu tutaj. Ale dzięki tobie przynajmniej matka jest już bezpieczna.

- To twoja zasługa, że nie nalegałeś, byśmy poczekali na ponowny załadunek towaru. Żaden właściciel statku nie lubi przecież pływać bez ładunku.

- Nie płyniemy na pusto, kochanie. Mój sekretarz o to zadbał. Wieziemy ludzki ładunek.

- Co takiego?

- Nadstaw ucha, a sama się przekonasz.

Ponad szumem wody i uderzeniami fali o burty Nicola dosłyszała stłumiony śpiew.

- Pielgrzymi - wyjaśnił Fergus, kładąc się obok niej na koi. - Ramond napotkał tłum pielgrzymów, czekających na statek do Wessex. Gdy ty zajmowałaś się moją matką, zabraliśmy na pokład trzydziestu z nich, a ponadto wodę i żywność. Dostali polecenie, by zachowywać się cicho. A ty, kochanie, masz rozkaz wypocząć do kolacji.

Przygarnął Nicole i oparł jej głowę o swoje ramię.

- W takim razie chyba muszę cię posłuchać. - Ziewnęła, przytulając się do niego. - Nie chcę od ciebie tylko dziecka, tak jak ona. Chcę o wiele więcej.

- Słucham?
- Później ci to wyjaśnię, a teraz tylko mnie obejmij.

Okazja do rozmowy nadarzyła się następnego ranka. Lady Melrose dobrze przespała noc. Nicola, Fergus, Rosemary i Lavender zaglądali do niej na zmianę. Na noc znów zarzucili kotwicę w Peel, w pobliżu wyspy Man, gdzie pasażerowie mogli rozprostować nogi i zadbać o fizyczne potrzeby. Uzupełniono również zapas żywności i świeżej wody. Pacjentka znów przyjęła lekarstwo rozpuszczone w kozim mleku, a potem jeszcze łyżeczkę gotowanych i przetartych pokrzyw na wzmocnienie krwi. Nicola obiecała jej posiłki bardziej stosowne dla starszej damy niż te, które dostawała na królewskim dworze. W końcu to właśnie lady Melrose uznała, że Nicola powinna poznać przyczyny obietnicy złożonej przez jej ojca. Fergus już je znał, rozmawiała z nim bowiem po przedwczesnej śmierci sir Findlaya.

Podnieśli kotwicę i skierowali się do Holyhead na wyspie Anglesey. Lekki szkwał wydymał żagle, pasażerowie byli w swoich kajutach, a chora, leżąca wygodnie na poduszkach, słuchała pełnych wahań pytań Nicoli, która wołała nie zdradzać się ze wszystkim, co już wiedziała.

- Kiedy dokładnie? - powtórzyła lady Melrose. - Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem, moja droga. Czy pamiętasz pierwsze odwiedziny Fergususa w Coldyngham?



- Tak. Czy możesz, pani, zjeść jeszcze łyżeczkę?

- Nie, dziękuję. Bardzo mi smakowało. Twój ojciec miał ważny powód do złożenia tej obietnicy. Chyba nie sądzisz, że kierował się kaprysem?

Nicola odstawiła miskę na stół. Lady Melrose wyciągnęła do niej rękę, zachęcając, by usiadła na stołku obok łóżka.

- Chcesz poznać prawdę, tak?

- Tak, pani. Ale... - Zawahała się, pewna, że matka Fergusa nie zdaje sobie sprawy, jak wcześniej wyglądały relacje między nimi, nie chciała jednak zadawać jej cierpienia.

- Możesz mi powiedzieć, co się dręczy. Czy to ma związek z Fergussem?

- Tak. Widzisz, pani, pamiętam jego przyjazdy do Coldyngham i jak się wtedy czułam.

- Nie lubiłaś go?

- Nie lubiłam, a jednocześnie podziwiałam. Był dla mnie niczym bóg. Wszystko robił najlepiej, był przy stojny i pełen życia. Byłam jeszcze dzieckiem i miałam czterech energicznych braci, którzy bardzo wyczekiwali jego wizyt. No cóż, chyba potrafisz, pani, wyobrazić sobie resztę?

Drobna dłoń uściśnęła jej ramię.

- Obawiam się, że mogę to sobie wyobrazić aż za dobrze. Fergus był wtedy gniewnym szesnastoletnim młodzieńcem i jedenastoletnia dziewczynka nie mog-

ła go zainteresować, a poza tym nie miał ochoty udawać, że jest inaczej, tylko po to, by sprawić przyjemność ojcu.

- Teraz, patrząc na to z perspektywy, rozumiem, jak Fergus musiał się wówczas czuć. Żadnemu chłopakowi w tym wieku nie byłoby łatwo znaleźć wspólny język z dzieckiem.

- Och, Fergus potrafiłby to zrobić, gdyby tylko chciał. Pojechał do Coldyngham na życzenie ojca, ale jasno powiedział nam obojgu, że choć nie ma nic przeciwko spędzaniu czasu z chłopcami, to nie zamierza wypełniać woli ojca, dotyczącej przyszłego małżeństwa. Dodał, że gdy nadejdzie odpowiedni czas, sam wybierze żonę.

-I tego właśnie nie potrafię zrozumieć. W jaki sposób ojciec przekonał go do zmiany zdania? Wiem, że miało to coś wspólnego z ostatnim życzeniem, ale...

- Sir Findlay wyjaśnił mi, że chodzi o coś więcej, i obiecał, że gdy wróci do domu, usłyszy całą prawdę ode mnie. I tak się stało: po śmierci ojca wszystko mi wyjawiałam.

- Rozumiem. A więc Fergus już wie. W takim razie dlaczego mi nie powiedział?

- Może dlatego, że jego wcześniejsze zachowanie nie przynosi mu chwały. Czy chcesz go tu zawołać, żeby on też mógł wziąć udział w rozmowie?

Nicola właśnie na to czekała. Podniosła się i po chwi-

li wróciła z Fergusem. Włosy i twarz miał wilgotne od kropel wody, w jego oczach błyszczało rozbawienie: tym razem to narzeczona wydawała mu polecenia.

- Dwie kobiety rozkazują mi na własnym statku - rzekł z rozbawieniem. - Czego sobie życzysz, pani matko?

Lady Beth uśmiechnęła się do obojga.

- Usiądź, mój drogi, bo od tego stania dostaniesz skurczu w karku. Właśnie opowiadałam Nicoli, co ci wyjawiałam po śmierci twojego ojca. Ona też powinna się tego dowiedzieć. A ja sama nie umiem znaleźć słów, by jej to przekazać. - Patrzyła na syna, jakby szukała u niego siły.

- Mogę ci pomóc, pani - ulitowała się Nicola. - Ojciec miał kochankę jeszcze na długo przed śmiercią mojej matki. Urodziło im się dziecko, dziewczynka Ty i sir Findlay zgodziliście się ją adoptować. Czy tak właśnie było?

Fergus otoczył ją ramieniem.

- Wiedziałaś? - zdziwił się. - Skąd?

- Potem ci powiem. Lady Melrose, wspomniałaś pani, że Fergus też miał udział w tej historii.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli on sam ci to wyjaśni - odrzekła z westchnieniem lady Beth.

Fergus poruszył się na stołku i objął ją mocniej.

- Byłem butnym, przekornym chłopakiem, gdy zobaczyłem niemowlę w ramionach ojca. Przywiózł

je wraz z niańką z Londynu. Moja matka niedługo przed tym straciła dziecko - dziewczynkę. Ja byłem wtedy w Salisbury i gdy wróciłem do domu, ujrzałem niemowlę w niemal dokładnie tym samym wieku. No cóż... - odchrząknął - chyba możesz sobie wyobrazić, co wtedy pomyślałem? Skończyłem szesnacie lat i wydawało mi się, że wiem już wszystko o mężczyznach, którzy biorą sobie kochanki. Byłem przekonany, że mój ojciec zabawiał się gdzieś w czasie, gdy matka nosiła jego prawowite dziecko. Uznałem jego postępowanie za odrażające nie tylko dlatego, że ośmielił się przywieźć to dziecko mojej matce, lecz również dlatego, że ona go kochała na tyle, by się na to zgodzić. Sądziłem, że wykorzystał jej rozpacz po stracie własnego dziecka, wiedząc, że nie odrzuci niemowlęcia. Ojciec zapewniał mnie, że to dziecko nie jest jego, a przyjaciela, którego żona zmarła, ale nie umiał tego udowodnić, toteż mu nie uwierzyłem. Gdybym wtedy wiedział, moja najdroższa, że to jest dziecko twojego ojca, może potrafiłbym je zaakceptować. Umowa obejmowała zachowanie tajemnicy. Moi rodzice nie mieli pojęcia, kim była matka dziecka, a ja żyłem w przekonaniu, że to jest bękart mojego ojca. Wcześniej ustawiłem ojca na piedestale i oto ten piedestał runął z hukiem. Znienawidziłem go za to, że tak podle wykorzystał matkę i wprowadził tę dziewczynkę do rodziny. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

Odesłano mnie wtedy z powrotem do Salisbury. Mój świat rozpadł się na kawałki. Wyrzucono mnie z domu, żebym nie przeszkadzał. Wiem, że ten wyjazd nie był niczym nadzwyczajnym, ale tak się wtedy czułem.

- Widzisz - wtrąciła lady Melrose - Fergus i Muir bardzo się wtedy do siebie zbliżyli. Byli bardzo zazdrośni o małą. Nagłe pojawienie się obcej dziewczynki w rodzinie wzbudziło ich niepokój i gniew. Ani sir Findlay, ani ja nie przypuszczaliśmy, jakie problemy to spowoduje. Muir przyjął to lepiej. On ma inną naturę, jest mniej konfliktowy. Ale Fergus nie zareagował dobrze na to, że przeniosłam większość uczuć z niego i jego brata na małą. Dużo płakała, choć zaangażowałam dobre niańki, i musiałam jej poświęcać uwagę, którą wcześniej Fergus i Muir mieli tylko dla siebie.

- Krótko mówiąc, mamo, byłem zazdrosny jak diabeł i okropnie rozpieszczony. Do tamtej pory cały świat obracał się wokół mnie, a potem zobaczyłem rozkrzyżowanego bękartą ojca w ramionach matki i przestałem cokolwiek rozumieć. Zacząłem nienawidzić tego dziecka. Znienawidziłem też ojca. Ciebie nie lubiłem za to, co uważałem za twoją słabość, a zresztą dziewczyny w ogóle należało traktować z pogardą. Nie próbuję się usprawiedliwiać. Byłem nieznośny. Chyba należało mi się wtedy porządne lanie.

- Twój ojciec zdawał sobie z tego sprawę, ale chyba

myślał, że sam w końcu dojdiesz z tym do ładu. Lord Coldyngham wyrządził nam wielką, wspaniałą i hojną przysługę.

- Ale ty nie byłeś zadowolony, Fergusie - zauważyła Nicola - i właśnie wtedy przyjechałeś do Coldyngham, żeby obejrzeć to, co ci obiecano. Nie chciałeś mnie.

- Kochanie, ja wtedy nie chciałem żadnej kobiety. To nie miało nic wspólnego z tobą. Musiałem pokazać ojcu, że nie zamierzam z nim współpracować przy wypełnianiu tego planu. To był mój sposób, żeby się na nim odegrać. Nie chciałem, żeby mi dyktował, z kim mam się ożenić, nawet gdy chodziło o dziewczynę z wielkiego rodu Coldynghamow. Musiałem mu udowodnić, że nie potrzebuję takich koneksji, że i bez nich jestem wystarczająco dobry. A ty, potargana chłopczyca - pocałował ją w czoło, a potem w czubek nosa - byłaś jak cień, którego nie mogłem się pozbyć. Wszędzie za nami chodziłaś. Kiedy po latach zobaczyłem cię w Bishops-gate, nie uwierzyłem własnym oczom. Nawet w męskim stroju byłaś najpiękniejszą istotą, jaką widziałem w życiu. Z miejsca się w tobie zakochałem.

- Uśmiechnął się na widok zdziwionej miny matki. - Przypomnij mi później, to ci opowiem, przez co musiałem przejść, żeby Nicola zechciała przyjąć moje oświadczenia.

- No cóż, mój drogi, wcale mnie to nie dziwi, sko-

ro w dzieciństwie traktowałeś ją równie źle, jak nas wszystkich. Zachowywałeś tylko pozory posłuszeństwa.

- Zakochałeś się we mnie? - zdumiała się Nicola. - Nie, to niemożliwe. Zachowywałeś się okropnie. Byłeś tak samo gruboskórny i niegrzeczny, jak zawsze.

Podniósł jej dłoń do ust i ucałował ze śmiechem.

- Co za okropny człowiek - mruknęła, czując, że kręci jej się w głowie na wspomnienie wcześniejszych pocałunków.

Lady Melrose gestem przywołała ich uwagę.

- Widzę, że sama odkryłaś część prawdy. Czy mogę zapytać, w jaki sposób?

- Dzięki temu, że mieszkałam po sąsiedzku z klasztorem, w którym mój ojciec spędzał mnóstwo czasu, gdy powinien być w domu, z rodziną. Przeorysza posłała po mnie.

Nicola opowiedziała im ze szczegółami wszystko, czego dowiedziała się tamtego dnia, podała daty i w końcu wyciągnęła z sakwy pierścioneł włosów, na widok którego matka Fergususa wybuchnęła płaczem.

- Maleńka Kitty. Miała rude włosy tak jak ja. Była taka malutka i drobna. - Zawinęła włosy w pergamin i przycisnęła zawiniątko do serca. - A teraz jest chudą trzynastoletnią dziewczyną... Pokochasz ją, Nicola. Ona już o tobie słyszała.

- Gdzie ona teraz jest, pani?

- W domu Muira. Przeniosła się tam, żeby pomagać przy dziecku. Oczywiście nie ma pojęcia o tym, że naprawdę nazywa się Coldyngham, a nie Melrose. Gdy powiedziałam Fergusowi, że to dziecko lorda Coldynghama, a nie sir Findlaya, natychmiast zdecydował się pojechać do Londynu. Chciał przekonać się, czy mimo wszystko uda mu się ożenić z kobietą, którą wybrał dla niego ojciec.

Obróciła głowę na poduszce i uśmiechnęła się do syna.

- Zrobiłem to nie tylko ze względu na ojca, również dla ciebie - wyjaśnił Fergus. - Tak bardzo chciałaś mieć córki. Córki z rodu Coldynghamów.

- Nie, Fergusie, tytuły rodowe mają tu mniej do rzeczy, niż sądzisz. Widziałam Nicole tylko raz, gdy była jeszcze niemowlęciem w ramionach matki, podczas jej chrztu, i już wtedy wiedziałam, że wyrośnie na piękność. Miała piękną matkę i przystojnego ojca, więc jak mogłoby być inaczej? I nie pomyliłam się też co do dobrego charakteru. A ty po prostu pogubiłeś się w czasie, chłopcze.

- Myślę, że trafiłem tam w najbardziej odpowiednim momencie - odrzekł Fergus.

Obydwie kobiety spojrzały na siebie z rozbawieniem. Lady Melrose dobrze знаła syna. Nicola miała wielką ochotę opowiedzieć *jej*, jak wyglądało ich nie-



szczęsne pierwsze spotkanie, uznała jednak, że lepiej będzie oszczędzić chorą.

Nikt, nawet Fergus i Ramond, nie zdawał sobie sprawy, jak wielką radość przyniosła Nicoli świadomość, że po wielu latach życia jedynaczki w rodzinie pełnej chłopców odnalazła siostrę. Szczęście odmieniło ją, wypełniło jej twarz nowym światłem. Promieniała na myśl o wszystkich darach, jakimi ostatnio wypełniło się jej życie: znalazła męża jak z marzeń, wytęsknioną siostrę, a teraz również bardzo jej drogą, lecz kruchą matkę. Jej rodzina nieoczekiwanie rozrosła się i składała na wspaniałą całość.

Emocje i nowiny wyczerpały siły lady Melrose i starsza dama wkrótce spokojnie zasnęła w kajucie. Lavender i Ramond czuwali przy jej łóżku, trzymając się za ręce i szepcząc coś do siebie, szczęśliwi, że ostatnie bariery zostały pokonane. Uznali, że nadszedł na to czas.

W kajucie Fergusu jednak miała miejsce konfrontacja, na widok której każdy postronny obserwator mógłby dojść do błędnego wniosku, że oto widzi kobietę, zmywającą głowę swemu mężczyźnie.

- „W najbardziej odpowiednim momencie”! - zawołała Nicola. - Wykazałeś się zupełnym brakiem wyuczucia! Wszedłeś do mojego domu.... bez zaproszenia. .. bez zapowiedzi i... Zostaw mnie! Nie, Fergusie! Posłuchaj mnie teraz!

W jednej chwili znalazła się pod sufitem, potem Fergus rzucił ją na koję i jedną ręką przytrzymał jej przeguby, a drugą sięgnął do rzędu malutkich guziczków na gorsecie sukni.

- Słucham cię - powiedział - mów dalej. Na czym to stanęłaś?

- Mówiłam, ty wielki brutalu, że twoja arogancja... nie... nie, Fergusie, przestań. Po usłyszeniu tego wszystkiego zmieniłam zdanie... przestań!

- Po wysłuchaniu czego? - zdziwił się i jednym ruchem przykrył ją swoim ciałem. - Wolałbym, żebyś tak często nie zmieniała zdania. Czy sprawi ci to różnicę, jeśli ci powiem, że jestem w tobie zakochany?

- I ja mam w to uwierzyć? Czyżbyś wreszcie się zmienił?

- Niewiele - przyznał - ale jestem w tobie zakochany.

- A co z twoją arogancją? Czy są jakieś szanse, by się zmniejszyła?

- Nie - odrzekł stanowczo. Pocałował ją i gdy poczuł, że Nicola się poddaje, wrócił do tematu: - Przy odrobinie praktyki moje umiejętności w sztuce miłosnej mogą znacznie wzrosnąć. Czy to wystarczy, byś mogła mnie pokochać choć odrobinę?

Nicola ujęła w dłonie jego głowę i skubała ustami koniuszek ucha.

- Ten etap mam już za sobą - szepnęła. - Zdażyłam

cię pokochać. Jutro będę cię kochać jeszcze bardziej, a potem jeszcze bardziej. Zawsze cię kochałam. Na pewno o tym wiedziałeś. Tak, to lęk mnie powstrzymywał. Bałam się ciebie śmiertelnie.

- Wybacz mi, kochanie. Naprawdę mi przykro. Ja też się bałam, że będę musiał dzielić się miłością matki i że stracę cały szacunek do ojca. Powinienem być mądrzejszy. Czy rzeczywiście zawsze mnie kochałaś? Nie zasłużyłem na to.

- Kochanie, na miłość nie trzeba zasłużyć. Poza tym przecież zapłaciłeś połamanymi żebrami. Z nikim nie czuję się tak bezpieczna, jak z tobą. Zawsze tak się czułam... może oprócz naszego pierwszego spotkania w Bishops-gate.

Jego usta wędrowały już po miękkich zakamarkach jej ciała, a ręce ściągały ostatnie części ubrania.

- Właśnie tak sobie ciebie wtedy wyobrażałem. Na łóżku, nagaż podę mną, czekającą na miłość. Miałem ochotę wziąć cię wtedy od razu, zranioną i złą.

- Weź mnie teraz - poprosiła. - Tak jak chciałeś to zrobić wtedy.

Statek pędził po falach niczym potężny wierzchowiec. Szum fal i stłumiony odgłos śpiewu pielgrzymów akompaniowały ich miłości.

Podczas kolejnych pięciu dni żeglugi poznawali sekrety swoich ciał i dusz. Można byłoby przypuszczać,

że dwa tak dumne charaktery będą się ze sobą ścierać, ale nic podobnego się nie zdarzyło. Zbyt wiele było pasjonujących odkryć, zbyt wiele rzeczy, którymi chcieli się ze sobą podzielić. Lady Melrose przez cały czas potrzebowała ich opieki i choć powoli wracała do zdrowia, Nicola poprosiła Fergusa, by na wszelki wypadek wyznaczył termin ślubu jak najwcześniej; chcieli mieć pewność, że matka będzie mogła w nim uczestniczyć. Myśl o jej stanie zdrowia trzeźwiła ich nieco i tonowała radość.

Wiadomości, jakie czekały na nich po przybyciu na miejsce, znów podniosły ich na duchu. Muir był już dumnym ojcem syna, jego żona czuła się dobrze i czekała na teściową, by ta nadała wnukowi imię. Lady Beth wybrała imię Bertrand; jak stwierdziła, na cześć przyjaciela rodziny.

Smuciła ich tylko myśl, że żaden z obydwu ojców nie doczekał wymarzonego dla dzieci związku i że Nicola nie mogła zanieść matce Sophie wiadomości o jej córce. Wysłali jednak do Kitty zaproszenie na swój ślub, który zapowiadał się na wspaniałą uroczystość.

Dokoła nich w oszałamiającym tempie tworzyły się nowe związki. Rosemary i Munro zdecydowali się na wspólne życie w Szkocji. Kapitan zauważył, że obsługa pielgrzymów może być całkiem

dobrym źródłem dochodów i poprosił sir Fergusa o zwolnienie ze służby. Chciał zostać kupcem i spędzać zimowe miesiące w małym domku na łódzie w towarzystwie żony i gromadki dzieci. Dopóki nie mieli dzieci, rozrywki miała im dostarczać papuga o niewyparzonej dziobie.

Ramond i Lavender, najłagodniejsza para pod słońcem, pragnęli pozostać przy Nicoli i Fergusie w dotychczasowym charakterze. Lady Charlotte miała rację, przewidując, że Ramond na stanowisku sekretarza Fergusa będzie w swoim żywiole. Jeszcze nigdy nie wyglądał na równie szczęśliwego, zwłaszcza że Fergus podarował mu dom w Moorgate.

Lotti rzadko używała słów „a nie mówiłam”, lecz jej przewidywania dotyczące Patricka również się sprawdziły. Najmłodszy z braci Coldynghamów wrócił z Flandrii zmieniony nie do poznania.

- Połknąłem haczyk - oznajmił rozpromieniony i niezmiernie z siebie dumny. - Chcę zostać na statku.

- O ile sir Melrose nie będzie miał nic przeciwko temu - uzupełnił Fergus surowo.

- Och, oczywiście, o ile nie masz nic przeciwko temu.

- A w jakiej roli, jeśli mogę zapytać?

- Jako nawigator. Twój kapitan mówi, że mam do tego wrodzony talent.

- Na trasie do Flandrii i z powrotem? A komu tam jest potrzebny nawigator?

- Nie, chcemy popłynąć dalej. Kapitan mówi.

Fergus odciągnął go na stronę i przeprowadził z nim dłuższą rozmowę, po której jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz. Nicoli nie udało się wyciągnąć z niego nic więcej.

Królik o imieniu Melrose znalazł dziurę w murze, okalającym ogród George'a, i niespostrzeżenie wymknął się na wolność. Po jakiś czasie dzieci doniosły, że w sadzie po sąsiedzku pojawiły się biało-brązowe króliki w dużych ilościach.

- Chyba coś im się przywidziało, mój drogi - powiedziała Lotti do męża.

- Nic im się nie przywidziało. Ja też widziałem te króliki. Melrose nigdy nie było żeńskim imieniem. Nie trzeba mu było zdobić smyczy akwamarynem.

Opinia George'a na temat drugiego prezentu Fergus'a dla Nicoli była mniej krytyczna. Lord Coldyngham był nawet nieco zazdrosny, gdy w dniu ślubu Fergus ozdobił szyję narzeczonej najwspanialszym naszyjnikiem z rubinów, jaki ktokolwiek z nich widział. Podobnie jak za pierwszym razem, teraz też na jej rękach pojawiło się kilka łez.

- Ja też mam coś dla ciebie. - Zaśmiała się cicho.

- Gdzie? - zdziwił się Fergus, kładąc dłoń na jej brzuchu. - Tutaj?

- Tak - odrzekła. - Zupełnie nowy Fergus Melrose.

- Jesteś cudowną kobietą, ale lepiej przygotuj wcześ-

niej imię dla dziewczynki. Wiesz, że nieznane są wyroki opatrzości.

Nazwali ją Beth. Gdyby lady Melrose tego doczekała, na pewno byłaby uszczęśliwiona.